





111  
B-9

WYDZIAŁ  
HISTORYCZNE





Egz. archiwalny IB  
Bittg

POWIEŚCI  
HISTORYCZNE

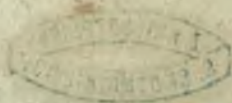
---

Oddział 2.

JANA KAZIMIERZA WAZY  
WIĘZIENIE WE FRANCYI.  
W DWÓCH TOMACH.



*Oddział I. obeymnie Powieść w dwóch  
tomach p. t. KAZIMIERZ WIELKI I ESTER-  
KA. O wyysciu Oddziału trzeciego pó-  
źnię nastąpi uwiadomienie.*



Egz. archiwalny 181.

JANA KAZIMIERZA WAZY  
W IĘ Z I E N I E  
WE FRANCYI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA z XVII. WIEKU

ALEXANDRA BRONIKOWSKIEGO

*z niemieckiego na oyczysty język  
przetłozona.*

TOM I.

(z ryciną)



W WARSZAWIE

W DRUKARNI JOZEFA WĘCKIEGO NR 463, OBOK RA-  
TUSZA GŁÓWNEGO.

INSTYTUT 182 S.

BADANIE WIERZACHICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>



---

*Za pozwoleniem Cenzury rządowej.*

---

368

<http://rcin.org.pl>







*Widok więzienia J. Kazimierza  
w Cisteron.*

<http://rcin.org.pl>

JAN KAZIMIERZ W PODRÓŻY MORSKIEJ DO  
HISZPANII PRZYBIJA DO BRZEGÓW PO-  
ŁUDNIOWEJ FRANCJI.

---

**M**INĘŁO czternaste południe miesiąca  
Maia, roku tysiąc sześć set trzydzie-  
ści osmego, kiedy na małej kypie po  
zatoce Prowanckiej *Saint Chamans* do-  
pływał pewny podróżny do miasteczka  
*les Martigues*. Po kilku burzliwych  
dniach; w owym wypogodziło się po-  
wietrze: czarnoszare baszty tameczne-  
go zamku, który *wieżą koźlą* nazywa-  
ją (*tour de bouc*), promieniami za-  
padającego słońca złocone, topiły swo-  
ie iaskrawe obrazy w rozlewie zatoki:  
\*tumany dymu ulatującego z mnogich  
kuźnic ostrowa,\* który leży w środku  
zatoki, ulatały po nad miastem i zam-

kiem, a żagle galery, która w przystani stała na kotwicach i miała pozór gotowości odbicia od brzegu, obwisły ku pomostowi. Na banderze tego statku powiewał czerwony, koroną uwieńczony, lew Genueski, a krzykliwe wołanie żeglarzów włoskich rozlegało się po przestworze ukoionéy wody. Wśród takowego stanu powietrza i wody przebierały wiosła krypy podróżnego, a on zdawał się gubić w głębokiem rozpamiętywaniu. Od czasu do czasu napędzał wprawdzie swoich przewoźników do pośpiechu: przecież oczy jego rzadko kiedy zwróciły się na cel jego morskiéy przeiażdki, na miasto *les Martigues*, którego domy ciągnęły się wzdłuż pomorza, winogrodami i oliwnemi sadami upstrzonego; ale to z boku na zamek, to w tył na galereę. Jego przewoźnicy probowali wciągnąć go w rozmowę: lecz albo dla tego że był czem innem zaiety,

albo że niedostatecznie rozumiał ięzyk *oe*; gadatliwi Prowansale kilka razy musieli iedną rzecz powtórzyć nim on ięzykiem *oui* odpowiedział im w kilku, szybko i cudzoziemskim akcentem wyrzeczonych, słowach. Przybito narzecie do przystani: nieznaiony uiscił się z należnego maytkom myta, które, wnosząc zich podziękowań, więcej im przypadło do smaku, niż iednozgłoskowa z nim rozmowa: potem obwinał się w płaszc, wyskoczył na brzeg i żwawym krokiem udał się przez wzgorzyste pobrzeże na rynek mieyski z którego był otwarty widok na zatokę. Tu zastał wszystko w poruszeniu. Gromada ludzi, większa niż zwyczajnie w tak małym zakątku, to się skupiała gwarząc między sobą, to przesuwiała się z iednego końca rynku na drugi, wlepiając w przystań nieporuszone oko. Nieznaiony szel prosto ku domowi, nad którego drzwiami wisiała

tarcza z trzema liliami mająca napis *pod herbem Francyi*. Ale tu dotarwszy, znowu inaczey się rozmyślił: nie wszedł do domu ale siadł na kamiennéy ławce podwórza, przypieraiący do iednego z wielkich drzew figowych, które cień dawały. Tu, zadumany i smutny zdawał się nie widzieć że go otoczyła i chciwem okiem mierzyła mnoga czereda ciekawych.

Nieznaiony wyglądał na 25. lat wieku, miał urodziwą postawę i tylko, przez odbiiającą wpośród smaglawych twarzy Prowansalów białość swéy cery, wydawał się nieco bladym: z resztą trudy podróży a może i inne przyczyny mogły były wyryć na iego obliczu ślady wycieńczaiących wpływów. Na głowie miał wprowadzić tak jak chciał obyczaj mieysca, duży kapelusz z piórem: a co większa, płaszcz iego, który resztę ubrania okrywał,

był zrobiony na sposób francuski. Ale z cudzoziemska podgolone włosy postawiły go w sprzeczności z długimi buiającymi puklami, takimi iakie zapuszczano we Francyi za rządów Ludwika XIII: w braku zaś owéy ostrokończatéy bródki, którój nazwanie dziś ieszcze przypomina Patryarchę Burbonów Henryka IV; przebiiało przez iego rysy piętno cudzoziemczyzny. Nadto koniec połyskliwéy pochwy, który z pod iego płaszcza wyglądał, zdawał się raczéy krzywą szablę niż prostą szpadę zapowiadać.

Do zanurzonego w myślach, po kilku chwilach odosobnienia, zbliża się młoda dziewczyna, córka właścicielki gospody *pod herbem Francyi*, chcąc go zapytać czy czego nie potrzebuie. Ale gdy oczy *Klary*, tak się nazywała dziewczyna, zbiegły się z oczami nieznanego; zmieszana i strwożona cofnę-

ła się, niepewna czy ma pierwsza przemówić. Wprawdzie, nieznajomy wypogodził swoje weyrzenie i chciał powitać Klarę, iakby ją dawniéy był znał. Ale w tem dało się słyszeć wołanie z końca rynku: „Aha! aha! to przecie już przybiiaią do przylądka Bastydę: za kwadrans muszą tu stanąć!” i wszyscy pobiegli do przystani, i teraz sama dziewczyna została przy Nieznajomym.

„Dobry wieczór Panno Klaro, dopiero rzekł on z uśmiechem: iak się miewasz?” „Więc się nie pomyliłam, skwapliwie odpowiedziała dziewczyna, że iesteś ten sam co to tu przed sześcią tygodniami byleś z drugim, o którym wieść biega że to był *Cesarz Rzymski*, a nawet iak powtarzaią *Bey Tunetański*, i że chciał spalić *Toulon i Marsylię*, i nawet tę tam naszą obmierzłą starą *Koźłą wieżę*.” „Niestety! odpo-



wiedział nieznaomy, teraz nie on obmierzła koźlą wieżę, lecz go koźła wieża dzierży. Nie jest on Cesarzem Rzymskim a tym mniéy Beiem Tunetańskim, iak o tem wiedzieć musisz, Klaro, kiedy przecie nie potrosze z tobą rozmawiał i nie lada upodobanie w tobie znalazł.” „To coś w końcu powiedział, Miłościwy Panie, odezwała się Klara, mnie się tyczyć nie może, i dla tego nie chciałam zważać kiedy ludzie Pana *Chantereine*, którzy tu przebywają, o tem mówili: i nie zważam chociaż dotąd o tem mówią. W moich oczach nie wyglądał on na Turka: do tego mówił po francusku iak Francuz, a gdy u nas chleb łamał widziałam iak czynił znak krzyża świętego, czego przecie nie robią Turcy.” „To tedy *Chantereine*, zapytał nieznaomy, ma wiele ludzi przy sobie?” „A! ma do dwustu iezdnych, odpowiedziała Klara, a ci którzy tu bawili, powiadali mi że i Król i Kar-

dynał, i nawet Hrabia *Valois*, srodze na tego iegomości są zagniewani.” „Ten który był ze mną, rzekł nieznaiony, nigdy nie obraził Króla *Ludwika*, a z gniewu Kardynała i Gubernatora Prowancyi, żartuie sobie.” „Dla Boga, mój Panie, zastanów się co mówisz: Hrabia *Valois* iest wielki Pan, a podobno i z krwi Królewskiéy, chociaż... iuż mnie zapewne rozumiesz. Oprócz tego iest to Pan zawzięty: poznałam go będąc garderobianą przy Hrabinie *Valois*, do którój właśnie wybieram się z powrotem kiedy iuż moja Matka Bogu dzięki ozdrowiała. A cóż dopiero Kardynał! Ach! musisz być bardzo z daleka, kiedy się ich nie boisz.” „Dosyć z daleka, odpowiedział nieznaiony, a do tego z kraiu który nie wie co to się boić.” „Wszystko to brzmi pięknie, odpowiedziała dziewczyna podaiąc nieznaionemu kubek napoiu: ale iednak iezeli mam ci dobrze radzić, piy pręd-

ko i umykay. Jesteś wprawdzie cudzoziemcem: nie chciałabym przecież twéy zguby, bo ty i tamten drugi musicie być niewinni, kiedy wam Pan *Chantereine* nie sprzyia. Mówiąc między nami, iestto człowiek nie naylepszy: ani ia ani moia Pani nie lubimy go, chociaż u Hrabiego *Valois* ma wielkie łaski i iest Kapitanem iego gwardyi. Dla tego właśnie mój drogi Panie, nie możesz tu bezpiecznie przebywać.” „Jakże ci iestem wdzięczny za twoię życzliwość! rzekł nieznaomy ściskając iéy rękę, ale cię proszę o cierpliwość: ieszczebym tu chciał zabawić bo muszę się widzieć z moim kochanym Panem (który tędy wkrótce przejeżdżać będzie,) choćby się też nie wiem co stać miało.” „Cicho! przerwała mu Klara: oto są ci dway o których dopiero wspomniałam:” i pędem pobięła do domu.

Wtem wyszli z gospody dway męszczyźni, żarliwą rozmową zaięci: oba-

dwa jeszcze dość młodzi. Jeden z nich miał na sobie kawalerską kurtę z brunatnego sukna, na głowie kapelusz z piórem takiegoż koloru, a u boku ogromny pałasz. Drugi wyglądał na młodego mieszczanina owych czasów, miał na sobie długą ciemnoszarą suknię, a na głowie iamulkę z czarnej pilśni. Ale ich odzież nie odpowiadała wyrazowi ich fizyonomii. Na pociągłej chudej twarzy powierzchownego woiaka zaległo niemyślne piętno oszczerstwa i chytrości: kiedy mówił; machał rościopierzonymi palcami, już to głaszcząc niem podbródek i usta, już dmuchając w nie obyczajem mieszkańców południowej Europy, którzy takowemi iestami tłomaczą uczucia tryumfu. Twarz znowu mieszczanina nosiła w szerokich i prostackich rysach wyraz surowości umysłu: ale mimo to, gdy przemówił; jego ułożenie zapowiadało człowieka który się mógł znajdować po lepszych

towarzystwach, i być po nich wzięty z wesołego i dalekiego od trosk humoru. „Jak ci powiadam, Panie *le Normand*, rzekł kawalerzysta, burza nie mogła powstać w pożądanşy porze. Od chwili odbicia z Genui czekałem na sposobność i przy dobroćliwości tego Pana byłbym ią znalazł, gdyby *Saoli* którego nakłonił aby mnie i kilku innych młodych ludzi zabrał i w pierwszym porcie na ląd wysadził, nie był tak skwapliwy. Wszakże niedługo czekałem. Jeszcze pod *Saint Turpin* zapędziła nas burza na brzegi morskie, a wtedy przyszło mi z łatwością namówić owego Pana aby, korzystając z tak dogodney pory, zwiedził był wiekopomną *Marsylią*. Nie omieszkałem wówczas wyprawić nocą posłańca do Magistratu i przestrzedz Panów radnych aby uczynili coby się im zdawało. A my tymczasem poszliśmy na przedmieście, gdzie z wszelką skręćnością, moich ro-

dziców którzy już dawno pomarli za żyjących, a kogoś, który nigdy nie był na świecie, za niebosczyka udałem.” „Cóż to ma znaczyć, Panie *Godefroi*,” zapytał ze śmiechem mieszczanin? \* „To ma znaczyć, odpowiedział kawalerzysta, że powiedziałem tamtemu, iakoby w mieście w pojedynku zabił i że dla tego, bojąc się na świat pokazać, nocną tylko porą wychodzić i nacieszyć się mogę z nayukochańszymi rodzicami moimi których dawno nie widziałem, i znowu wracać na przedmieście gdzie go prosiłem aby na mnie czekał.\* Tak się też stało, tylko że zamiast do rodzicielskiego domu, poszedłem do ratusza gdzie mnie dość długo zatrzymano zadając mi różne pytania: przecież o wschodzie słońca już byłem w drodze, a znaczny orszak ze mną. W tem, o świecie, licho tamtego powiodło na kiermasz, \*a jego sługę Elerta do sklepu. Tam Elert posłyszał,

co ludzie gadali że przybycie iego Pana jest już wiadome i że go chcą przytrzymać. Wybiega więc co tchu, ostrzega go, a obadwa dostawszy się do portu i w nim znalazłszy szalupę od okrętu który tylko co był zawinął, wsia-  
dają do nię i po kilku chwilach odbi-  
iają od brzegu.\* Możesz sobie wystawić  
Panie *le Normand* iakem się wściekał  
kiedym, z mymi ludźmi stojąc na brze-  
gu, patrzeć musiał na statek z pomy-  
ślnym wiatrem ku Hiszpanii płynący.  
Zgrzytaiąc zębami złorzeczyłem powol-  
ności przemądrych Panów radnych Ma-  
gistratu, dopadłem konia i natychmiast  
ruszyłem do *Lambesk* do Hrabiego *Va-*  
*lois*. Tam dowiedziałem się że celsza  
dokonała tego co burza zaczęła, że ga-  
lera musiała zawinąć do kanału *Beere*,  
że ptaszek został zwabiony do *Kozlęy*  
*wieży* i że w nię siedzi przy starym  
kommendancie *Nargoni*. Dopiero ka-  
zał mi Pan *Chantereine* udać się w to

miejsce z Intendentem Prowancyi, a ia też poiechałem z Panem *Champinois* abym zeznał że ten złapany ptaszek jest w saméy rzeczy białym orlem: resztę wiesz.” „Już dobrze, iuż dobrze, Panie *Godefroi!* odezwał się *le Normand*: ia wszystko wiernie sprawię.” Oddalił się Kawalerzysta z mieszczańcem ale ten ostatny, popatrzywszy badawczem okiem na przystań, znowu powrócił pod figowe drzewo do nieznaíomego.

„Dobry wieczór, rzekł do niego Prowansal, zmierzywszy go rozpoznawczem okiem. Zapewneś tu przyszedł abyś także zobaczył Beia Tunetańskiego, którego tędy maia przeprowadzać.“ Nieznaiomy, iak się zdawało, chciał z razu żwawo odeprzeć taką zagadkę, a'e wnet inaczéy się rozmyślił, i rzekł. „Tak jest: będzie to osobliwe widowisko“ W tem nadeszła zadyszana Kła-



ra, niosąc chleb i owoce dla nieznaio-  
mego: a kiedy ten po nie wyciągał rękę;  
ona nieznacznie i iakby od niechcienia  
mrugnęła na niego dając mu znak o-  
strzeżenia. Nieznaiomy uśmiechnął się  
do Klary, chcąc nieiako odpowie-  
dzieć że rozmowa tych dwóch ichmo-  
ściów, którą dopiero słyszał, już dosta-  
teczną była dla niego przestrogą. Mie-  
szczanin chciał go wyciągnąć na słów-  
ko: ale widząc że go krótko zbywa; o-  
stygl w zapale i zaczął na zły chleb  
i na złe wino wygadywać. Roześmia-  
ła się na to Klara, córka gospodyni, i  
rzekła: „chleb i wino zawsze są dobre  
ale nie zawsze są takimi ludziami.“ Ura-  
ził się z razu temi słowy *le Normand*,  
ale wpatrzywszy się w dziewczynę; za-  
stanowił się, zdiął iamułkę i z wielką  
grzecznością rzekł: „Ach! iakiemże oso-  
bliwszem zdarzeniem, droga Panno Kla-  
ro! mam zaszczyt widzieć cię w miaste-  
czku *les Martigues*? Czyż sobie wię-

céy podobasz w tym starym gracie niż w pięknym pałacu w *Lambesk* u Wielmożnéy Pani Hrabiny *Valois*?" „Ja, krótko i skromnie odpowiedziała Klara, przybyłam tu aby doyrzec moiéy choréy Matki, a w tem nic nie masz dziwnego. A ty Panie *le Normand* co też tu porabiasz w *les Martigues*?" „Ja zostaię w służbie Królewskiéy," odparł *le Normand* z napuszoną miną. „O! rzekła uśmiechając się dziewczyna, właśnie też król wie o tobie. Zaniechalbyś takich przechwałek mój przyjacielu: za daleko od was do Ludwika trzynastego, a królem który tu ciebie przysłał, nie kto inny jest tylko Pan *Chantereine*." Te ostatne słowa wymówiła Klara głośno i z nieiakaą dosadnością rzucając okiem na nieznaiomego. „Że też ty zawsze musisz stroić żarciki, kochana Panno Klaro, nieco gaposkim tonem odezwał się Francuz. Strzeż się przecież abym cię do *Aix* do Pana *Wa-*

*lentyna* nie zaskarżył.“ „Day mi pokóy z twoim Panem Walentynem, rzekła zniecierpliwiona i zarumieniona Klara i póydź raezéy ku przystani dowiedzieć się co tam za hałas i skąd powstał.“

Gdy się to dzieie, ozwał się wielogębny wrzask ludu. „Oto galera! oto przybywaią! A gdzie też iest Bey? Czy widzicie Cesarza Rzymskiego?“ Na ówczas *le Normand* zrobił krok w tył, i spiesznie pobiegł tam, gdzie naywiększa wrzawa huczała: a Klara przystąpiwszy do nieznaionego, który głębiey usuwał się między cienie drzew, rzekła: „Strzeż się go, bo to ieden z nayniegodziwszych ludzi. Jeżeli tu chcesz pozostać; bądźże, powtarzam, bardzo ostrożny. Nie wiem czem się to dzieie, ale mi się wszystko zdaie, że cię ma spotkać iakieś nieszczęście, ciebie i, do dała z pomieszaniem, drugiego Pana. Od dwóch dni, iak niepomyślne z zam-

ku pogłoski dochodzą, modłę się do Świętęy Magdaleny *de Sainte Baulme*, aby was strzedz raczyła w kraiu, w którym cudzoziemcami iesteście.“ „Ach! prawda że tu cudzoziemcami iesteśmy, moia kochana Klaro, i bez obrony przeciw przemocy: i oto dla czego ia się sam przyczynie Świętych polecam, a ciebie proszę mieć mnie w swoiëy opiece przez iaki dzień lub dwa.“ „Nie żartuy tylko, Panie gościu, odpowiedziała dziewczyna; wszakże Klara Herbert iest młoda i bez znaczenia, lubo z resztą zdarza się że i słaba dłoń nie sie ratunek.“ „Broń mnie Boże, zaczął mówić nieznaiony, abym miał żartować z ciebie zacna panienko: wkrótce zobaczysz, że to szczerze powiadam.“ Ale mu przerwała Klara:, „Ach! mój Panie co to tam ludzi, i oni tu ciągną!

Podwórze gospody pod trzema liliami zapełniło się żołnierstwem, które

otaczało garstkę po cudzoziemsku ubranych ludzi: z tych iedni mieli na sobie długie w kraiu owym nieużywane ferezyie, poniekąd z drogiéy materyi, a pod temi iedwabne żupany których obcisłe rękawy z pod buchatyh rozerzniętych kontuszów wyglądały. Czapki osobliwego kształtu z zatkniętymi czaplemi kitkami, okrywały ich podgolone włosy: szerokie pasy złotem i srebrem tkane, sztucznemi kwiatkami albo wyobrażeniami zwierząt zahastowane, otaczały ich biodra, a z tych spuszczały się bandolety, lecz tym bandoletom nie dostawało broni. Niektórzy też z nich byli w Niemieckim doktorskim stroiu, z krótkim szerokim płasczykiem, z marszczonemi kołnierzykami i mankietkami, w buchastym kapeluszu: inni znowu w ubiorze duchownym. Z ciekawością poglądała Klara, kryjąc się za nieznaiomego, na ludzi którzy otoczeni strażą podeszli

pod drzewa figowe. „Czy znasz ich?“ szepnęła Klara do nieznaomego, który głębię jeszcze cofał się w cień i oboją dłonią twarz sobie zasłaniał. „Tak jest znam ich, odpowiedział nieznaomy, boć to są (miałebym taić przed tobą) rodacy moi i towarzysze przygód moich.“ Na te słowa, Klara, głęboko westchnąwszy, spuściła oczy ku ziemi.

Tymczasem straż zatamowała wstęp od rynku a cisnący się tłum ciekawego pospólstwa wyparła halabardami. Wtedy ieden z ieńców, człowiek już poważny wiekiem, który miał na sobie bogatą hiszpańską ciemnobłękitną iupkę a na nięj krótki czerwony płaszcz ze srebrnemi galonami, postrzegł z nie-nacka nieznaomego który z Klarą stał pod szpalerem, przypatrzył mu się z uwagą, a potém mową cudzoziemską powiedział kilka wyrazów na które tamten odmruknął. W tém runęły trą-

by z drugiey strony rynku, dlugi poczet iezdzców maiąc na swem czelo przybranego w rycerski rynsztunek dowódcę którego głos rozkazuiący odznaczał się chrapliwym akcentem, nadciągnął z ubocznęy ulicy. Po za tym poczetem, ukazało się ośmiu lub dzieściu ludzi, w takich samych iak pierwszy, cudzoziemskich ubiorach, i ieden z nich iechał konno, a inni szli przy nim. Za nimi znowu postępował hufiec iezdzców, z przeszło stu ludzi złożony, ale ten co iechał konno był pomiędzy ieńcami. Był to młodzian wysokiey i wysmukłey urody, ale cery bladey iakby po chorobie: iego iednak pelne ognia oko miotało strzeliste błyski oburzenia i wzgardy, z rycerską miną dotrzymywał on wierzchu, a iego dzielny rumak stawiał dęba, ile razy niecierpliwy iezdziec dał mu bodźca ostrogą. Aksamitna amarantowa czapka, wysoką buiaiącą kitą stroyna, i

sznurkiem kilkonitnemi połyskliwemi diamentami sutym podpasana, okrywała iego głowę. Podobné roboty łańcuch, na którym złote runo wisiało, błyszczał na iego błękitno - aksamitnym kontuszu, którego szerokie w tył spuszczone rękawy ukazywały żupan z biały materyi, złotemi kwiatkami zahafowany. Szeroki pas z perskiéy materyi dźwigał krzywą szablę, a téy rękoieść była wysadzona rubinami. Krótkie czerwone bóty z małemi ostrogami okrywały iego nogi.

Gdy oczy Klary z nienacka padły na tego młodzieńca; zatrwożyła się cała i drżącym głosem wykrzyknęła: „Ach to on, to on sam, o mój Boże!“ Nieznaiomy nasz, stojąc obok Klary, milczał wprawdzie, ale oburzenie wytryskało z iego kołuiących oczu i zdawało się przemawiać przez iego drgające usta. „Ach! powiedz, powiedz mi, rze-



kła do niego Klara, co to zacz ten nadzwyczajny młodzieniec?“ „Miałebym się iak Piotr zaprzec Pana swego, odpowiedział nieznaiony po krótkim namyśle: ten któremu się dziwisz iest Naymiłościwszy *Jan Kazimierz Waza* syn Zygmunta III Króla Polskiego i Szwedzkiego, a brat Władysława IV którego potężnemu berłu podlegaią te ludy, co zaległy ziemię od bałtyckiego do czarnego morza. Ów w duchownych szatach z krzyżem dyamentowym na piersiach, mówił dalej nieznaiony nie postrzegaiąc tłumionego Klary westchnienia które nagle iey pierś wydała, ani bladości iey liców, iest Przewielebny *Alexander* Hrabia *Konopacki*, Opat *Wąchocki*, Królewski Posel na dworze *Madryckim* i Nominat Biskup *Warmiński*, teraz zaś przez przywiązanie do Nayaśniejszhey dynastyi *Wazów* nieodstępny Królewicza Pana moiego, i w podróży i nawet, gdyby do tego przy-

szło, w więzieniu towarzysz. Ów w oliwkowym kontuszu z szeroką kędzierzawą brodą, jest *Gotard Butler* Podkomorzy Krakowski i Marszałek dworu Królewiczowskiego. Ten co się teraz odwrócił i iedzceowi, którym nie kto inny jest tylko Pan *Chantereine*, odgraża, młodzieniec na którego obliczu zaległy społem gniew i pogarda, nazywa się *Ferdynand Gonzaga Myszkowski* Margrabia *Mirowski*. Inni są to panowie i młodzieńcy z pierwszych szlacheckich rodzin polskich, nareszcie pokojowcy i służebni mego miłościwego Pana, wyiąwszy Wielebnego Oycę i tych Ichmościów w niemieckim i włoskim doktorskim stroiu, z których ieden jest *Jerzy Leyer* Jezuita, drugi sekretarz *Basio*, tamci lekarz i chirurg przywiązani do Osoby Królewicza.“ „Dziękuję ci, rzekła Klara po maléj pauzie przez którą gwałtowném uczuciem zdawała się być miotana,

dziękuję ci za zaufanie którem służebnicę swoją zaszczyć raczyłeś. Obyś nie żałował tego, żeś..“

Głośny poswarek przerwał mowę Klary. Już poczet zbliżył się był ku gospodzie, kiedy Królewicz postrzegszy w tłumie starego po hiszpańsku ubranego człowieka, kiwnął na niego i zawołał: „Elercie!“ Powo'ny rozkazom pańskim stary sługa pospieszył, ale Kapitan zabiegł mu z konia i zastąpił 'roge. \* „Dokądże to tak prędko,” chrał iwym głosem wrzasnął na Elerta. „Królewicz Pan mój woła mnie,” odpowiedział spieszący, a Chantereine zamierzywszy się na Elerta złożył go kiiem po głowie i po plecach. Postrzegszy to Jan Kazimierz spiął konia ostrogami, w rączym poskoku natarł na kapitana, i głosem który oburzenie tłumilo zapytał. „Skądże takie zuchwalstwo?” „Oto stąd że bez mego



pozwolenia, z zimną krwią odpowiedział Chantereine, chciał się zbliżyć do Waszey Królewiczowskiéy Mości." „Jamu to rozkazałem," odparł z dumą Królewicz. „Nie Wasza Miłościwość ale ia tu rozkazuję:" wrzasnął kapitan: „więc to nie iest straż honorowa, silnieyszym głosem zawołał Królewicz, iakeście udawali i ia mam być ieńcem?" „Nie inaczéy, rzekł Chantereine. „Także to? zawołał Królewicz z mocą i godnością. Kiedy tak, to iuż nie nad sobą ubolewam, ale nad Francyją która przez taką niewiarę, zhańbiła się w obliczu świata i potomności."\* Ten głos Jana Kazimierza stłumiły wrzaski pospólstwa, oburzonego w skutku rozsianéy pogłoski że Królewicz został schwytyany kiedy zamyślał napaść na port Tuloński.

Poczet zatrzymał się przed wielkim, starym i opuszczonym domem, do którego przypierała gospoda pod trzema

liliiami. *Chantereine* zapowiedział swemu ieńcowi, że to iest iego nocleg, a zbroyna straż znikła w chodnikach staréy budowli. Nieznaiomy, był to *Samuel Opacki* Kasztelanic *Sandomirski*, pozostał z Klarą pod figowemi drzewami. Po chwili milczenia, rzekła do niego *Klara Hebert*: „kiedyć tu chcesz pozostać, to musisz mi się poddać w niewolą. Krzywa szabla, którą nosisz, w tym kraju iest zagraniczna: ona mogłaby bardzo łatwo zwrócić oczy nieiednego muszara. Day mi ją więc do schowania, a bądź pewny, że póki w domu Wdowy Hebert zostawać będziesz, włos ci z głowy nie spadnie.” Samuel tedy oddał Klarze broń, i rzekł z uśmiechem: „areszt u ciebie moia droga i tamten Pan wolalby, niż więzienie w którym się iuż znayduie. Przyymiecie mnie do gospody, bo nie prędzéy chcialbym wyiechać z *les Marti-*

*gues*, aż gdy wiedzieć będę co się stanie z Królewiczem Panem moim.

Teraz Samuel i Klara weszli do obszernéy izby w którój Pani Hebert, jeszcze bezsilna po długiej chorobie, spoczywała w krześle. Tu w dużym kominie na żelaznym łańcuchu, wisiał nad ogniskiem kociołek w którym się gotowała zupa. Na grzeczne pozdrowienie gościa odpowiedziała przyjacielskim wyrazem gospodyni, Klara zaś niosąc ostrożnie szablę pod fartuchem, wyszła z pierwszój izby, i znowu powróciła krzątać się około sporządzenia wieczerzy. Tymczasem między iéy Matką i Opackim wsczęła się następująca rozmowa. „Zagraniczny Pan, mówiła Pani Hebert, nie naylepszą będzie miał gospodę w tamtym starym gracie gdzie się gnieźdzą sowy, gdzie nie masz ani okien, ani drzwi całych, a wszystkie kominy oddawna niewycie-

rane dymią nieznośnie. Już nieraz chcia-  
łam go odnowić i tam moje gospodar-  
stwo przenieść, bo tu za szupło i nie-  
wygodnie: ale jeszcze nie przyszło do  
tego. Nie potemu też czasy, a opuszczo-  
na wdowa dość ma kłopotów aby się  
jeszcze w budowanie wdawała. Jeżeli  
Pan Bóg da moiéy Klarze dobrego mę-  
ża, to on będzie mógł poratować ten  
stary grat i przyyść do tak pięknego  
domu, iak tamte nad morzem.” „To  
tedy ten wielki dom jest wasz?” zapy-  
tał Opacki. „Tak iest, to mój dom: od-  
powiedziała. Pan Chantereine powinien  
był przecie wstąpić do gospodyni, kie-  
dy mu się podobało z taką gromadą tu  
stanąć, ale w tych oplakanych czasach,  
nikt cudzey własności nie szanuje a  
gdy się komu co uroi, to tylko potrze-  
buie powiedzieć że Kardynał tak chce.”

Wtém weszło kilku z kormendy  
Chantereina. Ci powiedziawszy, czego

żądaia, przydali w końcu, że ieden z ieńców, a do tego duchowny nagle zaślabi. Zbyła ich dobra gospodyni odpowiedzią, że Klara wnet przyrządzi czego żądaia. „Klaro! rzekła potem Pani Hebert do wchodzącéy córki, póki tu iesteś, musisz się uwiiac: idźże przyrządź odwaru z maieranku i macierzanki na kataplasn, i naleý wimbryk hipokrasu.” Wzięła się dziewczyna do wykonania tych rozkazów, a gdy Samuel Opacki w tym samym czasie szepnął iey coś do ucha; zastanowiła się, uśmiechła i rzekła: „bardzo dobrze, będzie tak, spuść się tylko na mnie.”

Głęboka cisza panowała w domu, w którym osadzono ieńców. Tu po pustych, na pół w ziemię zapadłych chodnikach, którym wielkie żelazne lampy skąpego użyczały światła, odzywały się niekiedy stapania strażującego żołnierstwa. Jedne ze drzwi, te któ-



rych skrzydła staroświecka sznicerszyzną ozdobne, ostrzegały o wchodzie do głównego pokoju, były osadzone podwójną strażą. Stąd właśnie wyszedł Chantereine udając się do bocznego korytarza. W tym dały się słyszeć na schodach mnogie stapania: nadszedł podoficer od straży z latarnią w ręku, za nim dziewczyna w miéyskim ubiorze i młodzieniec, który obyczajem posługaczów gospody miał na sobie kurtkę i zielony fartuch. Ten ostatni niósł kilka sztuk bielizny i kociołek z którego kurzyła się para, a dziewczyna imbryk maioliki. Widząc nadchodzących stóyka, głosem wolnym zawołał: *Qui vive!* Podoficer zaś odpowiedział *France!* Potém wszyscy troje udali się przez podwórze do pobocznych drzwi, a dziewczyna młodzieńcowi zielonym fartuchem podpasanemu oddała w ręce imbryk: mówiąc. „Wchodźże maszli wchodzić *Błażeiu!* a pospieszaj, żeby matka nie laiała. O! bę-

dzie przez całą noc co robić około śniadania, kiedy Panowie chcą o wschodzie słońca wyruszyć." Podofficer odemknął drzwi, wpuścił niemi chłopca, i wrócił do gospody. Tu skrzętna dziewczyna zabawiała go kubkiem *Rivaltu* (Rivesaltes), kiedy Błażey uisczał się z poruczoney sobie czynności.

Ow chory, do którego wysłano Błażcia, leżał na starem łożu, przeglądając przy świetle lampy iakieś papiery. Był to człowiek, lat około 50. maiący. Suknia kapłańska, tonsura i krzyż prałacki, te były znaki iego powołania. Szeroka puklasta broda odróżniała go od ówczesnych francuskich Prałatów. Postrzegszy on wchodzącego, przemówił do niego więzyku francuskim, skazał aby to co przyniósł złożył na stole, a ściągnąwszy rękę do leżącego przed nim woreczka wyjął z niego ieden czerwony złoty i podał go młodzieńcowi. Ale

ten zamiast za złoto, uchwycił za rękę Prałata i powitał go oyczystym językiem. Zdziwiony Prałat spojrział na niego i pytającym głosem zawołał: „Opacki?” „Tak iest, to ia, odpowiedział tamten. Jakże się cieszę że jednak dostał się do Ciebie przewielebny Kapłanie.” „To więc nie iesteś ieńcem iak Królewicz i my inni?” zapytał prałat. „Nie: odpowiedział Opacki. Wiesz że Królewicz, dowiedziawszy się w Marsylii o zdradzie *Godfroi*, szukał ratunku w spiesznój ucieczce i że powrócił na okręt: ia nie byłem podówczas przy iego boku, ale musiałem w tyle pozostać, a ponieważ znam dobrze język kraiowy; więc postanowiłem iść za nim trop w tropy ponad brzegiem morza, i w iednym z portów naiąć statek do *Aiguesmortes* skąd spodziewałem się popłynąć za Królewiczem do Barcelony. W tem gruchnęła po kraiu pogłoska że Królewicz Pol-

ski wpadł z kozakami do Francyi w zamiarze złupienia iéy a potem zdobycia portu którego nie umiano nazwać. Jeszcze dziwniejsze baśnie biegały pomiędzy ludem. Królewicza polskiego, to Cesarzem Rzymskim, to Tunetańskim Beiem robiono. W *Jonquieres* dowiedziałem się, że Genueńska galera zawinęła do odnogi *Beere* i że komendant *Wieży Koźlęy* nie chciał dozwolnić aby okręt podniósł kotwicę. Wiedziałem ia dobrze kto się znajdował na galerze, i dla tego pełen troski chcąc się z wami złączyć, stanąłem w godzinie popołudniowey w miasteczku *les Martigues*. Tam się udałem do zaieżdnego domu szukaiąc marynarza, któryby mnie przewiózł do waszey galeri, i tam w izbie gościnnéy zastałem dwóch męczyzn w ubiorze naszym oyczystym z których iednego wnet poznałem. Bylto *Ferdynand Gonzaga*. Ten ze zwykłą sobie prędkością w głos mnie

przywitał, i zaraz uśmiechając się i mrugając, skazał na drugiego, który tyłem do nas obrócony, pilną i ożywioną wiódł rozmowę z córką gospodyni, piękną i grzeczną dziewczyną. Gdy się potem ten ostatny do nas obrócił; poznałem w nim *Jana Kazimierza Wazę*, pozdrowiłem go uprzejmie, ale bez głębokiego uszanowania, przez ostrożność żeby go nie poznano. Zapytał mnie tedy Królewicz, skąd przybywam, a gdym mu powiedział, że u-  
szel z Marsylii i że chcę udać się na pokład galery i przy nim dalszą moją służbę sprawować; odpowiedział mi na-  
przód, abym o tém myśleć zaniechał, a potem przydał że mu się nie zdaie a-  
by iego osobie radzi byli we Francyi, że chociaż nie przypuszcza aby Arcy-  
Chrześcianański Król miał na nim po-  
gwałcić Prawo narodów; wszelako mógłby to uczynić Komendant Ko-  
złéy Wieży, stary i uparty dziwak *Nar-*

*goni*, i że przeto w zbiegu tak niepe-  
wnych okoliczności, byłoby przyda-  
tniey dla Królewicza mieć wiernego  
sługę w pobliskości, na którego mógł-  
by się spuścić, i który, iezeliby rzeczy  
nienaylepszy wzięły obrót, mógłby z pe-  
wney odległości, będąc wolnym pozy-  
teczniey mu usłużyć, niż pełniąc przy  
iego osobie obowiązki pokojowca, zwa-  
szcza że mu na dostateczney liczbie dwor-  
żan nie zbywa. Ozywioną przy skle-  
nicy i poufałą rozmowę prowadziliśmy  
przez kilka godzin. *Jan Kazimierz* przy-  
brał wesoly humor, a z młodą *Klarą*  
*Hebert* tak wiele i z takim wylaniem  
mówił, iak tego z naypierwszemi na-  
wet damami nie czynił, chyba może  
z iedną Panią *Kazanowską* Marszałko-  
wą Wielką Koronną. Wprawdzie nie  
teraz czas rozwodzić się nad rzeczami  
tego rodzaju, muszę ci iednak prze-  
wielebny Kapłanie namienić, że w ta-  
kówym wywnętrzeniu naszego Króle-

wicza, nie lada iako podobać sobie musiała młoda Prowansalka. Wszakże od owego czasu nie o kim innym tylko o nim mówi, i za ięy to sprawą dostałem się do Ciebie. Wkrótce potem Królewicz wrócił na pokład galery, a ia przez ów czas przechodziłem się po nad morzem. Ale wieści coraz gorsze biegały, a to na co dziś patrzeć musiałem aż nadto ie potwierdziło.”

„Niestety! tak iest wistocie, rzekł Opat Konopacki. Kardynał i Hrabia *Valois* bardzo zawiedli opinią, iaką Jego Królewiczowska Mość i my mieliśmy o szlachetności, charakterze i wierze Francuzów, zktórych oni przed kilko ieszce laty, za wiekopomnéy pamięci Henryka IV. tak zaszczynie po całej Europie słynęli, dziś zaś za terażnięszych rządów syna iego, a bardzięy dumnego Biskupa z *Luçon*, do szcętu się wyzuli. Zaledwie Królewicz z *les Mar-*

*tigues* powrócił był na galereę, aż tu przybiega posłaniec od *Nargoniego* komendanta twierdzy, z wezwaniem, aby *Saoli* Kapitan Genueńskię galery zechciał się pofatygować na zamek, gdzie kommandant pragnie z nim pomówić iużto w okoliczności korsarzy afrykańskich których na śródziemnem morzu postrzeżono, iuż w innęy ściągającęy się do *Nayiaśnieyszey Rzeczypospolitey*. Po tém co zaszło w Marsylii, nie mogło się takie posłannictwo podobać *Mikołaiowi Saoli*: kazał więc ten Kapitan oświadczyć *Nargoniemu*, że iakkolwiek dobrze przyymuie takowe wezwanie, musi iednak upraszać, aby to co dla iego wiedzy kommandant przernacza, raczył mu na piśmie udzielić, gdyż urząd kapitana nie dozwala mu oddalić się z okrętu, tym bardzięy że mnie, któregu, iako nadzwyczajnegu posła Króla Polskiego do iego katolickięy Królewskiey Mości



przewozi, odstąpić nie może. Nie długo potem przypadł po drugi raz officer od Nargoniego, ale jego komplementa już inaczéy brzmiały. Powiedział on że \*Kommendant jest obrażony odmówką kapitana że tu idzie nie tylko o interesa rzeczypospolitéy ale i o dobro Monarchy francuskiego, że przeto Pan Saoli nie powinien się ociągać, jeżeli względem obojga rządów nie chce ściągnąć na siebie odpowiedzialności. Zresztą, dodał, działa zamkowe są wymierzone na galerę. Niech więc kapitan zważy co ma czynić.\* Po takim posłannictwie wszedł kapitan do pokoju Królewicza, aby mu o tych pogrózkach zdał sprawę i jego rozkazy odebrał. Wtedy zaczęliśmy się naradzać. Genuńczykowie nic sobie dobrego po tak nieprzyjacielskich zaprosinach nie wróżyli, i sądzili że nayspewniéyszy krok jaki w tym razie uczynić wypada, jest ten, aby niezwłocznie odciąć kotwicę,

i z narażeniem się na kilka kul zamkowych puścić się na morze. Ja dzieliłem to zdanie, tak iak wtenczas, kiedy w Marsylii odradzałem Królewiczowi, aby nie dowierzał chytremu *Godfroii*. Ale większa połowa, i nawet sam Jan Kazimierz, przez wrodzoną sobie a zbytecznie zawierzaiącą spaniałomyślność, byli za tém aby Saoli żądaniu Nargoniego zadość uczynił. Czy być może, mówili ci którzy z Królewiczem trzymali, aby lud francuski, duchem rycerskim i wiarą znakomity, gwałcił prawa narodów na osobie bliższego krewnego Anny Rakuskiéy, swoiéy Królowy, na osobie Królewicza Polskiego? Wszak niesnaski iakie zachodziły, iuż są zagodzone przez pokóy Gdański między Polską i Szwecyją zawarty za pośrednictwem posła francuskiego *Klaudiusza de Mesmes* Hrabiego *d'Arvaux*, w skutku czego dawna przyiaźń iest odnowiona. Oprócz tego,

nie można ani nayiaśniejszégó rzeczy-  
pospolitégó Genuéjskiégó ani kapitano-  
wi iégó okrétu, wziąć za uchybienie, że  
pod iégó neutralną banderą nadzwyczaj-  
ny Posel Korony Polskiégó do Barcelo-  
ny płynie: a ponieważ niniéjsze obe-  
ście się należy przypisać dziwactwu sta-  
rego mantyki Nargoniego; więc kilka  
słów będą dostateczne do zapobieżenia  
dalszym nieporozumieniom. W skutku  
takowych uwag udał się Saoli na za-  
mek, ale zaledwie stanął tam nogą, iuż  
był przytrzymany. Tak to szkaradnie  
owo nasze zaufanie w wierze i chara-  
kterze Francuzów zawiedzione zostało!

Całą noc przepędziliśmy niespokoini  
i oburzeni. Nazaiutrz, było to 10. Ma-  
ia, powołał mnie Królewicz do siebie  
i rozkazał mi pójść na zamek, gdzie  
miałem żądać wytłomaczenia się z tak  
nieprzyjacielskiego postępkó. Mój ka-  
płański charakter, tak się zdawało Kró-

lewiczowi, i nietykalność moiéy osoby iako Posła Jego Nayiaśniéyszego brata i Króla, miały mnie zasłonić od wszelkiéy obrazy. Uczynilem, też według woli Królewicza, kiedy iuż minęła-sposobność zapobieżenia gwałtom i przemocy. Gdym przybył na zamek, komendant przyjął mnie wprawdzie grzecznie ale oraz postrzegłem że i ia, równie iak był Saoli, iestem poymany. Pan Nargoni zaprowadził mnie wgłąb swoich pokoiów, a gdym się protestował przeciw niegodziwości, iakiéy się dopuścił względem bandery przyiacielskiego państwa i względem godności posła którą piastowałem; on mi odpowiedział, że nie zinnéy przyczyny, iak tylko \*z wyraźnego rozkazu Ludwika Hrabia *Valois* Gubernatora Prowancyi pochodzi przytrzymanie naszego okrętu i że on dowiedziawszy się o bytności Królewicza Polskiego na tym okręcie, uwłóczyłby tyle znanéy grzeczności i gościnn-

ności francuskiéy, gdyby takiego Książęcia puścił od brzegów Arcy-Chrześcijańskiego Króla, nie okazawszy mu uszanowania, które się należy iego osobie. A ponieważ gubernator prowaneyi jutro przybędzie, tak daléy tłómaczył się Nargoni; więc niech Jego Królewiczowska Mość raczy się udać na zamek gdzie znajdzie lepsze niż na okręcie wygody.\* Skończywszy taką mowę, wnet wydał rozkazy aby sześć zbroynych statków wyruszyły i zaięły stanowiska około naszego okrętu. Uznasz teraz mój Kasztelanicu że nie potrzebowalem pytać doświadczenia, którego przez tyle lat po różnych dworach nabyłem, coby za cel miała dworsczyzna Hrabi Valois. Ale tu zaszła konieczność puszczenia się na los, którego przedwstępnych igraszek nie umieliśmy odwrócić. Ja tedy posłałem list otwarty Jego Królewiczowskiéy Mości radząc mu aby raczém zdał się na grze-

czność gubernatora, niż żeby się na pewną zgubę miał narażać. Nim moje piśmo wzięło swój skutek, ja tymczasem byłem rozdzierany dręczącą niepokojnością. Uyrzałem z zamkowego krążganku mnogą załogą osadzone, w niewielkiej odległości naszą galery okrążające statki. Wycelowano na iey pokład Kartany twierdzy, a przy tych stali puszkarze z zapalonemi lontami. Stary Nargoni biegł tu i owdzie dęsa iąc się i rzuca iąc. Jedno podeyrzane poruszenie okrętu, mogło się stać powodem kommandantowi do zniszczenia w okamgnieniu nadziei dynastyi Wazów, i tylu szczepów tylu szlacheckich familiy. W tem dostrzegłem przystawioną do galery łódkę i widziałem że ktoś do nię wsiadał, bez wątpienia dla zaspokoienia Nargonięgo, i rozradowało się serce moje, że naywiększe zle iuz miało być odwrócone.

Jakoż nie zadługo przybył na zamek *Jan Kazimierz* z *Ferdynandem Myszkowskim*, *Gotardem Butlerem* i *Theodorem Denhofen*... Wybiegającego przeciw sobie Nargoniego przywitawszy z oziębłą powagą; zbliżył się do mnie *Królewicz*, ścisnął mnie za rękę i rzekł z uśmiechem: „*Quo fata trahunt retrahuntque sequamur*“ (idźmy dokąd nas losy powołaują). *Kommandant*, stary wojak iął dopiero w fałszywych kolorach wystawiać swój szkaradny postępek. Ale *Królewicz*, raz odwróciwszy się od *Nargoniego*, nie zmienił swojej postawy, nic mu nie odpowiedział, i, stanąwszy w oknie, ścigał oczyma groźące burzą chmury, które poruszał zrywający się na morzu wicher. Po niejakim czasie rzekł urażony *Nargoni*: „Bardzo się dziwię że *Jego Królewicza Mość* mógł się odważyć bez paszportów i bez pozwolenia *Arcy Chrześciańskiego Króla* puszczać się do

Francyi w czasie w którym pożar wojny z taką wściekłością po Europie srozeie.” \* „Jeżeli to dziwi Cię Panie komendancie, odpowiedział Królewicz, tedy daleko więcej dziwić mnie powinno to, że brat Króla Polskiego w przymierzu z Ludwikiem XIII. żyjącego, nie mógł bezpiecznie i z zaufaniem szukać w waszych portach schronienia przed burzą. Zakazuję ci zresztą wyieżdżać w moiej przytomności z twoim zadziwieniem.” „Nie będę więc dłużey dla Waszey Królewiczowskiey Mości natrętnym, odpowiedział Nargoni łącząc niski ukłon ze złośliwym uśmiechem. Gubernator Prowancyi przybędzie tu niezadługo, a tym czasem Wasza Królewiczowska Mość raczysz w tym zamku pozostać zwłaszcza że burza, na którą się zanosi, utrudziłaby Jego powrót na galerę, nawet gdyby Mu ten był dozwolony: że zaś nie iest dozwolony; o tem mam zaszczyt uprze-



dzie Waszą Królewiczowską Mość.” \*  
To rzekszy Kommendant wyszeł z po-  
koju.

„I możeż być, przerwał Opacki Pra-  
łatowi, aby Francya tak haniebnie  
gwałciła święte Prawo Narodów któ-  
rego panowanie iéy własni statyści za-  
prowadzili i innym narodom obiawili?  
Słyszałem w prawdzie o prawie mor-  
skiem dzikich brzegów Norwegii, ale  
komużby przez głowę przeszło że i na  
brzegach rycerskiéy Francyi panują o-  
byczaie Barbarzyńców? Być nie może,  
aby syn Wielkiego Henryka tyle się  
wyrodził, żeby się miał pastwić nad  
spowinowaconym sobie rodem Królew-  
skim. Być nie może aby on wiedział,  
co się tu dzieie przez niewczesną w słu-  
żbie gorliwość brutala woiaka i przez  
drażliwą skrupulatność Hrabiego *Valois*.  
Skoro wiedza tego wszystkiego doydzie  
do *S. Germain*; on powstanie w szla-

chetnym gniewie i ukarze zuchwałych, którzy się targli na Maiestat wszystkich Królow, a tém samém i na Jego, że iuż nie powiem na święty charakter Posła, który w twoiéy osobie Nayprzewielebniéjszy Pralacie znieważyli.”

„Lubię ia, rzekł Alexander Konopacki uśmiechając się uprzéymie, ów entuzyazm młodzieży przez który mnie ma że to o czém myśli stać się musi, dla tego że iest słuszne. Ale się dłużéy nie rozwódźmy. Godzina naszego zespolenia wnet uplynie, a nie tak prędko nadarzy się inna. Zrządzenie losu, że nie iesteś iak my poymany i zamknięty, obiecuie nam wiele dobrego. Wszakże po twoiéy wierności i rostopności tuszę sobie, że tego zrządzenia na korzyść Królewskiéy rodziny Wazów będziesz umiał użyć. Posluchay co ci powiem. Położenie naszego Królewicza iest niebezpieczniéjsze niż się spodziewasz. Ludwik XIII. nie iest

podobny do swego wielkiego dawcy życia i tronu: leniwie krąży krew wiego żyłach. Żadne wznioślejsze uczucie nie postanie wiego małym sercu. Głucha odrętwiałość, ale nie najpierwsza z cnot Królów, ziednała mu przydomek sprawiedliwego. Wyrodny syn dla własnej matki, przykry a nawet okrutny małżonek dla Anny Rakuskiej, zawzięty nieprzyjaciel brata swego, nie iak Król wydał ich wszystkich na zemstę Kardynała Richelieu którego lęka się razem i nienawidzi. Na rusztowaniach francuskich sączy się ieszcze krew najzacniejszych osób. Naprózno świetne rycerskie cnoty, naprózno głos całej Europy przemawiały za Księciem *Montmorency*, a osobista przyjaźń boiaźliwego Ludwika za *Karolem Talleyrand* Księciem *Chalais*. Jeszcze wielu innych zapelnia ciemnice *Bastylii* i zamku *Vincennes*, ieszcze daleko dzień oswobodzenia dla Marszałka *Bassompi-*

*erre*, dla Komtura *Jars*, dla Margrabiego *de la Ville*, dla *Vautier*, i dla wszystkich przyjaciół wygnanej *Maryi de Medicis* i znieważonej *Anny Rakuskiej*. Czyż się możesz spodziewać, aby ten który całą swą rodzinę poświęcił nienawiści swojego ministra, który z jego poduszczenia towarzyszków swojej młodości wtrącił do Bastylii, czyż mówię możesz się spodziewać, aby on ochraniał cudzoziemca, którego oyczyznę, góry, lasy i rzeki oddzielaia od Francyi, skoro śledziennictwo pierwszego ministra zapragnie zemsty, a udany interes państwa, gwałt nayniegodziwszy uprawni? aby ten, który święte prawa matki, małzonki i przyjaciela naruszył, nie wytlómaczył według swego widzimisie brzmienia prawa narodów? Nie wątpiy Panie *Opacki* że ta nienawiść iuż tleie w sercu Kardynała, i że miemany interes państwa iuż iest napięty. Nigdy kardynał, którego dążeniem we

dnie a marzeniem w nocy iest upadek domu Rakuskiego, który plemienników tego domu ściga na osobie własney swojej Monarchyni, nigdy mówię nie przebaczy Królewiczowi że on pod przewództwem *Macieia Gallasa z Lutersheimskim* hufcem walczył przeciw Francyi, że on w czasie zawierania pokoju Gdańskiego, udawał się do Wiednia do swego Wuia, że on wreszcie iest synem i szwagrem dwóch Arcyksiężniczek. Jescze w Gdańsku *Klaudiusz de Mesmes* Hrabia *d'Avaux*, wyrzekł do mnie owe pamiętne słowa które się iuż ziścily. Głoszą tu że Królewicz odnowił tajną Wiedeńską z Cesarem umowę, że iedzie do Hiszpanii aby obiał godność Vice Króla Portugalii i Admirała flotty, że zebrał pięć tysięcy Zaporozców, że ich oddał w służbę Katolickiego Króla, że się rospatrzył w portach francuskich, i że go schwytano nie iako podróżującego Książęcia ale

iako przebranego szpiega. Takieto brednie rozglaszał *Marescotti* sekretarz Hrabiego *Valois*, takie *Chantereine*, którego nikczemna duma karmi się zniewagą Królewiczowskiéy osoby. Osądź teraz Panie Samuelu, ile wierność tak zacnego iak ty człowieka stać się może użyteczną Królewiczowi w takowém iego położeniu. Tu oręż rozstrzygać nie może. Nimby woyska Polskie przeszły pół Europy i wkroczyły do Francyi; iużby spadł na głowę Jana Kazimierza cios, którego by nie powetowały mnogie bitwy i długoletny krwi Chrześcijańskiéy rozlew. Pośrednictwo Szwecyi i Rzeczypospolitych Włoskich potrafią uratować Królewicza Polskiego. Co do mnie, ia zostaię po lścislą strażą, i przeto ani czynem, ani radą działać nie mogę. Czy to, że nie maia ohoty uścić się z obligu, który wiozę ze sobą a którego rękoymią przed 50. laty daną, iest podpis *Henryka Wiel-*

kiego, *Chatillona* niegdyś Admirala francuskiego i *Joanny Albret* Królowy Nawarry, czy że Kardynał skutkiem samoznawstwa upatruie pod każdą mitrą pasmo sidła i podstępów do których sam się poczuwa i które swoim czerwonym kapeluszem pokrywa; dość że na moję obecność w *Saint Germain en Laye*, bardzo niechętném okiem poglądano. Jeżeli tedy gotów iesteś wziąć na siebie i wiernie popierać orędownictwo, które może nie raz wypadnie włożyć na ciebie, więc ty i z tobą my wszyscy słusznie powinniśmy błogosławić ten traf opatrzny przez który z Jego Królewiczowską Mością rozmiąłeś się w Marsylii.”

Tu naprzód w słowach pełnych ognia ślubował Kasztelanic, że ani maiątku ani krwi szędzić nie będzie aby w tak pilnéj potrzebie służył Panu swojemu, potem zapytał Opata czyby nie wie-

dział co daléy myślą zrobić z Królewiczem. Prałat tak daléy mówił. „Jutro skoro zaświta, poprowadzi nas Królewska tartana do *Saint Chamans*: stamtąd mamy się udać do miasta *Salon* do domu Arcybiskupa *d'Arles*, tu zaś zabawić aż do powrotu posłańca, którego Hrabia *Valois* do *Saint Germain* wyprawi. Ty tedy Panie Samuelu, idąc za nami trop w tropy, zostawaj w niewielkiéy od nas odległości. Złoto i srebro bardzo w tym kraju popłacaia, nie trudno mi więc przyydzie przesłać ci na sam czas wiadomość.” Tak rozmawiali ze sobą Kasztelan Sandomirski i Opat Wąchocki, przestrzegając cichości i kiedy pierwszy niewprawną ręką niósł drugiemu pomoc iakjéy zwykle wymagaia chorzy. Wszakże Opackiemu szło o to aby go w razie nagłego nadeyscia, zastano przy téy czynności pod pozorem którém był tu wpuszczony. W tém wykręcił się klucz w zar-



dzewiałym zamku, uchyliły się drzwi i uyrzano ciemnowłosą głowę Klary. Mrugnąwszy na obudwóch przezorna dziewczyna, tonem opryskliwym rzekła: „i gdzież tak długo bałamucisz ty niezgrabny drylbasic? dalipan, gdyby trzeba było śmierć sprowadzić; Błażéy Auverniak byłby iedyny na takie poselki. Póydźże prędzéy, bo matka rađy sobie dać nie może.” Kiedy Klara kończyła te słowa, ukazał się nad iéy głową rogaty duży kapelusz, i wnet wszel do izby kapitan *Chantereine* i groźnym tonem zawołał. „Co to za chłopiec? co on tu robi? precz, precz z nim: obróciwszy się zaś do Prałata dodał: to więc Wasza Przewielebność nadużywa moiéy délikatności i grzeczności, wdając się w brew zakazowi Hrabiego *Valois* w rozmowę z motłochem, a to pod pozorem choroby o której, Pan Bóg wienaylepiéy, co myślic!” „Panie *Chantereine*, odparł Hrabia z pogardą: prób-

ki twoiéy delikatności i grzeczności, naylepiéy się wydaiają w stanie nadwątlonego zdrowia moiego. Ależ przecie ieżeli charakter, ieżeli wiek mój na żaden u ciebie wzgląd nie zasługuią, powinienbyś przynaymniéy wstrzymać się od nieprzyzwoitych wrzasków o krok od miéysca w którem Królewicz snem się pokrzepia. Wszakże Jego Królewiczowska Mość, przebudziwszy się na tak brutalski hałas, mógłby rozumieć że nie na brzegi pięknyéy Francyi, ale na brzegi dzikich Karaibów wylądował." Po tych wyrazach Konopackiego możeby Chantereine na bezbronny m ięncu wywarł swoje zuchwalstwo, gdyby go Klara nie była zagadła temi słowy. „A to pięknie! a to mi się podobalo! To więc nas motłochem nazywasz Panie Kapitanie? Otwórzno oczy i przypatrz się nam lepiéy. Zapytam się ia Hrabiny Valois, Pani moiéy, czy ci wolno, Mospanie Kapitanie, iéy garderobia-

na do motłochu policzać, mnie i mego koligata uczciwego Auwerniaka *Błażeia Maguiret z Clermontu*, który tu przybył, aby mi do *Lambesk* w powrocie do moiego państwa towarzyszył: będę ia tam umiała oddać świadectwo twoiéy grzeczności.” Chantereine na pół z obawą, na pół ze śmiechem iął koić rozdasaną faworytę Pani *Valois*, Klara zaś nie zważaiąc na niego, rozkazuiącym głosem zawolała na młodego koligata. „Błażeiu! wzięwszy nogi za pas; pokwap się: urąb drew i rospal ogień bo za trzy godziny musi być gotowe śniadanie dla Beia Tunetańskiego. Jutro ieszcze więcéy będzie krzątany iak nam przyydzie wybierać się do *Saint Chamans*. Nuże tedy awiń się mazgaiu, bo tu nieczas lelków patrzeć.” Już Opacki wrócił do gościnnéy izby, a przebiegła Klara ieszcze wygadywała na *Chantereina*, póki nie spuścił z tonu

i swoim odwrotem nie oszczędził uśmie-  
chającemu się Opatowi przykrości ia-  
ką mógł był mu wyrządzić.

## II.

### SAMUEL OPACKI I KLARA HEBERT W PRZE- PRAWIE MORSKIĘY Z LES MARTIGUES DO LAMBESK.

---

Nazajutrz ze wschodem iutrzeńki, wystąpił przed gospodą zbrojny poczet a Królewicz i jego towarzysze wsiedli do tartany i przez zatokę *Beere* odpłynęli do miasta *Saint Chamans*. Klara Hebert wyszedszy na brzeg morski, okiem żalosnem ściagała oddalający się statek, a gdy powróciła do matki, wyraz smutku rozlał się po iey twarzy i nie schodził nawet wśród zatrudnień. Izba gościnna aż do południa była pełna ludzi, którzy przez ciekawość nabiegli z okolic do miasta *les Martigues*, i Pani Hebert naprzykrzali się pytaniami to o Deia Tunetańskiego, to

o dziwnie ubranych ludzi, którzy w iéy domu noc przepędzili. Samuel Opacki który ieszcze nie zrzucił ubioru Błażeia Maguiret, zachował się spokojnie, był zdala od zgrai, i ciągle się krzątał wyręczając iużto swoją przybraną młodą koligatkę, iużto iéy Matkę, i tak sprawiedliwie nosząc zielony fartuch. Dopiero około południa zeszedłszy się na podwórzu z młodą Prowansalką w tych słowach do niéy przemówił. „Ponieważ tedy moja Klarko zostałem twoim koligatem, i po to do *les Martigues* przybyłem abym cię do *Lambesk* odprowadził, to niechże iuż tak będzie i niechże ci towarzyszę, ieżeli tylko zechcesz mojemu przewodowi zawieńczyć.” „I owszem, zgoda na to: odpowiedziała dziewczyna cicho ale z żywością: bądź mi towarzyszem podróży. Przybrane nazwisko Błażeia Maguiret będzie ci w tym kraiu poręczniejsze niż twoje rodowe, choćby

też nie wiem iak świetne. Ale tu nie długo z sobą gadamy bo ieszcze się niebo niezupełnie wypogodziło. Dziś wieczorem po zachodzie słońca Klara Hebert popłynie z Błazieiem Maguiret do *Saint Chamans*, a stamtąd uda się do *Lambesk* do swoiey Wielmożnéy Pani. Matka moja iuż wie o wszystkim.”

Upłynął dzień. Pani Hebert nie tała przed Opackim że wie o Jego znowie z Klarą, i kilka razy wynurzyła przed nim że tyle w oboyku pokłada zaufania że zezwala aby on towarzyszył iéy córce w podróży. Zbliżył się też wieczór i rozeszła się gromada ciekawych. Na ówczas Klara wybrawszy się w drogę, rzekła: „Nasza łódka iuż gotowa do podróży i czeka na nas: nie traćmy więc czasu: zegnam Cię Kochana Matko.” „To niechże Cię Bóg prowadzi, moie ty skwapliwe dziewczce, odpowiedziała Matka. Kiedy Niebo nastęcza ci spo-

sobność stania się użyteczną tak dobremu i wielkiemu Panu, za łaską Wielmożnéy Pani Hrabiny *Valois*; to ia cię nie chcę zatrzymywać. Ale chodząc około dzieła twoiego nie zapominay o sobie saméy i o twoiéy, tylko co wyzdrowiały, matce: i chciéy baczyć abyś rzeczy pewnych nie puszczała dla niepewnych, ani czyniła coby Pana *Walenty* Adwokata Parlamentu urażać mogło.” „Dobrze, Kochana Matko: z posępną miną odpowiedziała dziewczyna: ia o tém pamiętam.” „A ty, mówiła daléy Pani Hebert obracaiąc się do Opackiego, miłościwy Panie który musisz być nie lada osobą, kiedy w takich łaskach zostaiesz u brata Króla twoiego, zachoway się iak na twóy wysoki stan przystoi, uczciwie i spaniale względem méy córki, która się tyle Tobie i Panu twojemu poświęca, i strzeż iéy iak siostry i przyjaciółki twoiéy: czy słyszysz Miłościwy Panie? iak ro-



dzonéy siostry, iak przyiaciólki two-  
iéy.”

Samuel i Klara, czule pożegnawszy  
Panią Hebert, poszli do przystani i tam  
wsiedli do krypy która na nich czeka-  
ła. A kiedy od brzegu po ciemnych bał-  
wanach na głębię morza odbili; iuż po-  
iedyncze gwiazdy zaczynały błyszczyć  
na zachodzie: łagodny wiatr południo-  
wy marszczył fale zatoki, kołysał wierz-  
chołki pomarańczowych i oliwnych  
drzew, okrywających równinę pobra-  
ża, i na swych skrzydłach unosił ich  
wonie po nad wód przestrzenią. Już  
miasteczko *Martigues* ze swemi ognia-  
mi znikło w sterzających zaroślach po-  
brzeża: ukazywała się tylko ieszcze *Ko-  
źła Wieża*, wznosząc w powietrze swój  
czarny posępny wierzchołek i przez od-  
bicie nurzając go w drzymiącym rozle-  
wie zatoki. Po prawéy stronie brzegu  
rybacy krzątali się około zastawienia  
sieci na dobę nocną a ich prowansal-

skie spiewy odpowiadały sobie z bliska i zdaleka. Co raz ciszej robiło się na brzegu, coraz rzadsze migały ognie po wsiach, wedle których szybowali nasi podróżni: ich łódka spokojnie przerzynała morze, a maytek od steru bezpiecznie sobie podrzymywał. Klara i iéy towarzysz, każde się osobno usadowiwszy, słowa nie rzekli do siebie, i tylko z piersi Klary dobywały się niekiedy tłumione westchnienia. Przecież po niejakim czasie podniosła Klara spuszczoną głowę, zgarnęła z czoła obwisłe pukle i lekkim głosem zaczęła nucić więzyku *Oe* następującą piosnkę.

Po rozhukanych prądach łódkę nurza,  
Żeglarza w otchłań popycha,  
I coraz sroższa wre na morzu burza:  
Próżno do lądu człek wzdycha.

W tém przy iaskrawém świetle błyskawicy,  
Nasz żeglarz wzrok gdy wywiera  
Tam, gdzie się rozprysł bałwan nawałnicy;  
Zieloną niwę przeciera.

Leez tam zawinąć próżno usiłując:  
Bałwan, maszt trząska, pogrąża.  
Zwiątpiały zatem z łodzi wyskakuje,  
I do przystani wpław zdąża.

Długo wśród nocy w zapasy z orkanem  
Chodził już niemal zwalczony:  
W tem silnie porwan wybawczym bałwanem,  
Na brzeg zostaje rzucony.

W twardym letargu tu zaległ przy skale  
W omdlenia więzy osnuty:  
Tu, nań pryskały zapienione fale,  
Wywarłszy zamach swęy buty.

Ocknął się przecieź, wstał i swe zwątłałe  
W głąb lądu kroki kierując:  
Aż w tem uderza o okropną skałę  
Która nad brzegiem panuje.

Jęczy szczyt ponury, wyniosły bez miary,  
Chmur i piorunów igrzysko:  
Jęczy piastujące czarną noc pieczary:  
Ach! iakież dlań widowisko!

On na spadziste pnie się iednak ściany,  
On śle głos więy rospadliny,  
Skąd huczne echo poświst rozdąsany  
Niesie w powietrzne krainy.

6\*

Nie widać gwiazdy, nieba, ani świata  
Morze wre tylko, wiatr wyie  
Pewnie daleko leży taka chata  
Kędy gościnny człek żyie.

Aż w tem znajduie, pnać się bez wytchnienia,  
Drożynę na dół wiodącą:  
Potem dalekie słyszy dzwonów brzmienia  
I widzi iasność błyszczącą.

Teraz więc męstwem nasz żeglarz się krzepi,  
Teraz nadzieją natchniony  
Choć się wiatr wścieka, choć éma nocy ślepi,  
On goni cel upragniony.

Blaskiem ogniska wiedzion ku domkowi,  
Przybył przede drzwi, zapukał:  
Wchodź! a przyiaciół, rzekną żeglarzowi,  
Znajdziesz w nas, ieśliś ich szukał.

Czule dziękuiąc, wchodzi tak wezwany  
I tu dziewczynę zastaie,  
Któréy, choć od niéy pierwszy raz widziany,  
Nasz żeglarz znany się zdaie.

Jeszcze tu burzą groziły obłoki,  
Lecz gdy go ona powita;  
Wraca pogoda, giną nocne mroki  
I ranna róża roskwita.

Witay żeglarzu z dalekiéy krainy!  
Jéy oczy tak przemawiały:  
Zbliź się, a znajdziesz to w sercu dziewczyny  
Coć znaleźć morza wzbraniały.

„Nie zdaie się, rzekł Kasztelanic Sandomirski gdy Klara spiewać przestała, aby kiedy tak przyiacielskie powitanie, nas Sarmackich żeglarzy na brzegach Francyi spotkało, bo to iakiegośmy dotąd doznali, było bardzo rubaszne i twarde.” „Któż wie, z żywością odpowiedziała dziewczyna: zależy to od okoliczności: nie każdy swą osobą uraczy nędzną lepiankę choć go nayuprzéymiey do niey zaproszą, a naówczas, przydała z uśmiechem, niech się Jęgomość nie użala ieżeli w pustych górach i lasach będzie musiał szukać noclegu. Dziewczyny zamykaią się na noc, ale we dnie rade slyszą kołatanie uczciwego żeglarza.” „Spróbuy więc ze mną, Panno Klaro! rzekł żartobliwie Opacki, zobaczysz czy nie przyyde iak

zawołasz: wszakże ja iestem tułackim żeglarzem, a twoja piosnka iest bardzo stosowna do nas obojga.“ Jesteś wprawdzie żeglarzem, odpowiedziała Klara ze wzruszeniem i zacinając się: zaniechay przecież takich mów, a nie zapominay co ci Matka Hebert przy pożegnaniu gadała: ia nie mogę przyjąć podobnych żarcików od młodego kawalera, wśród głębokiéy nocy, na wodzie, i prawie sama iedna: z resztą nie względem iednéy rzeczy mamy się ieszcze umówić, nie marnuymy więc czasu na próżnéy gawędce, bo za kilka godzin będziemy w *Saint Chamans*.

„Nie godzi się wprawdzie, odezwał się po małej pauzie Opacki, wierzyć w gusła, przecież iakeśmy podróż naszą zaczęli pod złemi prognostykami; tak się nam dotąd nie naylepićy w nićy wiedzy. Gdyśmy w *Warszawie* wsia dali na konia, mając się puścić w tę nie-

szczęsną podróż; przystąpił na dziedzińcu zamkowym do Królewicza Pana mego jakiś stary Astrolog, uchwycił jego konia za trzęsle i rzekł połacinie: Miłościwy Panie, na drodze którą się puszczasz, unikaj Franków. Wówczas śmieliśmy się z téj wroźby, ale teraz poznaliśmy że staruszek dobrze mówił. Jak też w tym kraiu sądzą o takich rzeczach.” „Król, odpowiedziała Klara, i przedniéysi panowie w *Paryżu i Saint Germain* mają do nich wielką wagę przywiązywać. Król, iak powiadaią, trzyma nawet Astrologa, którego się radzi w wątpliwych przypadkach. Oprócz tego musiałeś słyseć o moim rodaku *Nostradamus*. Ale co do mnie, ia nie bardzo w takie rzeczy wierzę, zwłaszcza w to co mi niedawno wróżono.” „Niezawodnie musiano ci wróżyć piękne prognostyki, odezwał się Kasztelaniec: pewno ci przepowiadano męża i bogatego i ze znaczeniem, bo zwy-

czaynie taki towar iak z rękawa wytrząsają wróżbici, zwłaszcza gdy mają do czynienia z tak rozumnymi i pięknymi iak ty dziewczętami, w tym zaś razie nie mogę nawet pomyśleć aby się za swoje wróżby wstydzili.” „Nie szafuyno tak hoynie komplementami mój kuzynku! Co nie zgadłeś to nie zgadłeś. Była tam wprawdzie o czemś podobnem mowa, ale ta miała tak dziwaczne i opaczne brzmienie, że mi się zbierało i na płacz i na śmiech. Raz wraz mi gadano że iakieś wielkie szczęście mnie spotka. Posłuchay tylko. Powiadają że wy na północy w czarnoksięstwie i wieszczbiarstwie bardzo się kochacie, być więc może iż to co mi wróžno potrafisz wytłómaczyć. Rok temu, mówiła daléy Klara, był iarmark w *Aix*, a Wielmożna Pani Hrabina mnie i innym pokojówkom swoim pozwoliła wyść między tasy: dała nam nawet pieniędzy abyśmy sobie co sprawiły.



Gdy tam iesteśmy i targuiemy wstążki, korale i inne drobiazgi; runął z nie-nacka po rynku tartas bębenków z dzwonkami iakie u nas Baskiyskiemi nazywaią i wytoczyła się zgraia, dziwnie pstro ubranych, płasaiących, skaczących, i ochoczoz trzesczadłami pobrzękuiących Cyganów. Wtém zawoła iedna z nas. O! przedziwnie: niechże nam wróżą ci smaglawcy, a dowiemy się iakich też mężów dostaniemy. Zaczęłyśmy tedy radzić czy mamy ich zaczepić lub nie, a gdy stanęło na tém abyśmy ich zaczepily; przystąpiłyśmy do nayładnieyszey cyganki i zaczęłyśmy iey zadawać pytania. Ale ta zakłęła się przed nami że ieszcze nie czuie w sobie tyle i takiego natchnienia, aby na iey wróżbę spuścić się można: lecz oto tam, mówila do nas, stoi babula, której nic nie tayno co się stało lub co się ma stać pod słońcem. Poszłyśmy więc do téy przemądrey babuli, która

gdyby iakie straszycło wyglądała. Jęła ona śledzić liniie rąk i rysy twarzy moich towarzyszek i wróżyć każdéy to męża z honorami i majątkiem, to coś podobnego. Jednéy obiecywała chrobrego woiaka bruneta, drugiéy majątnego kupca, trzeciéy uczonego Adwokata, i tak daléy. Radość była wielka. Każda zdziwcząt czém mogła obdarzyła staruszkę, a wszystkie śmiały się i przedrwiwały z siebie, i zgadywały który też ze znaiomych którey miał się dostać. Ja bez wzdrygnięcia nie mogąc spojrzeć na tę szkaradną babę, stałam nieco opodal: ale koléy i na mnie przyszła. Postąpiłam ku niéy nie chcąc się wylączać od moich kamrutek. Dopieroż gdy stara Cyganica wpatrując się w ciągi moiéy twarzy, ustroiła poważną i zadumaną minę; zażądała odemnie cichym głosem i z ugrzechnioném ułożeniem, aby iéy wolno było liniie moiéy ręki obeyrzec. Ja zaczę-

łam trwożyć sobą i już myślałam dać drapaka, ale mnie wstyd było ludzi, którzy ciekawi końca téj sceny otoczyli nas do koła. Podałam iéy więc rękę moję, a ona przez sporą chwilę wpatrywała się w iéy liniie, twarz swoję coraz więcéy marszcząc i wykrzywiając. Wtem nagle puszcza moję rękę i tak gwałtownie upada na kolana przede mną; żem z przestachu przeraźliwie krzyknęła i o kilka kroków odskoczyła: co widząc inne dziewczęta rozpięzły się w okamgnieniu. Cyganka zaś ciągle zostając na klęczkach, tłumacząc swoje uszanowanie dziwaczniemi iestami i szebiocąc co niemiara, zaczęła mi różne dziwy wróżyć, iako to, ile pamiętam, że nie tylko iednego męża mieć będę, aże podobno czterech lub pięciu, że dostąpię wielkich bogactw i zasczytów, lecz że szczęście moje, gdy najwyższego szebbla dosięgnie, poprowadzi mnie do szpitala, że w tym szpi-

talu dość długi czas zabawę i że wyjdę stamtąd abym weszła w śluby małżeńskie z królem i duchownym. Powiedzże teraz Panie Błażeiu, iak ci się ta wróżba zdaie, i czybyś iéy nie wytłómaczył?“ „Wróżba ta nie mało zadziwia, rzekł z uśmiechem Opacki: gdy iednak takim rzeczom przez pół tylko wiarę dać można; więc ia ci radzę, moia Klaro, trzymać się tylko pierwszék części, która nie źle brzmi dla ciebie chociaż nic osobliwego o nay pierwszym męzu nie zwiastuie.“ „To ci się Błażeiu! ta wróżba śmieszna zdaię, rzekła Klara z obruszeniem: co mnie to ona wcale nie śmieszyła, przeciwnie wydała mi się bardzo żalobliwa, mnie i moim towarzyszkom: bo, czy to im nie przypadło do smaku zbytne dla mnie uszanowanie cyganki, czy że przeczuwały coś złego dla biednéy Klary; dość że z politowaniem poglądały na mnie i coś szeptały między sobą. Ale daleko

więcęy dotykała mnie sama wróżba: bo dziękuję za takie szczęście, które kogoś do szpitala prowadzi, a od zameścia z księdzem Boże mnie uchoway!“

„Jakem powiedział, rzekł Opacki, trzymaj się wróżby tylko przez połowę. Może też starą cygankę wśród tak gwałtownych uniesień odeszły zmysły, a ona w ów czas sama nie wiedziała co gadała.“ „Nie, nie, mój Panie odparła Klara: jeżeli połowa jest prawdziwa to i całość musi być takąż. Rozumiem ia z resztą co mi zwiastuie wróżba. Król który mnie ze szpitala wywiedzie, jest to śmierć bo też śmierć króluie nad światem, a duchowny za którego mam poyść; będzie to, da Pan Bóg, lepszy żywot przyszły.“ Tu na chwilę umilkła Klara, a potem, przybrawszy weselszy humor, tak mówiła dalej: „Nie mogę nawet zgadnąć skądby się miał wziąć ten Król, bo nasz personat Pan Piotr *Valentin* z Greno-

bli, Adwokat Parlamentowy, tak wygląda na Króla iak ten nasz maytek na kardynała.“ „Ależ, co nie iest to ieszcze bydź może, rzekł żartobliwie Opacki. Rozmaite są Korony na świecie, a ieśli narzeczony ieszcze żadney nie ma, to może ty potrafisz“..... „Jeżeli się masz popisywać z takimi żarcikami, mój ty przedowcipny Panie; to lepiej daymy pokóy wszystkiemu, z guiewem odpowiedziała Klara. Z resztą nie chcę wiedzieć o Panu Waleńtynie, a teraz ani o tobie.“ To rzekszy, odwróciła się zadąsana Klara, i tak rozmowa oboygą została przerwana.

Już zaczynało świtać, iuż świeży ranny wietrzyk marszczył fale zatoki, kiedy statek zbliżył się do wystającego, winnicami i drzewami cytrynowymi okrytego przylądka. Długo milcząca, teraz się odezwała młoda Prowansalka i rzekła: „Otóż iesteśmy u przy-

ładka, czterech braci, po za którymi leży miasteczko *Saint-Chamans*: Umówmy się tedy co daléy mamy czynić, bo późniejszy czas nie będzie po temu. Bądź tedy synem siostry moiego oycą, *Błaziem Maguiretem* z Klermontu w Auvergne, i licencyjatem. Bądź nim powiadam, bo właśnie masz akcent Auvergnaków. Utrzymuy żeś przyszedł do *les Martigues* po to abyś mnie odprowadził do *Lambesk* i abyś tam za protekcyją Hrabiny *Valois* Pani moiéy, znalazł pomieszczenie przy Królewskiéy Intendenturze lub u Gubernatora Prowancyi: daléy że twóy Oyciec zwał się Jan Chrzciciel *Maguiret* który był pisarzem przy Sądzie ziemskim Klermonckim, a twoja Matka Maria Magdalena *Hebert*: że oboie iuż nie żyją, że ty nie masz ani brata ani siostry, że liczysz sobie 22 lat wieku. Reszty dowiesz się z listów które ci doselać będę. Przebywać będziesz w *Lambesk* albo w *Aix*

które to oba miasteczka leżą niedaleko miasta *Salon*. Gdyby coś takiego zaszło coby pociągnęło za sobą potrzebę iakiéy zmiany w téy naszéy zmowie; naówczas udasz się do Awinionu do Pani *Silvain* moiéy i twoiéy ciotki. Nie zapomniyże com ci powiedziała, a teraz śmiało dobiiajmy do lądu.“



### III.

#### POŚLAŃCY KRÓLEWICZA W DRODZE DO PARYŻA.

---

Rezydencyia Arcybiskupa *d'Arles* w miasteczku *Salon*, długo pustkami stojąca dla tego że iéy właściciel, obyczajem ówczesnych francuskich prałatów, przemieszkiwał w *Paryżu* i w *Saint-Germain* blisko dworu Królewskiego, stała się teraz teatrem hałasu i poruszeń. Pokoie tego gniachu były zajęte przez poczet Jana Kazimierza, Królewicza Polskiego, a straż ze stu ludzi złożona zmieniała się codzién przed przysionkiem i zalegała schody i korytarze. Już upłynęło trzynaście dni, a ieszcze nie powrócił goniec z *Saint-Germain*, ieszcze Gubernator nie pokazał się *Janowi Kazimierzowi*. Wysłał więc Króle-

wicz *Andrzeia Basio* swego Sekretarza do *Lambesk* do Hrabiego *Valois*, z przelożeniem, aby mu dozwolono wyprawić iednego z powierników swoich do Paryża, z listami do Arcychrześcijańskiego Króla.

Samuel *Opacki* przybywszy z piękną swoją przewodniczką do *Lambesk*; stanął gospodą w małym domku gdzie żył w cichości, iak wypadalo na stan i nazwisko, które był przysposobił, czekając chwili któraby *Klara Hebert* za naydogodniéyszą uznała do przedstawienia go Hrabinie *Valois*. Dama ta, niegdyś Panna *de Bouterille* z domu *Montmorency*, dzielila nienawiść którą ta odwieczna familiia skutkiem naydotkliwszych uraz, zaprzysięgła Kardynałowi *Richelieu*, ale ją dzielila tylko skrycie bo Ludwik Hrabia *Valois* iéy małżonek, nauczony nieiednym zatrwazaiącym przykładem, stal się ślepem narzędziem w ręku przemożnego

ministra. Hrabina Valois była dawniéy panną honorową na dworze *Anny* Rakuskiéy, ale gdy zapamiętały Minister, wziął się usunąć od Królowy wszystkich którzy iéy byli drogimi, kiedy nawet Panna *de Hautefort*, chociaż lubiona od Króla, nie wybiegała się przed wyrokiem wygnania; musiała i *Hortensia de Bouteville* opuścić *Louvre* i poczytać sobie za szczęście, że Pan *Valois* iéy ręki zażądał i ofiarował opiekę któręy ta osierociała prześladowanego rodu plemienniczka aż nadto potrzebowała, a któręy nawet iéy krewna, Księżna *de Condé*, siostra ściętego *Montmorency* nie śmiała iéy udzielić.

Dnia iednego, gdy młody Polak, sam ieden w swoiéy małej izdebce siedząc, tłumił w sobie boleść, żadnéy nie odbierając wiadomości od *Konopackiego* z *Salon*; usłyszał pukanie do drzwi i wnet uyrzał młodego chłopca który się

spytał o licencyjata *Błażeia Maguiret*? Gdy Samuel oświadczył że on iest tym Błażeiem; chłopiec oddał mu karteczkę mówiąc: od twoiéy ciotecznéy siostry Panny Klary *Hebert* i odszedł. Znaydowały się w liście Klary następujące słowa: „Za dwie godziny ma się Błażéy znaydować w pałacu Gubernatora, gdzie będzie wprowadzony do Wielmożnéy Pani Hrabiny *Valois* przez swoię orędowniczkę.” Wdziawszy Samuel suknie świąteczne, zgodne ze świeżo przysposobionym stanem, wybrał się i przybył dokąd był powołany. Tu zaraz w przedpokoiu pańskim zastał Klare *Hebert*. Obrotna dziewczyna udając poufalość względem przybyłego koligata; uięła go za rękę w obec dworskiéy służby i w wesołym humorze rzekła: „Dzień dobry kuzynku. A! iakżeś się wystroił! ale też i słusznie, kiedy masz wystąpić przed tak piękną i wielką damą. Tylko nie bądź tak nieruchawy:

któż wie z resztą, powiedziała dobitniéy, czy z tego skromnego i potulnego licencyjata nie będzie kiedy tęgi woiaak: w ówczas przybierze on inną minę. Ale to nic nie szkodzi: znajdzie się to wszystko iak on powróci z Paryża, z téy wysokiéy szkoły obyczajności i poloru, dokąd rad zdąża aby się upomniał o naszą puściznę po świętém pamięci wuiu naszym Antonim *Bassillon*, czapniku przy ulicy piekielnéy, na przedmieściu świętego Jakoba. Ale póydźże daléy Błażeiu?" Jeszcze młody Polak nie dospiał odpowiedzieć, kiedy głos dzwonka z głębi pokoju przesłany powołał pokoiówkę. Klara wpadła do pokoju, za moment znowu powróciła, wzięła koligata za rękę i wprowadziła go do Hrabiny *Valois*. Okiem łaskawem weyrzała dostojna dama na młodego Kasztelanica Sandomierskiego, a potem z uśmiechem przemówiła do Klary: „Więc to twóy

koligat z Auvergne? Jak widzę nie po-  
slednia krew płynie w waszym rodzie.  
Panie Błażeiu czy prawda że chcesz  
przyjąć służbę? uprzedmie zapytała O-  
packiego Hrabina. Prawdziwie dobrą  
sobie obrałaś orędowniczkę: wiele mi  
ona dobrego o tobie mówiła." W mil-  
czeniu, z wyrazem wdzięczności poklo-  
nił się Polak, a Hrabina tak dalej mówi-  
ła: „do czegoż więc młodzieńcze miał-  
byś ochotę?" „Racz mieć wzgląd na to  
łaskawa Pani, z nienacka wyrwała się  
Klara, że z mego koligata nie wielki  
mowca: wszakże, mnie się tak widzi,  
że on do niczegoby się nie zdał, ale,  
co żołnierz to byłby przedziwny z nie-  
go." A to nie najlepsze rzemiosło prze-  
znaczasz dla twego koligata, rzekła  
Hrabina. Żołnierstwo, które się teraz  
po Francyi snuje, jest nieokrzesane i  
nie wiele lepsze od tych Kondottierów  
i Armagnaków, o których za przeszłych  
lat wiele mówiono, ale nic na ich po-

chwałę. Ich towarzystwo łatwo zepsunie najlepszego człowieka.” „Do czegokolwiek łaskawa Pani przeznaczyć mnie raczysz, zaczął nareszcie Polak przewyciężywszy udaną nieśmiałość, zawsze będę usiłował okazać się godnym twych względów, a nawet gdyby tego była potrzeba, mógłbym zamienić oręż na pióro.” „Nayprzyzwoicięcy młodemu człowiekowi, odezwała się Klara z żywością, broń nosić, a iak Koligatowi moiemu, to naykorzystnięcy: tym bowiem sposobem z łatwością przyszłoby mu dostać się do Paryża, gdzie iak Wielmożnéy Pani wiadomo, mamy odebrać małą sukcesyją która na nas spadła. Boć zapewne słyszałaś łaskawa Pani, mówiła dalej Klara tonem nieco szcziotliwym, że Włoch który dopiero co wyszeł od Pana Hrabiego, Sekretarz Królewicza polskiego, ma iechać do Paryża i że iaki go dzien zaufania człowiek będzie mu za

przystawa przydany. Otóż mój Koli-  
gat Błażey iedyny gwoli temu. Jest to  
człowiek, iak się o tém Wielmożna Pa-  
ni przekona, nie okwity w słowa, ale  
co do dzieł rycerskich, to nie masz iak  
on. Ręczę że przy takim przystawie  
czarno-togaty Włoch na krok nie zbląd-  
dzi ani w prawo ani w lewo. Niech  
więc, za pozwoleniem Wielmożnéy Hra-  
biny Błażey zostanie żołnierzem: a gdy  
powróci, pokaże co to on zacz. Ja nie  
mogę cierpieć młodzików którzy nie  
nosili oręża, albo nie rozumieją, co to  
jest dobyć go w potrzebie.“ „Oy ty! ty!,  
rzekła Hrabina do Klary, uśmiechając  
się i palcem grożąc. Ale żart na stro-  
nę: chciéy na to baczyć że choć ia za  
twą przyczyną iestem gotowa wszyst-  
ko z siebie uczynić dla zapewnienia  
żądanéy posady Błażeiowi; to przecież  
w tem nie moja dobra chęć, ale wola  
Gubernatora mego małżonka, a może  
i Kapitana Chantereine stanowić be-



dzie.“ Klara padszy na kolana przed Hrabinią z czaruiącym w postawie i w oczach przymileniem odpowiedziała: „O gdybyś tylko chciała Pani i Dobrodziewko moja, któzby ci śmiał opór stawiać? A do tego więcéy mi tu idzie o ciebie niż o mnie samą i o mego Koli-gata. Nie pamiętaszże Pani o listach do Panny *La Fayette*, do Xiężniczki *Maryi*, do Pana *Cinqmars* Wielkiego Koniuszego? Wiemy wszyscy ile *Chan-tereinowi* albo któremu z iego ludzi można zaufać w sprawie na którą wielki Pan w *Ruel* mógłby krzywém okiem patrzeć. Ale co za mego Błaźcia to ręczę: on Ci dowiezie listy dokąd potrzeba, a nikt na świecie o tém wiedzieć nie będzie. Nieprawdaż kuzynku? do-dała: obracając się w ieszcze klęczący postawie do zdumionego i wzruszonego Polaka. Wszakże chcesz wiernie, i gdyby tego było potrzeba, z narażeniem własnego życia usłużyć Wielmożnéy

Pani która cię łaskawością swoją obdarza“? „Tysiąc razy gotówem poświęcić życie za moję Dobrodziejkę:“ z czu-  
ciem odezwał się pokojowiec Królewiczowski, kiedy jego oczy więcéy na Klarę niż na iey Panią były zwrócone. „Masz słusność Klarko, rzekła Hrabina po małej pauzie zamyślenia: masz słusność moje kochanie. Jeżeli Błażey będzie mi tak wierny iakiego cioteczna, to ia dla niego stanę się dobrą i Miłościwą Panią.“ To powiedziawszy podniosła Klarę, pocałowała ją w czoło, uprzejmém skinieniem dała odprawę młodzieńcowi i odeszła do gabinetu. Teraz Klara z uśmiechem radości, lecz cichym głosem przemówiła do mniemanego Koligata: „A co, czy docierałam interesu, Panie Kasztelanicu?“ Opacki zaś iestami i uściśnieniem iey ręki tłómaczył nayszczulszą, dla swéy młodéy tyle gorliwéy orędowniczki, wdzięczność.

Gdy Samuel i Klara mieli się zegnać, wyszedł z pokoju Gubernatora z Kapitanem Chantereine, niski, blady i łysy Jegomość. Jego mina tchnęła myślącym rozumem, jego twarz odznaczała się rysami Włoskiemi, jego suknia i krótki płaszcz były czarnego koloru, a na jego piersiach wisiał złoty honorowy łańcuch. Samuel Opacki usunął się na bok, bo z pierwszego zaraz weyrzenia poznał Andrzeia *Basio* Sekretarza Królewicza Polskiego. Za nim, szedł w podobnym ubiorze ale urody rosły i silny *Marescotti*, Sekretarz Hrabiego *Valois*. Ci obadwa Włosi, zaięci pilną rozmową, nie zatrzymali się w sali lecz prosto zmierzali ku schodom. Opacki słowa nie powiedziawszy, nożegnał Klarę, i cały uradowany powrócił do swéj szczupléj stancyi.

Nazaiutrz, był on wezwany do *Chantereina* który mu oznaymił, że iest przy-

ięty do Prevotálney straży Gubernatc-  
ra Prowancyi. Młody rycerz okazawszy  
zręczność w robieniu bronią, w czém  
więcący biegłości niż iego Mistrz poka-  
zał; otrzymał nielada stopień, bo sto-  
pień *Anspesada* (Kaprała) a razem we-  
zwanie aby był gotów wyruszyć do *Aix*  
gdzie odbierze dalsze rozkazy.

Wnet przez swego małego posłańca  
uprzedziła go Klara Hebert, że ją za-  
stanie w ogrodzie palacowym. Tu się  
z nim zeszedłszy, i zaprowadziwszy go  
do pobliskiego szpaferu, w tych sło-  
wach mówić zaczęła: „Za kwandras o-  
trzymasz rozkaz, abys się udał do *Aix*,  
gdzie zastaniesz Włocha, któremu do  
Paryża będziesz towarzyszył. Oto są  
listy moićy Pani, które masz wiernie  
oddać do własnych rąk tym, do któ-  
rych są pisane: idzie tu o to abym ja  
i nadal tobie i twemu Panu mogła być  
przydatną. Zróbcz mi tę łaskę, stań w

Paryżu w domu Czapnika, twego świętęj pamięci Wuia, aby tam, gdy tego zaydzie potrzeba, mogły cię znaleźć listy ode mnie. Jedźże z Bogiem, a niebóy się o twego naylepszego lecz nie-szczęśliwego Pana. Tu zostaje mu przyiaciel który... Jedź z Bogiem kochany Błażeiu!“

Przybywszy do miasta *Aix*, siedli-ska władz zwierzchniczych Prowancyi, dowiedział się nasz rycerz że cudzoziemiec któremu miał towarzyszyć, już od dwóch dni czeka na niego, lecz że wydanie paszportów wyiazd iego od-wleka. Dzień przeznaczony na odiazd, był posępny i mglisty. Osłoniwszy twarz płaszczem, z kancelaryi w której otrzy-mał odprawę wyszedł nasz kaprał na dziedziniec Prewotalny i tam znalazł poruczonego sobie *Basio*, [kiedy ten sznurował swój tłumoczek na drogę. Nic nie mówiąc do siebie, wsiedli oba

na konie, i wyiechali za mury miasta *Aix* na gościniec Paryski, Włoch naprzód, a zaraz za nim jego przystaw. Gdy już byli o pół mili od miasta zawołał ten ostatny „*Andrea Basio! Signor Andrea!*“ „I czegoż chcesz?“ odmruknął Włoch zatrzymując konia. „Obeyrzyy się przecie i przemów do twego towarzysza Panie Andrzeiu, abyśmy się nie nudzili w tak długiey podróży:“ temi słowy odezwał się młody szlachcic, i spiąwszy konia ostrogami stanął przed nim z odsłoniętą twarzą. „*Santissimo nome d'Iddia!* (Najświętsze imie Jezus) zawołał Basio kiedy mu od strachu trenzle z rąk wypadły. To Samuel Opacki zacny pokojowiec naszego Miłościwego Pana! A ty się skąd wzięłaś i w iakieyże to widzę cię postaci?“ „Moia postać nie iest wprawdzie bardzo powabna, odpowiedział Opacki: ależ przecie zawsze iestem twoim dobrym przyiacielem Panie Sekre-

tarzu i wiernym sługą naszego Królewicza.“ Dopieroż, ochłonąwszy, zaczął Włoch sypać pytania, na które odpowiadał Polak, o Klarze iak można było naymniéy spominaiąc. Nie posiadał się z radości Basio, widząc że w tak długiéy i niebezpiecznéy przeprawie znalazł towarzysza na którego przychyłość i sprężystość mógł w każdym razie rachować i wynurzyć się przed nim ze swemi obszernemi, głęboko zważonemi, politycznemi planami. W najlepszém harmonii strażnik i strzeżony odprawiali podróż do Lyonu, gdzie się złączyli z pokoiowym Królewiczowskim, Mikołaiem *Bassanet* rodem Niderlandczykiem, i po czem wszyscy trzém przebywali błogie obszary Francyi.

O dwa dni drogi za Lyonem straszna i ciągła ulewa nie dopuściła aby nasi podróżni weyść mogli w rozmowę. Po ich noclegach ciężko było słowo wydobyć z niepojętego Włocha, a ile ra-

zy gadatliwy Niderlandczyk wystrze-  
lił z pytaniem lub z oświadczeniem;  
tyle razy ponure spojrzenie i mrukli-  
we poruszenie Basiusza kładło tamę  
potokowi słów iego. Aliści wyjaśnił się  
trzeci poranek i zapowiedział pogodę.  
Nasi podróżni iechali właśnie przez las  
zachmurzony mgłą, a żywéy duszy nie  
było widać na wytkniętym pod snur  
gościńcu. Wtedy tak zaczął *Bassanet*:  
„Czyż mamy z tak zawartemi gębami  
aż do samego Paryża iechać, czyż ie-  
den od drugiego nic się nie dowie? Już  
niedopiero uważam z iaką Pan Kaszte-  
lanic niecierpliwością oczekuje na wia-  
domość o Jego Królewiczowskiey Mo-  
ści Panu naszym, o iego utrapioném  
więzieniu, a ja też, który iak Panu Se-  
kretarzowi wiadomo, niby się odpra-  
wiwszy od Jego Królewiczowskiey Mo-  
ści, wyiechałem z *Salonu*; upraszał-  
bym cię wysoce - uczony Panie *Basio*  
abyś dłużej, co twoiéy wiedzy nie u-



szło, przed nami tać nie raczył, tym bardziéy że w tém mieyscu nikt nas nie podsłuchuje, chybaby te zielone drzewa, których świegotliwości nikt się przecież obawiać nie może.“ „Nuże Panie Andrzeiu, odezwał się Kasztelanic, rozewrzyj przecie usta i naucz mnie, co się działo z naszym Królewiczem i z wami wszystkimi, od czasu iak się z wami rozstałem.“ „Kiedyé żądasz tego koniecznie, Panie Kasztelanicu! odpowiedział Włoch, *Infandum Samuel! iubes renovare dolorem* (Niewypowiedzianą każesz odnawiać Samuelu boleść); tedy ci opowiem iak marnie Jego Królewiczowska Mość swoje drogie momenta trawi w żelzywém więzieniu *francuskim*. Mała izdebka w wielkim pałacu Arcybiskupa *d'Arles* składa mieszkanie mego Miłościwego Pana: do téy izdebki przypiera bezludny korytarz po którym dozwolono Królewiczowi zażywać przechadzki, a

razem widzieć światło słoneczne i oddychać świeżem powietrzem o ile te przedrzeć się mogą przez gotyckie okien wylomy. Nie podobalo się snadź Naywyższemu, obdarzyć synów wiekopomney pamięci Zygmunta III, tego potężnego Świętęy Katolickięy wiary filaru, silném i wytrwałem zdrowiem. Oto Jego Królewska Mość, dziś panujący *Władysław IV*, iuż niedopiero jest dręczony podagrą. Jego Eminecyia Kardynał Królewicz *Jan Albert* i Jego Królewiczowska Mość Książę *Alexander*, który imiennikowi swojemu, Macedonii Królowi, zrównać obiecowal, zaledwie młodzieńczych lat doczekawszy, w iednym dniu to doczesne życie zakończyli, pierwszy w sławném mieście *Padwie*, mieyscu moiego urodzenia, drugi w lichęy chacie w *Gróycu* pod Warszawą. Nie naylepićy się też ma Jego Przewielebność *Karol Ferdynand* Biskup Płocki i Wrocławski. Ale

co gorsza, oto! utrapienie i troska podkopują zdrowie i życie naszego Królewicza i Pana, (którego ja słusznie nazwałbym ostatnią Wazów nadzieją) iak to wiem od samego lekarza Jego Królewiczowskiey Mości, przezacnego Doktora *Jana Felbera*, a straszne myśli od których prawie nigdy nie był wolny, iak mi to napomknął Wielebny Oyciec *Jerzy Leyer*, osłabiły iego umysł. Jedyną roskosz i pociechę znajduje on w zespoleniu i rozmowie z Opatem *Alexandrem Konopackim*, który czerpiąc radę w swęy mądręy i doświadczonęy głowie, umie rozpędzać iego melancholią przywodząc mnogie przykłady o uwięzieniu synów Królewskich i znowu o ich oswobodzeniu. Innym Panom rzadko kiedy udziela się Jan Kazimierz. Nieco za rubaszna wesołość i mnięy zważaiący temperament Margrabiego *Gonzagi*, w których za lepszey przeszłości podobala sobie Je-

go Królewiczowska Mość, teraz nie bardzo mu są do smaku. Pan Marszałek, i Pan Podkomorzy Krakowski przyczyniaią mu złego humoru, sami nie lepszy mając i wygaduiąc przeciw francuskim władarzom. Młody Teodor *Denhoff*, pełen nadziei Woiewodzie Malborski, szuka z takimi iak sam pociechy w iadle i napoiu. Od téy liczby wyłączam przecież Henryka *Korffa* Starostę Rewalskiego który, iak lekarze dali się słyszyć, wcale po hypokratycznym wygląda i podobno nie mógłby powrócić nad bałtyckie morze.“ Ja mimoto spodziewam się, przerwał Opacki nieco rozwlekł opowiadanie Basiusza, że przynajmniéy nie ubliżą Janowi Kazimierzowi czei iaka się krwi Królewskiéy należy.“ „A ia nie ręczyłbym za to, odpowiedział *Basto*. Bo uważ tylko Panie Kasztelanicu: oto, Ludwik Hrabia *Valois* dotąd nie mógł się wybrać aby złożył Królewiczowi winne

uszanowanie, chociaż pod tym pozorem przytrzymano naszego Pana: gdy zaś ma jaką z nim czynność, to ię doko-  
 nywa przez *Chantereina* któremu szczegól-  
 ny dozór nad Najiaśnieyszą Osobą  
 ięca iest poruczony. Ten zaś *Chante-  
 reine*, który bez wątpienia, o tém tyl-  
 ko myśli żeby przez swoją gorliwość  
 w służbie zaskarbił sobie łaski Kardyna-  
 nała, pierwszego Ministra Richelieu,  
 tak zupełnie obchodzi się z Królew-  
 czem iak prawdziwy temenicznik. Miał  
 on nawet czoło przetrząsać pakunek i  
 papiery Pańskie, i tak Jego Królew-  
 czowskię Mości iak każdemu z iego  
 dworskich wzbronć wszelkię stycz-  
 ności ze światem, wyiąwszy z takimi  
 ludźmi których bazyliżkowa fizyogno-  
 mia zaraz uczy co oni zacz, iakiego du-  
 cha dzieci i w iakim celu mają dozwo-  
 lony do uwięzionych przystęp. Chante-  
 reine naselaiąc tych ludzi, niepokoi tyl-  
 ko umysł Królewicza: bo ci rozsiewa-

ią wieści, które raz obawę drugi raz nadzieję w nim rodzą. Tak właśnie niedawno, kiedy Pan nasz dał się słyszyć że chciałby mnie swego nayuniżeńszego sługę wysłać do *Louoru*, do Jego Mości Króla Francyi i Nawarry; puszczono pogłoskę i ią do uszu Królewiczowskich پہنيęto, że Ludwik XIII. życzy sobie poznać swego kuzyna i że goniec Gubernatora przywiózł rozkaz, aby w tym celu ułatwiono Królewiczowi podróż do *Saint-Germain*. Uwieziony tą wieścią nie myślił iuż Królewicz wysłać mnie do Luwru: ale wkrótce fałszywość gdyby oliwa na wierzch wyszła. Królewicz naówczas wyrzuciwszy *Chantereinowi* iego niegodziwe postępowanie, zaczął mocno nastawać, aby mu nie wzbraniano, mnie, Sekretarza swego wysłać do *Lambesk* do Hrabiego *Valois*, któremu miałem przelożyć żądania Jego Królewiczowskiej Mości. Gdy tu opierać się nie

mogł temenicznik; ia pod iego przystawą wybrałem się do *Lambesk*, gdzie iak na przekorę igrastwu Chantereina, zastałem Gubernatora, Hrabiego *Valois*, w pożądanym stanie zdrowia, i otrzymałem od niego list do Jego Królewiczowskiéy Mości Jana Kazimierza. Powróciwszy do *Salon*, udałem się do mego Pana z Kapitanem *Chantereine*, który mnie na krok nie odstąpił. Królewicz wówczas przechodził się po korytarzu, tak silnie końcem pochwy o marmurową posadzkę trącając, że się rozlegało. Przy nim znajdował się Wielebny Opat Wąchocki i Wielebny Ksiądz Spowiednik, którzy zdawali się chcieć rozerwać wpadającego w głębokie zamyślenie Pana. Skoro nas postrzegł Królewicz; zaraz się do mnie obrócił nie spycrzawszy na Chantereina (który według swego obyczaju dopiero późniéy zdiął kapelusz) i w tych słowach przemówił: „Byway Panie Andrzeiu!

cóż mi tam zwiastujesz?“ Ja zaś od-  
dałem mu list który zaraz był w głos  
przeczytany i brzmiał iak następuie:  
\* Hrabia Valois równie mocno iak Jego  
Królewiczowska Mość, nad tem ubo-  
lewa, że goniec z Paryża dotąd nie  
przybył: lecz zarazem spodziewa się  
że w krótcie i z pomyslnemi nowinami  
nadbieży. Wysłanie powiernika do Pa-  
ryża byłoby tem samem zawczesne. Je-  
żeli Królewicz żąda widzieć się z Gu-  
bernatozem; tedy ten nie omieszka słu-  
żyć na Jego rozkazy, skoro mu stan ie-  
go zdrowia pozwoli: jeżeli zaś konie-  
cznie przytém obstawać będzie, aby ko-  
goś ze swych dworskich wysłał do Pa-  
ryża, tedy posłaniec ma się udać do  
*Aix*, gdzie potrzebny paszport otrzy-  
ma. \*

Gdy Królewicz skończył czytanie ta-  
kiego listu; *Chantereine*, iak zwykle po  
brutalsku, w tych odezwał się słowach.



Wola Królewska iest abyś Wasza Królewiczowska Mość pozostał w *Salon*, albo, iezeli wolisz, do *Aix* się przeniosł. — Nie dopuszczę, z oburzeniem odparł Królewicz, abyście mnie, syna i brata Królów, iakby na dziwowisko wodzili po Francyi i z więzienia do więzienia przeczucali. Nie chcę slyszyc o przenosinach do *Aix*.— Wysłanie Pana *Basio* tym iest potrzebnieysze, odezwał się Opat Wąchocki, kiedy twoie własne słowa Panie *Chantereine*, przez które zapowiadasz nam wolą Króla Francuskiego, przekonywaią że goniec którego Hrabia *Valois* był wysłał, w brew brzmieniu dopiero przeczytanego listu rzeczywiście powrócił, i kiedy tem samem oczekiwanie Jego Królewiczowskiéy Mości musi doznać zawodu.—Ja roskazuie, dodał Królewicz z żywością i tonem godnym siebie, aby mój Sekretarz udał się do Stolicy a uchoway was Boże aby się mu co zlego stać miało. Dość

ieszcze iest Francuzów w kraiach mego brata i Króla. Krew za krew a głowa za głowę, tak brzmi w ostatnym razie prawo odwetu. To wyrzeklszy Królewicz skinął na *Chantereina* aby odszedł, a sam udał się ze mną do swego pokoju, gdzieśmy spędzili noc na wygotowaniu listów które z sobą wiozę. Są one do Jego Arcychrześcijańskiej-Królewskiej Mości, do Wielebnego Ojca *Jozefa* Kapucyna, do Kardynała, do Nuncyusza Papieskiego i do Posła Rzeczypospolitej Genueskiej. Udałem się potem do *Aix* gdzie mnie, iak tylko można było, naydłużej zatrzymywano. Gdyby nie odgrózki Królewicza, nie byłoby przyszło do skutku moje posłannictwo, bo oczywiście nie bardzo ono trafia w myśl tych Panów. Zapowiedziano mi nakoniec, że mogę odiechać pod przystawą iednego wojskowego. Z wielkiem moim zadziwieniem a z ieszcze większym ukontento-

waniem znalazłem w tym Woyskowym Ciebie Szanowny Panie Pokoiowcu Królewiczowski a Kasztelanieu Sandomirski.“ „Rzecz osobliwa, zawołał Niderlandczyk śmiejąc się głośno i zacierając ręce, że to Ciebie Wielmożny Panie Kasztelanicu na przystawa użyto.“

„Ale ieszcze osobliwsza, Mospanie pokoiowy! rzekł Włoch zmarszczywszy czoło, że tyle wydziwiasz i wrzesczysz: iak gdybyś nie widział tych ludzi, którzy tuż za nami zwawym klusem zdążają. Cóż oni sobie pomyślą, że straż tak poufale ze strzeżonym przestaie!“

Po takim napomnieniu, gdy iechali cicho i poważnie, dotarli do nich dwaj kawalerzyści, z których ieden, zrównawszy krok z krokiem naszych, zmierzył ich śledczym okiem, a potem tonem poufalsci rzekł do Opackiego: „Dobrze robisz Panie *Auspeçade* że się nie spieszysz: ieszcze zawczasu staniesz w Paryżu, day tylko baczność na twego to-

warzysza, bo Panu Hrabiemu wiele na tém zależy, aby on bezpiecznie stanął na miejscu.“ Zayrzawszy nasz Polak w oczy mówiącemu, poznał w nim mieszczanina, którego przy drzwiach gospody w *les Martigues* widział rosprawiającego z owym zdraycą *Godefroi*, i odparł rubasznie: „Niech cię o nas głowa nie boli, mój Panie: iedź sobie z Bogiem: ia tym Ichmościom z memi pistoletami i kordem dam radę.“ Tak zbyty pożegnał *Le Normand* śmiałego Anspeçada i spiąwszy konia ostrogami pospieszył za swym towarzyszem.

„Otóż widzisz rzekł Opacki do zmieszanego *Basio* iak się gotuią na twoie przyięcie. Ale nie zwazaymy na to i, nie tracąc miny, poieźdzaymy.“ „Spomniałeś mi, rzekł po chwili *Basio* do Opackiego, że i ty masz listy. Powiedzże, iakeś łaskaw, do kogo? „Do dwóch Panien, odpowiedział Opacki z uśmiechem: ale, za twoiém pozwoleniem sam

że oddać muszę, ieden Księżniczce *Mantuaniskiej*, drugi Pannie *Lafayette*, a trzeci nareszcie Wielkiemu Koniuszego *Cinqmars* którego nazywają *Monsieur le Grand*.” „A! to ci jest czego powinszować mój Panie Kasztelanicu. Ależ, pozwól sobie powiedzieć, ty który tak wysokie pańskie powzięłeś wychowanie, to jest ty któryś się ćwiczył w jeździe, harcowaniu, gonitwach, turniejach, fechtach i toastach; pozwól, mówię, sobie powiedzieć, że też i ja w przesławnej Akademii, to jest w Padwie gdzie się nawet rodził, a później w wielu krajach i u wielu Pannów, z wysilonem nateżeniem przykładał się do polityki i bardzo dobrze oswoiony jestem z tem co się ściąga do przemożnych Potentatów i do ich wysoko szczytnych Kawalerów, Ministrów, Dam, i innych osób Stanu: owo zgola że i ja jestem nie lada jakim Sekretarzem wielkiego Książęcia.” „Bynay-

mniéy nie wątpię o tém, z zimną krwią odpowiedział Polak dobrze świadomy upodobania Włocha w ulubionym iego przedmiocie polityki, a raczéy intrygi. Ale, lepiéy zrobisz gdy mi wręcz powiesz iak sądzisz do czego by te które wiozę listy od Pani *Valois* przydać się mogły?“ „To łatwo odgadnąć, odezwał się Szatny *Bassanet*: zapewne to będzie iaka intryga miłosna. Takie rzeczy zarówno w *Paryżu* iak w *Bru-xelli* i w *Warszawie* popłacaia.“ „*Nesutor ultra crepidam* (Szewcze patrzay kopyta), z postawą napuszoną przemówił Sekretarz. Patrz gotowalni Mospañie Szatny. Otoż tedy, Panie Kasztelanicu! chcę ci powiedzieć że Jaśnie Oświecona i szeroko władna Panna *Maria Ludwika Gonzaga* Księżniczka na *Mantui* i *Nevers* niegdyś miała ten honor że Najiaśnieyszy Król i Pan nasz Władysław, ią za małżonkę mieć chciał: lecz gdy Kardynał był temu połączeniu

przeciwny, naówczas brat Królewski *Gaston de France*, Książę *Orleanu*, którego we Francyi nazywają *Monsieur*, powziął myśl starać się o rękę téy Księżniczki. Lecz Królowa *Maria* wdowa i kardynał *Richelieu*, chcąc temu związkowi przeszkodzić, osadzili Księżniczkę Mantuańską w zamku *Vincennes*, co to leży w lasku pod Paryżem, a domniemany następca tronu wnet o swéy narzeczonéy zapomniał i zawarł powtórne śluby z księżniczką Lotaryńską. Stąd tedy łatwy wniosek iż Księżniczka *Maryia Ludwika* nie bardzo sprzyia Kardynałowi iako temu który iéy zagroził drogę do dwóch tronów, jednego w istocie, drugiego w nadziei. Co do Panny *Matgorzaty La Fayette*, ta ma po sobie Króla w tak niewinnym sposobie iak kiedyś Panna *Hautefort*, a lubo przychylnością Królewską zaszczyciona, przecież przez swoje skromne w takowem

położeniu zachowanie, wcale dobrze jest uważana od Królowy, *Anny Rakuskiéy*, a tém samém równie iak wszyscy powiernicy téy Pani należy do liczby przeciwników Kardynała *Richelieu*. Potrzecie i nakoniec Pan *Margrabia Cinqmars* jest wprawdzie przyiacielem tego głośnego ministra, lecz też i u Króla ma łaski, tak że iasnowidzący politycy rękują między nim a iego protektorem smutny rozdział dobrego porozumienia, i lękają się aby nie doznał losu *Karola Henryka Talleyrand* Księcia *de Chalais*. Sądźże teraz ile listy które wiesz do osób takowego znaczenia mogą usłużyć naszym widokom, ale... jeżeli póydziesz za mą radą.” „Zobaczymy, odpowiedział młody szlachcic: a tym czasem co do listów, to ci muszę powiedzieć Panie *Andrzeiu*, że iak mi się widzi, ia pierwéy oddam moje, nizeli ty twoie.”

---



IV.

POSLANNICY KRÓLEWICZA W PARYŻU.

Dnia 13. Czerwca roku 1638. nasi trzhey tak różnorodni podróżni przybyli do Paryża. Skoro, za skazówką Klary, stanęli w domu świętey pamięci czapnika przy *ulicy piekielnéy* gdzie wewlasczaiący się Polak tymczasowe spadkobierstwo uwierzytelnił; doszło ich wiedzy, że Kardynała nie masz w Paryżu, lecz że z *Gastonem d'Orleans* wyjechał do *Conflans* naprzeciw Cesarzskiego Jenerała *Jana von Werth*, który niedawno od *Bernharda* Księcia Weymarskiego poymany i do Francyi odestany został. *Basio*, w skutku takowéy wiadomości, wydobył ze swe-go tłumoczka duży puliiares, długo przetrzucal go i nakoniec znalazł w nim, że

w takim razie wypada mu się udać do Pana *des Noyers* ministra wojny, albowiem Pan *Bouthillier de Charigny*, który piastował Ministerstwo spraw zewnętrznych, nikogo, dla słabości swego zdrowia, nie przyjmował. Zeszło kilka dni, które nasz bohater na nudach, Włoch zaś na skreślaniu obszernych pamiętników i na patetyczno-krasomowskich ćwiczeniach przepędzał, nim Kardynał powrócił z *Conflans*. Teraz więc posłannik Jana Kazimierza w towarzystwie swego przystawa, w krótkim mundur francuskiéy konnicy ubranego, długim pałaszem i ogromnym karabinem zbroynego, wybrał się pewnego poranku do ministra *des Noyers*.

Z natężoną uwagą wysłuchawszy Pan *des Noyers* piękney przemowy Andrzeia *Basio*; tak na nią odpowiedział: \* Jakkolwiek mowa twoja, Panie Sekretarzu, odznacza się gładkością i

zwięzłością; nie może przecież tyle na nas działać abyśmy okoliczność w mowie będącą mogli uważać ze stanowiska, z którego ją raczyłeś przedstawić. Nie masz nikogo w Europie, komu by nie było wiadomo ile Jego Mość Królewicz Polski jest życzliwy Rakuskiemu, a zawistny Francuskiemu dworowi. Sam Królewicz objawił swój sposób myślenia, kiedy się znajdował nad Renem, kiedy wpływał na zawarcie pokoju Gdańskiego, i kiedy dwukrotnie odwiedzał Cesarza w Wiedniu. Co mi objawili ci którzy dość skrzętnie dostarczają nam nowin; to ja tobie Panie Sekretarzu, jeżeli byś jeszcze o tém nie wiedział, muszę objawić, że podczas ostatniego zjazdu, który się odbył w Budzie w Węgrzech dnia 8. Lutego, roku bieżącego, po południu o godzinie 4. w obecności Arcyksiężniczki *Kludy* i Hrabiego *Khevenhüller* w sali zielonem aksamitnem obiciem i dębową

posadzką wybitey, podróż Królewicza do Hiszpanii uchwalona została. Nie potrafilbyś także mocą twoiocy wymowy osłabić następujących czynów: naprzód, Jego Królewiczowska Mość został mianowany Wicekrólem Portugalii; powtóre, w kancellaryi stanu w Madrycie, patent na Admirała floty Jego Katolickiocy Królewskiocy Mości jest wygotowany dla JMci Królewicza Polskiego. Nie możesz tedy Panie Sekretarzu za złe poczytać koronie francuskiocy, że ona w zbiegu takowych okoliczności nie dobrze to widziała gdy wasz Królewicz z pilną uwagą rozpatrywał się w portach *Saint Trophez, Toulon, Saint Turpin i Marsylii*, że taki przegląd, w chwili politycznego dwoyga państw zwaśnienia za niebezpieczny dla siebie uznała, i dla tego przytrzymanie osoby Królewicza za słuszne i potrzebne uznała” \* Króćocy i dobitniocy niż zwyczajnie zbil bezzą-

sadność takowych zarzutów Andrzej Basio, i namienił o listach do Króla, do Kardynała i do Ojca Jozefa: po czem Minister, odprowadzając go do drzwi, w tych słowach przemówił. „Z boleścią serca wyznać Ci muszę Panie Sekretarzu iż to com powiedział, nie z mego własnego natchnienia lecz ze sposobu widzenia Kardynała i Pana *Charygny* pochodzi. Z resztą, znajducie się pierwszy w *Ruel*, gdzie i Ojca Jozefa zastać możesz, a ja przyłożę starania, abyś u obudwóch posłuchanie otrzymał.”

Gdy dwaj dworzanie Jana Kazimierza wychodzili z domu Pana *des Noyers*; zaszёл im drogę jeden z niższych urzędników, wziął na stronę mniemanego przewrotnego przystawa i mocno mu zalecił, aby aż do dalszych rozkazów nie spuszczał Włocha z oka.

W bardzo złym humorze powrócili dworzanie Jana Kazimierza, na ulicę

piekielną: *Basio* ciągle mruczał, a *Opacki* nie mógł się wstrzymać od głośnych wybuchów niecierpliwości. *Niderlandczyk Bassanet* był wyprawiony na zwiady. Nie mały czas upłynął nim po mnogich *Korowodach* zapowiedziano Panu *Andrzejowi Basio* że mu wolno w towarzystwie swojego przystawa udać się do *Ruel*, gdzie go *Oyciec Jozef du Tremblay* oczekuje.

Gdy *Basio* ze swym przystawem przybył na dziedziniec pałacu z którego *Richelieu*, dłonią śmiałą i pewną trząsając losami ówczesnej Europy, w pozornem ustroniu nawet dla pierwszych w kraiu osób nieprzystępny, rozselał swoje tajemnicze wyroki; wyszedł naprzeciw nich jakiś człowiek i wezwanych skinieniem aby szli za nim, poprowadził przez puste sale i ciemne chodniki aż przed mały pokoy, gdzie pode drzwiami zatrzymał się, poło-

żył palec na ustach i zostawił samych. Tu wszedł Andrzej *Basio* a Polak w sposobie stójki został przed uchylonemi drzwiami. Ściany pokoju były otastlowane brązowo cedrowem drzewem, i przyozdobione obrazami religijnemi najsławniejszych włoskich malarzy. Jedyne, aksamitem powleczone, krzesło stało przed zapełnionym papierami i mappami stołem. Lewą ścianę pokoju tworzył wielki niezupełnie dosięgający sufitu dywan, przez który z przypieraiącego pokoju przedzierał się połysk pałków i gerydonów, zalatał zapach wonnych kadzideł i dawały się słyszyć niejednostajne po miękkich kobiereach stapania. W głębi pokoju wisiała długa kołysząca się zasłona z po za której przezierał, obrazkami i złotemi naczyniami ozdobny, przybytek. U stóp ołtarza klęczała rozpamiętywająca modląca się osoba. Długo czekał *Basio* nim ona powstała. W końcu wyszedł

z po za-zastłony człowiek niskiey urody, osiwiaty, podgolony, w brązowym kapuceyńskim z cienkiego sukna habicie. Uderzające rysy odznaczały jego oblicze. Na jego ustach igrał uśmiech, a w tym malował się wyraz dobrośliwości: jego oczy zwrócone na agatowy rożaniec, który w palcach przesuwiał, tylko się czasem wznosiły rzucając szybkie, strzeliste weyrzenia.

„A! to Pan Sekretarz Basio: przemówił Staruszek cichym uprzejmym głosem. Skądże mi ten zaszczyt, że Cię w moiey skromney celi oglądam?”

Włoch zaś przystąpiwszy do Oycy Józefa pocałował go w szkaplerz, podał mu opieczętowany papier, i w tych słowach przemówił: „Do ciebie, wielbny Oycze! który w twych ręku piastuiesz serce Królewskie i, uposażony wysokimi przymioty, iesteś sługą iedności i pokoju, do Ciebie mówię przysła mnie Królewicz Polski zprośbą,



abyś twoiéy przyczyny za Nayiaśniéy-  
szą krwią wiekopomnéy pamięci Zy-  
gmunta III. niegdyś Polskiego, Szwedze-  
kiego, Gockiego i Wandalckiego Kró-  
la, nie raczył odmawiać.” „Mów nie-  
co głośniey, iakéś łaskaw, rzekł Oy-  
ciec Jozef, rzuciwszy szybkie weyrze-  
nie na Baslusa: bo Starość nieco mi  
sluch przytępila.” Basius zaś, wzmo-  
casionym głosem dokończywszy swo-  
iéy przemowy, oddał Oycu Jozefowi  
list Królewicza osnowy następuiącéy.

*\* Przewielebny w Bogu Oycze!*

*Przez Pana Andrzeia Basio moiego  
Sekretarza, donoszę Jego Arcychrze-  
ściańskiéy Królewskiéy Mosci, i Jego  
Eminencyi Kardynałowi Richelieu ia-  
ko na dniu 9 Maia, szukaiąc schronie-  
nia przed burzą zawinąłem do portu  
Baccarent leżącego w zatoce Beere, lecz  
że tam, przez wymierzone na mój sta-  
tek działa z zamku La tour de bouc,*

byłem przymuszony wysiąść na ląd i najniegodziwszego ze mną obęścia się doznać. Spomniawszy na przyjaźń, która nieprzerwanie trwała i dotąd trwa między Najjaśniejszym Królem Francyi i Nawarry i Najjaśniejszym Królem Polskim i Szwedzkim, moim Panem i Bratem, głęboko mnie dotknęło i niepomatu zadziwiło takowe nigdy niestychane ze mną postąpienie. Byłem pewny że w państwach Arcychrześcijańskiego Króla, doznam tak gościnnego przyięcia iakiego poddani Jego w Polsce bez żadnych zawad doznają. Gale-  
 ra Najjaśniejszhey Rzeczypospolitey Genueskiey na której się znajdowa-  
 łem, iest bez wątpienia statkiem są-  
 siedzkiego, z Francyją sprzynierzonego  
 państwa, które w niczem nie uchybito  
 zwyczaiowi i prawu narodów. Prze-  
 cież bez żadnych powodów, dopuszczo-  
 no się przeciwko moiey osobie i służbie  
 nayszkaradniejszego gwałtu. Uwłó-

czyłbym godności którą mnie prawem wrodzenia przyodziła Boska Opatrzność, gdybym się dłużej nad tą okolicznością rozwodził. Szczegóły opowie Ci Oycze, Pan Andrzej Basio mój Sekretarz. Jestem pewny że Wasza Przewielebność dobrze rozważywszy istotę czynu, nie będziesz chciał należyć do przedłużenia przykrości, iakich doznacie syn, brat i wnuk Królów, że owszem niezwłocznie raczysz się przyłożyć aby one wzięty spieszny i pożądaný koniec. Tą pocieszając się nadzieją proszę Boga, aby Cię Oycze miał w swojej świętej opiece. Dan w pałacu Arcybiskupa d'Arles w mieście Salon dnia 28 Maia, roku zbawienia 1638.

Jan Kazimierz Królewicz.\*

Oyciec Jozef, w głos czytając ten list, często to poruszaniem głowy, to wzniesieniem oczu lub rąk, to marszczeniem czoła, dawał znaki zadziwienia i nie-

ukontentowania. Doczytawszy; złożył go, przycisnął kilka razy do ust, spuścił oczy, i nic nie mówiąc dumiał. Po chwili milczenia zabrał głos Andrzej *Basio* i z właściwą sobie wymową wystawiwszy przykrości i utrapienia Królewicza, zakończył prośbą, aby przewielebny Oyciec raczył serce Króla i Kardynała do szanowania praw Królow i ludzkości nakłonić. \*, „Gdy się to działo coś mi opowiedział Panie Sekretarzu, rzekł Oyciec Józef zdobywając się na głos który nadwątlila starość, mnie ręka Wszchemocnego nawiedziła ciężką chorobą i postawiła w niemożności abym iakikolwiek udział, biednemu i pokornemu zakonnikowi przyzwoity, miał w ważnych sprawach i stosunkach Monarchów i innych znakomitych osób Europy. Gdyby nie to dopuszczenie nieba, byłbym, wierzay mi Panie, starał się tak wielkiemu zle mu o tyle zapobiedz, o ileby dozwo-

lily sily i rostopność słabego narzędzia. Co iednak iuż się stało przez zrządzenie Naywyższego, to trudno cofnąć: bo iestże człowiek któryby się oparł Jego świętęy woli? Niech mnie Bóg ucho- wa abym miał niepamiętać łask, które w moięy drobnocie i w moiem orderwaniu się od świata, doznałem od Nayiaśnieyszego Króla Zygmunta, tego obrońcy wiary przeciw Machome- tańskim opryszkom i niezachwianego heretyków pogromcy, tudzież od Nay- iaśnieyszego Władysława, godnego na tyle wsławiony tron oycowski na- stępcy. Przyłożę więc starania aby przykrości Jego Królewiczowskięy Mo- ści wzięły pożądaný koniec, tymczasem zaś, aby iego uwięzienie, ile to być może, było złagodzone.”\* Na te słowa, kołatanie iakby z uderzania w stół pochodzące, kilka ciężkich stąpnień i głos osobliwy dały się słyszyć za dywanow- wą ścianą: po czem Oyciec Jozef tak

dalej mówił: „Jednakowoż kochany Panie Sekretarzu, nie wiele buduy na słabym wpływie nayniższego ze slug Bożych, bo losy głów Książących są w ręku silnieyszych niż moje.” Gdy Basio, znówu się unizenie skłoniwszy, całował szkaplerz pokornego zakonnika, któremu nieieden daleko możnieyszy podobną cześć oddawał; Oyciec Jozef postrzegł Polaka u drzwi stojącego i rzekł: „A to co za ieden?” „Jest to, odpowiedział Andrzej, mój przystaw, którego mi w nieocenionéy swoiéy o mnie pieczołowitości dodał Hrabia *Valois* abym nie zblądził ani w prawo, ani w lewo: a właściwiéy mówiąc, jest to strażnik moiéy mizernéy osoby.” Na te słowa rozlał się lekki uśmiech po marsczkowatem obliczu *Oyca du Tremblay* a iego bystre weyrzenie padło na woyskowego: poczem rzekł tenże Oyciec: „Panie Sekretarzu, ty wcale nie potrzebuiesz takich przysta-

wów: niech więc młody kawaler zeydzie ze stóyki, tobie zaś Panie *Basio*, lubo nie iesteś uwierzytelnionym Posłem, ale tylko posłannikiem znakomitego Książęcia, wypada mieć honorową przystawę. Polecę tedy Panu *Charvigny*, a raczém będę pokornie prosił Kardynała aby mu polecil, izby Ci dodał towarzysza rzędu wyższego i którego assystencyia byłaby ci i znośniéysza i przyzwoitsza, niż ta z którąś mnie nawiedził. Nie omieszkać także, dodał zegnaiącym iestem, przelożyć Jego Eminencyi przy pierwszém sposobności sprawę Królewicza a tym czasem wznosić za niego moje modły do Boga.”

„*In magnis coluisse sat est* (w wielkich rzeczach samo chcieć iest dosyć) powtarzał markotny Włoch, gdy on i Opacki powrócili między ustronne mury swojego mieszkania. Już tedy masz odprawę z twego strażnikostwa Wiel-

możny Panie Kasztelanicu: probuyże, teraz komu czyia czynność lepiej się powiedzie czy mnie, czy tobie: a ty Panie Bazyli *Bassanet* kiedyś iuż tak długo napróżno ubiiał bruk paryski, nadstawiając twoię wdzięczną ale nam nie bardzo przydatną figurę; musisz, nim ia dostanę straż honorową, wybrać się do Warszawy, i ieszcze dzisieyszego wieczora wyruszyć w drogę, abyś u podnóża tronu Jego Królewskiej Mości złożył listy które ci myślę powierzyć.” Gdy Niderlandczyk wyszedł ze stancyi; Andrżey *Basio* tak daléy mówił: „Tu się nie obeydzie bez wpływu Królewskiego. Ja ze słów pokornego zakonnika, który się kiedyś chwalił iż w swóy kaptur schował od razu trzy korony i siedem mitr Książęcych, tyle tylko mogłem wyczerpnąć ze mój czas i trud są stracone. Ale niebo obdarzyło mnie nie lada porcyią wytrwałości: i ci Panowie nie tak prędko iak się im wi-



dzi pozbędą się Andrzeia *Basio* który słuchał nauk politycznych w Padwie, miéyscu swojego urodzenia. Oni go rano, w południe i wieczór póty widzieć będą póki albo Jana Kazimierza nie wypuszczą z więzienia, albo Andrzeia *Basio* do niego nie wtrącą: co przecieź byłoby wcale nieformalnem bezprawiem.

Nazaiutrz stanął Samuel *Opacki* na ulicy świętego Tomasza *de Louvre* przed Królewskimi stajniami. Stąd przeszedszy dwa dziedzińce, był przez odźwiernego Pałacu *Louvre* doprowadzony do bocznego skrzydła, gdzie wszedłszy po małych krętych schodach, ujrzał szereg spaniałych pokoiów Margrabiego *Cinqmars*, Wielkiego Koniuszego Francyi. Roie w galony i wstęgi przystroionéy liberyi otoczyły wchodzącego, pytając coby miał za interes do *Monsieur le Grand*. Jeden z nich

wystąpił ku niemu i zaprowadził go do pokoju, którego opis nie będzie zapewne obojętny dla czytelników, chcących wiedzieć iak też mieszkał pierwszy w owych czasach elegant Paryski. Główny pokój był zbudowany w ośmiościan. Pięć ścian były okryte dywanami, w ramy materiałem i złotem ciężkie oprawionemi, na których w iaskrawych kolorach odbijały główne przeobrażeń Owidyusza sceny. W szóstey drzwiom przeciwnéy ścianie wznosiło się wysokie i szerokie okno: na pobocznę mu połączanęy sztukatoryi były powyrabiane herby Francyi i Nawarry, od góry zaś spadały sutofaldziste z ciemno żółtego aksamitu opony. Po prawéy stronie okna stał na wysokim postumencie bronzowy wizerunek Łudwika trzynastego pod którym spinał się koń deptąc nogami kulące się bezecne, zazdrości i intrygi i irreligii poszwary, a ta ostatna była przybrana

w togę i kołnierz Kacerskiego Kaznodziei. Po lewéy stronie stała wielka szerosrebrna, ztotemi naczyniami zastawiona, gotowalnia; mnóstwem powiedlych kwiatów, pomiętych fontazików, rosproszonych liścików, madygałów i różnych owego wieku poetyckich igraszek zarzucona, obok zaś niéy na podłodze leżała książka wielkiego formatu w zielono aksamitnéy oprawie z wybitym na grzbiecie napisem *Oeuvres de Pierre Corneille*. Na dwóch innych ścianach wisiały ogromne z weneckiego szkła w miedzianych i posrebrzanych ramach zwierciadła, a około nich w czterech rzędach popiersia kobiet, częścią odkryte, częścią zielonemi ugalonowanemi półfirankami zasłonięte. Na suficie niedość lekka ręka iakiegoś malarza, usadowiła Jutrzenkę z poszóstnéy normandzkiéy sprząży powożącą. W utreflonych włosach téy Bogini świtu błyszczała bogato wyzłocona

korona: iéy przestronna buchasta szata miała podobieństwo ówczesnéy rogówki a iéy wyciągnięta prawica utrzymywała mały ale grubo srebrzysty świecznik. Pod tym świecznikiem stał okrągły stół, na którym para wielkich rękawic, mała szpada i kapelusz mnóstwem szkarłatnych wstążek i wodno błękitnych strusich piór strojny, leżały. Przed iedném ze zwierciadeł stał Pan *Cinqmars* zaięty ułożeniem swoich fałdkowanych gorsów. Pokóy był pełen duszących kadzidlanych woni. „Któż iesteś przyiacielu?” pieszczanie przebaknął zaięty sobą Jegomość, na pół obróciwszy się do wchodzącego. „Jestem *Błazéy Maguiret* Auvergnak z Klermontu do usług pańskich,” odpowiedział zapytany. „Bardzo dobrze: rzekł Wielki Koniuszy idąc do gotowalni, gdzie iął bobrować między powiędłemi bukietami, z ich stosu wywłóczyć złotokwiaty i szarłatki i przez pół

wtykać ie za obcisły fraczek. A iakież to szczęście przywiodło do mnie Pana *BłażeiaMa-gueron* z Klermentu?” „Mam list do Wielmożnego Pana,” odpowiedział Błażey. „Widzisz mój przyjacielu zem zatrudniony, rzekł znowu Pan *Cinqmars*, i w tem popchnął nogą tragedye Kornela pod gotowalnię, pochwycił ieden z madrygałów i zaczął go przezierać. Jeżeli tedy nie masz bardzo pilnego interesu, to przyydz w innym czasie. Ale od kogóż masz list?” zapytał głośniy i zmarszczywszy czoło kiedy widział że dana gościowi odprawa nie wiele skutkowała. „Od pewney damy, łaskawy Panie.” „Od damy? powtórzył *Cinqmars* w rostargnieniu: to udayże się do Bailleta mego pokoiowego i odday mu list: albo z resztą... day mi go.” To mówiąc odebrał pismo z rąk Opackiego i, nie spoyrzawszy na nie, rzucił ie na stós papierów. Młody szlachcic, który ieszcze nie dość miał

wprawy w udawaniu swéy roli przed francuskim magnatem, uczuł teraz ile mu uwłaczało takowe przyięcie, i przemówił z mocą i wzruszeniem. „Jakąż więc odpowiedź, Panie *Cinqmars*, mam ponieść Hrabinie *Valois*?” „Co? Hrabinie *Valois*! przerwał mu Koniuszy tak mocno wyląkłszy się że mu madygał z ręki wypadł, pod stół uleciał i tam obok wielkiego Kornela zaległ. Ach, Hrabina *Valois*! powtórzył *Cinqmars*, z pośpiechem porywając list i odrywając pieczęć. Ciszéy, ciszéy, mój przyjacielu, nie mów tak głośno. Spodziewam się żeś przecie nikomu o twoim posłannictwie nie powiadał.” To rzekłszy, zaczął czytać list, potem włożył przeczytany do szafki murowéy posągiem Króla Ludwika zastawionéy, i obróciwszy się do Kasztelanica tak daléy mówił. „To tedy iesteś posłańcem Hrabiny *Valois*? Zapomniałem iak ci na imie mój przyjacielu.” „Nazy-

wam się *Błazéy Maguiret*,” rad nie rad znowu powtórzył Opacki zmyślone swoje nazwisko. „A iakimże sposobem pozyskałeś względy Hrabiny *Valois*?” „Jestem ze straży rewolucyjnej Gubernatora Prowancyi, była odpowiedź Opackiego, i dla tego odstawiono mnie do przeprowadzenia Sekretarza Królewicza Polskiego z miasta *Aix* do Paryża.” „Doprawdy? zawołał zdziwiony Pan *Cinqmars*. To więc jesteś z *Auvergne*? z Klermontu w *Auvergne*! kiedy tak, to zapewne będziesz mi mógł dać wiadomość o moim szwagrze Wicehrabim *Cavaillon* który tam piastuje urząd Kommissarza Królewskiego. Czy znasz go?” „Tak jest, znam go,” po chwili namysłu odpowiedział Polak. „A iakżeś dawno, Mości Panie Błazeiu Maguiret, opuścił miéysce rodzinne?” „Jest temu sześć miesięcy:” ochoczo, bo już bez obrazy prawdy, odpowiedział Opacki. „Sześć miesięcy?”

zastanowiwszy się powtórzył Pan *Cinqmars*. Ja rozumiałem że mi podasz świeższą datę, bo temu dopiero dwa miesiące iak Pan *Cavailon* był z pożegnaniem u Króla Jegomości w *Saint Germain*. Ale mnieysza o to: znasz zapewne dobrze kąty swoiéy oyczyzny, a zatem czybyś mnie nie mógł wie-dnéy rzeczy objaśnić? Oto myślę niezadługo wyiechać do moiéy siostry, Pani *de Cavillon*, a przytem, jeżeli będzie pora po temu, zwiedzić sławne góry wyższéy *Auverni*. Powiedz mi tedy któredy mam powracać, z *Puy de Dôme* do Paryża?" Tu wstyd i pomieszanie ubodły młodego szlachcica, który, chociaż w czuciu i przekonaniu czerpał pociechę poświęcenia się chwaleb-nemu czynowi, teraz się uyrzał w skórze winowaycy. Jaskrawy pons wystąpił na iego lica, ścięły mu się usta, kołem stanęły oczy. Nie mógł tego nie widzieć Wielki Koniuszy. „Móy przyia-



cielu, były jego słowa, kiedyś tyle świadom twojej rodzinnej ziemi; więc ci muszę przypomnieć że ona nie jest oyczyzną aniołów, abys się nie dziwił gdy cię każę przytrzymać jako oszusta." To powiedziawszy poszedł Cinqmars ku drzwiom, ale Polak któremu wstyd i groźba wnet przywróciły odwagę, zabiegł mu i ściągając rękę do korda, głosem tłumionym lecz rozmysłu pełnym rzekł: „Nie jestem oszustem i nie dam się przytrzymać: powiadam to na Boga, na świętego Stanisława i na tę moją broń." „Któż więc jesteś," zapytał Margrabia cofając się i chwiejąc. „Zaraz ci powiem, wrzasnął rozjątrzony szlachcic, kto jestem: abys dłużej twoją obelgą nie podawał mojej cierpliwości na próbę. Jestem ei równy urodzeniem i znaczeniem: jestem syn Senatorski, czyli waszym językiem mówiąc, *Para* Polskiego; jestem, jednym słowem szlachcic. Przy-

znaię się do tego, bom nie rozumiał iż się spodłę kiedy przez gorliwość w służbie mego Pana chwycę się niezwyklego sobie przebiegu, kiedy wdzieię ten nienawistny mundur, i pod cudzoziemską barwą wieśdź będę niebezpieczną walkę za najswiętszą moiéy Oyczyzny sprawę. Nim tedy wydasz mnie przed Królem i Kardynałem, pierwéy musisz się ze mną rozprawić za wyrządzoną mi obelgę.” „Dla Boga, mój Panie, nie mówże tak głośno, rzekł Pan *Cinqmars* kiedy iuż z iego liców po takim wybuchu Polaka zeszły ślady uniesienia. Jesteś tedy z poczetu Królewicza Polskiego? uspokóy się mój Panie i bądź pewny że ieśli w rzeczy saméy iesteś tym za którego się wydaiesz; to nie znaydziesz zdrayey w Margrabim *Cinqmars*. Wybacz tylko że cię o dowody prosić muszę.” „Dla czegożbym nie mógt ich złożyć; odpowiedział Polak nieco łagodniéy. Ja prawdy nie zaprę

a ty Panie Margrabis, przekonasz się że ią mam po sobie.” To mówiąc wyjął z zanadru bogato złotem i perłami haftowany puliares, w którym się znajdowały różne listy a między innemi list Kardynała, protektora Polski w Rzymie, łacińskim językiem pisany do Wielmożnego *Samuela Opackiego*, Starosty Połonieckiego, Podstolica Koronnego, Kasztelanica Sandomierskiego, z miniaturą *Ferdynanda II.* Cesarza w pierścieniu diamentowym którym go Cesarz, w czasie bytności Królewicza w Stolicy Węgier, udarował. Baczno okiem poprzeczierał Wielki Koniuszy puliares i notatki Opackiego, potem mu je z uprzejmością oddał i nakoniec rzekł: „wybacz mi przez wzgląd na stosunki w iakich zostaie, i na okoliczności które towarzyszyły twojemu w mój dom wstępowi, żem cię wziął za kogo innego. Spodziewam się iż poprzestaniesz na tém zapewnieniu,

że moja prędkość doięła tylko *Błażeia Maguiret*, a nie Kasztelanica Sandomierskiego i że za wysoko sobie cenię twój prawy sposób myślenia i twoię rycerską wiarę, abym miał nadużyć twego zaufania i niebyć ci użytecznym w twoim zamiarze.” Odtąd wsczęła się między obudwoma poufała rozmowa.

Pan Cinqmars unosił się nad śmiałym zapędem młodzieńca i iego gotowością położenia życia za zdrowie Pana swojego, i tak dalej mówił: „Nie będę ci tań, co wie dwór a nawet świat cały, że to Kardynał wyniósł mnie na szczebel godności na którym mnie w tak młodym wieku oglądasz. Jestem mu za to wdzięczny, ale byłbym mu jeszcze wdzięczniejszy gdyby nie żądał abym był martwą iego woli łatką, któraby nie inaczej i nie w innym czasie ręką lub nogą ruszała tylko tak i w ten czas iak i kiedy iemu się podoba. Każ-

dy ma przecie swbie zdanie. Tobie, który nie iesteś przyiacielem Richelieu-go i nim być nie potrzebuiesz, przyznam się że iakkolwiek iest on wielkim i wytrawionym politykiem; wszelako ia w wielu rzeczach nie dzielę iego zdania. Niechby z rachuby politycznéy, iako nad związki pokrewieństwa silniéyszey, niechby z korzystnych widoków ministra wypadala potrzeba wojny między Francyją i Hiszpanią, o czém nie tak łatwo możnaby wyrokować; to przecież takowe rachuby i takowe widoki nie usprawiedliwiłyby osobistéy nienawiści, iakiéy nawet w murach Luwru smutne i wielkie mamy przykłady, i iaka na osobę Jana Kazimierza wywarta póydzie na długi reiestr tych załosnych bezprawiów które w oczach świata i potomności kazić będą panowanie syna Henryka Wielkiego. Oto, stąd niedaleko od nas żyie dostoyna męczenniczka téy nieużytéy

polityki, a cios który się miał zwać na głowę kuzyna, teraz ię zagraża. Nie napróżno usiłowałem podbić zaufanie Monarchy, nie napróżno oczekiwała Królowa abym odzyskał dla nię zoboiętnione serce Małzonka. Już wiele i bardzo wiele dokazałem. Za kilka miesięcy powita Francya drogi, z nieba zesłany, owoc błogiego zespolenia które po wielu trudach, po długoletnym oboygą Nayiaśniejszych małżonków rozdziale, wkońcu skojarzyłem. (\*) Ow tedy cios będzie od nię odwrócony. Nie splamią iuż karty dzieiów owe szkaradne zbrodnie na które wzdryga się ludzkość i których zgubny wpływ, bez tego błogiego wypadku, ieszczeby nie był wstrzymany.” Gdy to mówił Wielki Koniuszy; rumieniec zestał ziego liców, a on zdawał się

---

(\*) Urodziny Ludwika XIV. dnia 5 Września 1633.

wieśdź wewnętrzną walkę z łakiemś smutném przeczuciem. Po nieiakiéy pauzie tak znowu daléy mówił. „Powiedziałeś mi Panie Opacki że masz listy do Księżniczki Mantuańskiéy i do Panny *La Fayette*. Przyznam ci się iż myślę nad tém iakbym mógł być twoim pośrednikiem u pierwszéy. Mnie bowiem nie wypada wchodzić w stosunki z osobą która iest w widoczney u Króla niełasce, co się zaś tyczy Panny *La Fayette*, tedy zechciéy mi list poruczyć i być pewnym, że go wiernie do iéy własnych rąk oddam. Ale, mówił znowu po krótkim namyśle zwracając podany sobie bilet, możeby lepiéy było gdybyś go sam oddał. Położenie Panny Lafayette u dworu, lubo drażliwe dla tego że w równych łaskach tak u Króla iak u Królowy zostaje (szczęście którego Panna *de Hautefort* nie doznała), może się wiele przyłożyć do dopięcia co sobie zamie-

rasz, i przeto radzę ci abyś sam osobiście złożył ię tve hołdy: wszakże u dworu, podobnie iak w świątyni losów, iedna chwila wiele stanowi. A teraz Panie Kasztelanicu, powróć do twoiëy stancyi, o dziewiątëy zaś godzinie wieczór znowu do mnie w to miëysce przybyway z przekonaniem że rycerska młodzieź a zatem i Samuel Opacki znajdzie przyjaciela w Wielkim Koniuszym Francyi.”

Uradowany tyle zaspokoiającem hazardownëy sceny rozwiązaniem powrócił Kasztelanic do Włocha, i opowiedział mu wszystko co między nim a Panem *Cinqmars* zaszło. Oslupiał zrazu *Basio*, potem wznioł rëce ku niebu a nareszcie zaczął się rozszerzać nad nieprzezornością człowieka który nie nauczywszy się na pamięć wszystkich mieyse i ściezek obcego kraiu, śmie udawać że iest rodem z niego. Tę tak



plodną materią nie omieszkał poprzeć powagą katedr Uniwersytetu Padewskiego w którym słuchał kursów *juris publici* i zwrócić ją do naganionego przez siebie zuchwalstwa, iakiego Opacki dopuścił się względem wielkiego Koniuszego Francyi we własnych tego Pana pokojach. Ale powoli wypogodziło się oblicze surowego przestrzegacza, zwłaszcza kiedy z kolei zaczął się rozwodzić nad szczęśliwem sceny rozwiązaniem a następnie że Sekretarz Jana Kazimierza nie pomylił się w rachubie stosunków Wielkiego Koniuszego Francyi. Naostatek wyniósłszy pod niebiosą nauki polityczne i dyplomatyczne, i tak, z entuzjazmem wielkości ulubionego przedmiotu odpowiadającym, przebiegłszy wszystkie odnogi niewyczerpanéy chryi; zasiadł do swego puliaresu i w nim zaczął odczytywać dawniejsze a zapisywać nowe Kommentarze. Zbliżył się wieczór i nie było widać towa-

rzysza którego Pan *Chavigny* miał przydać posłannikowi Jana Kazimierza: przez co zdawało się że *Andrzej Basio* samemu sobie będzie zostawiony.

Wybiła dziewiąta godzina z południa, kiedy młody Starosta Poloniecki stanął w przedpokoju Wielkiego Koniuszego Francyi. Ale ten Pan ieszce bawił u Krola. Tu w nudnem oczekiwaniu, obsaczony dworską czeladzią, sparty o filar okienny, posłyszał Opacki głos dobrze mu znaiomy. „Dobry wieczór Mospanie *Anspeçade*!” były słowa powitania. Obeyrzał się Opacki i poznał mieszczanina z *les Martigues*. Byłto *Le Normand*: przystąpił on do Kasztelanica i tonem poufałości przemówił: „to tedy przybyłeś do Paryża z twoim towarzyszem. O! musiał też cię wynudzić ten głęboko myślący polityk: a co gorsza, że przy tych sknerach Włochach tak walny iak ty kapral z przewotalnéy

straży i gardła nie odwilży i oka nie zamknie i ieszcze nagniewać się musi. Jest ci teraz czego powinszować żeś iuż przecie pozbył się tego uczonego nudziarza, iak to wiem od Pana *Charigny*, lubo nie myślę abyś tak prędko był zupełnie wolny, skoro mu pozwolą bawić póty w Paryżu póki się samemu nie zażąda odiechać skąd przyiechał, do *Salon* albo do Polski. Ale iezeli masz powrócić do swego korpusu; to iedźmy razem, bo ia właśnie wyieżdżam do *Aix*, stamtąd zaś pospieszę do *Arignon* z bardzo ważnemi poleceniami Jego Krolewskiéy Mości, mnie przez organ Ministra poruczonymi.”

„Radbym ci towarzyszył, odpowiedział Polak, ale iako żołnierz nie mogę bez rozkazu ruszyć się z miéysca: z resztą nie zdaie mi się abym mógł ci być przydatny do załatwienia twoich ważnych czynności,” „Prawda, że mnie nie lada czynnością obarczono, tonem zarozu-

miałości i jakim się odznaczają samowolnych nakazów służalcy, rzekł Prowansal: oto w *Arignon* spodziewamy się dużego ruchu, i dla tego byłby mi bardzo poręczny tak lepski iak ty adiutant, tym bardziéy że nie wątpię iż posiadasz zaufanie Pana *de Chantereine* kiedy ciebie dał na przystawa Włochowi. Wszak musisz wiedzieć że już zapadło aby dwór Królewicza”..... Właśnie kiedy *Le Normand* wymawiał te słowa, głośny rozhovor obił się o drzwi przedpokoiu. *Le Normand* uciał peryjód swéy mowy, obecni stanęli rzędem podle ścian przedpokoiu, drzwi się otworzyły, uyrzano liberyją z zapalonymi pochodniami w ręku, wszel wielki koniuszy Francyi. Przybycie Pana *Cinqmars*, iakkolwiek zutęsknieniem przez Opackiego oczekiwane, połamało mu szyki: bo gdyby o minutę tylko było spóźnione; *Le Normand* pewnie z czemś bardzo ciekawem byłby się wygadał

przed posłannikiem Jana Kazimierza. Szybkiem krokiem przechodząc Wielki Koniuszy, postrzegł tego z którym rano był się poznał i tonem Pańskim zawołał: „Héy! człowiek Hrabiego *Valois*.” Samuel Opacki, lubo uderzony tak rażącą po uprzémey ranney odprawie zmianą tonu swego protektora, udał się za nim w głąb jego pokoiów. Tam Pan *Cinqmars* wśród uniesień niepospolitéy radości, zadawał Opackiemu pytania bez liku i bez związku, naywięcéy zaś takie które się ściągaly do dam Polskich i do obyczajów dworu Warszawskiego, a ile razy drugi zaczynał odpowiadać; pierwszy zawsze mu przerywał wykrzyknikami: wszakże zachwycony łaską iakiéy od Króla przed chwilą był doznał, zawsze do siebie zwracał mowę o kim innym wsczętą. W końcu poprawił na sobie ubranie, a postrzegszy że pogubił szarłatki które był przypiął idąc na pokoje Królew-

skie, pochwycił ze stosu bukietów wiązkę innych, przycisnął je do ust, zapelniał nimi miejsce które zawakowało po pierwszych, i dopiero wybiegł z protegowanym na korytarze Luvru, zmierzając niemi do mieszkania pewney znakomithey damy. Wszedszy do przedpokoju któremu iedna lampa skąpego użyczała światła, zapytał Pan *Cinqmars* starego sługę o Pannę *Lafayette*, a odebrawszy odpowiedź do ucha; zastanowił się nieco, potem ostrzegł Opackiego że zabierze wielką i ważną znaiomość, na koniec wszedł do pokoju z młodym Polakiem gdzie mu w bliskości drzwi kazał się zatrzymać.

Zaymująca to mieszkanie Panna *Lafayette* którą brunatna cera i urodziwa kibić odznaczały, po którey rysach, bardziemy miłych niż regularnych, nieco melancholiczny humor rozlał wdzięk czarujący, dzieliła towarzystwo z inną da-

mą dla której głębokie miała uszanowanie. Wzrost téy damy był więcéy niż średni: iéy postawa odznaczała się powagą, w iéy oczach, cudną zachwycających pięknoscią, z białoscią mieniła się czerwoność iakby od łez wylanych przed chwilą. Jéy iaskrawobrunatne gęste włosy były utrefione w pukle, a wpośród nich nad czołem unosił się duży owalny, sznurkiem pereł przypasany kleynot. Jéy zachwycająca powierzchowność czyniła owo wrażenie, które doskonała piękność sprawić iest zdólna: iéy tylko nos nieco się wyciągnął, a iéy płeć nie dość była delikatna. Jéy usta oddychały ponętą, iey ramiona i ręce były kształtne: kibici tylko z powodu brzemienności zdawało się niedostawać proporcyi. Do tych dwóch dam z głębokim, uszanowania pełnym pokłonem zbliżył się Pan *Cinqmars*. Panna *Lafayette*, uyrzawszy go znie-nacka, głosem lekkiego przelęknienia

a plci swoiéy właściwym, wykrzykła. Ach to Pan Cinqmars! Druga zaś dama, postąpiwszy naprzód, zapytała cóż tak pilnego Mospanie Margrabio przywiodło cię do nas o téy godzinie? czy nie iaki rozkaz Królewski? „Ja iestem tylko posłańcem, odpowiedział Pan Cinqmars koiąc słodyczą brzmienia pomieszanie dam: oto przynoszę Pannie *Lafayette* list od iéy przyiaciółki.” „A! musi to być iakieś ważne posłannictwo. kiedy ie sam wielki Koniuszy sprawuie,” rzekła Malgorzata Lafayette. „Złożymy co mamy do rąk twoich Pani, ieżeli pozwolisz:” rzekł Pan Cinqmars i w tym samym czasie skinął na starostę Połonieckiego: ten zaś zbliżył się do damy i oddał iéy list który ona przyjęła z pytańcem spojrzaniem. „Od Hrabiny *Valois*,” rzekł Opacki. „Ach! to od biednéy *Bouterville*, z powagą odezwiała się druga dama. Zobaczcie Panno Malgorzato co ona pisze, i powiedz



mi iak się ma.” Panna Lafayette wzięła się do czytania przy świetle pałaków; a tym czasem Wielki Koniuszy udzielił wielkiéy damie wiadomość która ją zgrozą przenikła. Po krótkiéy rozmowie, w czasie którey dama często spoglądała na młodego Polaka, Wielki Koniuszy w tych słowach odezwał się do niego: „Panie Kasztelanicu Sandomierski, Najiaśnieysza Pani, Królowa Francyi i Nawarry, zezwala abyś Jéy złożył hołd Twego uszanowania. Przybliź się proszę.” Grzecznie; ale iak na wolnego Polaka przystoi śmiało; z głębokim poklonem ale z rycerską miną, przystąpił młody szlachcic do Anny Rakuskiej. „Czy rzeczywiście, iak dopiero powiedział nam Wielki Koniuszy, zapytała Królowa, iesteś Polskim szlachcicem z poczetu Królewicza Jana Kazimierza?” „Móy Oyciec, odpowiedział Opacki, iest Podstolim Koronnym Polskim, a ia pierwszym pokojowcem na dworze

Jana Kazimierza Wazy, Królewicza Polskiego i Szwedzkiego. „Jakże się więc ma nasz kuzyn? czyś go w dobrem zdrowiu odiechał?” „Najjaśniejsza Pani! z westchnieniem odpowiedział Opacki, skrzydła orla białego są sparaliżowane: wsadzono go do klatki żelaznej w Państwie którego korona spoczywa na głowie waszey Królewskiej Mości. Podwójny cios gnębi Królewicza Polskiego na ziemi francuskiej. Niesłusznie uwięziono go: i jeszcze dozór dostojnej Jego osoby poruczono zatwardziałemu oprawcy.” „Ach mój Boże! temi słowy pożałowania przerwała Królowa Opackiemu, i wnet zapytała go: a z jakimże poleceniem przysłała cię do mnie Królewicz lub Król Polski?” „Ani wiek ani zasługi nie usposobiły mnie jeszcze, odpowiedział Opacki, abym przed Tobą Najjaśniejsza Pani stawał w charakterze Posła Rzeczypospolitej Polskiej. Ten zasczy-

tny stopień przystoi tylko moiemu Oycu i Jego spółtowarzyszom Woiewodom i Kasztelanom. Sam Bóg postawił mnie przed obliczem Waszój Królewskiej Mości: w Jego tylko imie przemawiam do Królowy Francuskiej, bo tylko w Jego imie lożę wysilenia ku uratowaniu niesłusznie prześladowanego Książęcia i ocaleniu honoru dynastji Wazów. Czyż serce Waszój Królewskiej Mości pod którem spoczywa nadzieja wielkiego ludu, czyż rodu Twoiego sprawiedliwa duma zdóła ścierpieć; ażeby w Państwie, którego korona wieńczy Twoje skronie, spełniano gwałt na osobie syna Królow a Waszój Królewskiej Mości Kuzyna? aby zuchwała podłych słuźalców swawoła znieważała prawnuka po *Filipie* Burgundskim, Królu Kastylji, antenacie waszój Królewskiej Mości? Ta dobroć i łaskawość któremi Cię Stwórca obdarzył, które w Twój Królewskiej osobie z mądro-

ścią duszy i pięknością ciała ziednoczył, są rękojmią pożądanego skutku twoiégó Najjaśniejsza Pani przyczyny za znieważonym Twoim plemiennikiem: skłonicnia Arcychrześcijańskiego Króla do surowego zakazu aby na krwi Królewskiégó nie obrażano maiestatu tronów, i zapobieżenia aby przydomku *Sprawiedliwy*, który Ludwikowi XIII. nadała kasta pochlebców, nie odrzuciła potomność.”

„Przestań, przestań!” zawołała Królowa roniąc łzy, i zachwiana wspierając się na ramieniu Panny *Lafayette*: czem zmieszany Pan *Cinqmars* upomniał Kasztelanica aby miarkował wyrazy swego uniesienia bacząc na Królowy słabość w której gwałtowne wzruszenia są niebezpieczne. „Ma po sobie słusność Pan Margrabia, odezwała się Małgorzata *Lafayette*, ale też i Pan Kasztelanic powiedział praw-

dę. Wszakże sama Hrabina *Valois*, w liście, który będę miała zaszczyt przeczytać Waszój Królewskiój Mości, utyskuie nad Królewiczem że się z nim po portach i w *Salon* potyrańsku obchodzono, wymawiając zaś męża swego składa całą winę na rozkazy Kardynała do których Hrabia *Valois* musiał się stósować." Na spomnienie tego człowieka zimne mrowie przeszło po kościach Anny Rakuskiój. Puściwszy z rąk Panię *Lafayette*, przeszła się Królowa po pokoju, a potem spoczęła na krześle. Na iój obliczu malowała się boleść kobiety z dumą Monarchyni. Jescze śle dziennictwo wieku, jescze chytróść polityki Mazaryniego, nie zaraziły pod ówczas serca Anny Rakuskiój. Późniój dopiero objawiły się na tój Pani zgubne wpływy czasu i ludzi, i uczyniły ją głuchą na ięki ludów i na utyskiwania rodziny. Dopóki zuchwalstwo pierwszego ministra przewodziło przy

odrętwiałości Króla<sub>3</sub> i małżonka, dopóty Anna iako znieważona Królowa francuska a Księżniczka Rakuska i Hiszpańska była przedmiotem miłości i uwielbiań ludu. Wszakże późniéy, poduszona przez Włocha, pokusiła się, lubo bezskutecznie, utwierdzić bezrząd którym się sama brzydziła, sama będąc jego ofiarą. Naydawniejszy tron Chrześcijaństwa napróżno byłby się uymował za znieważoną Anną w czasie w którym zwracamy na nią uwagę. Nie była to ieszcze Królowa Reientka z czasów *Frondy*, w których dobro ludu poświęciła przewrotnemu Mazaryniemu, ale tylko nieszczęśliwa małżonka Ludwika XIII. której własny poddany groził wyrugowaniem z mieszkania Królow i wtrąceniem między mury klasztoru, której charakter iako przyszłej matki Delfina nie wiele wpływał na zmnieyszenie iéy utrapień, Pani równie swoim nieszczęściem iak swo-

ią pięknnością zniewalająca serca, nie przez iednego bohatera w cichości i bez nadziei ubóstwiana. Taką była Anna pod czas uwięzienia na ziemi francuskiéy Jana Kazimierza Królewicza Polskiego. Miotana dwoma sprzecznemi z sobą uczuciami zniewagi i godności w tych słowach przemówiła do Opackiego. „Nie myśl szlachetny Panie abyś nas mógł urazić wynurzeniem prawdy. Lubię otwartość rycerzów poświęconych sprawie Króla swego. Zazdrościłabym nawet Monarsze którego tron tacy otaczaia słudzy gdybym nie była przekonana że ieszcze i we Francyi znayduia się ludzie umieiający w Panuiącym cenić zasługi Ludwika świętego. Słusznie odwołałeś się do nas, żadaiać naszej Królewskiéy protekcyi dla siebie a przyczyny dla Królewicza kuzyna naszego: słusznie miemałeś że podzielimy utrapienie Jana Kazimierza i że nas zgrozą przeniknie zuchwała

Jego więźownika swawola. Spowszedniały już wprawdzie besprawia tego rodzaju; lecz, co do nas, nie przytępiły w sercu naszym czucia prawości.”

„Więc mi wolno zapewnić Pana moiego o tak spaniałomyślnym a dla Niego względnym Waszój Królewskiej Mości sposobie myślenia? z uniżonością ale razem z żywością zapytał Opacki; i zapowiedzieć Mu że promyk upragnionego światła roziaśni Jego ciemnicę i rozpędzi mary melancholii, w której zdaie mu się że go coś straszego potka nim pomoc lub późna zemsta nadejdzie z kraiów, kiedyś iego panowaniu mogących podlegać?” Po kilku chwilach namysłu w tych słowach odpowiedziała Anna: „iako Księżniczka dwóch dynastyi i małżonka arcychrześcijańskiego Króla nie chciałabym zawczesnem zapewnieniem narażać moiej godności: mogę iednak tyle powiedzieć że z nadzieją powracać będziesz



do Królewicza Polskiego. Niech tylko Jego Królewiczowska Mość nie przypuszcza że już wszyscy Francuzi wyzuli się z uczuć czci i wiary, niech wierzy że Anna Rakuska jest Jego cierpień uczestniczką, i że on nie jest bez przyiaciół na obcój dla niego i niegościnnój ziemi. Gdyby los Jana Kazimierza był w moim ręku, szczerze to powiadam, dziś ieszcze rozwarłyby się drzwi Jego tarasu: dziś ieszcze z honorami Jego wysokiemu stopniowi należnemi byłby przyięty w Luwrze, tym odwiecznym niefortunnych Książąt przytułku. Lecz, niestety! inaczéy maią się rzeczy. Za słaba jest przyczyna Anny Rakuskiéy aby mogła potargać więzy Królewicza Polskiego, chociaż Jéy saméy nie jest tayno że na nią spada iéy krewnemu a synowi Arcyksiężniczki wyrządzona obelga. Z tem wszystkiem zaręczam Ci moiem Królewskiem słowem, że póki korona trzech

liliy wieńczyć będzie me skronie, póki mnie samą ostatny cios nie dotknie, dopóty ani hardy Richelieu ani żaden z iego siepaczów nie poważy się podnieść rękę na osobę i życie Jana Kazimierza; powiadam to i przyrzekam na ten drogi zakład który pod moim sercem spoczywa." Wzruszony taką odpowiedzią Królowy, rzekł Opacki: „Nie mam wyrazów któremiby mógł godnie podziękować Waszój Królewskiej Mości za wielkie słowo pocieszenia które każesz ponieść między mury uwięzionego syna Królow, i przekonać Cię Najjaśniejsza Pani ile pragnę aby Bóg zlewał na twą osobę swoje błogosławieństwa, aby u nóg twoich położył nieprzyjacioly twoie, a Ciebie samą wyniósł na szczyt chwaly i szczęścia." „Niktby się podobno nie znalazł, przydał Pan *Cinqmars*, ktoby chętnie nie dźwigał okowów, gdyby miał to szczęście że iego dolegliwość tyleby ob-

chodziła Nayiaśnieyszą Panią ile ją obchodzi obecny los Jana Kazimierza.” „O! nie pragniy tego szczęścia, odpowiedziała Anna z wymuszonym uśmiechem: zapewnebyś inaczey myślił gdyby cię coś podobnego spotkało, a moia litość ku podźwignieniu cię z toni na nic ci się nie przydała. Panno Lafayette, mówiła daley Królowa: iuż wiesz co się święci. Pamiętayże, proszę Cię, przelożyć wszystko Królowi przy pierwszey sposobności: a strzeż się żebyś tego zacnego kawalera na sztych nie podała. Powiedz także Królowi (te słowa silnieyszym głosem wymówiła) iaką za Królewicza Polskiego uczyniłam rękoymią.” „A czyż słowo moje, z rumieńcem na licach i z pomieszaniem w oczach odpowiedziała Panna Lafayette, mogłoby skłonić Króla do tego o co Ty sama, Nayiaśnieysza Pani, dopomnieć się masz prawo? Z tem wszystkim, woli Pańskiéy, która iest dla

mnie rozkazem, stanie się z moięy strony zadosyć.” „Czekay więc w Paryżu, rzekła do Opakiego Królowa, póki *Gabinet Saint Germain* nie odpowie na odezwę Królewicza Polskiego, iak zaś odpowie dowiesz się od Wielkiego Koniuszego Francyi i od Panny *Lafayette* która, iak się spodziewam, nie odmówi Ci swoięy przysługi.” Tu Panna *Lafayette* zapewniła Królowę o swoięy gotowości stosowania się do Jęy rozporządzeń, a Opackiemu oświadczyła iż odpisze Hrabinie *Valois*. Nastąpiło pożegnanie. Wielki Koniuszy Francyi zaprosił Kasztelanica Polskiego do swych pokoiów, gdzie przy poufałęy rozmowie zasilili swoje żołądki.

Długo zabiegi i wymowa Andrzeia *Basio* były bezskuteczne. Również Mikołaiowi *Dębskiemu*, którego Władysław IV. dowiedziawszy się od *Bassaneta* o uwięzieniu: Jaaa Kazimierza, wy-

stał był do Francyi w charakterze Emissaryusza swojego, nie od razu się udało wręczyć Kardynałowi listy od Króla Polskiego. Szczęście wojenne przechyliło się pod ów czas na stronę Francyi i Szwecyi. Wojsko Cesarskie zostało porażone pod *Bouchain*, a francuskie któremu przewodził Marszałek *Guebriant* przeszło Ren i obległo *Breissach*. Gabinety Madrycki i Wiedeński, przedsięwziąwszy położyć tamę tryumfom nieprzyjaciela, wyprawiły liczne pod rozkazami Kardynała Infanta i Księcia *Piccolomini* na odsiecz *Breissachu i Saint Omeru* zastępy. Ostatnie z tych miast było obsaczone przez Holendrów. Kiedy Richelieu skłonił swego Króla aby wyjechał do *Amboise* dla pokazania się wojsku; było podobieństwo że los Europy znowu się zachwieje. Uprzedził on Posłów zagranicznych że Jego Arcychrześcijańska Mość uwalnia ich od towarzyszenia sobie w tęg

przeiażdżce: skąd poszło że iak tamci tak i nasz *Basio* musiał pozostać w Paryżu. W tym przeciągu czasu kończyło się wszystko na posłuchaniach u ministrów *Chavigny* i *des Noyers* i na układach z Nuncyuszem *Saluzzi* i Posłem Genueńskim. Ale ani owe posłuchania ani naylepsze chęci Saluzzego i Posła Genueńskiego nie przysporzyły uwolnienia Jana Kazimierza. Mikołaj Dębski znalazł Richelieugo w *Peronne* w Pikardyi, kędy ten minister był zaięty ukojeniem strwożonych umysłów i poczynieniem potrzebnych dla zasłonienia Francyi cd spodziewanego naysćcia rozrządzeń. Obojętna odpowiedź Kardynała nic pewnego nie zwiastowała Dębskiemu. Powtarzał on mu to samo co dawniēy był zarzucał Królewiczowi: z resztą uczynił nadzieię że ten Książe przez wzgląd na Króla brata swego będzie z końcem roku 1638 wypuszczony na wolność pod wa-

runkiem niezwłocznego powrotu jego do Polski. Ale przydał iż za nic nie ręczy, i po ostateczne rostrzygnięcie radził się udać do Króla Jegomości francuskiego, sam zaś obiecał wysłać kogoś z dworu do *Salon* w zamiarze rozerwania Królewicza polowaniem, rybołostwem, rycerskimi i tym podobnemi zabawami. Tak zbyty i niezaspokoiony Dębski, powrócił z *Peronne* w tym samym czasie, w którym Ludwik XIII. z *Amboise*, do Paryża. Jakkolwiek Dębski i Basyusz gorliwie pracowali w interesie Królewicza, wszelako bardzo długo czekali na sposobność, ostatny podania Ludwikowi XIII. listu Jana Kazimierza, pierwszy pozyskania audyencyi u tego Monarchy. W brew swoim przyrzeczeniom, zalecił przebiegły Richelieu, Panu *Bouthillier de Charigny*, Ministrowi spraw zewnętrznych, aby ile możności nużył cierpliwość posłanników polskich. Pod po-

zorem sprostowania opinii publiczney o powodach przytrzymania Królewicza Polskiego, ogłoszono przez gazetę dworską zastarzale przeciw temu Książęciu a sławę Jego szarpiące zarzuty. Samuel Opacki często odwiedzając Wielkiego Koniuszego Francyi, od którego zawsze uprzejmie i z otwartością był przyjmowany, coraz się więcej przekonywał że Ludwik XIII. nie prędzey o losie Jana Kazimierza wyrzeknie acz kiedy nową informacją od pierwszego Ministra odbierze. Oto czego się nasz Opacki dowiedział od Pana *Cinqmars*. Gdy Panna *Lafayette*, upatrzywszy raz porę, wystawiła Ludwikowi XIII. utrapienia Jana Kazimierza i uprzedziła go o wielkiey rękoymi Królowy; Jego Arcychrześcijańska Mość nic zrazu nie powiedział na przełożenie Damy: przecież w końcu, siłą iey wymowy i lez zniewolony, z miną niepokieszną w tych odezwał się słowach: nadzieia



którą Królowa nosi i na którą ręczyła za życie i bezpieczeństwo swojego kuzyna, nie do niéy ale do Francyi należy. Zawsze prawidłem mego postępowania była i iest ścisła sprawiedliwość: osoba więc Królewicza Polskiego nie będzie tykana, dopóki ten Książę nie takiego na ziemi francuskiéy nie pocznie, coby go w obliczu ustaw naszych mogło obwinić. „Słusznie, rzekł dopiero Pan *Cinqmars* wyczytawszy głębokie w twarzy Opackiego zmartwienie, słusznie powiadam trapi cię taka odpowiedź Króla Jegomości. Wszakże przebiia w niéy nieszczęsa podeyrzliwość którą Jego Królewską Mość natchnął Richelieu w *Peronne*, a do której powodem stała się obmowa. Głoszą tu o Janie Kazimierzu że to ma być śmiały, urodzeniem i już danemi dowodami męstwa zarozumiały, żadnego przymusu niecierpiący bohater. Przypuściwszy tedy że znieważony i po-

krzywdzony Królewicz zemstą za swe pokrzywdzenie oddycha; wnieść musimy że Richelieuemu nie byłoby trudno przywieść go do takiego kroku, iaki przewrotna iego polityka umiałaby wziąć za zbrodnię stanu, albo, gdyby mu się to nie udało, wmówić w niego zamachy iakie mu przez myśl nie przeszły. Jescze nie doyrzało co przyszłość nosi w swym łonie, i dla tego położenie twego Pana mam za bardzo niepe-  
wne.”

Obietnica którą Kardynał był uczynił emissaryuszowi Władysława IV. nie przyszła do skutku. Nikt ze dworu nie był wysłany do Jana Kazimierza dla rospędzenia nudow iego samotności. Jak przedtem tak i teraz dozierał go Kapitan *Chantereine*, który zamiast coby miał słodzić gorycz Królewiczoskiego więzienia, to iescze przez wzmagającą się tak w czynach iak w słowach twardość

coraz dokuczliwszym stawał się dla niego utrapieńcem. Oprócz tego morowe powietrze pokazało się w *Salon*. Już iego zaboycze wionienie razilo wielu w mieście i w okolicy, iuż część służby Królewiczowskiéy padła ofiarą plagi, którój, innym rodzaiem cierpień dręczony, nie zna mieszkaniéc pólnocy. Henryk *Korf*, Starosta Rewalski, pokoiowiec Jana Kazimierza tą plagą dotknięty, znalazł dla siebie grób nad brzegami śródziemnego morza. Napróžno Królewicz, napróžno Butler i Opat Wąchocki domagali się aby ich z téy dziedziny śmierci wywieziono. Takieto nowiny, a obok nich napomknienia Wielkiego Koniuszego, głucha odrętwiałość Ludwika XIII. i ledwie pokrywana swawola iego ministra, były przedmiotem rozmów posłanników dostojnego ieańca, kiedy ci głębokiego smutku utulenia szukali w obecności Mikołaiia Dębskiego Sekretarza Korony Polskiéy

wiego mieszkaniu przy Ulicy *Sainte Croix des Champs*. Szczęście wojenne odbiegło chorągwie francuskie. Talenta głównie dowodzącego Księcia *Piccolomini* obróciły w niwecz dotychczasowe wawrzyny wojska francuskiego. Niebezpieczeństwo wisiało nad karkiem Kardynała. Wszędzie tego Ministra było pełno: zewsząd on ścigał ostatnie siły Francyi przeciw wkraczającemu przez Alzacyą i Niderlandy nieprzyjacielowi. Gdy się to dzieie, Ludwik XIII. samemu sobie zostawiony, chwiejący się jak trzcina, w zgryzliwym strapieniu to siebie to ludzi obwiniający, z Paryża do *Saint Germain*, z *Saint Germain* do *Fontenbleau*, stąd znowu do *Luwru* przeieżdżał, chcąc takowym, niekiedy łowami przerywanym, przeiażdżkom nadać pozór czynności w śród beczynnego, na iaki sam się skazał, żywota. Przeciwnicy Kardynała a między tymi rodzina Królewska i własni

iego powiernicy, którzy od dawna, już to iawnie już skryćie knuli praktyki na obalenie iego potęgi, teraz chcieli z iego nieobecności i powikłań się korzystać, teraz przedsięwzięli wyzebrać na Królu wywołuiący ich dumnego ciemiężcę wyrok. *Gaston de France*, Książę Orleanu, równie iak Jego Najjaśniejszy brat, niepodobny do Henryka Wielkiego, stanął bez siły, bez sprężystości, bez rozmysłu, bez dowierzaiący otuchy, na czele niechętnych. Pod takim naczelnikiem a dwuznacznym kierunkiem iego poradnika Opata *la Larivière* wymagania narodu, iakkolwiek słuszne, i zamach pierwszych w kraiu osób na starcie dumy iednego przeistoczyły się w pokątne dasy i skrytą intrygę, które Kardynał o tyle lekce ważył o ile te szkodzić iego potędze były nieudólne. Napróžno wśród murów swego mieszkania, w obec najzaufańszych sług swoich, przysiągł Lu-

dwik XIII. iż tak nienawidzi pierwszego ministra że radby go w łyżce wody utopić: naprózno kilka razy na dzień zaklinał się iż mu obmierzło iarzmo Richelieugo, że iuż dziś sam odzierży berło, że iuż dziś po raz pierwszy w swem życiu zaeznie być Królem. W tem Kardynał któremu do *Peronne* donoszono każde słowko, iakie w naysekretniéyszem ustroniu Luwru mogło być rzezone, powrócił do Paryża. Aż tu Ludwik XIII. zaraz przy pierwszym z nim spotkaniu, samego siebie i naywylańszych sobie powierników oskarża o wymierzone przeciw wszechwładzy pierwszego ministra zamachy. Dla dumy Richelieugo było tymczasem tyle dosyć że ostremi wyrzuty napomniał własnego Pana za to co bezczelnie śmiał mianować zdradą: ale w nieprzeblaganéy zemście swoiéy położył na reiestr przyszłéy żaloby imiona tych którzy się wazyli słuchać utyskuiącego na swego

poddanego monarchy. Nikczemnem ulegnieniem, ieszcze nikczemniéyszem wydaniem sług i przyjaciół swoich w ręce obrażanego ministra; a nadewszystko kosztem swego Książącego honoru okupił się *Gaston Orleański* od wywołania siebie z kraiu, któremu kiedyś mógł panować, a nawet od śmierci, którą go był zagroził śmiały *Richelieu*. (\*)

Taka była osnowa rozmowy naszych Polaków. Przewidywali oni że w owczesnym stanie rzeczy będą stracone ich zabiegi i wysilenia. Jakoz, kiedy

---

(\*) Gdy *Gaston* Książę Orleanu, którego iako brata Królewskiego tytułowano *Monsieur*, kazał raz ustąpić iednemu ze swych domowników z wystawy okiennéy, w którą sam się chciał usadowić; *Margrabia Saint Simon*, w głos naówczas powiedział: „A! to pierwszy raz *Monsieur* swoich przyjaciół nie zostawia na rozszłowaniu.”

z pochylonym karkiem, z pierzchliwie ślepiącym okiem przechodziły się po Luwrze bojaźliwość z nieufnością, mogliż ci poczciwi ludzie znaleźć dla siebie prawdziwego orędownika pomiędzy tymi którzy samych siebie pewni nie byli? „Już lato ma się ku schyłkowi, rzekł Mikołaj *Dębski*, a z obietnic Kardynała nic nam jeszcze nie przyszło. Zeydzie i rok a Królewicz nie wywdzie z więzienia. Już chwala Bogu półtora miesiąca bawię w Paryżu: a jeszcze, choćem szlachcic z dziada pradziada i emissaryusz Królewski, nie mogłem otrzymać posłuchania w Luwrze, i de rąk Arcychrześcijańskiego oddać listy prawowiernego Króla. Cóżby powiedzieli bracia nasi w Polsce gdyby o tem wiedzieli? Słyszałem, jeszcze młodzieniaszkiem będąc, że Król Francuski, tak iak nasz Polski, jest tylko *primus inter pares* (pierwszy między równymi) i że spoczywający w Bogu Hen-



ryk IV. którego maiestat zdobyły Królewskie i rycerskie cnoty, poczytywał ten przydomek za najpiękniejszy tytuł Monarchy: ale teraz iak widzę wszystko na opak idzie. Słabość niedoleźna Ludwika XIII. iest narzędziem gwałtów w ręku przemożnego, a obowiązka swego urzędu składającego się Ministra. Przyznam się wam moi Przyjaciele że kiedy mi Kardynał dawał posłuchanie w Peronne; iego słowa zrobiły mi iakątaką nadzieję, ale w kilka dni, iak mnie do Króla odesłał, przekonałem się że mnie tylko mamił. I mógłemże dostać się przed oblicze Króla Francuskiego, kiedy klucze od Jego pokoiów były u pierwszego ministra, iakem to postrzegł będąc u Panów *Charigny, des Noyers* i u Ojca *Jozefa?* „Ma po sobie słusność Wielmożny Pan Sekretarz Koronny, odezwał się *Basio*. Wszakże ia, przez daleko dłuższy czas, daleko dolegliwszych lubo z tego same-

go wypływających źródła doznawałem przykrości. W tem iednak różnię się od Pana Sekretarza że nie przestaię budować na tym sławnym polityki pewniku iż cierpliwością i zabiegami późniéy lub prędzéy wszystko można zrobić. Kropla wody dżdżowéy gdy często spada, twardy kamień w piasek obraca. Otóż więc trzymając się owéy prawdy, ia, usunąwszy na stronę godność moię doktorską i wrodzoną do gwałtownych poruszeń ciała i rycerskich harców odrazę, z niemałem utrudzeniem a ieszcze z większem niebezpieczeństwem po głogach i głazach w Rambouillet, Boulogne i Fontenebleau utykałem na tyłu łowach za Królem Ludwikiem pieszo i wierzchem, abym raz do Niego dotarszy mógł Mu wręczyć list mego Miłościwego Pana. Ale na moje nieszczęście ieszcze mi się to nie udało.” „Bardzo temu wierzę, rzekł z uśmiechem Opacki, bo mi się nie zdaie aby ru-

mak i ieździec mogli sprostać tak trudnym zapędom, i uwieńczyć ie oswo-  
bodzeniem Jana Kazimierza. Według  
moiego widzimi się prędzéyby tego do-  
kazało stotysięczne pospolite ruszenie  
Szlachty koronney i Litewskiey, z prze-  
dnią strażą drugie tyle 'wynoszącą siczy  
Zaporowskiéy; niz ty Panie Andrzejui  
Basio. Gdybym ia był Królem Wła-  
dysławem, to nie Panu Dębskiemu ale  
takiemu poselstwu kazałbym wyruszyć  
do kraiu któregu poddani nayniegodzi-  
wszych w imieniu Panującego dopu-  
szczią się bezprawiów." „O! zapewne-  
byś tak nie zrobił, odparł Mikołay Dęb-  
ski, gdybyś był Królem Władysławem.  
Widać żeś zapomniał o złym sąsiedzie  
Szwedzie, z którymeśmy nie dawno  
wątly pokóy zawarli. Właśnie taka wy-  
prawa Rzeczypospolitéy Polskiey nie-  
złą byłaby dla niego gratką. Z drugiey  
strony: gdyby Cesarz pozwolił woy-  
skom Polskim przechodu przez kraie

Rzeszy niemieckiej; czyżby można było nieobawiać się Książąt Luterskich, stronników Kardynała, wiedząc że pierwszy minister Francyi, kiedy ogniem i mieczem tłumi nową naukę w swęj oyczyźnie, to w tym samym czasie broni i zasila Kacerzów Niemiec i północy? Nareszcie, przypomniawszy sobie że u nas w Polsce trzeba naprzód zwołać stany a dopiero według ich uchwały czynić, i że ieszcze nasz Król Władysław bawi u wód Badeńskich pod Wiedniem dla poratowania zdrowia; tedy musimy przyysć na ten wniosek że twoie pomysły Panie Kasztelanicu, iakkolwiek piękne w brzmieniu, byłyby bardzo trudne w wykonaniu." „*Hic haeret aqua* (tu sęk), z powagą Doktor-ską odezwał się *Basio*: tu iest nad czem łamać głowę. Miło mi, Mości Protosekretarzu i Starosto, żeś nam dał poznać to o czem ia Andrzej *Basio*, iako niskiego znaczenia człowiek nie.

ważyłem się napomknąć w obec tak  
światłego męża. Ile moim płytkim ro-  
zumem dociec mogę, tedy wśród o-  
becnego stanu Polityki nienaylepiey  
w Luwrze i w *Ruel* będzie widziana  
podróż do Baden i po nię nastąpić mo-  
gący zjazd Nayiaśnieyszego Pana na-  
szego z Jego Cesarską Mością Szwa-  
grem swoim, chociaż my naysmocnięy  
iesteśmy przekonani że w tem wszy-  
stkiem nic podeyrzanego, nic polity-  
cznego nie masz. Otóż z tych powodów,  
za twoim Wielmożny Panie Dębski  
uznaniem, chciałbym korzystać z czasu,  
to iest, nim nadeydzie urzędowa o po-  
dróży pod Wiedeń Króla Władysława  
wiadomość, zastosować lekarstwo mo-  
iego politycznego natręctwa, aby znikły  
wszelkie zawady a Andrzej Basio iak  
odważny Mucyusz Scewola przedarł  
się do obozu Porsenny.” „Winszuję Ci  
tak wzorowey gorącości ducha, Panie  
Basio, rzekł Samuel Opacki: ale iednak

radziłbym Ci, jeżeli myślisz dotrzeć do Króla Ludwika, zwawiey niż było w *Rambouillet* i *Boulogne* zwierać bodźcem twego rumaka.” „A czyż rozumiesz szanowny Panie Kasztelanicu, odparł urażony Włoch, że kiedy tobie, jako młodemu szlachcicowi Polskiemu, tak dobrze się powiodła bytność u Pana *Cinqmars* a z nim u Dam wielkiego znaczenia, to iuż nie podobnego Licencyjatowi wysokiey szkoły Pądewskiey udać się nie może? A przecie uważ do kogo się wybieram: oto do Króla który w zimnéy krwi i leniwym namysle czerpa prawidła sprawiedliwości, oto do ministrów wiekiem i doświadczeniem znamienitych u których nie iunactwo szlacheckie ale osobista powaga i dyplomatyczna wymowa popłaca. Uważ przytem że wymowy, téy wyzwolónéy sztuki, prędzéy zaiste można zostać mistrzem w przesławnych auditoriach moiego rodzinnego miasta Padwy, niż

w waszcy, którzy zresztą ubliżać nie myślę, Polskiej palestrze.” „Jakkolwiek, przerwał Dębski żarliwemu mowcy, poważam twoje talenta Panie Basio i pochwalam plany twoje, muszę ci jednak powiedzieć że wtenczas dopiero naśladowałbym twój przykład, kiedyby emissaryuszowi Monarchy przystało to czynić, co przystoi słudze poddanego: boć, mówiąc prawdę, Pan Twój lubo Królewicz wszelako iest poddanym” „Co do mnie, rzekł zadumany Opacki, ia radbym powrócił do *Salon-Ostrożność Panny Lafayette* z iednéy a rostargnienie Pana *Cinqmars* z drugiéy strony nie czynią mi nadziei abym tu coś więcéy wskórał nad tę małą pociechę iaką Królewicz z rękoyimi Królowy odniesie.” „A! to nie mała rzecz, odezwał się Dębski. Rękoyimia którą Anna Rakuska uczyniła za życie swego kuzyna nie może nie zastanowić Ludwika XIII: bo kiedyć to prawda

że ten Monarcha rad przychyła ucha wroźbitom i Astrologom, więc Kardynał nie tak łatwo potrafiłby wybić mu z głowy zabobonną lękliwość, iak przytępił w nim inne, Monarchy godniéjsze, uczucia.”

W kilka dni po takowéy rozmowie naszych Polaków, wybrał się Andrzej Basio do pałacu *Saint Germain en Laye*. Tu po schodach i po korytarzach zastał roje zbroynych Szwaycarów, młodéy skrzętnéy liberyi, dworaków nareszcie z przytępionemi na pieczeni Pańskiey zębami. Oboje Królestwo byli co chwila spodziewani. Z potulną miną w rogu wielkiey galeryi obrał stanowisko nasz Andrzej Basio, skąd wygodnie mógł na główne drzwi rzucać badaweze oko. Figury dworskie, które go dawniéy w *Fontenebleau* i *Rambouillet* na łowach a w Luwrze na pokojach poznały; teraz, choć się ocierały o niego,



zdawały się go niewidzieć lub postrzeżonego miiąć podwoionym krokiem. Ale Basio był na to wszystko obojętny: im więcej osób przesuwalo się wedle niego zmierzając ku wielkim drzwiom pałacu, tym on troskliwiey śledził okiem i palcami po sobie czy mu nie zaginęło to co w zanadrze był schował. Wtem otaczający Bazysza dworzanie czyniaram iakiemuś wysokiego stopnia urzędnikowi. Byłto Pan *Bouthillier de Charigny*, minister spraw zewnętrzných. „A ty się tu iak dostałeś, Panie Sekretarzu? tonem nie bardzo dodającym serca zapytał minister: i co Cię przypędziło do *Saint Germain*?” „Chęć widzenia sławnego pałacu, Mości Ministrze, z zimną krwią odpowiedział Licencyiat. Jakoż, jeżeli nie zadługo mam dostać odprawę, iak to mi sam Miłosciwy Pan Minister raczył zwiastować, jeżeli mam opuścić przesławny Paryż; tedyby nie do darowania było, gdyby

tyle podróżujący, tyle ciekawy licencyat musiał piec raki iakby go zapytano o ten okrzyczany widok iakiego lud z téy sztuczney tamy używa.” „Co na to, to ieszcze masz dość czasu, odpowiedział *Chavigny*: szkoda więc żeś obrał dzień w którym Jego Królew-ska Mość tu się znajduje, i w którym dla tego nikomu z obcych nie wolno zaspokaić swoię ciekawość.” „Nie przeczę temu, dostoiny Panie Ministrze spraw zewnętrzných, tonem przewłocznym zaczął mówić Basio, ale iednak muszę zastanowić Twoię łaskawą uwagę, czego z resztą dobrze iesteś świadom, że iak wiele innych naywyższego i wysokiego stopnia osób, tak też i ia Andrzej Basio nie koniecznie przez samą ciekawość, choć ta nie byłaby w tym razie naganną, przybyłem do Francyi. Rozumiałbym ieszcze, że ia w myśl artykułów *Juris publici* które tu w Paryskiéy akademii z Padewskich Kollektanców

iest dawane i z mocy jakiegokolwiek moiego urzędu przy znakomitym Książęciu, imieniem którego iuż nie raz z Tobą dostoiny ministrze układać się miałem zaszcyt, iż mówię ia nie powinienbym być rachowany do tych pospolitych podróżnych, których wstęp do Pańskich pokoiów od Pańskich humorów zależy, i albo im wzbroniony albo dozwolony być może. Kiedy więc teraz oko Królewskie ma rozlać światło po komnatach swego pałacu *Saint Germain en Laye*, kiedy teraz maia się rostworzyć zamykane pod nieobecność Pańską okna i drzwi gmachu, tedy wstęp do niego nie powinien mi być wzbraniany choćby też mi o to tylko chodziło abym zbogacił moię topograficzną znaomość.”

Basio był dopiero w połowie swéy mowy, kiedy znudzony minister uczynił odwrót: przez co mowca, zmuszo-

ny zawiesić chryią na iednym z głównych okresów, uyrzał się w kole śmiejących się z niego słuchaczów. Wtem wsczyna się sykanie przy rogu galeryi, rozpierzchaiają się obecni, tłumi się rozhovor, następuje powszechne, z uszanowaniem połączone, milczenie. Z łaską w ręku stanąwszy w przedsieniu wielkiego wchodu kapitan gwardyi, silnem w tło kamienne pukaniem daie znak ostrzeżenia i woła: Moście Państwo uciszcie się i uczyńcie rum Królestwu Ich Mościom. Swietnym otoczonego poczetem postrzeżono Arcychrześcijańskiego Króla prowadzącego Królowę za rękę. Jego blade śniadacera, iego oko bez życia, iego zawczesnemi marsczkami zaorane czoło, iego leniwe ruszenie, świadczyły że syn Henryka IV. ani osobą ani umysłem nie był podobny do swojego dawcy życia i tronu. Widok zgromadzonego ludu, żadnego na nim nie czynił wrażenia, kie-

dy przeciwnie Królowa, lubo z powodu swojej słabości zaledwie mogąca sprostać iego szerokim krokom, z uprząmą łaskawością starała się odpowiadać na ukłony obecnych. Przybywszy oboje Królestwo do wielkich drzwi pałacu, udali się, każde z osobna, do swych pokoiów, a mianowicie Królowa spierając się na swojej damie szatnej, Margrabinie *Senecy*, i otoczona swym dworem, do starego zamku na iey mieszkanie przeznaczonego. Pieczętarz *Chateaufort*, któremu kardynał *Richelieu* na czas swojej nieobecności poruczył czuwanie nad osobą Ludwika XIII miał ten zaszczyt że z nim przed innemi w posłuchalnej sali wdał się Król w rozmowę: poczem Monarcha zdawał się czekać czy kto inny nie przystąpi do niego. Właśnie myślił to uczynić Pan *Seguier*, teść Kanclerza Księcia *Sully*, gdy wtem nasz *Basio*, wysuwa się naprzód, uniżenie kłania i wy-

ciągnięty z zanadrza papier podnosząc do góry, głosem dobitnym w tych słowach przemawia do Króla: „Oto tu jest, Najjaśniejszy i najpotężniejszy Królu i Panie! list od kuzyna Waszég Królewskiéy Mości, Jana Kazimierza Królewicza Polskiego, który, zapewne mimo wiedzy i rozkazów WKMości uięty i do więzienia wtrącony, pismo swoje niniejsze przeze mnie swego unizonego sługę i sekretarza, oboyga praw Licencyjata Padewskiego, przesela, dopraszając się z należną uczciwością, abyś WKMość to Jego pismo przeczytał a swoich Ministrów i urzędników za ich niegodziwe z Książęciem krwi królewskiéy obeyście się ukarać raczył.”\* Posłyszawszy początek takowéy przemowy, postąpił na przód Ludwik XIII. chcąc zayrzyć w oczy suplikantowi, ale dalszy iéy ciąg rozniecił rumieniec na licach monarchy i zniewolił go że, słowa nie rzekłszy, od-

wrócił się i zaczął uchodzić przez tłum zdumiałych dworzan. Kiedy ci w okamgnieniu uczynili rum Monarsze, On jeszcze raz obejrzał się na Andrzeia Basio, a postrzegłszy że ten ciągle do góry list trzymając zdaie się Go ścigać; podwoił krok ku drzwiom bocznym, otworzył je drżącą dłonią, schronił się do gabinetu i zarygłował go po sobie. Było to niesłychane w dzieiach Ludwika XIII. zdarzenie. Od czasu iak Biskup *de Luçon* po konnetablu *de Luynes* przewodził Francyi i Królowi, nigdy ani nawet wtenczas kiedy Kardynał przemożnem ramieniem startł powagę Książąt krwi Królewskiéy a dumę magnatów, nigdy mówię tak iawna skarga i tak śmiałe o sprawiedliwość wołanie nie obily się o uszy Syna Henryka IV. Gdyby na iakie dziwo-wisko, spoglądali zdumieni i drżący dworacy na odważnego Włocha: on zaś, kiedy Król znikł mu z oczu, z zi-

mną krwią wsunął zapowiedziany list do czerwonej aksamitnej koperty, i z nią schował go w zanadrze. W tem roztwierając się drzwi gabinetu, do którego schronił się był Król Jego Mość, i z nich, cały w płomieniach, wybiega Hrabia *de Trèmes*, General Porucznik Woyska a teraz służbowy kapitan gwardyi Królewskiej, w iednej ręce trzymając laskę iako godło swego urzędu, a drugą wciskając na spocone czoło znaczny buiałymi piórami kapelusza.

„Król, rzekł zadyszany kapitan do Sekretarza Jana Kazimierza, Król mówię iest w naywyższym stopniu zadziwiony, żeś ty Mospanie śmiał tak blisko posunąć się do Jego świętej osoby i sam samemu Nayiaśnieyszemu Panu oddawać twoie pismo. Taki obyczaj iezeli u was w Polsce, to nie u nas we Francyi uchodzi. Kiedyś miał list do Jego Królewskiej Mości, to go było złożyć u Pana *Chavigny*. Otóż teraz



mam ci honor oznaymić, iż wołą Króla Jego Mości iest, abyś odtąd nie wazył się znaydować ani w *Saint Germain* ani nigdzie w bliskości Jego świętęy osoby.”\* \* „Bardzo trafną czynisz uwagę, Panie Generale i Gwardyi Kapitanie, że zwykłą sobie flegmą odpowiedział Basio, że inny obyczaj w Polsce a inny we Francyi. U nas, Król Władysław IV. w naydobrotliwszym swoim myślenia sposobie sam bada zazalenia ludu przeciw Ministrom i innym wysooko a drogo sadowionym urzędnikom, bo sam, zniósłszy się ze swymi Senatorami, chce pociągać winnych do odpowiedzialności i tym sposobem sam wymierzać sprawiedllwość która, iż tak rzekę, nie iest zapewne mało znaczącym Królewskiego dostoięństwa udziałem. Wielka zaiste różnica zachodzi między naszym a waszym obyczajem. Ileżto ia razy biegalem do Jego Kardynalskiey Eminencyi i do Jego

Ministrowskiéy Mości, do tego tu obecnego Pana Chavigny; i ileż to razy zniczem byłem odesłany iak od iednego tak od drugiego? Tymczasem niegodziwe uwięzienie coraz silniéy daie się we znaki moiemu naylepszemu Panu, a grasuiący w mieście *Salon* pomorek grozi niebezpieczeństwem drogiemu życiu Jego. Otóż tedy nic dziwnego że nayusilniéy i nayuniżeniéy dopraszam się i naprzykrzam, aby Jego Królewiczowskiéy Mości Panu moiemu przyнайmniej inne miejsce pobytu i to niezwłocznie było wyznaczone. Jeżeli nad spodziewanie moje i mimo chęci moiéy wykroczyłem wtem, żem się udał do Saint Germain i wcisnął do tych pokoiów, tedy nayuniżeniéy proszę Cię Miłościwy Hrabio *de Trèmes* abyś mi to raczył wybaczyć. Wszakże nie przeniosłbym na siebie, abym tam gdzie idzie o zdrowie i życie Królewicza ia miał zważać na kwaśne miny

Panów Ministrów a nawet na czynione mi pogroźki, i schodzić z drogi którą mi przepisuje moja powinność i dobrze mi znane z kursów akademii Padewskiej *jus publicum*.”\* Wysłuchawszy takowey mowy naszego Sekretarza Hrabia *de Trèmes*, podał mu rękę i rzekł po cichu: \*Com ci powiedział, to było z rozkazu Króla. Teraz widzę, że jesteś uczciwym człowiekiem i dla tego poprzyiacielsku radzę ci abyś uchodził przed obecną burzą, abyś się oddalił z Saint-Germain gdzie niczego dobrego nie możesz się spodziewać. Wszakże zresztą możesz działać iak ci twoja wierność, twój sposób myślenia i twoje Padewskie prawoznawstwo podyktują. A co do mnie, bądź pewny moiego dla ciebie szacunku i naylepszego życzenia.\* „Przenikniony wdzięcznością, rzekł Basio kłaniając uniżenie, za twoię Panie Hrabio przychylnosc i radę, oddalę się z *Saint Germain* nie da-

lę jednak iak do Paryża, gdzie da Basy  
naprzykrzać się będą tym Panom (to  
mówiąc skazał na obok stojącego Pa-  
na *Charigny*) hołdami naygłębszego u-  
szanowania moiego, rano, w południe,  
wieczór i o północy, azaliż przecie raczą  
mnie wysłuchać, to iest uczynić we-  
dług prawideł słuszności, choćby też  
mi w swoiemy mądrości mieli przema-  
rzyć na mieszkanie Bastylią lub *Chate-  
let*. Wszakżeby nic dziwnego nie było,  
gdyby sługę tem poczesowano, czem  
iż uraczono Pana.” To powiedziawszy  
Basio pożegnał Hrabiego i obecnych,  
i powolnym krokiem wyniósł się z pa-  
lacu.

W kilka dni po takowem zdarzeniu,  
przyszło do Pana *Chavigny* urzędowe  
wezwanie aby odebrał od Andrzeia Ba-  
sio list który Jan Kazimierz przed mie-  
siącem był pisał do Króla Francuskie-  
go, a uwiadomienie do Mikolaia Dęb-

skiego iż Ludwik XIII. da mu tajne posłuchanie. Kiedy więc Dębski wybrał się do Saint Germain; Samuel Opacki i Andrżey Basio postanowili pozostać i czekać go w iego mieszkaniu. Tu zamyślony Kasztelanic zdawał się niesłyszyc gadaniny Licencyjata, kiedy ten rozsiadłszy się w krześle iał wyrozumowywać materyią i wypadek posłuchania u Króla. „Otóż widzisz Mospanie Kasztelanicu, temi słowy zamknął Basio swoją rosprawę, że stary wytrawiony Sekretarz nie usterknął w swoich rachubach. Oszczędnie i z rozważą szafowane krople moiej czynnej wymowy nie bezskutecznie kapaly na opoczyste serce Króla: bo ie tyle zmiękczyły iż Ludwik XIII. nie zważaiąc tą razą na nieobecność Kardynała Richelieu, kazał sobie podać listy Królewicza Jana Kazimierza i Króla Władysława: po czem iuż sam obyczaj dworu wymoże odpowiedź. Oprócz te-

go, Nuncyusz Oyca S. Urbana VIII. i Posel Rzeczypospolitéy Genueńskiej udali się dziś rano do Saint Germain, chcąc swóiem pośrednictwem uwieńczyć wypadek udzielonego naszemu protosekretarzowi posłuchania. Nie zwalniamy tedy naszéy sprężystości, ale owszem niech każdy z nas według sił swoich przyczynia się do ukończenia dzieła nad któremesmy tak długo i tak gorliwie pracowali.” „Wypadek posłuchania Dębskiego u Króla, odezwał się Opacki, będzie dla nas skazówką co mamy dalej począć. Ale, iakkolwiek bądź, przyznam ci się Mospanie Basio, że już zaczynam przykrzyć sobie w Paryżu. Od kilku dni wszystko mi się zdaie że iakieś nieszczęście zagraża naszemu Panu i że go dosięgnie jeżeli ia tu dłużej bawić będę. Zresztą, oczekiwany wypadek posłuchania nie czem innem będzie tylko ową odpowiedzią rady Królewskiej o którą dowiadywać

się u Pana Cinqmars i u Panny Lafayette poleciała mi Królowa, a po zapadnięciu którój ja tu nie będę miał co robić. Muszę więc wyiechać z Paryża albo ieszcze dnia dzisiéyszego w nocy albo iutro rano. Po twoiem doświadczeniu i roziaśnionem nauką rozeznaniu wnosząc że znękasz czychającą na naszą sprawę kabałę, spokojny pospiesz się do *Salon*, abym, ieżeli będzie potrzeba, z tym orężem w ręku był gotów na obronę Jana Kazimierza.” Kiedy Opacki wymawiał te słowa; otworzyły się drzwi, wszedł paż w liberyi Wielkiego Koniuszego i zapytał się o Anspeçada Blażeia *Maguiret* z przewożalnój straży Hrabiego Valois. Odebrawszy odpowiedź, oddał Opackiemu opieczętowany bilet, przydając iż nie żąda odpowiedzi i odszedł. Osnowa piśma była następująca. — Sprawdzito się com ci przed kilką dniami powiedział. Twój przyjaciel iest w niebes-

picczeństwie. Nie dopuść aby się dał uwieść podstępom. Jest on odłączony od swych towarzyszków i przeto popieszay a przynajmniey zbliż się do mieysca iego pobytu i tam staray się przestzedz go iakimkolwiek sposobem aby tego co mu nieznané usta doradzać będą nie sluchal i nie przyymował. Inaczey bowiem poda na szwank swe życie a wielka rękoymia nie poradzi zle mu. Piszę do ciebie z polecenia osoby która nosi wielki zakład. Spa! list — „To iedźże z Bogiem, rzekł z westchnieniem Basio, gdy mu Opacki dał ten list przeczytać. Zapewne teraz potrzebnieysza twoia szabla niż moje foliały prawa publicznego doktorów Padewskich i Hugona *Grotiusa*. Zresztą cóż podobła polityka przeciw iawnéy i skrytéy przemocy która przedzę tamtéy, naytroskliwiey i naymozolniey usnutą, iednacem cięciem miecza przecina? a przecież ani *Castrucia Castracani* ani *Ma-*



*chiavelli*, który tamtego pisał pochwałę, nie mogliby się ubiegać o katedrę polityki w moim rodzinnem mieście.”

„Pan Basio zawsze iedną piosnkę śpiewa,” raptem wchodząc zawołał Mikołay Dębski. „Obyś nam weselszą zanucil” odezwał się Opacki. „Moia sprawa iesel skończona, odpowiedział Dębski. W mowie swoihey którey się na pamięć nauczył, nie szczędził Ludwik XIII. pochwał dla swego Nayiaśnieyszego Brata Władysława IV, a utyskiwań nad losem Królewicza. Ale w Jego obumarłych licach nie malowało się naymnieysze wzruszenie. Rostargniony i nieradny słuchał słów listu czytanego mu przez pieczętarza *Chateaufneuf*, potem coś bez związku zaczął mówić o stosunkach władzy naywyższej, a w końcu dał mi znak zegnaiący. Po takihey odprawie, we dwie godziny, które na naynudnieyszem ugosczeniu spędzilem,

wydano mi odpowiedź Arcychrześcijańskiego do naszego prawowiernego Króla. Mam ją przy sobie. Chcecież abym ją wam przeczytał? posłuchajcie.

*\* Najjaśniejszy i najpotężniejszy Królu, Bracie i Kuzynie nasz najmilszy !*

*Z taką samą boleścią serca byliśmy zmuszeni rozkazać przytrzymać Królewicza Jana Kazimierza, naszego najmilszego kuzyna a Waszój Królewskiej Mości Brata, z iaką W. K. M. o tem Jego przytrzymaniu mogłeś się dowiedzieć. Aczkolwiek bowiem ten dla W. K. M. chowamy affekt iaki sobie raczysz rokować i za iaki, stosunkami wzajemnéj życzliwości zniewoleni, przede wszystkim ręczymy; nie inaczej przecież, tylko tak iak się nam podobato, mogliśmy się obeysć z osobą najscislej z W. K. M. i z nami samymi po-*

łączoną. *Wszakże, jeżeli bezpieczeństwo kraju i spokojność poddanych, na które szczególnie baczyliśmy w tej potrzebie, każdy monarcha pieczołowić powinien; tedy W. K. M. któremu Bóg nayrozleglejszego Królestwa było poruczył, miłość braterską na stronę odłożywszy a wszystkie względy i okoliczności Królewskim umysłem zważwszy, sam osądzisz czyśmy mogli inaczej postąpić. Znano wszem w obec i każdemu, że rzeczony Naymiłościwszy Królewicz dworowi Rakuskiemu, z którym bój toczymy, zawsze i naywięcej sprzyiał, że w niedawno upłynionych latach z nieprzyjaciółmi naszymi łączył się i z nimi przeciwko nam oręż nosił, a teraz właśnie, kiedy w wojnie iesteśmy, nie w innym celu iak żeby wszet w służbę Katolickiego Króla do Hiszpanii się wybrał; gdzie, iak wieść niesie, ma dostać wielkorządztwo iedney z nadmorskich prowincyy, aby stamtąd*

tym snadniéy pożar wojny po Francyi rozszerzał. Wtym widoku, nieopatrzony paszportami, które iednak wszyscy cudzoziemcy przez kraie nasze zwłaszcza w czasie wojny przeieżdżaiący mieć są obowiązani, iakby nieznaiomym na nasze brzegi wylądował, i tu twierdze, zamki i część téy prowincyi która naybardziéy na napaść Hiszpanów wystawiona, przez ich roboty tyle razy cierpiała, przegładnął. Otóż teraz racz *W. K. M.* w swoiéy mądrości osądzić czyby nas cały świat nie obwiniął, gdybysmy Królewicza JMci, portów, zamków i całej prawie Prowancyi dobrze świadomego, z wyraźnem naszym niebezpieczeństwem a z korzyścią naszych nieprzyjaciół, wolno byli puścili. Nie wątpimy zaiste że, wszedwszy w nasze powody, uznasz *Nayiasniéyszy Panie*, iż Królewicz JMśc z własnéy swoiéy winy i przez zarliwe nieprzyjaciółom naszym poświęcenie się, popadł w to któ-

re dziś nas wszystkich dotyka, utra-  
pienie, i że my, chcąc ustrzedz od  
szwanku dobro krajów naszych, nie mo-  
gliśmy niebyć zmuszeni kazać zabe-  
pieczyć Jego osobę. Ale uchoway Boże,  
aby konieczność która nas do takiego  
kroku zagnęła miała iakkolwiek nad-  
wątlić te związki przyjaźni które od  
tylu wieków tęczyły nasze Królestwa:  
my zaś od siebie uroczyscie ninieyszem  
W. K. M. zapewniamy, że to z naszey  
strony nigdy nie nastąpi, obszerniey  
zaś wynurzylismy się szlachetnemu Pa-  
nu Dębskiemu, oddawcy listów W. K.  
M. a teraz naszych. On opowie iak chę-  
tni pokwapimy się uwolnić Królewicza  
JMci, skoro taką, iaką temuż szlache-  
tnemu Panu Dębskiemu wytlómaczyli-  
śmy rękoymią bezpieczeństwa otrzyma-  
my. Tę naszą odpowiedź kończymy za-  
pewnieniem iż prosimy Boga aby Waszą  
Królewską Mość zachować w swoihey  
świętęy opiece raczył.

*Dan w Pałacu naszym Saint Germain en Laye, dnia 27 miesiąca Października, roku zbawienia 1638.*

LOYS (\*).

Bouthillier.\*

---

(\*) Ludwik XIII. podpisywał się *Loys*, XIV. *Lovis*, a dopiero Ludwik XV: *Louis*.

---

## V.

### SAMUEL OPACKI W POWROCIE Z PARYŻA DO SALON.

---

Opuścili stolicę Francyi Dębski i Opacki, pierwszy udając się na wschód, drugi na południe. W godzinie ich wyjazdu wystrzały z dział Bastylji i obojga Cytadell (chatelets) ogłosiły urodziny Delfina, późniéy Króla Ludwika czternastego.

Puściwszy się przez Burgundyją, Lyonais i Delfinat do zamierzonego miéysca, mógł Opacki przyspieszyć swą podróż skutkiem przywileju, iaki mu nadawały ranga i mundur podofficera straży rewolucyjnej, zmieniania koni po stacyiach: i tym sposobem dostał się naprzód do *La tour du Pin*, miastecz-

ka leżącego między *Lion* i *Grenoble*. Zbliżający się wieczór i znużenie podróży, zniewoliły go stanąć tu gospodą i przenocować: stąd zaś nazajutrz rano zamierzył sobie wyjechać do *Grenobli*. Był to w niedzielę. Nadzwyczajny ruch ożywił miasteczko. Na otwartem błoni, które się wedle kościoła, od gospody do pałacowego podwala ciągnęło, był zebrany mnogi wszelkiego stanu i wieku naród. Wstępami i iesieniem kwieciem stroyna obojga płci młodzież, rada hasała w tańcuiących kółkach. Opodal stamtąd doyrzalsi strzelali z kusz do tarczy, a oycowie i matki spoczywali w cieniu rozłożystych wiązów, te rozmawiając o gospodarstwie tamci zmaluiącym się na ich twarzach wyrazem wytrawionego doświadczenia gwarząc o terażnięszych czasach, a w rostruchanach wina *Kartuskiego* topiąc nienaypociesznięsze nad stanem rzeczy i duchem czasu postrzeżenia.



Przyłączyło się też do nich grono młodych ludzi, a między tymi było kilku którzy nie wyglądali na mieścowych. Tu nadszedł Samuel Opacki kiedy się toczyła następująca rozmowa.

Mówcie co chcecie moi Panowie, były słowa człowieka w średnim wieku którego powierzchowność okazywała maitętnego mieszczanina, mnie się jednak widzi że narodziny Delfina są bardzo ważnem i pocieszającym dla nas wszystkich zdarzeniem. One nam przysporzą nie iedną pożądaną zmianę, a mianowicie że ten co go znacie już nie będzie mógł tyle dokazywać. O! słusznie i bardzo słusznie dano na Chrzcie świętym przydomek *Bogdana* (Dieudonné) nowonarodzonemu, boć z niego prawdziwy dar Boży dla osieroconey Francyi. A co, czy nie prawda przyjaciele i sąsiedzi? zapytał obracając się do młodych: ci zaś, podniósłszy do góry kie-

liczy, wykrzykli: niech żyje Ludwik Bogdan Delfin. — Amen! zawołał mieszczanin, amen z całego serca, a kto inaczej myśli, to mu szutka w nos. — A niech tam sobie żyje, odmruknął opasły, z dużą głową otrok, którego lice, lubo nabrzmiałe od wina, zdawały się znane naszemu podróżnemu. Tak jest, niech sobie Delfin żyje póki chce: ale przecie dziecię zawsze dziecięciem, i dla tego Bogdan w pieluchach, choćby był dziesięć razy Delfinem, nic nie zbuduje. — I po cóż ta gadanina Mospanie *Le Normand*, odezwał się mały, krępy, cery smaglawy, nosa orlego, z zapadłemi oczami iegoomość: ia myślę że iak mnie tak tobie wypadałoby mniéy mówić a więcéy słuchać. — To tedy rozumiesz Mospanie gościu, odezwał się ów mieszczanin któregośmy dopiero rosprawiaiącego słyszeli, że ani syn ani matka nic nie zbudują? Ey! zastanów się co mówisz, ty co na takiego mędr-

ca wyglądasz iak gdybyś chodził w czerwonym kapeluszu a nie w téy brunatnéy iamułce którą ci teraz wino wystósowało na bakier. Ty widzę więcej wiesz niż nasz Wielmożny Pan Margrabia *de la Tour du Pin* — Cóż to tu Wielmożny Pan ma da czynienia? co to ma wiedzieć Pan Margrabia *de la tour du Pin*, tonem z głupia frañtoskim zapytał smaglawy Jegomość. — Nie zadaway się z nimi kmotrze, rzekł inny podstarzały mieszczanin do swego kollegi. Wiesz przecie Mospanie *Serguin* że w tych czasach nie można ze wszystkimi o wszystkim mówić. — J! co tam: odpowiedział Pan *Serguin*: a toby było pięknie, gdyby Francuzowi nie było wolno cieszyć się we Francyi ze szczęścia panującéy familii, z narodzenia wnuka wiekopomnéy pamięci Henryka IV. choćby też na naszą wesolość miały się zżymać czerwone kapelusze albo brunatne iamułki. Jak ia, myśli

Margrabia *de la Tour du Pin*, Pan bardzo światły, wyrozumiały, do panującego domu przywiązany: całkiem inny od tych wszędowściubskich pędziwiatrów. Ja do iego dworu dostawiam wosku i łoju. Kiedym więc wczoray zawiózł mu troche tych materyałów na illuminacyią z okoliczności urodzin Delfina zapowiedzianą; on zaprowadziwszy mnie do swych pokoiów, pogadał ze mną, tak iak zawsze, uczciwie i grzecznie. Mospanie Serguin, temi słowy mówił do mnie Margrabia, a czy tylko będzie dosyć tego wosku i łoju do oświecenia pałacu i ogrodów w dniu dla nas wszystkich uroczystym? Obróciwszy się zaś do gościa, który stał wedle niego, powiedział: przed słońcem, które weszło dla Francyi, musi teraz zgasnąć owa gwiazda co to ią nazywaią *Lucifer*, tak straszna iak iey przezwisko. Rozśmiał się na te słowa ów drugi Pan i rzekł: iezeli to prawda co slyszalem w Kler-

moncie, będąc u Pana *Carailon*; to można sobie tuszyć że się ziszcą takie przepowiedzenia Margrabiego. A owym Panem był uczony i szlachetny radca Parlamentu, Augustyn *de Thou*, syn Prezydenta Parlamentu Tuluskiego. Domyślam się kto to iest ten Lucifer, tak dalej mówił Serguin nie zważaiąc na ostrzegaiące mrugania kmotra swoiego, i każdy kto po francusku umie łatwo się tego domyśli. A zatem niech żyie wschodzące słońce Francyi, a Lucifra niech porwie iego imiennik (\*).

W ciągu téy nierozważnéy mowy, smagławy Jegomość, ustroiwszy z głupia frantoską minę, wymrukiwał sobie pod nosem słowa *Margrabia de la tour du Pin, Carailon, de Thou*, chcąc aby mu wszystkie utkwily w pamięci. *Le Nor-*

---

(\*) Kalambur francuski na Biskupa do Luçon.

*mand* zaś winem i gniewem rozgrzany, rzekł z szyderskim uśmiechem: Jak on powróci z Peronne, to zadmuchnie wasze il!uminacyie. Warto żeby pierwszy minister wiedział iak o nim trzyma Margrabia z mieszczanami *de la Tour du Pin*, i żeby im dał tę samą lekcya, którą iuż odebrały *Rochelle* i *Nantes*. — Precz stąd, skrzekliwy nietoperzu! zawołał obrażony mieszczanin. Niech cię o nasz Delfinat głowa nie boli. Alboż to nie mamy w pośród siebie Księcia *de Lesdiguieres*? O! twardy to dla *Richelieugo* do zgryzienia orzech. Ten stary woiak i towarzysz broni Henryka IV, ma, iak niegdyś Pan iego, czterech biesow za skórą którym ieden *Lucifer* nie podola. Ale iakże, przyiaciele i sąsiedzi! ścierpimyż aby ten pędziwiatr, nie wiedzieć skąd wkłęciwszy się między nas, odgrażał naszemu Panu Margrabiemu i nam uczciwym Francuzom, obywatelom possessyonatom? —

Na te słowa gruchnęła młodzież: Precz z tym wścibskim: precz z wami moi wy lapisiówkowie: i już nie wiele brakło aby sobie czegoś gorszego nad takie wywoływanie nie pozwolili. — Otóż masz szepnął Lenormandowi krępy smaglawy kamrat: nawarzyłeś kwaśnego piwa, teraz ci życzę dobrego apetytu. — To powiedziawszy, zadąsany zaczął umykać. Alizci występuje człowiek poważny, dotąd ze starymi zaięty rozmową, a w tój wrzawliwój roprawie nie mający udziału. Jego czarna, kusa ale buchasta, barakanowa toga; iego dwukończaty, krochmalem stężony, kołnierz; iego aksamitny tegoż koloru czterokanciasty biret, oznaczały iż to był Adwokat Parlamentowy. Ten tedy poważny iegomość woła na będącego w odwrocie smaglawca. Dla Boga, mospanie *Silvain* nie wielkąś mi łaskę zrobił wciągnąwszy mnie w spółkę z tak nieociosanym ołrokiem, który

zacznych obywateli *de la Tour du Pin* śmie obrażać nieprzyzwoitemi pogrózkami i przechwałkami, i zakłócać uroczystość która wszystkich dobrych Francuzów w braterskiéy zgodzie i wesolości iednoczyć powinna. Przestrzeż go więc aby się przyzwoiciéy zachował ieżeli sam nie chcesz abym żałował zem przez cześć dla twoiéy Kuzynki, lubéy Panny *Klary Hebert*, z tobą się zadał. — Daruy mu szanowny i uczony Panie Adwokacie Parlamentowy, przemówił *Silvain* na obronę swego kamrata, bo to nie on ale przez niego wino gada. Ja go mocno upominałem aby milczał: a cóżem krzyw temu że mnie nie usłuchał? — Następnie prawnik iął koić rozgniewanych mieszczan. Lecz gdy przegarżanie Lenormanda silniéy na ich oczy niż krasomówstwo rzecznika na ich uszy działało, gdy iuż rżęsisy twar-dych pięści grad miał spaść na obsaczonego śmiałka; naówczas Adwokat



Parlamentowy, postrzegłszy naszego rycerza temi go słowy wezwał. Mospa-  
nie Sierzancie! jeżeli się nie mylę, ie-  
steś ze straży rewolucyjnej: a zatem  
z urzędu twego nakaz proszę spoko-  
jność. — Samuel Opacki, którego uwagę  
już zastanowiło wspomnienie imienia Kla-  
ry, rad takowemu wezwaniu przystą-  
pił do zwaśnionych z wyciągniętą las-  
ką i rzekł w zwykłej formie: „W imie-  
niu Króla nakazuję wam, Mości Pano-  
wie! uciszcie się.” I wnet, poznawszy  
mniemanego Sierzanta, wykrzyknął Le  
normand: A wzdry to Pan Anspeçadé  
Maguiret: na sam czas zawitawszy do  
nas, nie dopuścisz zapewne aby mnie  
krzywdziła ta gawiedź, mnie który ia-  
dę w ważnych od wielkich Panów zlece-  
niach i który zostaję w szczególnych la-  
skach u Hrabiego *Valois*, Pana twoie-  
go. „Ja o twoich zleceniach nic nie wiem  
odparł Opacki; widzę tylko żeś nie  
wart łask moiego Pana, kiedy zala-

wszy głowę winem, pokóy obywateli i ich niewinną wesołość klóćisz niegodnym uczciwego człowieka sposobem. Ustąp więc z grona, którego umysły twoja obecność zachmurzyła.” Także to, Mospanie Maguiret, uymuiesz się za tymi którzy służą Rządowi? wykrzyknął zawzięty Lenormand. Więc będę miał co donieść Gubernatorowi i Panu *Chantereine*. „Donoś sobie co chcesz, w trybie roskazującym odpowiedział Opacki, a tymczasem ia Anspeçade straży rewotalnéy nakazuję ci w imieniu Króla, abys iako burzyciel spokoynoſci publiczney natychmiast stąd się wynióſł.” Już to ustraszony surowym nakazem rycerza, iuż ciągnięty przez Silvaina kamrata swojego, uległ Lenormand: za czem poszło, iż wnet udobru-chali się mieszczanie a dawna wesołość powróciła na ich łono i wzmogła się za pośrednictwem, teraz biegiem przyspieszonym krążącém, sklenicy.

Do wciągniętego w ochocze bawiących się koło Opackiego przystępuje po chwili Adwokat Parlamentowy i najgrzeczniéj w tych słowach przemawia do niego. Mospanie Anspeçade, iezeli się nie mylę, piianica nazwał cię Maguiretem. Daruy iż cię zapytam czy czasem nie iestes kuzynem Panny *Klary Hebert*, i czy nie ty iezdziles do Paryża dla podniesienia iey puścizny po iey zmarłym stryiu? „Tak iest, szanowny Panie Adwokacie, odpowiedział Opacki: iestem Błażéy Maguiret z Klermontu w Auvergne, do usług twoich.” A to rzecz osobliwa, rzekł prawnik: nie masz widzę złego coby na dobre nie wyszło. Gdyby nie grubiaństwo przekornego Lenormanda, mozebym nie miał przyiemności zblizenia się do ciebie. Mogę więc teraz dopełnić iuz dawniéj poruczonego mi zlecenia. Oto, mówił daléy wyymuiąc z puliaresu opieczętowane pismo, mam do ciebie

list od twoiëy kuzynki, który mi sama powierzyła kiedym miał iechać do Paryża. Wszakże potem obarczony pracami sądownictwa naszego w Grenobli, nie mogłem ruszyć się z miëysca, i aż teraz przez traf szczęśliwy mogę się uiścić z zaciągniętego obowiązku. Jeżeli więc chcesz go przeczytać, racz to zaraz uczynić, a późniëy kilka chwil z wielbicielem Panny, Klary Hebert przepędzić. „Naychętniëy, odpowiedział Opacki: pozwól tylko abym sam a sam czytał list moiëy kuzynki. To rzekłszy, odszedł na stronę i zaczął czytać. Słowa listu były następujące. „Błażeiu, kuzynie kochany! Rozumiałam zrazu żem dobrze zrobiła uprosiwszy cię a-bys moië małą puściznę w Paryżu podniósł po ś. p. stryiu moim czapniku przy ulicy piekielnëy: z czego też naywierniëy i nayuczciwiëy sprawiłeś mi się i uiściles i za co ci nayserdeczniëysze czynię dzięki. Ale teraz widzę żem

źle zrobiła. Wszak to twój dobry przyjaciel, z którym się dostałeś do Prowancyi, iest w bardzo przykrem położeniu, i dla tego twój do niego powrót iest pożądany. Boć ia, Bóg widzi, pomimo nayszczerszhey chęci moiéy, ma-luczko w czem mogę mu wygodzić. Przybyway tedy iakéś dobry co tchu do *Aix*, bo ia się bardzo lękam o niego. Służba na którą cię Pan Gubernator wysłał do Paryża, iuż tam zapewne nie wymaga twoiéy osoby, a ieślibyś co innego miał tam do sprawienia, to lepiéy day pokóy wszystkiemu. Skoro tedy staniesz w *Aix*, tak zaraz baday o mnie a ia cię zaprowadzę do Hrabiny Pani moiéy, która cię ma posłać w pewne miejsce. Dokąd, dowiesz się ode mnie. Oddawca tego listu iest Pan Piotr *Valentin*, Adwokat Parlamentu w *Grenobli*, o którym iuż dawniéy slyszaleś. Czeka cię z upragnieniem twoia przyjaciółka i kuzynka, *Klara*.”

Kiedy Opacki doczytywał listu Klary, zaleciał go z tyłu lekki oddech ludzki. Zdziwiony odwraca się z prędkością błyskawicy i widzi smagłą twarz Sylwaina, który spiąwszy się na palce ciekawem okiem przez ramiona rycerza zazierał do pisma. „A to co się znaczy? wrzasnął Opacki na zwąchyczacza nowin tak silnie że ten z przestachu odskoczył: taka odwaga może cię sromotnego szwanku nabawić.” — Ach wybacz, Mospanie sierżancie, wyiąknął przelekle ciekawniś. Ja tylko chciałem się zaznaiomić z tobą, teraz właśnie dowiedziawszy się że iesteś moim kuzynem. „A to dziwny sposób zabierania znaiomości, odparł Polak przypomniawszy sobie co mu dawniéy Klara o człowieku tego nazwiska powiadała. Czy to u was w *Arignon* tym sposobem robią się znaiomości, Mospanie Klaudyuszu *Silvain*? bo ieśli się nie mylę, tak cię nazywaią.” Ach wy-

bacz, kręcąc się i zacieraiać ręce odpowiedział Silvain. Uniesiony ciekawością iak się ma nasza kochana Klara, nie mógłem cierpliwie czekać ażbyś mi sam kochany kuzynie coś o niéy zwiastował. „Dość tego, rzekł Polak spuszczaiać ciężką prawicę na bary nowego swego Kuzyna: pamiętayże abyś na drugi raz był ostróźnieyszy ieżeli nie chcesz abym się zaparł twego kuzynostwa, a twoię niewczesną ciekawość żołniersku skarcił.” To powiedziawszy odwrócił się Opacki do Adwokata, kiedy ten zagadał się z mieszczanami i dla tego nie dostrzegł ośczerczego mrugnienia które mu Silvain, w chwili odwrotu Opackiego, przesłał. „Dziękuię ci za doręczenie mi listu, Mospanie Adwokacie Parlamentu, rzekł do niego nasz Polak: żaluię tylko że twoie zatrudnienia pozbawily mnie przyjemności wcześnięszego zaznaomienia się z mężem o którym mi Kla-

ra Hebert wiele dobrego powiadała.”  
Czy w saméy rzeczy? zapytał urado-  
wany Valentin. Usiądźno Panie Błaze-  
iu: musimy wypić za zdrowie Klary.  
Po spełnieniu toastu, tak dalej mówił  
Adwokat: mocno się cieszę z zabrania  
znaiomości z tak zacnym koligatem Pan-  
ny Klary Hebert, a któremu podob-  
nych trudno teraz znaleźć.

Wszczęła się znowu ogólna pod wią-  
zami rozmowa. Ukoieni mieszcianie,  
wnet do ulubionego przedmiotu wojny  
i czasów, ziechali. Serguin, wielki prze-  
kora pierwszego ministra, tak między  
innymi mówił. Aż mi teraz lepiej, kie-  
dy już nie widzę tego opryszka, który  
takie sobie daie tony iakby był iene-  
ralnym wikarym Biskupa *de Luçon*. O-  
tóż teraz możemy gadać co ślina do  
ust poniesie. Bardzom ciekawy iak też-  
by on bronił swego pryncypała, któ-  
ry nayszkaradniey obszedł się z zagra-



nicznym niewinnym Książęciem, a teraz uwięził go w *Salon*. Jest to gwałt który nas ohydzi w oczach Chrześcijańskiego świata. — Jabym tak nie utrzymywał, z akcentem przymilenia i spuściwszy na dół oczy, rzekł Silvain. Bo chociaż Królewicz Polski jest znamienitą i świętą osobą, przecież, kiedy śmiał szturmować do naszych portów, iakeście to zapewne czytali w gazetach; to nic dziwnego że go Król Pan nasz, w naylorazowszėj swoiey o całość i bezpieczeństwo swego Królestwa troskliwości, kazał przytrzymać. — Bayki to są, wierzay mi mój Panie, odpowiedział mieszczanin. Czytałem wprawdzie i slyszałem o tem: ale kiedy przed parą tygodniami przyjechał do mnie mój szwagier z *Saint Tropez* a ia go o tę historią badałem, on się naprzód roześmiał a potem słowem honoru zapewnił że nic podobnego nie zaszło. On także zastanowił moję uwagę iż nikt rozsą-

dny nie dalby wiary aby Królewiczowi  
Polskiemu mogło przeżyć przez głowę  
do tak potężnych portów iak *Marsylia*  
i *SaintTropes* z iedną galera i zgarścią  
pięćdziesięciu ludzi, która iey załogę  
składała, szturm przypuszczać. — Niech  
będzie co chce odezwał się Silvain: ale,  
cóż w tem złego że Królewicz mieszka  
sobie w mieście *Salon*, w rezydencyi  
Arcybiskupię? on tam ma wszystkie  
wygody, iakich iego dostoiny charak-  
ter wymaga, i po Książęcu iest podey-  
mowan. — Oh! właśnie: z uśmiechem  
zawołał pocziwy Serguin. Choć nie  
iesteś Książęciem mój przyiacielu, a  
iednak wątpię czybyś sobie chwalił gdy-  
by cię wtrącono do małej choćby pala-  
cowéy izdebki w mieście w którem mo-  
rowe powietrze grasuie, i ieszcze gdy-  
by żywéy duszy nie wpuszczono do cie-  
bie, ani slugi, ani przyiaciela. Z resz-  
tą mamy pośród siebie szanownego Pa-  
ną Adwokata Parlamentu, który stam-

tąd przyjechał, onby naley piéy powie-  
dział co tam słyhać. Nie raczyłżebyś  
Miłościwy Panie? — Jam tego bardzo  
mało świadom, rzekł Pan Valentin, ia-  
koś trwożąc sobą: słyshałem tylko że  
Jego Królewiczowska Mość nie nay-  
przyzwoiciéy iest tam podeymowan, że  
odłączyli od niego dworzan, że ich wy-  
słali do *Avignon* i tam uwięzili, zоста-  
wiwszy przy nim iednego tylko Pra-  
łata i iednego spowiednika Jezuitę Nie-  
mca, nareszcie, przez wzgląd na nad-  
wątlone zdrowie Królewicza, iednego  
lekarza i iednego chirurga. — A co, sły-  
szycie? odezwał się Serguin. Otóżto  
takie wygody w mieszkaniu, taka przy-  
zwoitość w podeymowaniu Książęcia,  
a do tego iakem słyshał kuzyna naszéy  
Nayiaśnieyszéy Królowy! — Jednak ia  
nie przypuszczam, rzekł Pan Valentin,  
zamawiając tę nieco drażliwą matery-  
ią, aby się to stało z wiedzą i wolą Kró-  
la i Kardynała: ani wy nie przypuści-

cie tego gdy zważycie iak to podwładni w wykonywaniu tego co im wyższa wola poleci lubią przesadzać, a właśnie tak robi Pan *Chantereine*, któremu dozieranie osoby Książęcia Polskiego iest poruczone. — Za pozwoleniem, rzekł dobry mieszczanin Serguin: może być iż Król o tem nie wie, ale żeby Kardynał o tem nie wiedział; to trudno przypuścić. Pójdźmy tylko do źródła gwałtów i przewrotów iakie w obliczu świata ohydzają Francyją, a odgadniemy tę zagadkę. O! wiem ia dobrze iak się tam w Prowancyi rospościera Pan *Chantereine*. U nas w Delfinacie nigdyby mu nie dał tak burmistrzować nasz gubernator, stary ale iary *Lesdiguières*. Pan Kapitan *Chantereine* z Panem intendentem *Champinois* raczély są podstrzegaczami niż podwładnymi Hrabiego *Valois*. — Gdy tak rosprawia Serguin; inny mieszczanin, który iuż dawniéy probował ostudzić iego zapał,

szepnął mu: kmotrze! lepiejbyś trzymał język za zębami: alboż to nie pamiętasz iak już jeden z naszych sąsiadów żałował że raz winem rozgrzany zanadto się rozgadał? — Niech sobie będzie co chce, odpowiedział śmiały Serguin: ja niczego żałować nie myślę, choć mam dobrą pamięć. Nie zapomniałem iak kiedyś służyłem pod drogięj pamięci Marszałkiem Księciem *Montmorency*, iak potem temi oczami widziałem krew tego bohatera przelaną na rusztowaniu w Tuluzie. I w czemże *Montmorency* przewinił Królowi? Oto w tem, że obraził *Richelieugo*, a jednak Królowa matka i *Monsieur*, odpuść im Boże, byli powodami w tej sprawie i fraszkę za zbrodnią podali. Ale pytam was przyjaciele, byłażto zbrodnia że pierwszy Baron Chrześcijaństwa, Książę *Montmency*, nie chciał schylić karku przed *Vignerotem* o którego imieniu za Marszałka *d'Ancre*

nie słyszano we Francyi? — A przecie ród Vignerotow nie iest naypośledniéy-  
szy w sądownictwie, rzekł Silvain, chcąc  
iak się zdawało pomalenku podsycać za-  
pał wielomównego Delfiniaka. — W są-  
downictwie! odpowiedział Serguin schy-  
lając głowę przed Adwokatem Parla-  
mentu: a to co innego. Ja i wszyscy  
dobrzy obywatele, iesteśmy z należnem  
uszanowaniem dla togi, zwłaszcza kie-  
dy ją noszą tak prawego serca mężo-  
wie, iak ten tu Miłościwy Pan Valen-  
tin, który mi bardzo zawikłaną ale do-  
brą sprawę wygrał w Parlamencie. Lecz  
daymy pokóy prawnictwu. Montmo-  
rencowie zawsze będą Montmorencami:  
atoli radbym wiedział czem byli i co  
znaczyli Vignerotowie kiedy *Karol Mar-  
tel* mścił się na Saracenach zniewagi  
Krzyża i Chrześcijaństwa, kiedy po od-  
niesionem nad *Abder Rhamanem* Afry-  
kaninem zwycięstwie pod *Tours* spo-  
czywał na *Montjoye*, a bohaterscy woysk

iego dowódcy występowali przed nim zdając mu popis z pohańców których w owej wiekopomnej bitwie wzięli w niewolę lub położyli trupem? Wówczas to jeden mały kadecik wlokąc za sobą sprosna, iemu samemu w wielkości wyrównywaiącą olbrzymiego, przez siebie powalonego, Maura łbiceę; swoim cienkim ale śmiałym głosem w tych słowach do najwyższego wodza przemówił: *Pai mon more ainsi*: ja takiego Maura sprzątnąłem. I oto początek imienia i chwaly Montmorency'ch. — A to piękna przypowieść, odezwał się jeden z mieszczanów. Dalipan, nasz kmetr Serguin dużo się nasłuchał w czasie swoich po świecie wędrówek, i dużo się obeznał z naszymi historyjami. — Ha! zwyczajnie takem się obeznał z oyczySTEMI historyjami, odpowiedział Serguin, iak wypada na dobrego obywatela. Bodayby tak i nasi potomkowie mieli coś z dni naszych przytoczyć na

eżeść Chrześcijaństwa, na zaszczyt ludzkości, i na uwiecznienie imion naszych. — Ależ przecie, Marszałek Montmorency, zaczął znowu Silvain chcąc zwrócić do świeższych czasów wyboczną materią, nie był sądzony samowolstwem przemocy ale wyrokiem podług wszelkich form działanym w Parlamencie Tuluskim. — O tak! podług wszelkich form, powtórzył Serguin: a sąż przewroty którychby Richelieu nie potrafił przyoblec w formę? Nie można inaczej powiedzieć tylko że ciosy które przygniotły potomka Montmorency, były formalne. Kiedy Parlament Tuluski uwziął się na jego zgubę; to póty swoje czynności do formy prawnej nakrecał, póki ich tak nie wystósował że moiego marszałka w skórze winowaycy mógł światu ukazać. To samo wtęchwili wyrabiaią z uwięzionym Królewiczem Polskim. Kiedy ten niewinny człowiek, tak iak każdy inny aczkol-



wiek dobry chrześcianańin, zniecierpliwił się w swoiëy ciasnéy klatce; iużci zaraz iëgo zniecierpliwienie i wyrzekanie przeczytano mu za nowe przeciw Arcychrześcianańskiëy Mości praktyki, a ninie za formalnie prawny pochop do obostrzenia iëgo niewoli. — Cóż ty na to kuzynku? zagadnął Silwain naszego Polaka, który w milczeniu przysłuchywał się takiëy gawędce. Ja myślę że szanowny ziomek za nadto się rozgadał. — „Przeczytajmy to, odpowiedział Opacki, potrosze winu, po trosze przywiązaniu Pana Serguin do swëgo zamordowanego, pod którym kiedyś służył, marszałka.” — Jaktó? zamordowanego? powtórzył Silvain. Osobliwych wyrazów używasz Panie Błażciu: a przecie zdaie się że, kiedy iesteś osobą przestrzegającą porządku iako gwardyjak rewotalny, powinienbyś i tego wielomównëgo Jegomości cokolwiek zgromić, skoroś tak ostro obszedł się

z biednym Lenormandem, kamratem moim, który nadto, iak ci wiadomo, liczy się do dobrze myślących. — „Sluchayno mój Panie, odpowiedział Opacki: ia niedawno iestem w straży rewolucyjnej, i przeto mam w świeżej pamięci udzieloną mi instrukcją. W myśl jej brzmienia, które nakazuje zaskoczyć swawoli i jej wybuchy poskromić, postąpiłem sobie z tym nieociosanym otrokiem którego swoim kamratem mianujesz. Nie masz w instrukcyi naszej słówka któreby nas upoważniało nagabać mieszczan za ich mowy, skoro te nie obrażają ani świętej Kościoła Chrześcijańskiej wiary, ani spokojności publicznej, ani świętych osób Króla i Jego dynastyi: a właśnie nic z temi zasadami przeciwnego nie wyszło z ust Pana Serguin.” — Czy tak? tonem przewłocznym odbąknął smagławy kuzynek. Prawdziwy z ciebie nowicyusz służbowy, Mospa nie Błażeiu: bo inaczej, wiedziałbyś że

Król a Kardynał, to wszystko iedno u dobrze myślących sług Rządu. — „Pozwalam żem nowicyusz, iak ci się podobalo mnie nazwać, odpowiedział młody rycerz, ale nie dopuszczę aby mi la-da kto ciosał kołki na głowie. Gdzież zresztą twoie dowody że masz prawo wszem każdemu i nawet mnie przewodzić?” Ha! któż wie? możeby się i znalazły, odwarknął Silvain. Ale.... dodał z wymuszonym przymileniem biorąc Opackiego za rękę, nie zrywaymy z sobą z przyczyny tego niespełna rozumu gaduły. Niech każdy patrzy swego obowiązku. Życ i dać żyć, oto moje hasło.

Na takie przemówienie się Anspeçada z Silvainem nie mogli niezwrócić uwagi obecni. Już chwatki mieszczanin *de la Tour de Pin* miał wstąpić w szranki dla rozprawienia się z Avignonczykiem który mu był solą w oku; gdy szczę-

śsiem Pan Valentin, który dobrze przewidywał czem pachną takie przekąsy, zabrał głos i rzekł: Panowie i Przyjaciele moi! już chwila iak słońce zeszło z horyzontu, już opadająca rosa spłoszyła z blonia naszych zwinnych tancerzy, już oycowie i matki rostrząsają po dwudniowem święcie co i iak w gospodarstwie mają jutro załatwić. I ia też jutro, bardzo rano, muszę wyiechać do Grenobli, równie iak Pan Sierżant którego ninieyszem łaskawe towarzystwo, skoro mu tamtędy podrodze, zastrzegam sobie. A teraz za pozwoleniem waszem, wychylę ten kielich, dziękuiąc za doznaną od was gościnność.... Na koniec zamknijmy naszą przyjacielską gawędkę toastem za zdrowie i długie życie Delfina.— Zgoda! niech żyje Delfin! wykrzyknął ochoczy fabrykant wosku. I wnet kielichy zabłysły promieniami wschodzącego księżyca, a towarzystwo wśród.

licznych okrzyków „niech żyje Łudwik Bogdan“ rozeszło się do domów.

Nazajutrz bardzo rano kiedy nasz młody rycerz wyprowadził na dziedzińiec gospody przeznaczonego dla siebie normandzkiego rumaka, kędy na niego już czekał Adwokat Valentin; przyszedł do niego Silvain z prośbą aby go i jego kamrata Lenormanda, za towarzyszków podróży przyjąć chcieli, dodając że on i jego kamrat w te same co oni iadą strony. Opacki, któremu z kilku względów nie wypadalo od razu iść w kontr swemu miemancemu kuzynowi, nie powiedział na takowy wniosek, i tylko pytające weyrzenie rzucił na prawnika. Ten zaś nie tyłą względami krępowany, a któremu takoz nie darzyły się owe oświadczyzny; zabrał głos i tonem grzecznym ale stanowczym rzekł: Aczkolwiek twoie Pannie Silvain towarzystwo byłoby dla

mnie przyjemne, żadną atoli miarą nie mógłbym to samo o twoim kamracie powiedzieć. Nieszczęsne opilstwo i utrapiona klótlivość, iakimi się przy wczorayszój uroczystości odznaczył Pan Lenormand, sprawiedliwą rodzącą we mnie troskę abyśmy, mając go w naszym towarzystwie, nie wplątali się w iakie zatargi któreby moiemu charakterowi i moiemu powołaniu uwłaczały. Musisz tedy mój Panie uczynić wybór między iego a naszym towarzystwem, a jeżeli tamto dla twych stosunków jest ci podręcznicysze; tedy ia bynajmniey nie myślę iść w kontr temu co wolisz.— Skrzywił się Awignonczyk na taką odpowiedź, a do swego kamrata który właśnie podówczas wchodził na dziedziniec, z przegarżającym uśmiechem rzekł: Biedny Lenormandzie! ci Panowie nie życzą sobie mieć cię w swoim towarzystwie: sami tedy musimy iechać. Bądźcie więc

zdrowi, Wielmożny Panie Adwokacie Parlamentu i ty mój kuzynie: ale co z tobą Błażeiu, to ia się nie zadlugo zobaczę.

Nasi podróżni wdawszy się w rozmowę, z razu stępią iechali. Przedmiotem ich myśli, mowy i pochwał, przede wszystkim była Klara Hebert. Po coż mam dłużej tać, o czym iuż wiesz zapewne? były słowa Pana Valentina: kocham Klarę z całego serca, a kocham w uczciwym zamiarze? Czybyś tedy nie był od tego Panie Sierzancie dać mi dobre słowo przed tą zacną twoją koligatką? — „Ja myślę że moiego dziewczosłębstwa bynaymniéy nie potrzebuiesz Panie Adwokacie, rzekł Samuel Opacki. Nie ma co mówić, że to piękne i rostopne dziewczę: ale kiedy urodzenia niskiego; to ona będzie miała za honor dla siebie i dla swoiéy familii gdy tak zacny i takiego znacze-

nia Pan, iak ty Wielmożny Adwokacie Parlamentu, pokusi się o iéy rękę.“ — Co do mnie, powiedział Pan Piotr Valentin, ia przeciwnie pochodzę z rodu który znaczne w Sądownictwie piastował urzędy: a ponieważ do tego mogę się poszczyć uważaniem iakie dla mnie mają członkowie Parlamentu, tak iż może nie zadługo zamienię kusą na ogoniastą togę; tedy, biorąc na szale stosunki światowe, mógłbym zapewne o większą niż Klara Hebert pokusić się partyją. Ale u nas w Prowancyi wszyscy są równi przed Trybunałem miłości. Tylko, jeżeli ci mam prawdę powiedzieć boli mnie to, że twoia piękna koligatka która nieco dawniéy chętnie byłaby przyięła moje konkury, teraz od niejakiego czasu iakoś się zmieniła. Jeżeli iaka przeszkoda obraca na opak moje chrześcijańskie zamiary, tedy ta nie z moiéy winy pochodzi. — „To są tylko chymery kobiece, tonem



rubasznym odezwał się Opacki, a jeżeli Panie Adwokacie lada fraszki tak seryio brać będziesz, to oczywiście Klara na tem straci.“ Ha: więc niechże to będą chymery, odpowiedział Adwokat: ale ja ci teraz co gorszego powiem. Jest to okoliczność wprawiaiąca mnie w naykrytycznieysze położenie: jest to przypadek w którym człowiek wisi między miłością i opinią, a z tych ani pierwszey oprzeć się, ani drugiey podeptać nie może. Dla takiego iak ja człowieka nie bardzo pocieszna ukazuje się perspektywa zayść w powinowactwo z Silvainem, a przez niego w zbliżenie z czeredą takich iak on szarapatków. Ale Boże uchoway, dodał wysilając się na przebłagalne za miemaną obrazę iesta, abym w takiéy moiéy mowie Pana Anspeçada myślił dotykać. Uczciwy uczciwym sposobem służysz Królowi, a wpływ usłużnego twego kuzyna, Pana Silvain, nie podo-

lalby, iestem pewny, usposobić cię na mistrza funkcyi *Plotkarza* którą on zdaie się hodować, iak się tego domyślam z iego w dniu wczorayszym znalezenia się i z iego kamratostwa z Lenormandem. Zresztą powiem ci szczerze że iuż o tem nie wątpię i że teraz lękam się aby nierozmyslna pocziwego Serguina gadatliwość nie zatrula kiedyś spokoyności Margrabiemu *de la Tour du Pin*, Panu *de Thou* radcy Parlamentu, Vicehrabiemu *Cavillon*, i kilku innym znakomitym osobom. Ale wybacz mi Panie Maguiret że tak myślę i mówię o twoin ko'igacie. — „Bynaymniéy się o to nie gniewam, szanowny Panie Adwokacie, rzekł Polak: wszakże ieżeli ty się lękasz zayść w ko'ligacyią z takim szubrawcem; to ia tym bardziéy mam ią za hańbę dla siebie.” — Bardzo teraz wierzę, Mospanie Sierżancie, powiedział Adwokat, bom to iuż dawniéy pomiarkował i właśnie dla

tego starałem się wywić z iego z nami w téj podróży spółnictwa. Pan Bóg wie naylepiéy w iakim on zamiarze tłucze się po świecie z Lenormandem: ia przy-naymniéy nie mogę w tem nic dobrego upatrzeć. Powiem ci na przykład że dnia wczorayszego, nim nadszedłeś, chwalił się Silvain z zaznaiomienia się z dworzanami zagranicznego Książęcia, którzy w lekkim więzieniu w *Arignon*, mieście zamieszkania Silvaina, siedzą. Oby ci cudzoziemcy nie żalowali że z nim iaką parę kieliszków wychylili! — „Jakto, z dworzanami Jana Kazimierza, Królewicza Polskiego?” zapytał Opacki z gwałtownem wzruszeniem. Tak iest, z dworzanami Królewicza Polskiego, odpowiedział Adwokat: a szczególnie, iak powiadał, miał weyść wzażyłość z iednym którego nazwisko brzmi z Włoska: ieśli się nie mylę z *Gonzagą*, ale to musi być Polak bo ma ieszcze iedno całkiem szorstkie i twarde miano

którego nie pamiętam. — „To tedy Silvain wszedł w zażyłość z niebacznym Margrabią *Myszkowskim*,” wykrzyknął Opacki zapomniawszy o roli którą udawał. — Ja tego nie powiedziałem, kochany Panie Maguiret, z zimną krwią odpowiedział Adwokat, bo z resztą czyżbym potrafił wymówić tak trudne nazwisko? Ale zapewne będzie to ten sam, jeżeli to prawda co Silvain o nim powiadał, że jest przyjacielem butelki i że przy niéy lubi dużo gadać: gdy zaś mi o nim powiedział; ja w jego ruszeniu, w jego tryumfujących oczach, tyle wyczytałem fałszywości żem go sobie obmierzył, a o owego gadatliwego z zakazanem nazwiskiem Pana lękać się zacząłem. — Tyle dowiedziawszy się od uczciwego Adwokata Opacki; stracił wesołość, zatapiał się w myślach; trudno było wydobyć z niego słowo. Przybywszy do Grenobli, stolicy Delfinatu, napróżno Pan Valentin wysiłał się na

iak najlepsze i nayuprzejmieysze ugoszczenie Opackiego, chcąc go w swoim domu na iakie parę dni zatrzymać. Nazaiutrz, skoro świt, pożegnał Opacki gościnnego gospodarza wzięwszy od niego tysiiąc uprzejmych poleceń do kochanéy Klary i drugie tyle prośb aby za nim do swey piękney ale troche dziukiéy koligatki orędownać raczył.

Pałac Arcybiskupi w *Salon* stał w tym czasie pustkami. Kilka tylko pokoiów prawego skrzydła, którego sklepiony korytarz do małego zdziczałego ogrodu przypierał, były zamieszkane. Po dziedzińcu i galeryi przesuwali się znaczni brzękliwemi ostrogami i dużemi karabinami żołnierze. Ci, skazani na nudy cichości i monotonii, zabiiiali czas koszarowemi konceptami i śpiewkami, póki chwila lózowania lub nadeyścia oficera nie powołała ich do linii, w którój z rozlegaiącym się po pustych sa-

lach tartasem występowali czyto dla rozebrania stóiek, czy dla oddania wojskowych officerowi honorów. W ostatnym pokoju którego drzwi wychodziły na ten korytarz i odbierały złamany promień wschodzącego słońca, siedział Królewicz Polski *Jan Kazimierz* na przestronnéy stolicy któręy wysokitylec odbiiał zlotolitym, mitrą przystroionym, herbem Arcybiskupa *d'Arles*. Schyloną utrapieniem i ckliwością głowę wspierał ten Książę na aksamitnem krześlanem wezgłowiu, a w ręku trzymał odpieczętowany list. Na stronie, siedział przy stoliku Prałat Hrabia *Konopacki*, pisząc coś pilnego a niekiedy poglądaiąc na Królewicza. Ksiądz Jezuita *Jerzy Leyer*, odprawiwszy ranną mszą, zaciągnął iedwabne firanki przed miejscowym ołtarzem, a Pan Doktor *Jan Felber*, wczwawszy w pomoc Chirurgu, nalał i Królewiczowi do spełnienia podał szczerą srebną czarę. „I cóż

mi przyydzie z twoich napitków pocziwy Panie Doktorze? przemówił Król wicz. Dopóki nie rospędzisz przystępów tęsknoty i boleści które mną miotają, dopóty napróżno będziesz mi zapisywał recepty i podawał iulepki.” „Racz tylko wychylic Miłościwy Panie, rzekł niemiecki lekarz: to nie żadna nawara z łacińskiéy kuchni, ale wyśmienite na rospędzenie złych humorów *confortativum*, ale prawdziwy eliksyr *magnanimitatis*.” „Day nam lepiej eliksyru *longanimitatis*, Mospanie Felberze, odezwał się Opat podnosząc głowę z pośrodku papierów: ten nam potrzebniejszy.” Roślina *patientia*, z której wyciąga się takowy eliksyr, odpowiedział Doktor, nie we wszystkich przyymuie się ogrodach i dla tego nasza uczona sztuka, przez wszelakie *simplicia* i *composita*, musi ją zastępować.” „Jednak znajduie się Apteka, rzekł Ksiądz Jezuita, w której dostanie téy

roślinki, a Wasza Królewiczowska Mośé iuż nie raz, w koleiach szczęścia i nie-  
szczęścia doznałeś dobrych z iéy zażycia  
skutków.” „Ale stąd daleko, odpowie-  
dział Królewicz: i dla tego też teraz  
tym mocniéy czuię ile mi ona potrze-  
bna, teraz Wielebny Oycze kiedy w nay-  
uprzykrzeńszem moiem położeniu oder-  
wano ode mnie moich przyiaciół a na-  
słano na mnie utrapieńca który się ze  
mnie zuchwale natrzęsa.” „Jako, Mi-  
łościwy Panie, wszystkich przyiaciół?”  
powtórzył Konopacki nie odwróciwszy  
oczu od papierów. „Niech cię szano-  
wny Pralacie, odpowiedział Królewicz,  
nie zastanawia zbolęłego serca mowa.  
Tyś mi wprawdzie pozostał: oprócz cie-  
bie mam ieszcze kilku towarzyszów i  
sług w moiem więzieniu: lecz Bóg wie  
iak długo téy iedyney pociechy pozwo-  
lą mi moi tyrani.” Na te słowa wstaie  
od stolika Konopacki i rzecze: „listy  
są gotowe: czy każesz ie Wasza Króle-



wiczowska Mość odczytać sobie?" „Nie potrzeba, odpowiedział Jan Kazimierz: myśli moje są ci wiadome, a ja nie wątpię żeś ie wiernie i roztropnie wysłowił: oprócz tego teraz mniey niż kiedy byłbym zdolny cós w nich sprostować gdyby tego mogła zachodzić potrzeba. To chyba iedno nadmienię że nie chciałbym abyś za ostro laiał *Basyusza*, chociażem utyskiwał, że mi nie wielką swoim listem sprawił pociechę. Nie musi mu tam iść tak łatwo iak się mnie zdawało, mnie który od młodości nawykłem do prędkiego spełniania się méy woli. Jakżebym był dziś szczęśliwy gdyby mi nigdy nie dano uczuć że iestem synem Króla z Królów!" „Miłościwy Panie! rzekł Konopacki, ieżeli kiedy staniesz na szczycie wielkości w skutku wysokich twoich przeznaczeń i woli narodu, niech wówczas twoia skrómnność przed światem a pokora przed Bogiem kładzie pieczęć na pra-

wość twego wyniesienia: lecz w niezasłużonym utrapieniu, lecz w tym więziennym tarasie, duma powinna być pierwszą twoją cnotą. Niech pamięć żeś wnukiem, synem i bratem Królów będzie żywiolem takowéj cnoty, tego jedyne go oręża na znękanie zuchwalstwa i zmuszenie wrogów aby godność twoię szanowali w nieszczęściu twoim.” Na taką mowę zerwał się Królewicz i rzekł: „A to co innego: nie przypuszczajcie proszę abym nie umiał się znaleźć gdyby siepacze wazyli się targnąć na moię książęcą godność.” — Zaiętych tak poważną materyją dostojnych ięńców: raptem rozerwał Pan Doktor swoją odezwą: „A teraz wychył Miłościwy Panie ten napitek. Wszakże Wasza Królewiczowska Mość nie naylepiey wyglądasz. Zapewne to list Bazyusza tak mocno zaturbował moiego Miłościwego Pana.” „Odlóż to na potem, rzekł Jan Kazimierz odpychając podawane sobie Con-

*fortatitum*. Nadchodzi godzina o której Chantereine przeziera kąty moiéy ciemnicy: iedno moje spoyrzenie na tego przemierzonego oprawcę mogłoby na iakie pół dnia zatruć we mnie nayzdrowsze lekarstwa. O! dziwna natura człowieka. Kiedy mu los sprzyia, iego żądze nie znaią granic: w nieszczęściu ścieśniaią się i korzą. Ileżto razy Przewielebny Opat Wąchocki nie przestrzegał mnie w młodocianych leciech moich gdy dąsałem się na zachmurzone czoło moich szanownych nauczycieli lub odwar kiwałem na ich nagany? Odmówka w naymniejszékéy rzeczy, schwacenie faworytalnego konia, grymas panieński, i tym podobne drobnostki, natychmiast rozkomosiły znarawione dziecię szczęścia i czyniły ie przez dobrą dobę obojętnem na rozrywki życia i błyskotki świata. Ale teraz, któżby się spodział, wszystkobym potrafił wytrzymać, bo nawet to ciasne więzienie, bylebym

nie musiał patrzeć na Chantereina i być pastwą podsycanego sprzyiającym mu losem zuchwalstwa.” „Przyydzie czas, rzekł Opat Wąchocki, kiedy mieszkanie Waszey Królewiczowskiéy Mości będzie rozprzestrzenione, i kiedy dla twoich życzeń i pomysłów wielkie otworzy się pole.” „Ja zaś, odezwał się Ksiądz Leyer, przypomniałbym Królewiczowi wielkie świętęy księgi słowa, *kochajcie nieprzyjaciół waszych*, a następnie rozumiałbym że względem człowieka w którego rękę złożyło niebo władzę czynienia nam dobrze lub źle, iak się mu podoba; nie wypada tak iawną okazywać odrazę ale owszem grzecznością go uymować, a w czasach szczęścia ukarać go naywiększą, na iaką Chrześcianiin zdobyć się może, karą, *dobrem za złe*.” „Posłuchay mnie Wielebny Oycze, rzekł ze wzruszeniem Królewicz. W obliczu sumienia tyle poważam tve słowo, ile słowo samego Bo-

ga. Ale za obrębem tego świętego trybunału całkiem inaczej maia się rzeczy. Wystaw sobie proszę co się dzieć musi w duszy syna Królów, kiedy wystąpi przed niego zuchwały, z miedzianym czołem, drabant tyranii? kiedy zabóyczem swoim urąganiem zaprawia ten kielich utrapienia który na mnie niebo zesłało? kiedy przez złościwą serca swego chuć obostrza, mnie ponizaiące, iemu zgóry dane roskazy? słowem, kiedy rozmyślnie ubliża, należnego mi nawet w więzieniu, uszanowania? Ale nie myślcie żeby mi w tym razie chodziło o czcze ceremoniie, o ten żywioł arystokrackiéy próżności którą brzydzi się niebo, a ia się nie skażę. Zna mnie Ksiądz Opat Konapacki. Wie że wolę być człowiekiem wśród przyjaciół, niż Królewiczem wśród unizonych sług moich. Mimo to, wróg mój powinien mnie poważać, powinien czynić to dla Królewicza, czego dla Jana

Kazimierza Wazy odmawia. Słyszałeś nadto, Wielebny Oycze, co dopiero powiedział Ksiądz Opat: otóż według Jego uwag, które w moje czucie zupełnie trafiają, muszę utrzymać moję Książęcą godność nie tylko u Chantereina, ale i u Kardynała i nawet u samego Arcychrześcijańskiego Króla, dopóki przy moim boku wisieć będzie ta szabla którą mi oni zostawili a z której nie myślę tak łatwo dać się wyzuć. Nie odbiegam od spaniałomyślności, téy naywłaściwszhey tronów ozdoby; nie wyrzekam się miłości nieprzyjaciół, téy naywyższey cnoty Chrześcijańskiéy; pragnę uwieńczyć obiedwie oddając dobrem za złe; ale żebym w nieszczęściu miał się zniżać do czynienia grzeszności moim oprawcom, tego nie ścierpię czyto iako Królewicz, czy tylko iako człowiek. Cóż Opacki, co Gonzaga powiedzieliby na to, gdybym godność moję takim iak rozumiesz sposobem na

sztych podawał?" „Margrabia Mirowski i Kasztelanie Sandomierski, są dway młodzi ludzie, rzekł Książd Leyer: nie braknie im górnych słów, ale co uczynków to często. Margrabia, iak słyhać, nie wiele się troska o Waszą Królewiczowską Mość, i żyje sobie huczno i buczno w Avignon, przestaiąc z szubrawcami; a Opacki choć nie ledwie za każdym słowem wykrzykuie *wiara Bracia! lepszy rycerz niż panno-sza*, zapewne w téy chwili używa sobie swobody w zagrodzie oycowskiéy, iedząc i piiąc w gronie szlachty w Sandomierzu i bawiąc ią szumnem opowiadaniem swych rycerskich czynów, na oswobodzenie Waszéy Królewiczowskiéy Mości łożonych. Tak to górno-brzmiące słowa młodzika więcéy popłacaia niż poświęcenie się kapłana który nie odstąpił swego Pana w utrapieniu i niewoli." „Niech cię Wielebny Oycze, rzekł z uprzéymością Królewicz,

nie uraza moja otwartość, ani nie daje powodu do powątpiewania o mojej za twoje poświęcenie się wdzięczności. Prawda że zaufałem Opackiemu, że się spodziewałem że trafi do Paryża a tam do Bazyusza: ale kiedy Bazyusz ani słówka o nim nie pisze; więc być może że zgadłeś Wielebny Oycze. Przychodzi mi z téj okoliczności na pamięć owo łacińskie zdanie, które w waszem Kollegium Krakowskiem, kiedy w niem słuchałem nauk, powtarzali mi twoi konfratrowie:

*Donec felix eris, multos numerabis amicos,  
Tempora si fuerint nubila, solus eris. (\*)*

„Nie mogę dzielić zdania Waszój Królewiczowskiéj Mości o Kasztelanicy Sandomierskim, odezwał się Opat Wąchocki. Kiedy go ostatną razą widział

---

(\*) Pókiś szczęśliwy, masz przyjaciół tłuszcą:  
Nieszczęśliwego wszyscy cię opuszczą.



w *les Martigues*, przekonałem się że był gotów odważyć się na wszystko za swego Pana: ręczę za iego wierność i poświęcenie się. Ze Pan Andrzej *Basio* o nim nie wspomina, to nic nie stanowi: wszakże położenie nasze wymaga naywiększey w korespondencyiach ostrożności: z resztą, czego Boże zachoway, może go spotkało iakie nieszczęście.” „Prędzay wam uwierzę, niż się z wami sprzeczać będę, rzekł Jan Kazimierz. Ale iak widzę, w sam czas spomniałeś o ostrożności. Słysząc że się otwieraią drzwi przedpokoju: posprzątajciez te papiery aby ich *Chantereine* swoim grubym obyczajem nie przetrząsk. — Zaledwie Opat zdążył schować papiery, a list Bazyusza, nimby go oddał Kapitanowi, raz ieszcze odczytać; iuz otworzyły się drzwi, i wszedł, nie przemierzły *Chantereine*, ale pazik w liberyi Hrabiego *Valois*, gubernatora Prowancyi, z koszykiem okrytym w rękę.

Byłto chłopczyna wysmukły lecz mały, i ledwie na trzynaście lat wieku wyglądający. Jaskrawobrunatne pukle pięknie odbijały pod skrzydłami iego kapelusza piórami stroynego, który on dopiero w pokoju zdiął z głowy, aż dotąd oburęcz dźwigając ładowny koszyk. Łyskliwe oczy, miłutkie usta pazika, odznaczały się piętnem złości: lecz wnet iakieś niepojęte pomieszanie zbiło go z tonu, iego oczy skierowało na dół, a po iego licach rozlało pałający rumieniec. Z uprząmością przystąpił do niego Jan Kazimierz i w tych słowach przemówił: „czy ty malecze iesteś na miejscu Pana Chanteraine? czy on na ciebie złał urząd klucznika? Jeśli tak; o to się gniewać nie będę: boć wolę ciebie niż iego.” „I możeż to być? odpowiedział chłopczyna cichym przerywanym głosem. I mnieżto, Miłościwy Panie, miałoby spotkać takie szczęście, chciałem powiedzieć, taki zaszczyt?” „Cóż

tedy mi przynosisz w koszyku, który z taką trudnością dźwigales?” „Ja zostaię w służbie u Hrabiny *Valois*, rzekł chłopiec nieco ośmielony: otóż tedy Pani moja, dowiedziawszy się że stół Waszcy Królewiczowskiej Mości nie iest tak dobrze opatrzoney iak na twoię Panię wysoką godność przystoi.... otóż tedy.... otóż tedy ia,... otóż tedy ona.... chcę powiedzieć, Pani moja pragnąc mieć honor ugosczenia Waszcy Królewiczowskiej Mości, choć to może pomimo woli Twoięy Pani i w porze nie po temu; ia przynoszę... raczcy, ona, przysła WKM najlepsze iakie Prowanecyia wydaie owoce i prosi aby ten dar dobrze widziany i przyięty był.” To powiedziawszy chłopiec, zdiał z kosza chustę i ukazały się naypięknięysze, tak kolorem iak smakiem rzadkie, południowcy Europey owoce. „Co widzę! rzekł Królewicz: zobowięzuiesz mnie twoią dobrą chęcią kochany chłopcze: ale tak-

ze złożył moje dziękłi Hrabini, Pani two-  
iej i powiedz ze iey dar tym milęy  
przyymię ze wiem iżby mi uczyniła  
dobrego gdyby to było w iey mocy." Tu  
powiedziawszy Królewicz, ściagnął rę-  
kę do koszyka chcąc skosztować owo-  
ców: lecz lekarz postrzegłszy to, w tych  
go słowach zagadnął. „Wstrzymay się  
Miłościwy Panie: ia z włożonego na  
mnie obowiązku muszę Ci przypomnieć  
iż bez poprzedniego wybadania nie mo-  
żesz kosztować tego podeyrzanego da-  
ru." „Podeyrzanego! odwarknął paż:  
czyż wyglądam na truciznika? Wybierz  
sobie, Panie Doktorze, iaki ci się po-  
doba owoc a ia go sam spożyę." Jan  
*Felber* tedy wybrałował iedną poma-  
rańczę od spodu i podał ią paziowi,  
ten zaś niezwłocznie spożył ią a potem  
głosem cichym rzekł: „chwalebna iest  
twoia ostróžność Mospanie Doktorze:  
nie spuścze iey z pamięci tam gdzie  
tego rzeczywistsza, niż była dopiero,

zaydzie potrzeba. Oto właśnie, z polecenia Hrabiny, mam zaszczyt uprzedzić was, Miłościwi Panowie, ciebie Panie Doktorze, a nadewszystko ciebie Książę, że macie się strzedz wszystkich którzy was nawiedzać będą dla złożenia uszanowania J. K. M, i niczyich poduszeń, choćby też one naypiękniéy brzmiały, nie słuchać. O to was proszę — chciałem powiedzieć, o to was prosi Hrabina Valois. Słuchaycie nas, to iest, słuchaycie iéy iezeli wam miłe życie i honor.” „Taka przestroga moie dziecie, rzekł wzruszony Królewicz, iest droższa niż ten dar: tamta dla duszy, ten dla ciała będzie zasilkiem. Miło mi widzie że mam przyiaciół między naycnotliyszymi ztwoich ziomków.” „Ale czy z wiedzą Hrabiego Valois; byłeś tu wysłany?” zapytał ckłopca Opat. „Nie myśl o tém, Miłościwy Panie, odpowiedział malec, kiedy was znowu od-

wiedzę: dość wam powiedzieć że to niezadługo znowu nastąpi, bo też to potrzebniejsze niż się spodziewacie: a ia... raczemy, a Pani moja która wam bardzo sprzyia nie przepomni tego co ją obchodzi i co wzięła na siebie.” „Hrabina iak widzę, rzekł z uśmiechem Królewicz, wybrała bardzo mądre dziecie na swego posła:” i to powowiedziawszy chciał zayrzyć w oczy temu osobliwemu posłańcowi, lecz na próżno, bo ten ie zawsze miał ku ziemi zwrócone.

W tém dało się słyszyć wołanie zewnętrzny stóyki, *do broni!* Z loskotem i szczękiem wystąpiła straż i sprezentowała broń: byłoto zapowiedzią nadeyścia officera. Naówczas chłopiec pochwycił próżny koszyk, z przeproszeniem włożył na głowę kapelusz którego obwisłe pióra prawie mu twarz zakryły, i stanął na boku. „Jak się tu

dostałeś, ofuknął chłopca na samym swoim wstępie Chantereine, lekki pokłon oddawszy Królewiczowi. „Gdzie masz kartę?” Chłopiec zaś, słowa nie wyrzekłszy podał mu żadaną kartę, a skoro ta przeyzrana i iemu zwróconą została, wysunął się za drzwi. „Przychodzę dziś z przyiemną dla ciebie, Miłościwy Panie nowiną,” rzekł Chantereine kiedy już pazia nie było. „Jestem bardzo ciekawy, odpowiedział Królewicz: bo to będzie pierwsza dobra nowina którą z ust Pana Kapitana Chantereine usłyszę.” „Król Jegomość, mówił dalej wieżownik nie bacząc na oburzenie dostojnego ieńca, raczył łaskawe zwrócić oko na przelożenia, któreśmy my, to iest gubernator i ia, z głęboką pokorą zaniesli do podnóżka tronu. Tyczą się one samotności na którą W. K. Mość iesteś skazany w *Salon*, a która, iak się zdaie, może mieć szkodliwy wpływ na zdrowie Pańskie.

Wyszło tedy polecenie z dworu, którem jest dozwolono Waszój Królewskiej Mości przyjmować w swych pokojach odwiedziny, ale, iak się ma rozumieć, tylko od osób które zdaniem Hrabiego Valois będą godne tego zaszczytu i opatrzone kartą wstępu przez niego, albo przeze mnie.” Po takiój przemowie spojrzeli po sobie Król i Opat Wąchocki, a potém rzekł pierwszy: „Jestem obowiązany Hrabiemu Valois i tobie Panie Chantereine za przełożenia któreście w niespodziewanój o zdrowie moje troskliwości zanieśli do tronu, ale przyznam się wam że z łaski Królewskiej, iaką wasze przełożenia przysporzyły, nie myślę ani chcę korzystać. Bo możnaż przypuścić abym w odwiedzinach ludzi mi nieznanych mógł znaleźć to com w oderwanych ode mnie sługach i towarzyszach moich utracił? z resztą zbliża się koniec roku, a z nim mego poy-



maństwa, iak o tém sam mnie zapewniłeś Mospanie Kapitanie.” „Z boleścią serca, były słowa Kapitana, muszę Miłościwy Panie odiać ci teraz tę nadzieję. Podróż w którą Król! Jegoć Polski a brat Waszeczy. K. M. wśród takowego zbiegu okoliczności wybrał się do państw domu Rakuskiego, a który zamiar nie trudno odgadnąć, nic dobrego nie rokuie dla W. K. M. bo może stać się powodem Jego Arcy Chrześcijański Mości do przedłużenia na czas nieograniczony w swych kraiach pobytu W. K. Mości.” „Zaniechalbyś, odpowiedział z oburzeniem Królewicz, mieszać imię Króla a kuzyna moiego do obcocy kabaly. Powiedz lepiej wręcz, Mospanie Kapitanie, że to jest robota Kardynała, którego duma szuka żywiołu w dręczeniu więzionych przez niego Książąt.” „Jako urzędnik, odpowiedział Chantereine tonem nieco hardziej-szym winieniem tylko oznaymić Ci miło-

ściwy Książę, rozkazy Króla Pana moiego, a nie zasięgać zdania Twoiego w jakich wyrazach mam się z tego sprawić. Przy tem, mam zaszczyt uwiadomić Cię, Miłościwy Książę, że ieden z Twoiego poczetu, Pan *Denhoff*, cichaczem wymknął się z bardzo znośnego więzienia w *Arignon*, w skutku czego W. K. M. powinienbyś raczej obostrzenia swojej niewoli niż tego pobłażania spodziewać się które mu Jego Arcychrześcijańska Mość ofiaruje a które W. K. M. zdaiesz się odrzucać." „Dobrze zrobił *Denhoff*, odpowiedział Królewicz, i bodayby go wszyscy moi słudzy mogli naśladować. Ani mnie, ani żadnego ze sług i towarzyszków moich nie ujęto według praw wojny i honoru, a tém samym nikomu z nas nie można brać za złe gdy jakim bądź sposobem usiłuje odzyskać i odzyskuje wolność z której go obdarto z obrazą prawa narodów." „Kie-

dy tak, rzekł Chantereine, szpiegującem na Królewicza pozierając okiem, więc zapewne i W. K. M. nie odrzuciłbyś przyjaźney w takim razie pory.” Na tak zuchwałe zagadnienie swego więźownika, z zimną godnością odpowiedział Królewicz: „Nie twoia rzecz, Mospanie Kapitanie, ciągnąć podchwytliwe śledztwo z syna i brata Królów. Znay żeś winien uszanowanie wysokiemu charakterowi mojemu, i że ci się nie godzi przechodzić za obręb zakreślony klucznikowi moiego więzienia.” To powiedziawszy Królewicz, odwrócił się od utrapieńca i szybkim krokiem wyszedł na otwarty korytarz. Do ślepiącego urągliwem okiem za oddalającym się dostojnym poymańcem, przystąpił Ksiądz Jezuita *Leyer* i tonem uymuiącym rzekł: „Jak też możesz Panie Kapitanie przy swym rozsądku i doświadczeniu oficerskiem tak dalece nadużywać pięknego urzędu do iakie-

go powołało cię niebo. Kto inny nie w. ażyłby go tak lekce: kto inny przejrzałby choć w dalekości powabną dla siebie, za swoje grzeczne z tak dostojną osobą wychodzenie, perspektywę.” „Przepraszam cię wielebny Oycze, odezwał się Opat Wąchocki. J. K. M. bynajmniey cię nie mianował swoim patronem lub negocyatozem.” Dajcie sobie pokóy, moi Oycowie: z naigrawającym uśmiechem rzekł Chantereine. Nie dudkowi ksiądz spowiednik ukazać dudka na kościele. My Francuzi zwykliśmy mawiać: lepsze iedno *man* niż dwa *będę miał*. — Bądźcie zdrowi.

Zostawiliśmy Samuela Opackiego na wyieździe z Grenobli: wróćmy się teraz do tego młodzieńca do którego tropów, słusznie lub niesłusznie, przywiązaliśmy wątek całej powieści. Rozstawszy się on z Panem Valentinem, puścił się do *Salon* galopem tak spie-

sznym, iak mógł wydolać iego rozki-  
sły normandski wierzchowiec. W po-  
bliskości zamku *Lesdiguières* wieźdź-  
jąc w okolicę lesistą, usłyszał po za so-  
bą tentent dościgających go kopyt koń-  
skich, i wołaiący na niego znaiomy  
głos ludzki. — Dobry wieczór Błazeiu  
kuzynie mój, poczekay przecie na nas,  
będziemy sobie społem iechali. — Byli to  
dway szpiegowie *Chantereina*. Z wiel-  
kiem zmartwieniem uyrzawszy się O-  
packi w ich towarzystwie, ściągnął na-  
przód rękę do karabina, ale potem, unie-  
siony ciekawością iak też teraz znajdą  
się iuż mu dobrze znani dway ludzie,  
postanowił zachować się spokojnie i  
na ich, iakkolwiek ckliwe, powitanie  
grzecznie odpowiedzieć. *Lenormand* te-  
dy z miną nadętą, a pod datą tak do-  
brą iak było wczoray, rzekł do Opac-  
kiego: to przecie pozbyłeś się Kauzy-  
perdy. I tobie wprawdzie nic nie wa-  
dzi, ależ przecie ia zawsze wolę cie-

bie niż tych panusiów w krochmalnych kołnierzykach. — „Jeżeli i ja, odpowiedział Opacki, iestem ci solą w oku, to masz przed sobą szeroki gościniec.” — Nie ledwie poszedłbym o zakład, odezwał się *Silvain*, że Pan Anspeçade Maguiret wstydzi się swoich krewnych. Paryż to tak mu głowę zawrócił. Wczoray tak on dobrze ode mnie stronił iak Pan Adwokat, a dziś woli konia na śmierć zmachać, niż żebyśmy w kuzy noskiéy poufałości razem sobie iechali, iedną drogę mając przed sobą. — Przez kilka chwil z miną rubasznie przyiemną wpatrywał się Opacki w kulę swéy kulbaki, potém iakby od niecierania obmacał pistolety w olstrach, i popchnął karabin nieco naprzód; narreszcie, wzięwszy iakąś wesolą myśl, podniósł oczy, obeyrzał się i rzekł: „Dalipan kontent iestem zem się pozbył tego pedanta, i że teraz z wami do *Aix* poiadę jeżeli wy tam iedzicie.

Spodziewam się też że Pan Lenormand nie musi się już na mnie gniewać za moję urzędniczą minę którą mu wczoray musiałem pokazać. Nie wchodząc czy miałem słuszność czy nie, musimy się dziś poiednać na noclegu przy dobrym napitku i smaczném przekąsce.”— A co! nie powiedziałemże ci Mospa- nie Silvain, wykrzyknął Lenormand oglądając się na swego kamrata, że on dobrze myśli bo myśli iak my, i że dla tego tylko potakiwał rozkochanemu Ka- uzyperdzie i dziewosłębil za swoją ku- zynką żeby nie wracał z niczem? — „Tak, nie inaczym kmotrze, rzekł Po- lak ze śmiechem: przyszly koligat mu- siał się wkupić, bo też moi rodzice i ia nie bardzośmy bogaci. Słuchaycież te- raz: cząstkę tego moiego funduszu prze- piemy na dzisieyszym noclegu.”— Do- brzeć to, ale my nie iedziemy do *Air*, rzekł Silvain przerywając pochutną we- sołość Anspeçada kiedy ten zdawał się

cały zaięty zapowiedzianą przez siebie hulanką. Ja muszę wracać do domu, do żony i dzieci moich w Avignon: i tylko do *Forcalquier*, kędy się drogi rozchodzą, możemy razem iechać — „Gaday sobie, gaday, przekoro! rzekł rubasznie Anspeçade: ciebie nie żona, nie dzieci wołaią do Avignon ale inne interesa w których ia mógłbym cię wyręczyć.” — Cóżto chcesz przez to powiedzieć, zapytał smagławy kuzyn rzucając podeyrzliwe na Opackiego oko. Jakieżby inne interesa mógł mieć obywatel w swym domu oprócz tych które pochodzą ziego powołania? — „Otóż ia właśnie chcę powiedzieć, rzekł Opacki, o tych interesach które pochodzą z twego powołania, iakęś się sam wyraził miły kuzynie. Posłuchay mnie tylko. Nie dawno wprawdzie zostaię w służbie u Gubernatora, ale iuż przez moje ręce i oczy przechodziły raporty i rachunki w których imię Klaudyusza



Silvain bryluje, a bryluje sposobem dość intratnym. Tym sposobem pędzimy iedno rzemiosło, ty w brunatnym płaszczu i w iamułce, ja w sztywnym kołnierzu i w przylbicy, i oto cała różnica: na taką zaś możemy niezważać a wszelkich ceregielów zaniechać i otwarcie z sobą mówić.” — Ale czy tylko szczerze się wynurzasz kuzynie? zapytał zadumany Silvain: bo iednak, abyśmy otwarcie z sobą żyli, trzeba więcej znajomości i zbliżenia zwłaszcza po wrażeniu iakieś na mnie wczoray uczynił przez twoię zbyteczną służbową gorliwość. — Tak zagadniony nie z razu nie odpowiadał Opacki ale tylko oboczył i poprawił swój karabin. W tem śmieie się wgłos i wykrzykuie Lenormand. Nie poymuię dalipan. Mospanie Silvain, iak też przy twoiëy mądrości może być z ciebie tak uparty kaduk. Przecie wiesz iak ważny twemu kuzynowi urząd poruczył Pan. Chanterei-

ne, kiedy pod jego przystawstwo oddał Włocha Sekretarza: a co większa ja widziałem iak twój kuzyn z wielkim koniuszym Francyi, Margrabią Cinqmars, zapanbrat rozmawiał. Prawda że on się wczoray nie naylepiéy spisał trzymając z mieszczaninem przeciwko mnie: lecz kiedy dziś wchodzi w swój błąd i obiecuie poprawę, to już ja z moiey strony nie chowam chrapu przeciwko niemu, a zatem i ty kamracie pohamuy swój. — „Jakże tedy chcieliście abym był uczynił? zapytał Opacki. Twoje obrażające dokazywanie Mospanie Lenormand, którego pomimo przyjacielskich napomnień nie chciałeś zaniechać, tak strasznie rozkomosiło starych przyków; że ja zapobiegając gorszém wrzawie, w której jeden z nas koniecznie musiałby oberwać, nie mogłem się niewdać, tym bardziéy kiedy przez owego togatego Pana byłem wezwany na imie Królewskie. Zresztą było się nie uno-

sić gdyby iaki nowicyusz, ale raczćy cichucho siedzić i cudze słówka łowić i przeżuwać, tak iak zrobił wyćwiczeńszy twóy kamrat a mój szanowny koligat. Gdybyscie się tacy obadwa dobrali; Bóg wie czegobysmy się tym sposobem nie byli dowiedzieli od owego papli Serguina, który ma ięzyk, gdyby paprzycę z mliwa.” -- To prawda, zaczął dopiero potakiwać wyćwiczeńszy kuzynek, że ty Lenormandzie masz za długi ięzyk na takiego iak ty człowieka, to iest na człowieka błohorzumnego, z téy zaś przyczyny często psuiesz to coś inną razą zbudował: aleć z resztą, *à tout péché miséricorde*, wybaczmy mu kuzynie, on iuż więcéy w téy mierze nie skrewi. — „Zgoda, zgoda na to, Mospanie Silvain, zawołał Opacki, bylebyś ty znowu nie miał na mnie chrapu za to żem się trochę za ostro z tobą obszedł za twoię niewinną ciekawość, kiedyś chciał nos wetknać

do listu który mi Adwokat przywiózł od moiéy kuzynki. Wszak cię moja prędkość nie powinna dziwić, kiedy to iuż taka moja natura. Służba iest zawsze służbą: w téy można się zwierzyć, wyręczyć, poradzić, o ile nie są na zawadzie karność albo inna konieczność: ale co do wydziału spraw panieńskich, tu ia sam przewodzę i nie cierpię żeby mi się kto miał wtrącać, choćby też był wielkim konnetablem, albo kardynałem, albo nawet Królem.” — Patrzcieno co to za szpak z tego Auvergnaka, zawołał Lenormand pochutniwaiąc sobie z radości. On tedy dziewosłębi za tym gachem, co to Bogu duszę winien, a dziką piękniwą: i nie wątpić że na tem dobrze wyydzie, bo przyszła Pani Adwokatowa wniesie mężowi, iako naylepszą częśćkę swego posagu, przyiaciela domowego, koligata i swata. Ja powiadam że nie masz iak Paryż: tam i z chłopa wykrzeszą człowieka

gdyby szlachcica.—Kiedy tak sobie wtórują dwaj nasi podróżni; trzeciemu, to jest Panu Silvain, ckliwy uśmiech sznurował smagławą gębę, ale na jego sympatycznych rysach malowały się znaki markotności, a to dla tego że ostatne zapowiedziny miemanego Anspęada więcéy go dotknęły niż to wszystko co mógł był słyzyć poprzednio. — Ale już zeydźmy z pola téy uprzykrzo néy sceny. Zanadto musielibyśmy się rozszerzyć, gdybyśmy chcieli trop w trop iść za rozmową, w której szlachetna wierność przywdziawszy brudną podłóści szatę wysilała się na uspienie czuy nego oka niecnoty. Tym to sposobem udało się Opackiemu wywieśdź w pole szwanego Silvaina, a podczas wiczerzy noclegowéy, gdzie nie szczędził rzekomo okupowego grosza, wyglu zować z iego serca ostatki podeyrzli wości. Nazaiutrz rozstaiąc się wszyscy trzék w naylepszej harmonii pod *For-*

*calquier*; Opacki powziął od Silvaina nowiny które wprawdzie nabawiły go obawy, ale za to otworzyły mu czy iak się ma nadal obrócić.

Raz ieszcze musiał nasz rycerz chwycić się téy dla niego przemierzléy pokrywki kiedy przybywszy do *Aix* stawil się przed kapitanem Chantereiné dla zdania sprawy z poruczonego sobie polecenia. Tu dawszy zaspokaiające, na mnogie pytania, odpowiedzie i gładko wyszedłszy z niebezpiecznego posłuchania, poskoczył z przepelnionem radością sercem do zamkowego ogrodu, dokąd go *Klara* przez swego posłańca była wezwiała. Ale bohaterka poświęcenia się iuż nie z taką iak dawniéy ochoczą skwapliwością, iuż nie z ową promieniejącą z bystrego oka figlarnością wyszła na przeciw niego. Z głową pochyloną, z miną dumającą, krokiem powolnym zbliżyła się Klara do Opac-

kiego, i nic nie powiedziawszy skinęła na niego aby szedł za nią do ocienionego szpaleru. Tu po krótkiej pauzie tak mówić zaczęła: „Przebóg! gdzieżeś tak długo bawił Panie Samuelu? czy nie ostygłeś w gorliwości służenia twemu nieszczęśliwemu Panu, albo czy cię nie doszedł mój list?” „Nie mnie Klara obwiniay o zwłokę, odpowiedział rozczulony Opacki: pochodzi ona z winy oddawcy listu, lubo i oddawca nie okazał się niegodnym twego zaufania. Nie myśl także abym w gorliwości poświęcenia się sprawie naszego poymańca miał ostygnąć na moment, i żebym teraz potrzebował bodźca twoiego.” Gdy następnie opowiedział Opacki iak się spotkał z Adwokatem *Valentinem* w miasteczku *la Tour du Pin*, co tam zaszło, iak później dostał się do *Grenobli* i iakie dla niej odebrał oświadczenia; Klara wręcz powiedziała iż Pan Adwokat Parlamentowy nie ma się ni-

czego z iéy strony spodziewać i że nawet widzić go nie chce z przyczyny zawodu iakiego ią nabawił. „O! gdyby nie ten zawód, mówila daléy, nie byłoby tak źle na Królewicza. Oderwano od niego slug i przyiaciół i przewieziono ich do Avignon, i teraz okrutny *Chantereine* tym snadniéy zapieka odosobnionym. Chmara bystrookich a nade wszystko z tęgim sluchem Argusow otacza więźniów *Avignonu* i *Salonu*. Jedno niebaczne słówko byłoby dostateczne do wydania Królewicza w szpony czychającéy na niewinnego tyranii. Ale mogéż sobie pochlebiać aby głos ostrzeżenia tak słabéy iak ia istoty miał nadać kierunek wzniosłemu umysłowi prześladowanego i nad przepaścią stojącego Książęcia?” „Klaro! odpowiedział Opacki, taka twoja mowa więcéy mnie trapi niż to wszystko com słyszał na wyiędzie z Paryża i w ostatnich dniach mego dotąd powrotu. Po-



wiedźże mi teraz, czyś widziała Królewicza?” „Tak iest, widziałam go, odpowiedziała zarumieniona Klara, ale widziałam przebrana, on zaś mnie nie poznał: bo inaczej cóżbym była wskórała? Nie wiedząc co się z tobą dzieie, rozumiałam żeś pogrzebał w Paryżu pamięć o dostojnym ieńcu. Zuchwałe odgródki Chantereina w obec Hrabiny Valois, przechwałki szkaradnego Lenormanda przed ludźmi, iałowy śmiech wszędowściubskiego Silvaina, wszystko to odmalowało w moiej trwoźney wyobraźni widmo wiszącego nad Janem Kazimierzem nieszczęścia. Przebrawszy się tedy za chłopca zliberyi Gubernatora, poszłam do Królewiczowskiego więzienia, tem sobie głowę nabiwszy że mnie na iego ratunek powołało niebo. Taki był mój szal z którego sobie nie umiałam zdać sprawy.” „Słusznie Klaro, rzekł Opacki, wzięłaś iałowy śmiech niegodnego twego koligata za przepo-

wieź nieszczęścia, i słusznie pokwapiłaś się z twoim ostrzeżeniem, bo czychający przechyra ieszce nie ułowił zdobyczy na którą zastawił nastrogę." Następnie opowiedział Opacki swoje z dwoma muszarami spotkanie i to o czym się od nich dowiedział na rozstaiach pod *Forcalquier*. Klara wysłuchala go z uwagą: smutek po iey licach rozlany ustąpił przed powoli powracaiącym ukojeniem; uśmiech, iey samey właściwy, upięknił iey różane usta, a w iey oczach zabłysł dawny ogień: nareszcie zapytała z żywością. "I iakże, toście się w dobrej harmonii rozstali z Silvainem?" „Wiak naylepszy odpowiedział Opacki, to iesz w takiy wiakiy mógł się rozstać rycerz z niecnotą maiącym go za takiego iak sam." „A Chanteraine, zapytała dalej, czy też był kontent z ciebie i z twego raportu?" „Zupełnie był kontent ze mnie, odpowiedział Opacki: musiałem tylko grać rolę dwóch

szubrawców, iego adiutantów, Silvaina i Lenormanda, w której mnie oni sami podczas ostatniego z nimi spotkania wyśmienicie przeciwczyli.” „O! przedziwnie, zawołała Klara skacząc z radości i klaskając rękami. Więc reszta pójdzie dobrze. Czy masz odpowiedź na listy Hrabiny?” „Wielki Koniuszy który mnie zna pod moim prawdziwym nazwiskiem, rzekł Opacki, poruczył mi małą paczkę, ale co listu od Księżniczki Mantuańskiej, to nie mam.” „Nie nie szkodzi, powiedziała Klara: a czybyś był gotów iechać do *Avignon*, gbyby cię tam posłano?” — „Wolałbym pozostać przy Królewiczu, odpowiedział Opacki, bo chcę czuwać nad iego drogą osobą. Spraw więc moja ty śliczna czarodzieyko, bo czegożbyś nie potrafiła, abym był posłany do *Salon*, do straży Królewicza: bo wiesz że ani zacny Opat Wąchocki, ani Ksiądz Jezuita Leyer, ani Pan Doktor Felber,

ani nikt z przywiązanych do osoby Królewicza nie robi orężem.” „Nic z tego nie będzie, rzekła Klara po chwili namysłu. Nie myśl, że tylko w Salon grozi niebezpieczeństwo dostojny głowie ieńca. Wiele, ach! bardzo wiele złego może narobić niebaczne zachowanie się Jego dworzan w Avignon. Silvain, iak się on sam przedemną wygadał, iuż się wcisnął do ich towarzystwa. Jego naywięcéy, więcéy niż bucznego Chantereina, obawiać się należy: iego tem samem musisz mieć na oku ieśli ci mile zdrowie i życie twego Pana. Ale dla czegoż, iak uważam, iesteś markotny mój Błażeiu? Czyż tylko wy męczyżni macie zawsze przewodzić, a my kobiety mieć związane ręce i usta nawet wten czas kiedy mamy słusność po sobie? Usłuchay mnie proszę, biedny zaś maluczkiéy Klarze Hebert zostaw pieczowanie nad Królewiczem; a nic, tak mi Boże dopomóż, nic mu się złego

nie stanie. Nie zapomniałeś zapewne że gdyśmy w *Saint Chamans* zgadali się o Klaudyuszu Silvain, iam ci zaraz na, omknęła że tego szwanego lisa trzeba mieć na oku. Teraz tedy Panie Samuelu, iako chwatki przewotalny Anspécade, iako krzemieżny poplecznik policyi, nareszcie iako koligat i kamrat tego panusia któregoś tak blisko poznał, musisz się wybrać do Avignon, kędy on spodziewa się nowych krzywdą ludzkości okupionych plonów, musisz tam wytropić zawile poniki tego szkaradnego robaka. Pospiesz mówię do Avignon: o to cię bardzo proszę.”

Nie rad szarzać się dłużéy w ścieku hultajstwa i nosić maskę podłości, ie-sze przez niełaki czas opierał się O-packi, ale w końcu wymowa Klary przemogła: przekonany wybrał się ze swą bohaterką do Hrabiny *Valois*, dla złożenia téy Pani listów, które mu

w Paryżu były powierzone, wkrótce zaś potem odebrał rozkaz udania się do *Avignon*, do tamtéjszhey straży uwięzionych Polaków. Ale drobna okoliczność wykrzywiła potrosze zabiegi przyjaciół Jana Kazimierza. Skutkiem rozporządzenia rządowego, podofficerowie rewolucyjni, odstawieni do *Avignon*, z kolei sprawowali komendę nad oddziałem straży tamtejszhey. Koléy ta w piątym dopiero tygodniu od wydania rozkazu przyszła na *Opackiego*: nim tedy nasz rycerz stanął i swoię funkcyją objął w stolicy dwóch Hrabstw, już się tam dosyć licha narobiło.

Hrabstwa *Avignon* i *Venaissain* były podówczas w posiadaniu Stolicy Apostolskiéy, ale prawa które w nich Papięże przez swych legatów wykonywali nie miały piętna zupełnéy niepodległości. Możnaby je porównać z prawami ordynacyi czyli maioratu, ale z tą

różnicą że za prawami Oycy święte-  
go wiele mówilo: kiedy przeciwnie do  
maioratów, tego zabytku brzydkiéy a-  
rystokracji, bardzo słusznie przez ie-  
dnego z bogoboynych pisarzów są za-  
stosowane słowa Książęcia Apostołów,  
*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokor-  
nym łaskę dawa.* Kommendant francus-  
ki w Avignon zostawał wprawdzie co  
do formy i w rzeczach małej wagi pod  
sterem Legata Urbana VIII. i załoga  
była Papieska; lecz połowę urzędni-  
ków mianował Rząd francuski, a woy-  
sko francuskie miało wolny pobyt i  
przechód tak w stolicy iak w obrębie  
hrabstw. Ponieważ Oyciec święty wy-  
rażnie się oświadczył przeciw po-  
stępkowi Kardynała Richelieu wzglę-  
dem Królewicza Polskiego, więc prze-  
łożenie ze strony Legata Avignonskie-  
go wiele się przyłożyło do ulagodnie-  
nia niewoli tu uwięzionych Jana Ka-  
zimierza dworzan. Mogli oni chodzić

po mieście pod przystawą zaufanego człowieka, mieli sobie dozwoloną spólność stołu i butelki, a gmach w którym byli osadzeni był środkiem napływu mieszkańców miasta i okolicy, wiedzionych przez ciekawość, napatrzenia się tym z dalekiej krainy cudzoziemcom. Główne drzwi owego gmachu, nie mniej iak poboczne, strażą osadzone a w nocy zamykane, stały otworem kiedy przybył Opacki. Obiawszy on kommandę nad strażą; przejrzał listę uwięzionych, odebrał ustne i piśmienne zdanie sprawy od złózwanych kamratow, i udał się do wielkiej sali gdzie zastał przygotowane stoły do śniadania Polaków. Następnie rozkazał towarzyszącemu sobie gefreyterowi aby ze spisem poymańców pokazał mu w którym który pokoiu iest osadzony. Gdy się to stało, pospieszył nasz dowódca straży do pokoiu Ferdynanda *Gonzagi* Margrabi Mirowskiego. „Otóż znowu inny więzownik, ieśli się



nie mylę, zawołał Gonzaga postrzegłszy wchodzącego. Ale, szczerze i prosto mówiąc, fizyonomia twoja mój Przyjacielu więcéy mi się podoba niż starego żołdaka któregoś złózował.” „Jednak, Mospanie Gonzago, odpowiedział Anspeçade, powinienbym mieć baczniéjsze na ciebie oko niż mój poprzednik.” Wtem, zastanawia się Margrabia, od stóp do głów mierzy oczami rycerza, i w zadziwieniu woła: „A to co? iakem szlachcic to O....” W niepohamowanym uniesieniu radości byłby Gonzaga tak głośno wymówił imię Opackiego że na około byłoby słyszane, gdyby ten nie był go iedną ręką ujął w poly, a drugą tak silnie gęby mu nie ścisnął, że wrzask Margrabiego zamienił się w momotowy belkot: po czem Opacki powiedział mu do ucha: „nie inaczéy: iestem Samuel Opacki, twój ziomek i przyjaciel, a na teraz twój więzownik, Anspeçade straży prewo-

talnéy w *Aix*, i iako taki wzywam cię abyś mogącego nas zgubić hałasu nie robił, i, kto iestem rzeczywiście, nie powiadał.” „Ale do licha, rzekł Gonzaga wyrwawszy się z rąk Opackiego, pocóż Panie Samuelu na samo przywitanie tak szarpiesz i dłabisz twoich przyjaciół? Powiedzże mi kto ci przyprawił ten francuski kołnierz i iakim pochwiścielem zaleciałeś do téy kryiówki puszczaków?” Cpacki zaś poszedł naprzód do drzwi, wyyrzał niemi na korytarz, zarygłował ie, i dopiero opowiedział mu naprędce w ięzyku oyczyстым ważniéysze a iego wiedzy wymagające przygody. Wykrzyknikami podziwienia, pytaniami o Paryż i o dwór w *Saint Germain*, często przerywał Gonzaga mowę Opackiemu, a w końcu, dowiedziawszy się o wszystkim, podał mu dłoń przyjacielską i rzekł: „prawdziwie Mospanie Kasztelanicu zawstydzasz nas wszystkich. Nie zaprę się że

ia i kilku z nas rozumieliśmy o tobie żeś już dawno w Polsce, że, Królewicza na Opatrzność Boską oddawszy, sam się w najlepsze zakrapiasz Węgrzynem oycowskim w Sandomierzu, albo rozrywasz w nadwiślańskich knieiach dziańskiemi na dziki i łosie łowami. Aż tu wszystko na opak. Ty sam działałeś, kiedyśmy my wszyscy tylko iedli i pili, a działałeś udaiąc niebezpieczną rolę w której mogłeś więcéy niż ten kołnier postradać” „Otóż właśnie abym źle nie odegrał méy roli, rzekł Opac ki, proszę cię Przyiacielu bądź ostrożny, bądź mówię ostrożny ieżeli ci mi ły zdrowie i życie Jana Kazimierza, naszego nayukochańszego Pana. Przyznam ci się żeś się naywięcéy lękał twoięy żywości, że ten naywiększy miałem kłopot abyś mnie przez twoię prędkość nie wydał na samym do tego gmachu wstępie w obec bardzo niebezpiecznych świadków. Dla tegoto, przybywszy w to miéy-

sce, ciebie przed wszystkimi szukałem.”  
„Nie wielkie iak widzę pokładasz we mnie zaufanie, Mospanie Samuelu, rzekł Gonzaga: posłuchayże mnie teraz. Powiedziałem ci wprawdzie żeśmy tu nic więcéy nie robili iak tylko iedli i pili: lecz kiedyć ludzie nie znaią się na skromności; to ci muszę powiedzieć, że i tu niektórzy z nas, a mianowicie Ferdynand Gonzaga, Margrabia Myszkowski, ten sam którego widzisz przed sobą, położyli swoje zasługi, które“....  
Wtém mocne do drzwi kołatanie przerywa mowę Gonzagi. Nierad takiéy przerwie odwraca się Margrabia i pyta: kto tam? — „Czas na śniadanie, Mospanie Myszkowski, odpowiedziano. Butler i Żytowski iuz są na dole, pospieszay bo inaczéy nie dostanie ci się barszczu i kapusty których nam po raz pierwszy dziś nagotowano w tym przekłętym kraiu sosów i frykasów.“ „Zaraz, zaraz! odwrzasnął zrazu Gonzaga,

a potem znizonym głosem dodał. Porwoneś tam diabłu z twoim barszczem, kiedy my tu co ważniejszego mamy z politycznych rzeczy. To Jędrzény Kotowicki, któremu o to idzie żeby go koledzy nie odiedli. Otóż com ci chciał powiedzieć Panie Opacki, postuchay teraz.“ „O tem potem, rzekł Opacki: a teraz idź ieść do sali, ia zaś tam późniéj nadeydę. Tymczasem staray się wszystkich, każdego z osobna, przygotować, aby mnie żaden z was ani słowem, ani skinieniem, ani spoyrzeniem nie wydał kiedy wchodzić będę, bo wiem dobrze że są między wami panusie z dobrym wzrokiem i słuchem.“ „Ha! to iuż muszę pospieszyć, odpowiedział Myszkowski abym uprzedził krążenie kieliszków.“ Po takiéj rozmowie rozeszli się dway ziomkowie.

Już znacznie naprzód postąpiońo ze śniadaniem, iuż ostatki barszczu i kapu-

sty zaległy w żołądkach posługaczów, ale ieszcze stół był zastawiony frykasami i innemi po francusku fabrykowanemi przysmakami, na które Kotowickiego ckliwość brała, tudzież karafkami czerwonego i białego wina; kiedy do sali wszedł Samuel Opacki. U wyższego końca stołu siedział Gotard *Butler*, Podkomorzy Krakowski a Marszałek nadworny Królewicza. Kiedy niekiedy wtrącał on swoje, silnym organem wyrzeczone, słowo do wrzawy towarzyszącéy śniadaniu, które aż do pierwszój po południu godziny było przeciągnięte. Po iego prawej ręce siedział Ferdynand *Gonzaga*, który z niemałym Opackiego umartwieniem, mrugał i kiwał na swoich towarzyszów dając im znaki ostrzeżenia, sam się bynajmniéj nie strzegąc drugiego swego sąsiada. Tym sąsiadem był Klaudyusz *Silvain*, smaglawy naszego Anspeçada kuzynek, który uymuiącym uśmiechem,

potakującym kinieniem głowy i niskimi ukłonami zapowiadał człowieka równie tu między znakomitą szlachecką młodzieżą na swoim mieyscu będącego, iak był niedawno na bloniu *Lattour du pin* między uczciwymi mieszczaninami przy dębowym stole pod cienistemi wiazami. Po nim następował Jan *Heppen* Podskarbi, po tym zaś Andrzej *Kotowicki* pokojowiec, nieprzyjaciel kuchni francuskiej. Dalej siedzieli Adam *Zutowski* i Filip *Pirago*. Naostatek, Jegomość, którego by się nikt nie spodziewał tu zastać, siedzący po lewéj ręce Butlera, zamykał szanowne grono Polaków. Był to *Lenormand*, cały w płomieniach i w iestach pełnych odrazy.

Za krzesłem Butlera stał Jan *Wesenberg* który z okoliczności iakiegoś ślubu, który był uczynił, nie miał uczestnictwa w biesiadzie.

Gdy wszedł *Opacki*, wszyscy zwró-

cili oczy na niego, lecz przestrzeżeni znakami Marszałka Butlera, znowu ie skierowali do talerzów, Gonzaga zaś swóy mimowolny śmiech topił w kielichu, popiiiając przyiemny winogrodow kartuskich wycisk. Z przysadą iemu samemu właściwą powitał *Silvain* swe go koligat.:, a rozmarzony winem *Lenormand*, pochutniwaiąc sobie, zawołał: Jak się masz! iak się masz! Ale Gotard Butler, chcąc odwieśdź uwagę śniadaiących od przybyłego Samuela Opackiego, tak zaczął mówić: „Otóż, iakem wam powiedział moi Panowie Bracia, wybrałem się z Kurlandyi w Woiewództwo Krakowskie. Tam, odzierzwszy maiątek po moim bracie, znalazłem łaskę u Nayiaśnieyszego wiekopomnéy pamięci Króla Zygmunta III. Tento Pan, dla tego że posiadałem dobrze ięzyk niemieckĩ iak wszyscy Szlachta i mieszcianie krajów pomorskich Korony Polskiéy a mianowicie Kur-



landyi, Inflantów i Województw Małborskiego, Elbląskiego i Pomorskiego, wezwał mnie na nauczyciela do swego trzeciego syna, *Alexandra Wazy*, którego duszy, zawcześniej z ciałem ziemskim rozłączonéj, niech światłość wiekuista świeci na wieki wieków amen.“ — „Amen“ szydersko powtórzył Lenormand. Ale Butler niezmiészany, spojrzawszy ze wzgardą na wierutnego podrzeźniacza, tak daléj mówił. — „Nieboszyk howiem Król i Jego druga małżonka, *Konstancya* Rakuska, Matka naszego Królewicza, któremu oby Bóg osładzał godziny gorzkiego więzienia, oboie, iak wiecie Panowie i Bracia moi, lubili ięzyk i stróy niemiecki, może więcéj niż na Królestwo Ichmość Polskie przystało, i dla tego zażądali ode mnie abym w niemieckim ięzyku ówiczyl Królewicza Alexandra. Prawdziwy duch woieny, iakem się przy takiej sposobności mógł przekonać, a-

żywiający to książątko, czynił nadzieję że ono kiedyś wskrzesi sławę Jagiellonów i Batorych i że będzie godnym następcą Żółkiewskich i Chodkiewiczów. Miał on odbyć pierwszą wojenną wyprawę, przeciw wrogom swego domu, Szwedom, pod Albertem *Wallensteynem* Księciem Meklemburskim; lecz, że w tym samym czasie przypadł odstępki i zgon tego woioownika, a sąsiedzi wschodni znowu naiechali nasze granice, tedy Książę Alexander z Najiaśniejszym bratem swoim poszedł na *Sehina*. Wiecie iakie on wówczas dał dowody waleczności, iak w końcu *Sehin* z całym swoim woyskiem musiał się zdać na łaskę zwycięzcy.” „To więc sam tylko Jan Kazimierz przyjął służbę w woysku Cesarskim, odezwał się *Lenormand*, bo myśmy słyszeli że wszyscy Królewiczowie Polscy przysięgli wierność chorągwiom Ferdynanda Cesarza.“ „Mospanie Le-

normand, rzekł Podkomorzy Krakowski, zapewne znasz przysłowie, *głupie słysząc pytanie, nie odpowiadaj na nie*. Ja iednak muszę cię oświecić że w Polsce Książęta krwi Królewskiej nie mają w zwyczaju zaciągać się pod inne chorągwie iak tylko pod te które znamionuje orzeł biały. A co do Królewicza Jana Kazimierza, tak się rzecz ma. \*Kiedy ten Książę znajdował się w Wiedniu na weselu Arcyksiężniczki Maryi i Maxymiliana Elektora Bawarskiego; Cesarz *Ferdynand*, wuy iego, zaprosił go do swego obozu pod *Worms* i *Frankfurt*. Skoro tedy Jan Kazimierz stanął w obozie, Maciey *Gallas*, najwyższy woysk Cesarzkich dowódzca, ofiarował mu Legią Lutersheimską, niby dla straży honorowéy a w rzeczy saméy żeby nią dowodził. Chciwy boiów młody Książę, zgromił z razu tylną straż Francuzów, lecz w innem spotkaniu przewyższaiącą siłą złamany, przez gó-

ry i parowy uchodzić przymuszony, rzucił się w rzekę *Mozellę* i na drugi brzeg szczęśliwie przeplynał. Osobliwe w swoim rodzaju zdarzenie towarzyszyło téj przeprawie. Biedne zwierzę, które nazywamy osłem, dźwigało pod owczas służbę stołową (*servis*) Królewicza. Ten tedy osieł, w czasie odvodu w którym każdy ratował się iak mógł, opuszczony od masztalerza, pokazał nie lada rozum i męstwo. Kiedy nasi przemyślaią co się z nim stało a bardziéy ze srebrami które dźwigał; aliż ci on osieł przemądry, ani strzelaniem ani wrzawą boiu niestrwożony, prosto przez wzgórza i parowy pędzi do rzeki, rzuca się w nią i zwaliwszy w rzekę puzdra ze srebrami, cały na drugi brzeg przybywa. Wysłano natychmiast strzelców którzy, odpędziwszy nieprzyaciela od miejsca w którym zatoneły srebra, przysporzyli odzyskanie tych drogich sprzętów,\* — Otóż tedy

moi Panowie, macie dowód, odezwał się miemany Anspeçade, iak niesłusznie osła głupim nazywaią. Z resztą, to zwierzątko celuie głosem, wzrokiem, a nadewszystko, iak to iego długie uszy zapowiadaia, słuchem: a przecie i z nas ludzi gdy kto z łaski Bożey posiada dar ięczyka, wzroku a nadewszystko słuchu; to tego dosyć aby miał swoje na świecie uwazanie i opatrzenie. Według tego bardzo niesłusznie Pan Lenormand przez wiodącego rey mówcę iest dotknięty. Ale, moi Panowie, nie myślcie abym wam zabraniał mówić: ia z mego urzędu przestrzegam tylko porządku.“ „Ma po sobie słusznosc mój kuzyn, odezwał się Silvain, ale też i Pan kamrat Lenormand niech bacznię zapytacie, a mowy tak poważnemu Panu nie przerywa.“ Szydersko uśmiechnął się Lenormand, z iednéj strony broniony, z drugiey napomniony. Jego rozogniony nos, iego brłokowate oczy świadczyły

że czynił zadosyć swoiemy niepospolitey miłości wina, gdy tymczasem przebiegleyszy Silvain rzadko kiedy wychylił kieliszek wina i to dobrze dobranego wodą.

„Towarzyszyłem potém, mówił dalej Butler, Królewiczowi Alexandrowi do Padwy, kędy on z bratem swoim Janem *Albertem*, późniemy Kardynałem, słuchał nauk i w tych wnet tyle postąpił, ile dawniemy w sztuce woienney w której się od dzieciństwa ćwiczył. Byłoto okropne dla naszey Rzeczypospolitey zdarzenie iż tyle obiecuiący Książę był iemy wydarty. Turcy wyprawiali sobie bankiety, iak się dowiedzieli o iego śmierci.“ „Jabym rozumiał, Mospianie Podkomorzy, rzekł Gonzaga, że to powietrze, które od szczytu Karpatów do brzegów morza Bałtyckiego oziewa błonia Polskie, napawa ich mieszkańców duchem woienным. Jak Francya

tak Niemcy wydały wielkich ludzi. Niemcy obecnie słusznie się chępią *Tyllim* i *Mansfeldem*, *Friedlanderem* i Księciem Sasko Weymarskim, chociaż z tych ieden nie tak dobrze skończył iak zaczął a drugi służy przeklętym Szwedom. Godzien także spomnienia Jan *von Werth*, teraz wysiaduiący w *Vincennes* poymaństwo stanu. Ale, na Boga i na świętego Stanisława powiadam, nasz *Zawisza Czarny*, nasz *Jan Tarnowski*, nasz *Karol Chodkiewicz* i *Stanisław Lubomirski*, śmiało może się z każdym mferzyć." „*I Zołkiewski* i *Konieczpolski*;" zawołał Adam Zutowski. „Bez wątpienia, mówił dalej Margrabia Myszkowski: ale posłuchaycie co ieszcze chcę powiedzieć. Zygmunt III. którego długie panowanie uświetniła wielkość ludzi i wypadków, Panie świeć nad iego duszą, nie był dalibóg do berła. Gdyby nie flegmatyczna tego Pana natura, byłby on, przez takich hetma-

nów i przez takie rycerstwo iak Polscy, odzyskał Szwedzką koronę, byłby nowy blask rozlał nad tą która iego synowi, dziś panującemu Najjaśniejszemu Panu naszemu była ofiarowana, byłby może nareszcie nierozrywany związał węzłem swoię z tronem Polskim dynastyią. Ale co do iego synów, którzy nad Wisłą to słońce uyrzeli, ci mówię urodzili się bohaterami, wyiąwszy *Karola Ferdynanda* Biskupa Wrocławskiego, bo świętęy pamięci *Janowi Albertowi* byłaby równie dobrze przystała przyłbica iak przystał czerwony Kardynalski kapelusz, taki sam iaki dziś nosi nieiedna niegodna głowa.” „Jakże to się ma rozumieć Mospanie Margrabio? zapytał zaperzony Lenormand. Czy to czasem nie iest pocisk wymierzony na Jego Eminencyią Kardynała Richelieu?” „A cóżeś to za ieden, Mospanie! odparł Gonzaga, że żądasz aby Margrabia Mysz-



kowski sprawiał ci się ze swoich słów i myśli? Jedz, pij i stul gębę: a jeżeli chcesz się odezwać, to naśladuy twego szanownego kamrata Silvaina który lepiący od ciebie wie co winien rycerstwu wktórego winie pluzycie.” „Mospanie Maguiret, rzekł pocichu rzekomo szanowny kamrat do nadchodzącego Opackiego, czybyś nie mógł tego brutala iakim gładkim sposobem wyprowadzić z sali? on widzę zalawszy sobie palkę, szkaradnie łamie nam szyki.” Ale Opacki, który właśnie cieszył się z gburowatości niezgrabnego wywiadownika, również cicho odpowiedział. „Daymy mu pokóy, gdybym go teraz chciał stąd wyrugować, niechybnie narobiloby się gorszego licha.” — „Powiadam ci, mówił dalej Myszkowski do Lenormanda, że, jeżeli raz jeszcze przerwiesz mi mowę, ia cię nauczę gwizdać po kościele. — Otóż tedy, moi Panowie Bracia, iak inni sy-

nowie Króla Zygmunta, tak i nasz Nayaśniéyszy *Władysław IV.*, za którego zdrowie do was pié, był zawsze odważny i waleczny Pan: i Alexander także. \* Kiedy nasz Królewicz *Jan Kazimierz*, powracając z wyprawy Moskiewskiéy po poddaniu się woysk Sehina i odebraniu Smoleńska, zachorował we Lwowie; wówczas, zbiegiem żalosnych wypadków, powracał z Włoch bratiego Książę *Alexander Waza*. Wstąpił on do Lwowa dla odwiedzenia Jana Kazimierza: lecz w krótcie musiał się z nim rozstać, pospieszając z Ojcem do Warszawy. Smutne było między bracią pożegnanie, bo niestety! ostatne. Królewicz Alexander pełen woiennych zalet, pełen pięknych przymiotów i wielce od Polaków kochany, nie dojechał do Warszawy ale w nędzney wiosce w podróży dokonał życia. Oto iak o nim *Twardowski* polskim wierszem mówi:

To jego urodzenie. Zaraz w pierwszym progu,  
Przy królewskim Bellona przytomna połogu  
Rozmarynem kolebkę niewinną owiła,  
A w tarcz tłukąc miedzianą, dziecię tuliła.

Ani piosnek pieszczonych mamki mu śpiewały,  
Ale między głościami bębny kołysały  
Wychowanki marsowe: sierścią i pancerzem  
Nie bawełną, nie miękkim powiatając pierzem.

Ztąd w nim owe zapęły, i ta żądza sławy  
Że mu tylko tryumfy a hetmańskie klawy  
W myśli były. We snieli? tromby w uszu grzmiały.  
Wdzienli? świetne chorągwie w oczach powiewały.

Jako koniem naiecha\*, jako drzewem toczyć,  
Ułożyć się wężyka, (\*) do pierścienia skoczyć,  
Ciężkie wynosić szauńce na opoce twardey  
J burzące przy bramach zakładać petardy.

Takie jego pociechy i wszystkie zabawy:  
Ztąd w iasnym się obłoku mars puściwszy krwawy  
Tęczał dziecinę, i na wierzch Karpatu  
Wyniosłszy go w powiciu, pokazywał światu.

Zagroził nim w Dacyi dzikim Ottomanom,  
On strachem Massagetom, on zgubą tyranom,  
Daki ziemie ukroci, Dunaj w pław przepłynie  
J po góra li Hemońskich, chorągwie rozwinie.\*

**Daléy nie pamiętam."**

---

(\*) wężykowo kręcić koniem.

„A to piękny język polski, rzekł Silvain z dworną uprząmością: żałuję że go nie umiem.” „Ha, ha, ha! rozśmiał się Lenormand: co też ty gadasz kamracie: to mi piękny język gdzie ksyczyć tylko i skrzeczyć potrzeba! Co do mnie, ia pojąć nie mogę iak organ ludzki potrafi iedno którekolwiek z tych słów wymówić, które nam dopiero ten Pan deklamował.” Urażeni tak uwłaczającą swej oyczystey mowie przyganą rzucili Polacy oko gniewu na nieociosanego śmiałka: Silvain zaś ścisnąwszy zęby i zbladłszy, wymrukiwał pod nosem te słowa: a cóż to za szalawiła! co za wściekliwiec! — „Otóż tedy, zabrał znowu głos Gotard Butler, nasz nayukochańszy Pan i Królewicz Jan Kazimierz Waza iest podobny do swego wiekopomnéy pamięci brata Alexandra: i dla tego przede wszystkim spełniymy za Jego zdrowie.” „Ale, przybliżże się do nas, Mospanie dowódzco

straży, zawołał na Opackiego rozochocony Myszkowski. Wszyscy chwaccy rycerze, iakiego bądź narodu, są sobie kamratami i bracią: a zatem i ty Mospanie Maguiret, lub iak się tam nazywasz, wypiy z nami za zdrowie Nayaśniejszego Królewicza Jana Kazimierza Wazy i za Jego rychłe uwolnienie." Głośny armider wsczał się na te słowa. „Co za szkoda! mówił Silvain, że Pan tak wielkich przymiotów truie dni swoje w więzieniu. Oby on niezadlugo powrócił do wolności i to wszystko posiadł czego ia mu zserca życzę." „Otoż to tak, to lubię: zawołał Margrabia nie poznawszy się na dwuznacznem brzmieniu życzeń: a ponieważ zwyczajem Myszkowskiego było w każdéy rzeczy przesadzać, więc znowu nalawszy wina w kielich zawołał. „A zatem ieszcze raz, wolność Jana Kazimierza! biada iego wrogom! biada czerwonym i czarnym kapelusom!" „Piycie sobie, piycie za ie-

dno i za drugie, zawołał Lenormand, zrobiwszy brłokowate, ogniem złości iskrzące oczy, i odepchnąwszy podawany sobie kieliszek: ia zaś wam powiadam że pierwéy sto beczek pochłonicie nim się ziści wasz toast.” — „Piy Judaszu! piy mówię! wykrzyknął Gonzaga piorunującym głosem, tak mocno pięścią w stół uderzywszy że śklanki zadzwoniły. I ty śmiesz siedzieć zapanbrat u iednego stołu ze szlachtą Polską a odrzucasz toast za zdrowie i wolność Królewicza? Piy rozkazuje ci, bo inaczéy postąpimy z tobą iak z podeyrzanym.” — „Otóż nie będę pił, odparł Lenormand: daycie mi pokóy a raczéy uważaycie żebyście tego toasta nie pożałowali.” „Co? ty ieszcze nam grozisz ty kostero, urwipolciu, piiaku, zawołał rozjątrzony Gonzaga. Otóż ia ci powiadam że nasz Królewicz będzie wkrótce wolny: ty zaś piy teraz za Jego zdrowie i za Jego wolność, ieśli nie

chcesz grubo przyplacić twoiego uporu.” — Czy tak? odwarknął Lenormand tocząc po sali obrzękle winem oczy, ale jednak nie postrzegając grożących mu spojrzeń Silvaina: kiedyć tak, to trzeba zawczasu pomyśleć o lekarstwie na iunactwo. — „Co ty gadasz? Precz stąd hultaiu! krzyknął Myszkowski: precz! precz! powtórzyli inni. To nikczemnik co na cudze słówka iak diabeł na dobrą duszę czatuie. To ów potępieniec co to nie chciał być kucharzem, furmanem, mamką, ale młynarskim wieprzem, urzędniczym koniem, księżą gospodynią.” Napróżno Butler i Opacki starali się udobruchać zawziętych: coraz większy wzmagał się armider. Silvain, nie ledwie wściekając się od złości, wywoływał: „precz stąd opętańcze: zmiłuycie się nade mną Panowie a polamcie nogi temu szalonnemu palce i wyrzucicie go stąd.” — Jakóż w mgnieniu oka był Lenormand za

drzwiami, tam zaś na opiece posługaczów, którzy, iak się łatwo domyślić, nie skąpą dłonią czestowali biedaka suchemi wetami, i tym sposobem nauczyli go iak się ma zachować w gościnie chcąc za zdobyte cudze słówka nabyć łask i zasług u Pana Chanterei-ne i u Ministra Richelieu.

Gdy się to dzieie, nasz Silvain, zadyuszany, pomieszany, wybladły, przystępuje do Anspeçada, który iak wypadalo z iego urzędu czynnie zapobiegał wrzawie, i rzecze do niego. „O! żebyć mu kości połomali, temu szaleńcowi: a odeszłaby go ochota rosposćcierać się ze swoją funkcją za obrębem karczem i szynkowni.” „Ey! ey! kuzynku, odpowiedział Opacki: także to się uymuiesz za kamratem? Czemuż raczey nie laiesz mnie zem nie podniósł łaski mego urzędu, w imieniu króla nakazując cichość i zem tym sposobem nie odwrócił od



piianicy gradu kiiów który spadł na niego?” „Nie żartuyże sobie ze mnie, odparł urażony poczciwski! gdzieżby Pan Chantereine takiego półglówka dawał mi za towarzysza, mnie który moję rzecz umiem systematyczniey prowadzić, a ten bruta!, kostera, piiak rostraiia tylko co ia nastroie. Gdyby nie ten przekłety nrwipolec, ia dziś ze wszystkimi Polakami byłbym tyle wskórał, ile iuż wskórałem z młodym Margrabią Mirowskim.” „Czy o mnie mówicie,” przyjaciele, zapytał nadchodząc Gonzaga i zaraz ująwszy Francuza pod pachy, dał znak Opackiemu o sobie iż pamięta o tem aby miłczał: następnie szepnął coś do ucha zdraycy, ten zaś odpowiedział niskim ukłonem i położeniem ręki na piersiach iakby honorem ręcząc: a potem, zakręciwszy się po sali, raptem zniknął.

Po takowem śniadaniu cheiwi powitać długo niewidzianego rodaka dwo-

rzanie Jana Kazimierza, zebrali się do pokoju Podkomorzego Krakowskiego gdzie, zabezpieczeni od podsłuchu i zamknięci, dowiedzieli się o wszystkim z opowiedzi Opackiego. „Mospanie Kasztelanicu, rzekł potem Podkomorzy: tyś czynił wszystko co było w twoich siłach, gdy tymczasem my, pozał się Boże, łykiem i krzykiem rozbiiamy i rozbiialiśmy kochane nudy, od rana do wieczora takimi iak Lenormand skórka na bóty podsłuchywaczami otoczeni. Ale też mu diabelną skroiliśmy kurtę. O! będzie on teraz warował przed szlachtą polską i powie kamratom iak to z nią niebezpiecznie zadzierać.” „Prawda, moi Panowie i Bracia, żeście iuż iednemu skroili kurtę, żeście zgnetli ropuchę która się z tak zuchwałą zarozumiałością nadymała: ale ia wam powiem że ta ropucha nie tyle iest szkodliwa ile wąż który wiiąc się i łasząc wpelza między was, i kiedy się naymniey tego spo-

dziewacie, rani. Wyście iednak takiego węża oszczędzili.” „Coż to ma znaczyć? kogo rozumiesz przez węża?” zapytał pomieszany Myszkowski. „Ja się domyślam, rzekł Butler, że Kasztelanic naciąga mowę do Silvaina. Fizyonomia tego człowieka zawsze mi była podeydzana, i dla tego przestrzegałem Pana Gonzagę aby nie z takim zaufaniem chłonał miód pochlebstwa, ten zawsze gotowy fundusz Silvaina którym odpłaca daną sobie wiarę.” „Coż to znówu ma znaczyć? Mospanie Podkomorzy, rzekł Gonzaga. Widać żeś Kurlandczyk, bo u nas w Koronie takie mianie że twoi ziomkowie i Litwini nikomu na świecie nie ufają. Ale nie obwiniałbyś tyle Silvaina gdybyś wiedział iakie on mi dał dowody że sprzyia i nam i Królewiczowi Panu naszemu.” „Co na to, to trudno przystać, kochany Gonzago, rzekł Opacki. Dowody iakie ia mam że tu wszystko na opak

idzie, są zapewne mocniéysze niż twoie. Dość ci powiedzieć że zadanie się wasze z Silvainem zagnęło mnie w tak niebezpieczney iaką dziś udaię roli pospieszyć do Avignon, aby odwrócić nieszczęście iakie ten niecnota, podszedłszy dobrocę jednego z was, gotuje wszystkim.” „Dla Boga! powiedz mi co to takiego? zawołał Ferdynand Gonzaga z widoczną trwożliwością. Jakież masz dowody o iego fałszywości, kochany Samuelu? mów bo ja trwożę sobą.” Opowiedział tedy Opacki całą historyją o Silvainie; którą po części z własnych ust nikczemnika słyszał: iaką Silvain zrobił kabałę aby Królewicz był wydan w ręce mściwego Kardynała, iakim się rzemiosłem trudni, iak był czynny w żalospnéy przygodzie Księcia *Montmorency*, a mianowicie podczas bitwy pod *Castelnandary*, gdzie tego nieszczęśliwego Księcia, gdy pod nim koń upadł, Silvain wydał nieprzyja-

cielowi. Z zadziwieniem i oburzeniem, częste robiąc wykrzykniki, wszyscy słuchali mówiącego. Ale na nikim tak mocnego nie było znać wrażenia iak na Gonzadze. Kiedy Gonzaga słuchał téy opowiedzi; iego oczy błąkały się, iego policzki bladły, iego golenie dygotały: wysłuchawszy zaś wszystkiego, wystąpił na środek, oboiã dłoniã zakrył oczy i przeraźliwie zawołał: „Odwróćcie ode mnie wasze twarze, bracia i przyiaciele moi: odwróćcie ie od tego który samego siebie wstydzi się, samym sobą pogardza. Dobądźcie waszych rycerskich szabli i zbroczcie ie we krwi moiej: a iezeli odrzucacie błagalną moię ofiarę, iezeli mnie macie za niegodnego śmierci honorowéy, tedy przez pamięć na moich rodozasczytnych przodków raczcie mnie sądzić i wyrzec czy imie które krasí Polskę ma nadal być godłem podłości. Ale czegóż ia tu stoię? zawołał zerwawszy się i na oślep

do drzwi zawartych zmierzając. Pójdę w pogoń za nim, pójdę póki ieszcze czas. Konia, dla Boga, konia! posiekę go w kawalki na drodze: bo ieżeli się dostanie do *Salon*; Jan Kazimierz zginie, a ród Gonzagów na wieki się zhańbi.” Po takiéy przemowie wznoszą się głosy trwogi i zdumienia, Opacki zaś bieży za zwątpiałym, chwyta go w poly i rzecze: „ukóy twą boleść Gonzago, nabierz serca i powiedz co ci się stało?” „Co się stało? powtórzył Margrabia padając omdlały na barki przyjaciela. Oto, wszedłem w zmowę z Silvainem względem usposobienia Królewiczowi ucieczki za pomocą niektórych z dozieraiaćey go straży i kilku obywateli z *Salon*, *Aix* i *Lambesk*. Reszta straży miała być uwięziona albo wycięta. Dokonawszy takiego dzieła, mieliśmy wsiąść na Królewską fregatę przy *Aigues mortes*, któreyby Kapitana poprzednio ugodził Silvain, i prze-

wieść Jana Kazimierza do Barceliony. Znaczną summę pieniędzy wyliczyłem zloczyńcy i tym sposobem opłaciłem miecz na kark naszego Pana i wszystkich nas dworzan Jego.“ Opacki, ukoiwszy wywoływania i groźby iakie inni miotali przeciw nieszczęśliwemu Gonzadze po takim jego zeznaniu, w tych słowach przemówił: „utul się Gonzago i odpowiedz na pytania twego przyjaciela. Czy Królewicz pochwalił tak hazardowną znowę?“ „Jeszcze nie: była odpowiedź Myszkowskiego: i owszem zrazu wręcz odrzucał wszystko, ale później zaczął się wahać, i dziś właśnie, dziś spodziewa się zdrayca znękać opór Królewicza i uwieńczyć piekielne dzieło, do którego uczestnictwa ja szalony dałem się wciągnąć. Odiechał już Silvain w tym zamiarze do Salon: a zatem w te pędy ruszajmy z konia za zdraycą póki ieszcze można zawrzeć mu usta.“ „Tak iest, odezwali się niektó-

rzy: w pogoń za nim, w pogoń natychmiast ruszajmy.” „Nie tak nagle! wykrzyknął nasz bohater. Czyście zapomnieli że bramy miasta są dla was zamknięte i że ja iestem waszym strażnikiem? Czyż chcecie, przez dziecinną nierozmyślną prędkość, do złey rzeczy przydawać naygorszą i samo chcąc postradać iedynego przyjaciela którego ramie, ieszcze od kaydan wolne, iest gotowe na usługi Królewicza i wasze? Gdyby nie ja, czyżbyście wiedzieli że stoicie nad przepaścią, a teraz gdybyście, na moje przelozenia niepomni, poszli za waszą popędliwością, czyżbyście nie wpadli w tę przepaść? Ale bądźcie dobrej myśli, moi rodacy i przyiaciele! a mianowicie bądź dobrej myśli ty potomku świetnej rodziny. Jest aniół stróż który czuwa nad osobą Królewicza, a głos iego ostrzeżenia bezpiecznym kanałem przedziera się do uszu i serca Jana Kazimierza. Pod takię



tarczy zasłoną nie da się Pan nasz wplątać w kabałę, zawsze nierozmyślną choćby nawet nie była dziełem zdrajcy. Z resztą w naygorszym razie, gdyby Królewicz, czego Boże uchoway! uludzony mamidłem błahéy nadziei, miał wziąć rozdział ze zwykłą sobie rostronością; ia mam nayświętsze słowo Królowy francuskiéy. Anna Rakuska, w obliczu nieba, na głowę Delfina, którego pod owczas nosiła w swoim Królewskim żywocie, ręczyła mi za całość i zdrowie uwięzionego Jana Kazimierza, kuzyna swojego. Słowo to dała mi wprawdzie niewiasta, a niewiasta bez potęgi: ależ przecie zdarza się że słowo podbiia serca ludzkie i węzeł zawitych wydarzeń rostrzyga. Teraz tedy pozostaie nam tylko zastanowić się i naradzić co w takim stanie rzeczy począć mamy.” „Alé iak też mogłeś Mospanie Margrabio, rzekł rozzalony Butler, odważać się na takowy zaciek bez

wiedzy twoich przyjaciół i towarzyszków? iak mogłeś tak dalece zadać się z człowiekiem w którego czole mogłeś być wyczytać piętno bezczęści?" „Prze stań iuż Mospanie Pędkomorzy, odezwał się Opacki, czynić Margrabiemu wyrzuty, których on sam sobie zapewne nie skąpi. Sądząc czyny ludzkie, zważamy przedewszystkiem na pobudki i według nich wydawamy wyroki. Gdyby wewnętrzne przekonanie Gonzagi było w sprzeczności z iego postępkim iakkolwiek błędnym, gdyby ten postępek nie uwolnienie ale zgubę uwięzionych iego ziomków i samego Pana naszego miał na celu, gdyby narreszcie widoki zaiasnienia blaskiem nowych dostoięństw i dostatków były kierowały myślą, mową i uczynkiem Gonzagi; naówczas Ferdynand Gonzaga iuż by umarł moralnie, iuż byłby ostatnym plemiennikiem rodu który zdoził Polskę i krasił kartę iey dzieiów, a naród

chyba wtenczas mógłby widzieć Gonzagów w dawnéj świetności ich cnot i charakteru, gdyby można było sprawić żeby dla nich sama przeszłość żyła, a terażniejszość i przyszłość nigdy się nie rodziła. Ale, Boże uchoway! sprawa Ferdynanda nie iest w takowym przypadku. Ferdynand nie wyrodził się od swoich dziadów i pradziadów. Zbłądził ale nie zgrzeszył, okazał dobroć ale się nie dopuścił podłości, chciał wybawić nie zabić, iest winnym w obliczu rostopności, ale nie iest zbrodniarzem przed trybunałem własnego sumienia i waszély opinii.” „Wzruszasz mnie zacny Przyiacielu wielkością twych uczuć i zawstydzasz twoim pobłażaniem, przemówił Gonzaga podaiąc rękę Opackiemu. Ty któryś się sprawie nas wszystkich poświęcił, iesteś teraz pierwszy do uniewinnienia Gonzagi, a iednak Gonzaga popsuł to wszystko co Opacki mógł zrobić dobre-

go. Niech mi się teraz nie pokazuje na oczy niegodziwy Silvain. Albo nie! przeciwnie: niech tu stanie, mówił dalej z iskrzącym w oczach ogniem, niech tu stanie abym go własnymi rękami uśmiercił za to że mnie uwiódł, za to że mnie podzegał do szkaradnego zacieku przeciw Królewskiemu Wazów domowi, z którym Gonzagę łączą związki pokrewieństwa.” „Niech sobie kat nad niegodziwcem wywiera zasłużoną karę, rzekł Opacki, a ty Margrabio, proszę cię, okazuy dla niego taką samą iak dawniey grzeczność, i nawet nie szędź dla niego twoich ordynackich po mieczu i po kądzieli czerwieńców, aby twój rzekomo szcery przyjaciel nic o niczem nie wiedząc żył sobie w naylepsze, a Ferdynand Gonzaga więcey nie stracił przez zatargę z niecnotą niż może stracić przez zawód nierozmyślnego które w nim położył zaufania.” „Szkoda złota dla tego hultaia, odezwał się

Wessenberg, iaby m przedzėj przysłużył się mu kawałem żelaza.” „Spuśćcie się na mnie, powiedział Opacki. Łotr wy-  
spowiada mi się wszystkiego, bo ia-  
keście uważali, iestem z nim w bliskiėj  
koligacyi i żyję w naylepszej komity-  
wie.

Reszta dnia upłynęła jużto na powa-  
żnej, już na wesołej rozmowie: tak na  
przykład między innemi opowiedział  
Opacki swym złomkom w jakim sto-  
pniu koligacyi ma zaszczyt zostawać z  
Silvainem. Wszyscy ułożyli sobie iak  
się mają zachować na przyszłość, a mia-  
nowicie że w złym razie będą obsta-  
wać za sobą ieden za wszystkich i wszy-  
scy za iednego. Już słońce zeszło z ho-  
ryzontu, już drzwi więzienia pod okiem  
Opackiego były zatrzaśnięte, a ieszcze  
młodzieńcza wesołość, wrodzone mę-  
stwo i nieskazyne sumienie krzepiły  
prawych, na więzienie skazanych i no-

wemi ciosy zagrożonych Polaków; kiedy Silvain pospieszał wśród nocy i burzy zasiać ziarno na polu krzywd ludzkich, rozległem wprawdzie ale nieurodzaynem, albo wydaiącym niestrawne dla takich iak on siewiarzów plony.

KONIEC TOMU I.

---

Ostrzeżenie. Str. 31 w. 5 i 6, zamiast *korza* ma być *korytarza*. — w. 14 zamiast *maioliki*, ma być *z maioliki*.

Str. 112 w. 3 z dołu, wymazać zgłoskę *ia*.

---

## PRZYPISY WYDAWCY

### DO TOMU I.

---

Roku 1644 wyszło w Gdańsku na widok dzieło p. t. *Serenissimi Johannis Casimiri Poloniarum Sueciaeque Principis Carcer Gallicus* przez Ewerharda *Wassenberg*. Julian U. *Niemcewicz* umieścił treść tego dzieła w swoich Pamiętnikach o dawnej Polsce, a Alexander *Bronikowski* ułożył według niego obecną, którą w wolnym z tego Niemieckiego oryginału polskim przekładzie wydaliśmy, powieść historyczną. Ustępny według *Wassenberga* wchodzący w nasz przekład są zamknięte między gwiazdkami. Wiadomość poprzednicza mogąca służyć za wstęp do osnowy Powieści, jest następująca.

*Zygmunt III*. Król Polski z dwóch swoich żon, *Anny* i *Konstancyi*, Cesarza Niemieckiego *Ferdynanda II*. rodzonych siostr miał dwanaście dzieci, z których przy trwalszem życiu tylko dwoje, *Władysław* i *Jan Kazimierz*, zostało, i z tych iak wiadomo, pierwszy po *Oycu*, drugi po bracie, dzierżyli tron Polski. Co do *Jana Kazimierza*, ten urodził się w Krakowie r. 1609 d. 22 Mar-

ca, i tamże młodociane lata swoje pod stem Jezuitów na naukach przepędził. W dwudziestym roku życia wstąpił w zawód wojskowy i pod okiem Oycowskim walczył przeciw Szwedom. Po śmierci Zygmunta III, która przypadła r. 1632 d. 30 Kwietnia, przyłożył się radą i wynową do wyboru Władysława IV. i wkrótce po Koronacyi swego brata wyruszył z nim przeciw Moskwie: gdzie z dowodzeniem przez siebie rycerstwem dał dowody niepospolitej waleczności, a mianowicie przy odzyskaniu *Smoleńska* i odniesieniem nad wojskiem *Sehina* zwycięstwem. Z po nad Dniepru przeniósł ze swym bratem Królem zwycięski oręż na granice Turcyi, skąd, uskromiwszy Turków, powrócił do Lwowa. Ale tu w tak niebezpieczną wpadł chorobę że prawie cudem do dawnego zdrowia powrócił. W téj chorobie odwiedził go Królewicz *Alexander*, z Włoch powracający, który wkrótce potem, iadąc ze Lwowa do Warszawy, tego samego dnia i na tę samą chorobę co ich brat w Padwie *Jan Albert* Kardynał, umarł. Roku 1635 w miesiącu Styczniu odwiedził Jan Kazimierz w Wiedniu wuia swego *Ferdynanda II.* Cesarza, i tam znajdował się na weselu *Maxymiliana* Elektora Bawarskiego i Arcyksiężniczki *Maryi Anny*. Z Wiednia, po odprawionem weselu pospieszył do obozu Cesarzskiego pod *Worms* i *Frankfort*, kędy ze strony Cesarzskiéy dowodził naczelnie *Maciej Gallas*, sławny owczesny Generał, ze strony zaś



przeciwny to jest Francuzów i Szwedów *Bernard* Książę Sasko Weymarski. Tu Jan Kazimierz zporuczonym sobie tak zwanym hufcem *Lutersheimskim* mężnie przeciw nieprzyjacielowi walczył. Po téy dla oręża Cesarzskiego pomyslny wyprawie powrócił Jan Kazimierz do Warszawy i tu, z przyczyny zawartego w tymże roku na 26 lat między Szwecyją i Polską rozeymu w *Stumsdorf*, zawiesił swój oręż. A kiedy już Polska od Bałtyckiego do czarnego morza, od Wołoszczyzny do Pomeranii i Odry, od Karpatów po za Dźwinę i Dniepr używała pokoju, wówczas Jan Kazimierz powziął myśl odwiedzić spowinowaconego sobie Króla Hiszpańskiego *Filippa IV.*, i w czasie swéy rozległéy podróży dopomnieć się, o spadające na Niego prawem dziedzictwa Księstwo *Bar* i Hrabstwo *Roussilion*, w Królestwie Neapolitańskim. Ta puścizna spadała na Władysława i Jana Kazimierza po ich babce *Katarzynie*, córce Królowy *Bony* i *Zygmunta I.* była zaś, lubo icseze przed sto laty, zapewniona przez Cesarza *Karola V.*—Roku 1636 wybrał się po raz pierwszy w takową podróż Jan Kazimierz przez Hollandyją, lecz dla panującego w tym kraju morowego powietrza musiał się wrócić do Polski. Powróciwszy, pojechał do Wiednia na zawarcie związku małżeńskiego między Władysławem IV. i *Cecylią Renatą* Arcy-Księżniczką Rakuską, i tę, iako Królowę Polską, do Polski sprowadził. Nareszcie po weselu Kró-

lewskiem, ułożywszy plan obszerny po obcych kraiach podróży, wyprawił się do Hiszpanii. Na towarzysza tęj podróży, ofiarował się Królewiczowi *Ian Karol* (nie Alexander, jak mylnie pisze P. Bronikowski) Hrabia *Konopacki*, Opat *Wąchocki* (który później został Księciem Biskupem Warmińskim) jużto przez przywiązanie do krwi Wazow, już dla upomnienia się u Arcychrześcijańskiego Króla o należytość, własnoręcznym obligiem *Henryka IV* Francyi i Nawarry Króla, Księcia *Kondeusza*, *Chatillona* Admirala Francyi, nareszcie *Joanny Albret*, matki *Henryka IV*, zapewnioną i piętnem pieczęci Monarszey utwierdzoną, trzykroć sto tysięcy talarow Cesarskich wynosząca, (nie trzy sta iak w Pamiętnikach N:) którą Królowie Francuscy byli winni polskiemu familiom *Krokowskich*, *Konopackich* i *Kostków*, a to takim sposobem. Gdy po królobóystwie *Henryka III* Król Nawarry *Henryk IV*, przeszedłszy do Kalwinizmu, został wyłączony od praw do Korony francuskiej, naówczas waleczny *Reinhold Krokowski*, wystawiwszy własnym kosztem tysiąc pięćset pancernego z Niemców zebranego rycerstwa, przyprowadził ie na positek Henrykowi IV. Tym tedy hufcem, pieniędzm i *Kostków* i *Konopackich* podpierany dowodząc *Krokowski*, przez lat trzy bił się za prawa Patryarchy francuskiej *Burbonow*, i stąd to poszła pretensyia *Konopackiego* o 300,000 talarów do następcy i syna *Henryka IV*. Ceniąc cnoty i mądrość *Konopackie-*

go Władysław IV. chętnie przyjął i jego oświadczenie towarzyszenia Królewiczowi i dla nadania mu tym większój powagi, mianował go Posłem swoim do Króla Hiszpańskiego, tak że Jan Kazimierz, dla uniknięcia przykrości ze stopniem jego wiążącój się, miał przy osobie Posła zachować skromne *incognito*. Oprócz Konopackiego wzięwszy znaczną liczbę dworzan i sług, wyjechał Królewicz z Warszawy w końcu stycznia r. 1638.—W *Budzie*, w czasie seymu Węgierskiego, odwiedził Cesarza *Ferdynanda III.* i tam naprzód z nim a następnie z Arcyksiężniczką *Klaudyją* naradził się względem planu swojój podróży. Stąd udał się do Włoch a następnie do *Genui*, zkąd na *Genueński* galerze, zwanój *Dianna*, przez kapitana *Mikołaja Saoli* dowodzonój, morzem w zamierzoną do Hiszpanii podróż puścił się d. 4 *Maia* r. 1638, przybiwszy zaś, burzą zmuszony, do brzegów południowój *Francyi*, tam z pogwałceniem praw narodów zdradziecko ujęty a potem uwięziony został.

*Str. 2. Genua*, miasto portowe nad morzem śródziemnem, była wówczas Stolicą zamownój, niepodległój, tegoż imienia Rzeczypospolitój, rządzonój przez Radę *Arystokratów*, którój dawano tytuł *Signoria*, złożoną z *Doży* to iest Prezesa i ośmiu *Governatori* to iest senatorów. Dla mnóstwa pałaców, zdobiących to miasto, nazywano je *la Superba*. Szlachta krajowa, bo

miemane Rzeczypospolite mają Szlachtę, dzieliła się tu na dawną i nową, a te dwa gatunki błędzły niż reszta urodzonych ludzi długo wiodły z sobą sprzeczkę o wyższość szlacheckiego kléynotu, aż nareszcie w 16 wieku Andrżey *Doria*, znakomity w dzieiach tęy rzeczypospolitęy Doża, chcąc położyć tamę tak niewłaściwym wolnemu ludowi kłótniom przymusił nową szlachtę do zrzeczenia się swoich nazwisk i przyjęcia tych które miała stara. Herb tego kraiu był, czerwony krzyż w srebrnym polu, zwany krzyżem *S. Jerzego* Patrona *Genui*: Królewska korona wieńczyła tarczę. Aby *Lew*, iak namienia *P. Bronikowski*, był herbem *Genui*, tego nie mogliśmy nigdzie znaleźć. Królowie Hiszpańscy od wieków byli w związkach przyjaźni z tą bogatą Rzeczpospolitą. Sam *Filip II.* pożyczył od nię dwanaście milionów ówczesnęy monety (nie mogliśmy znaleźć iakiego gatunku) które nigdy nie były oddane. Posiadała ona wiele wysp a między innemi *Korsykę*. Jest oyczyzną *Krystofa Kolumba* który odkrył Amerykę. Postomię na dworze Papieskim były oddawane przez stolicę Apostolską honory Królewskie. Dziś jest wielona do państw Króla Sardyńskiego.

*Str. 3. Prowancyia*, część południowęy *Francyi* nad morzem śródziemnem, tak nazwana od słowa *Prowincyia* którem ją nazwa-

li Rzymianie, dawni tego kraju na Gał-  
 lach zdobywey. Po różnych swoich kole-  
 iach przeszła Prowancyia od Królów Sy-  
 cylijskich do Francuskich wr. 1481 z za-  
 trzymaniem swoich przywileciów, w skut-  
 ku czego Królowie francuscy pisali się da-  
 wniéy Hrabiami Prowanckimi. Zgroma-  
 dzenia polityczne Prowancyi odbywały się  
 co rok w *Lambesc*, pod sterem Arcybisku-  
 pa *d'Aix*. Stolicą było miasto *Aix*. Rzeki  
*Rodan, Duranee, le Verdon, le Var* prze-  
 rzynaia ten kraj. Spółcześni Janowi Ka-  
 zimierzowi uczeni Prowansalscy, byli Piotr  
*Gassendi* fizyk i astronom, i Antoni *Pagi*  
 historyk. Lud Prowancki mówi *oe* zamiast  
*oui*, i dla tego dyalekt jego nazywają *la*  
*langue d'oe*. — Domy letne nazywają się  
 w tym kraju *bastydami*. Miasta Prowan-  
 cyi o których wzmianka wchodzi w naszą  
 powieść, są: *Saint Chamans* lub *Chamas*  
 (*Str. I.*) nad zatoką *de Berre*, o trzy mile  
 od *Salon*, blisko rzeczki *Touloubre* sta-  
 wnéy mostem za Augusta Cesarza Rzym-  
 skiego postawionym. — *Martigues* nad  
 wspomnioną zatoką i morzem. W sprawach  
 duchownych zależy to miasto od Arcybisku-  
 pa *d'Arles*. W *Martigues* urodził się pier-  
 wszy Wielki Mistrz zakonu Maltańskiego  
*Gérard Thom* czyli *Tenque*. Założył on  
 ten zakon r. 1100 to jest w rok po wzię-  
 ciu Jerozolimy przez *Godefroy de Bouil-  
 lon* któremu w wyprawie do ziemi świę-  
 téy towarzyszył. — Co do zatoki *Beere*

czyli *de Martigues* (Str. 13.) ta leży między Marsylią i Rodanem: ma długości do 5 mil francuskich, a 2 szerokości: poczyna się przy *la tour de Bouc* (dawniący *d'embouc* to jest *de l'embouchure*) tak zwanym zamku miasta Martigues: jest żeglowna: na iey brzegach wywarza się sól. — Z miast *St. Turpin*, *St. Tropez*, *Toulon* i *Marsylia* nadmorskich portowych o których wzmianka wchodzi w powieść, pierwsze podobno dziś nie jest portowe. — *Sainte Madeleine de Baume*, (Str. 18.) święte miéysce, właściwie grotta, na iedný z gór Prowancyi między Aix, Marsylią i Toulon, sławne wędrownkami ludu i nabożeństwem do Świętęy Magdaleny, która, iak podanie miéyscowe niesie, tu umrzeć miała. — *Jonquieres*, (Str. 34) miasteczko o 5 mil fran. od Aix i tyleż od Marsylii. — *Salon* (Str. 54) miasto w którem Jan Kazimierz wysiadywał początkowo więzienie, jest przecznięte łaclią rzeki Durancę noszącą nazwisko Adama *Crapona*, sławnego z 16 wieku hydraulika, rodem z Salon: leży o 4. mile fr. od Aix, o 10 od *d'Arles* od którego zależy w sprawach duchownych. Arcybiskup *d'Arles* miał kiedyś władzę udzielną tak świecką iak duchowną w Salon, pod opieką Cesarzów Niemieckich, z tytułem Króla *d'Arles*, a zamek arcybiskupi w Salon, był rezydencyją tych osobliwych Królików. E: M:

*Str. 4. Trzy liliie*, (fleurs de lis), w polu lazurowym, herb Królów francuskich. Różne są domysły ale nie masz pewności o powstaniu tego herbu: to pewna że Królowie francuscy nie mieli żadnego przed 12 wiekiem. *Filip August* po raz pierwszy użył jednéj lilii do swéj pieczęci. Jego następcy używali nieograniczonéj liczby lilii na tarczach i pieczęciach: nareszcie *Ludwik VII.* r. 1147 idąc na wojnę krzyżową przywiódł liczbę lilii do trzech na cześć *Trójcy świętęj*: ale jest także domysł że kwiaty herbu Królów francuskich nie są koniecznie liliami, ale tylko w ogólności kwiatami, ich zaś nazwisko jest tylko przekręceniem z *fleurs de Loys*, (kwiaty Ludwika, t. j. VII).

*Str. 5. Golenie głów w Polsce*, dziś ze zwyczaju wyszłe a które w młodościanym wieku wykonywane miało zbawienny wpływ na zdrowie Polaków, pochodziło iak miano od *Kazimierza I.* z r. 1035, który powrócił na tron *Piasta*, przez *Stolicę Apostolską* od ślubów zakonnych uwolniony pod warunkiem iż Królowie Polscy opłacać *Rzymowi* pewną daninę, a Polacy nakształt zakonników golić głowy będą. Ale większa liczba zdań jest za tem że postrzyżyny i golenie głów było powszechnym ludow chrześcijańskich obyczajem, oznaczającym ich *Kleryctwo*, to jest poddaństwo synowskie *stolicy Apostolskiéj*.

*Str. 6. Bey lub Dey*, tytuł namiestnika Sułtańskiego, z prawem monarszem panującego w którymkolwiek z tych trzech krajów Afrykańskich, Tunis, Tripolis, Alger.

*Str. 8. Ludwik Valois*, gubernator Prowancyi, pochodził z rodu Karola *de Valois*, syna naturalnego Karola IX. Króla francuskiego, poprzednika Henryka III.

*Str. 24. Jerzy Leyer*, Jezuita, Niemiec, spowiednik Jana Kazimierza, był założycielem w Warszawie Szpitala pod wezwaniem *S. Benona*, dla sierot Niemieckiego rodu. Zakład ten zamienił się z czasem w zakon Benonów, ten zaś w roku 1807 został zniszczony.

*Str. 30. Hipokras*, (*vinum hipocraticum*) wino zaprawione cukrem, cynamonem, goździkami i innymi korzeniami, wlecie zaś wiśniami, malinami, i tym podobnymi jagodami. Służy za napój uzdrawiający.

*Str. 31. Imbryk z maioliki*. Maiolika jest nazwiskiem włoskiego przedniego fajansu, robionego w mieście *Faenza*, i tak zwanego od swego wynalazcy *Maiolo*.

*Str. 32. Rives-altes*; miasto w południowej Francyi o 2 mile od Perpignan, sławne dobrem winem.

*Str. 33. Aigues - mortes*: miasto w Languedocyi, niedaleko *Nines*, niegdyś portowe, dziś o 2 mil odległe od morza. Stąd



Ludwik S. po dwarazy wy pływał na kru-  
cyatę.

*Str. 40. Pokóy między Polską i Szwecyą  
przez Klaudyusza de Mesmes zawarty.*  
Był to właściwie rozeym na 26 lat zawar-  
ty r. 1635 dnia 12 Września między Pol-  
ską i Szwecyą, nie w Gdańsku, iak P.  
Bronikowski pisze, ale we wsi *Stumsdorf*  
w Prusach Polskich, między Kwidzynem,  
Jonasdorfem i Malborgiem, przez sławno-  
go owych czasów dyplomatyka Klaudyu-  
sza de *Memes*, Hrabiego d' *Avaux* któ-  
ry działał w imieniu Francyi iako mocar-  
stwa pośredniczego między Polską i Szwec-  
cyą. Przy zawieraniu tego traktatu byli  
obecni posłowie Angielski i Brandeburski.  
W czasie układów, woyska Polskie i Szwedz-  
kie stały pod bronią, a wielkie trudności  
iedynie charakterem i geniuszem Hrabie-  
go d'Avaux zostały pokonane i po długich  
targach nastąpił spomniony rozeym, za-  
wieszający krwawę między dwoma naro-  
dami boie na lat 26 w ciągu których mia-  
no pomyśleć o trwałym pokoju, i zniewala-  
jący Szwedów aby z Prus polskich usta-  
pili. W liczbie komisarzów polskich znay-  
dował się tu *Jakób Sobieski*, Oycice Kró-  
la Jana III. — Henryk de Mesmes, dziadek  
Klaudyusza, przyymował niegdys w Pary-  
żu imieniem Karola IX. Posłów Polskich  
którzy Henrykowi III. imieniem narodu  
ofiarowali koronę Piastów i Jagiełłów. Te-

raz daleko ważniejszą przystugę uczynił Polsce Klaudyusz zawarłszy traktat w Stumsdorf. Władysław IV. wielką mu oddał za to jego dzieło pochwałę, a Hetman *Konieczpolski*, imieniem wdzięcznych Polaków ofiarował mu swój pałasz. Ten sam Klaudyusz de Mesmes należał do zawarcia traktatu Westfalskiego. (Hist. abr. des traités. p. Bougeant, Koch, Schnell.)

*Str. 43. Arcychrześcijańska Mość.* Jeseze Papiież Stefan II. w r. 755 dał tytuł *arcychrześcijańskiego* (Trés-chretien) *Pepinowi*, a zbór w *Savoniére*, r. 859 odprawiony, *Karolowi tysemu*. Właściwie iednak, zdaniem historyków, był ten tytuł dany po raz pierwszy Ludwikowi XI, przez Papiieża *Pawła II.* r. 1469, w tym samym czasie w którym Ferdynand Król Hiszpański otrzymał tytuł *Katolickiego*. Tytuł *Arcychrześcijańskiego*, stale odtąd był dawany Królom Francuskim.

*Str. 44. Kartany* czyli kartauny, dawniejszy dziś nieużywany gatunek armat, na 12 stóp długich, 72 centnarow ciężaru ważących. Kaliber czyli paseza *Kartany* miała średnicę kuli żelazney 58 funtowey.

*Str. 47. Prawo morskie Norwegii.* Każdy kray nadmorski ma swoje prawa morskie. Tu przez prawo morskie Norwegii trzeba rozumieć prawo morskiego rozboiu daw-

ných mieszkańców tego kraiu a w ogólności północy, znanych pod nazwiskiem *Normanów*, którzy w dziewiątym wieku i w następnych splondrowali Niderlandy, Francją i Anglią, czyniąc napady od strony morza. Srodzy Normanowie taką trwożą napelnili oweczesnych mieszkańców tych krajów że ci po Litaniiach zwykle powtarzali, *A furore Normanorum libera nos Domine.*

*Str. 49. Bastylia.* Kiedyś zamek obronny w Paryżu, wystawiony przez *Karola V.* Króla Francuskiego na przedmieściu Sgo Antoniego dla zasłony miasta od napści Anglików, wnet potem obrocony na więzienie. *Hugo Aubricot*, Prezydent miasta podał rys bastylji i założył kamień węgielny r. 1369 d. 22 Kwietnia, i, rzecz osobliwa, był pierwszym w niej więźnikiem. To najoropnicysze w Europie więzienie, było otoczone kanałami, wodą z Sekwany sprowadzoną napelnionemi, i okopami które mur utwierdzał a armaty czyniły straszniemi: w głębi ziemi miało mnóstwo pieczar, a nad ziemią osiem sterczących wież między któremi, po dwie branemi, ciągnęły się pawilony a w tych i pod temi siedliska pokuty. Historia tego więzienia jest równie obszerna iak nauczająca w dzieciach ludzkości. Od wieków, lud francuski miał Bastyljią w obrzydzeniu i zgrozie; on roku 1789 dnia 14 Lipca wywarł

przeciw niéy swą wściekłość, wziął ją szturmen, kommandanta na kawałki posiekał, a mury i okopy wielkiego gna-  
chu z ziemią zrównał.

*Str. 48. Ludwik XIII.* Król Francuski nazwany *Sprawiedliwy*, Syn Henryka IV. i Maryi de Medicis, urodził się w Fontainebleau, d. 27 Września, r. 1601. Wstąpił na tron pod opieką matki r. 1610, obiał rządy r. 1614. — Wychowanie jego pod sterem matki i Włocha *Conchino-Conchini* znanego pod nazwiskiem Marszałka *d'Ancre* przytłumiło w nim wznioste, Monarchy godne uczucia, i to sprawiło że nigdy przez siebie, zawsze przez kogo innego rządził. Przez pierwsze trzy lata od r. 1614, wśród zakłóceń rządzili Francją pod jego imieniem Marszałek *d'Ancre* i Królowa Matka. Konnetable *de Luynes*, faworyt Ludwika XIII, dał mu uczuć to Jego poniżenie, i przełożywszy że go matka chce trucizną ze świata zgładzić a jego młodszego brata, *Gastona* Księcia Orleanu, osadzić na tronie, wymógł na niego rozkaz r. 1617 że marszałek *d'Ancre* został stracony, a *Maria de Medicis* musiała się schronić do *Blois*: po czem Ludwik XIII. ukazawszy się ludowi z okna *Luwru* powiedział iż teraz zacznie być Królem. Mimo to, odtąd *de Luynes* rządził a Ludwik XIII. bawił się. Roku 1620 wybuchły krwawe zakłócenia między Kró-

lem i *de Luynes* ziednocy, a *Maryią de Medicis* i Księciem *Kondeuszem* z drugiej strony. Roku 1621 uczynił Król wyprawę przeciw Hugonotom, którzy się trzymali w Roszelli. W tymże roku umarł *Konnetable de Luynes*, a Kardynał *Richelieu*, za staraniem Maryi de Medicis wszedł do Rady Stanu. Roku 1624 został *Richelieu* pierwszym ministrem, i odtąd rządził Francją. Roku 1628 była wzięta Roszella. W r. 1631 uczyniono wyprawę do Włoch, skutkiem której Książę Sabaudyi, pobity, a Książę *de Nevers* Księstwo Mantuańskie miał sobie przywrócone. Przyjaźń *Gastona* Księcia Orleanu i Marszałka *Montmorenci* z Księciem Lotaryngii, z którego siostrą ożenił się *Gaston*, dała powód *Ludwikowi XIII.* do posłania swych woysk do tego Księstwa. Najsławniejszym było zwycięstwem pod *Castel Naudary*, poymaniem Księcia Lotaryngii, straceniem *Montmorencego* z woli Kardynała *Richelieu*, i wcieleniem Lotaryngii do Francyi r. 1634. — W tymże roku weszła się i aż do r. 1641 trwała wojna przeciw Hiszpanii i Niemcom, w której oręż Francuski i przymierze z Wielkim *Gustawem* Królem Szwecyi przyniosły *Ludwikowi XIII.* znaczne korzyści. Między kilką spiskami knutemi na życie Kardynała *Richelieu*, najznaczniejszy jest z r. 1642 zwiędzą samego Króla przez jego faworyta *Margrabiego Cinquars* ułożony, do któ-

rego wchodził także Książę Orleanu. Kiedy Król oblegał Perpignan; Cinqmars miał zabić Richelieugo. Lecz gdy szczęście przy Pireneach i Niderlandach opuściło broń francuską; Ludwik XIII. w zmartwieniu przybywszy do *Tarascon* do chorego Kardynała, przeprosił go ze łzami, swoje mu łaskę zapewnił, Książąt krwi oddać mu w zakład obiecał, i nieograniczoną władzę zlał na niego. Zwoli Ludwika XIII. wytoczono wielki przeciw spiskowym proces a w szczególności przeciw Cinqmarsovi, któremu potem Richelieu kazał uciąć głowę. Umarł Ludwik XIII. r. 1643 d. 14 Maia. Panowanie tego iakkolwiek niedołęznego Burbona założyło fundamenta wielkości i potęgi Francyi. Był on nieprzyjacielem rozwiązłości. Dwie kobiety Pannę Ludwikę *de la Fayette*, która potem skończyła życie w klasztorze iako Przecorysza, i nieiaką Pannę *Hautefort* kochał miłością filozoficzną.

Wostatnym roku życia swojego pogodził się Ludwik XIII. z Królową, Anną Rakuską, swoją małżonką, pożyciu z którą przeszkadzał Richelieu. Królowa Anna po 23 latach niepłodności obudziła nadzieję Francyi, i dnia 5 Września r. 1643 w *St. Germain en Laye* została matką Ludwika XIV. Ten r. 1654 był namaszony na Króla a r. 1715 umarł.

*Str. 49. Kardynał Richelieu. Franciszek*

du Plessis Richelieu, dworzanin Henryka III. który temu Królowi towarzyszył do Polski, późniéy kapitan gwardyi Henryka IV. był Oycem dwóch synów Alfonsa Ludwika starszego, i Armanda Jana młodszego. Ci obadwa zostali Kardynałami, chociaż według bulli Sixtusa V. dway rodzeni bracia spólcześnie piastować tę godność kościelną nie mogli. Alfons był zrazu przez lat 20 Kartuzem, potem został Biskupem *de Luçon*, ale w krótcie zrzekł się tego biskupstwa na imie swego brata a sam powrócił do klasztoru. Ażc Armand Jan miał wówczas dopiero 21 lat wieku, przeto za poprzedniczą dyspensą Pawła V. był poświęcony r. 1607 w Rzymie. Armand, Biskup *de Luçon*, zostawszy pierwszym ministrem Francyi, wystarał się dla swego brata, wbrew woli iego, o Arcybiskupstwo w *Aix*, późniéy zaś w *Lyon*, a nareszcie o Kardynalski Kapelusze. Umarł Alfons r. 1653, w bogoboyności i pokorze, kazawszy pochować swe zwłoki w kościele Szpitalnym w *Lyon* i położyć nad swym grobem napis: *Pauper natus sum, paupertatem novi, pauper morior, et inter pauperes sepeliri volo.* Ale przéydźmy od Alfonsa do Armanda Richelieu, od przy:aeicla do bicza ludzkości, od tego który żył dla ubogich, do tego który starał zuchwalstwo i dumę magnatów, a sam się wyniósł nad wszystkich.

*Armand Jan Richelieu* urodził się w Pa-

ryżu d. 5 Września r. 1585. — Wcześniej osierocony przez śmierć swoich rodziców, powziął wychowanie naprzód pod okiem macierzyńskiego dziadka, po śmierci zaś dziadka, pod okiem Klaudyusza *Bouthillier*, który był Oycem wchodzącego w naszą powieść Sekretarza Stanu Leona *Bouthillier*. Richelieu zrazu sposobił się do wojskowości, ale potem gdy brat jego postanowił zrzec się biskupstwa w *Luceon*, oddał się naukom i tyle w nich postąpił, że go w Rzymie w 21 roku życia jego a 1607 Zbawienia, Paweł V. następcą Alfonsa mianował. Ale prawa Kościelne naznaczają wiek nad 21 lat wyższy dla godności biskupię. Armand więc iak *Victor Siri* świadczy, uprzętnął tę trudność metryką nadrobioną: o czem dowiedziawszy się późnię Oyciec S. ledwie za staraniem Posła francuskiego przy Stolicy Apostolskię odpuścił tak ciężkie Richelieuemu przewinienie: powiedział tylko iż z Armanda będzie kiedyś wielki szalbierz. Z Rzymu powróciwszy do Paryża wstawił się naprzód swemi kazaniami, a potem przez Marszałkową *d'Ancre* i Margrabinę *Guercheville* polecony *Maryi de Medicis*, owczesny reientce Francyi, r. 1616 został Sekretarzem Stanu. Po zamordowaniu Marszałka *d'Ancre*, r. 1618 był przymuszony schronić się do *Avignon*, ale stąd w rok za staraniem Konnetabla *de Luynes* przywołany i do łask *Maryi M.* przy-



wrócony, roku 1622 otrzymał Kardynałski kapelusze. We dwa lata potem, po zgonie wspomnianego *de Luynes*, za staraniem *Maryi de Medicis*, pomimowolnie, bo się obawiał jego dumy i intryg, mianował go Ludwik XIII. pierwszym ministrem Francyi. Ale Richelieu podbił sobie Króla r. 1629 pomyslnem prowadzeniem wojny przeciw Hugonotom, tak iż odtąd *Ludwik XIII.* jego samego we wszystkiem słuchał. Stąd kabała dworu, przez *Maryją de Medicis* kierowana, o oddalenie Richelieu, która się skończyła na sławnym tryumfie pierwszego ministra, znanym pod nazwiskiem *la journée des dupes*. W roku 1636 z okoliczności wkroczenia Hiszpanów do Francyi, *Gaston* Książę Orleanu z *Ludwikiem* Hrabia *de Soissons* i wielu innemi uczynił zwinę na życie Richelieu, lecz ta spełzła na niczem. *Gaston* bowiem odstąpił od swego zamysłu, po czem Richelieu przeciw *Matce*, bratu i całej rodzinie Króla, tudzież przeciw Magnatom mógł wyrzucić zemstę i wzbić się w nieograniczoną potęgę. On traktaty zawierał lub łamał, wojnę wypowiadał, całą Europą trząsał: on podżegnął Portugalczyków aby zrzucili z siebie iarzyno hiszpańskie, wojnę domową w Anglii podsycił, Włochy osłabił idąc im niby w positek, Niemcy splondrował broniąc niby ich wolności, i tym sposobem Francją uczynił niezwyciężoną. Ale

czuwając nad dobrem Francyi, nie zaspął własnego. Po ścięciu Marszałka *Montmorenci* przejął na siebie wydział interesów morskich, włość *Richelieu* wyniósł do Księstwa, ogromne dobra ściętych magnatów zagarnął dla siebie, i sam zrobił się najbogatszym i najstraszniejszym magnatem. — W roku 1642 Wielki Koniuszy *Cinqmars*, Książęta *Orleanu* i *Bouillonu* i Hrabia *Soissons*, z wiedzą Króla któremu się sprzykrzyło iarżmo *Richelieu*go, uknowali nowy przeciw niemu spisek: ale ten spisek na tem się skończył że Król przeprosił Kardynała; *Cinqmars*a, z poduseczenia *Richelieu*go stracić rozkazał, a *Richelieu*go do dawnych łask i potęgi przywrócił. Lecz *Richelieu* nie długo kosztował owoców tego tryumfu. Umarł 4. Grudnia r. 1642. Byłto człowiek z wielkimi talentami ale z krwawym charakterem duszy. Znienawidzony od wszystkich i od samego Króla rządził najszcześliwiej Francją przez lat 20. Swój ogromny majątek zapisał Siostron swoim, największą zaś część Siostrzeńcowi swojemu *Armandowi Janowi Vignerot*, któremu wyrobił godność Księcia *de Richelieu*. W poróżnieniach swoich ze stolicą Apostolską, od której nie był cierpiany, zamyslał się zrobić Patryarchą Francyi i zjednoczyć Protestancką z Katolicką Religiją. *Uwaga.* Familia *Vignerotow* nie była głową rodziny *Richelieu*go, ale tylko była

połączona z tą drugą od roku 1603, w którym *Renat de Vignerot*, Pan na *Pontcourlay* i *Gleray* ożenił się z Franciszką *du Plessis Richelieu*, siostrą Kardynała. Jey syn, iak powiedzieliśmy, odziedziczył po wuiu majątek i godność Książęcą. Ta uwaga służy dla stronnicy 207 gdzie możnaby *Vignerotów* mylnie wziąć za to samo co *Richelieu*.

*Str. 49. Montmorenci.* Początek tey familii ginie w nocy czasow. *Guy-le-blond*, ieden z icy przodków, towarzysz broni *Karola Martela*, zabił w bitwie iednego z Królów Maurów, a widząc padającego, zawołał, *j'ai mon More occis* (mego Maura zabiłem). Dla uwiecznienia tego czynu, wystawił *Guy* Zamek który nazwał *Mon-more-occis*, i stąd nazwisko rodowe *Montmorenci*. Od owey epoki słynęło wielu *Montmorency*ch: naystawniejszy z nich iest z 13go wieku *Konnetabl Matheiu II*, nazwany Wielki, przez którego, godność *Konnetabla* stała się naywyższą we Francyi. Jego życie iest pasmem podboiów i zwycięstw, i wiąże się z wypadkami rządów *Filippa Augusta*, *Ludwika VIII* i *Ludwika IX* świętego. Ale iego zasługa, w oczach ludzkości nad wszystkie laury zwycięckie wyższa, iest ta, że swoich *Wazalów* uwolnił od pańszczyzny i danin za pośrednictwem lekkiego czynszu: dobrodzieystwo wielkie bo przeszło 600

włości składało w ówczas baronią Montmorencyh. Potomkowie iego nie byli odrodni. W długoletnych woynach Francyi z Angliią nie masz potyczki w któreyby ieden z Montmorencyh nie był zabity, ranny lub poymany. Skutkiem przecieź ciemnoty iaka w 15ym wieku panowała we Francyi, ieden z Montmorencyh, znany pod nazwiskiem *le Maréchal de Rais*, był żywcem spalony za miemaną zbrodnię czarnoksięstwa, a mianowicie za przywierze z diabłem, któremu miał wszystko zaprzedać oprócz życia i duszy. Od początku dziciów Francyi aż do Ludwika XIII, nie było Króla za któregooby Montmorensowie nie posiadali naywyższych dostoięstw i nie grali pierwszey roli. Ten o którym zachodzą wzmianki w naszej powieści iest *Henryk II. Montmorenci*, ścięty w Tuluzie r. 1632, z poduszczenia Kardynała Richelieu. Na nim wygasła iedna z odnóg tey świetney i odwieczney familii, a zgon iego napęłnił żałobą Francyją, i nieutulonym żalem iego małżonkę. Za rządów Ludwika XIV. słynął *Franciszek Henryk Montmorenci*, Hrabia *de Bouteville*, znany pod imieniem Marszałka księcia *de Luxembourg*, które przybrał odziedziczywszy przez żonę swoię, plemienniczkę Cesarza Niemieckiego, księstwo Luksemburskie. Jest to ieden z wielkich ludzi z wieku Ludwika XIV.

W tym samym roku 1632, Michał i Ludwik *Marillac*; pierwszy finansista, drugi Marszałek, na rozkaz Richelieugo przeciw któremu spiknęli się w wspomnianem *ournée des dupes*, pierwszy w więzieniu, drugi pod mieczem utracili życie. Marszałek *Marillac* był dwukrotnie sądzony a gdy pierwszy raz był za niewinnego uznany; w drugim sądzie, pod okiem Richelieugo i w własnym domu Kardynała, odbytym z pogwałceniem wszelkich praw, iedynie dla nasycenia zemsty obrażonego Kardynała Ministra, został na śmierć skazany.

S:r. 49. *Chalais*. Hrabia *Henryk de Chalais*, (nie Karol iak pisze P. Bronikowski) z domu *Taleyrand-Perigord*, w młodym wieku był święty w *Nantes* r. 1626, według iednych za należenie do kabały dworskiej którą miała kierować *Anna Rakuska*, Królowa, i księżna *de Chevreuse* małżonka *Konnetabla de Luynes* w zamiarze przeszkodzenia związkowi małżeńskiemu *Gastona* z Panną *Montpensier*: według drugich za udział w spisku przeciw Ludwikowi XIII. „Wierzę, Najjaśniejszy Panie! (były słowa próby matki za uwięzionym *Henrykiem de Chalais*) że kto cię obrazi zasługuje na karę w tém i przyszłym życiu, ponieważ jesteś wizerunkiem Boga. Ale Bóg, obiecując odpuścić tym którzy Go o to ze sze-

rą skruchą proszą, uczy królów że Go naśladować w podobnym razie powinni: a kiedy ży ludzkie mogą zmienić wyroki Nieba, czyż moje nie będą zdolne poruszyć litość Króla? Na sprawiedliwości stoi potęga królów, ale miłosierdzie jest wieniec tej potęgi. Karać jest rzecz ludzka, przebaczać jest udział Boski. Królu! jesteś Panem ale i Oycem nieszczęśliwego więźnia, syna moiego. Możeż być aby on był gorszym niżeli Ty dobrym, winniejszym niż ty miłosiernym? Nie ufać w twojej dobroci, nie byłoby to obrażać twój maiestat? Kara, ten przykład surowości, nie poprawia złych lecz tylko ostróżniejszynie ich czyni: ale dzieła litości są zbudowaniem dla dobrych. Królu! na klęczkach przykrzę ci się o życie syna moiego: nie dopuść aby ten któregom wykarmiła na twe usługi, ginął dla cudzego interesu (Kardynała Richelieu), aby dziecię którem wypielęgnowała, zatręło resztę dni moich; aby ten któregom na świat przyniosła, mnie wpędzał do grobu:” etc. etc.

Pomimo tak czułej prośby, odmówił Król ułaskawienia nieszczęśliwemu *Chalais*. Dla zwłoki, dla ponowienia prośb, przyjaciele więźnia, ukryli kata. Ale ten wybieg przysporzył męczeński zgon *Chalaisa*. W braku kata zdano ekzekucyją na dwóch zbrodniarzów, których ułaskawiono, doręczywszy iednemu pałasz a drugiemu to-

pór. Ci go męczeńskim sposobem zamordowali. Było to pierwsze z okrucieństw Kardynała Richelieu.

*Str. 49. Franciszek de Bassompieres*, jeden ze sławnych ludzi z epok Henryka IV. i Ludwika XIII. Roku 1603 powrócił z wyprawy przeciw Turkom. Roku 1622 był mianowany marszałkiem Francyi przez Ludwika XIII. — Był posłem do różnych dworów. Znaydował się przy oblężeniu Roszelli i w bitwie pod Montauban przeciw Hugonotom. Roku 1631 wtrącił go Richelieu do bastylji za przywidziane kabały, gdzie *B.* napisał pamiętniki swych poselstw, i skąd dopiero roku 1643 wyszedł. Człowiek ten, męstwem, nauką i cnotami sławny umarł r. 1646.

*Str. 50. Komtur d'Jars.* Franciszek de Rochechouart, kawaler zakonu Maltańskiego, znany w historyi francuskiéy pod nazwiskiem *Komtura* czyli *Kommandora d'Jars* był stronnikiem Maryi de Medicis a faworytem Księżny *de Chevreuse*, małżonki *Konnetabla de Luynes*. Stąd powód że Kardynał Richelieu wysłał go do Anglii, roku zaś 1633 wtrącił do Bastylji. Z tego więzienia w 18 miesięcy, był przeprowadzony do miasta *Troyes*, gdzie podług instrukcyi Kardynała był badany. Pomimo to i pomimo nasadzenia przekupionych świadków, ani komtura podchwycił.

cić, ani nie przeciwko Maryi de Medicis i również obwinionemu pieczętarzowi *Chateauf* wydobyć z niego nie można było. Richelieu przeto kazał mu wyrok śmierci przeczytać, chcąc na niewinnym wystraszyć zeznanie: a następnie, gdy to nie skutkowało, zaprowadzić go na rusztowanie, gdzie miał zginąć od miecza. Ale i tu nieustraszony Komtur *d'Jars*, okazał nieustraszone męstwo i niezachwianą stałość. Jął wyrzucać Kardynałowi że jest niegodnym syna Boskiego Apostołem a niesprawiedliwym pomazańca Boskiego ministrem, świadkom że są przekupieni; nareszcie bronić swojej i swoich przyjaciół niewinności. Przez co stało się że go zachowano przy życiu ale odprowadzono do Bastylii. Zład nareszcie wypuszczony udał się do Rzymu, gdzie się użalił przed Ojcem S. na okrucieństwa Kardynała Richelieu. Roku 1650 odwołany przez Kardynała Mazaryniego, żył ieseze we Francyi lat 20. i tu nareszcie swoje 92 letne życie, pełne cnot i niezgiętego charakteru duszy, zakończył.

*Str. 50. Marquis de Ville* (Jerome Francois) sławny Generał Sabaudzki. Roku 1660 był posłem do dworu francuskiego z prośbą o rękę córki *Gastona*, brata *Ludwika XIII.* dla Księcia Sabaudzkiego, która nie była odmówiona. Dawniéy stu-



żył w woysku francuskim. Tego *de Ville*, nie właściwie w tem miéyscu spomina P. Bronikowski. Jeżeli Pan Br. chciał mówić o Antonim *Deville* sławnym Inżynierze francuskim; ten był wprawdzie znany Kardynałowi (żył od r. 1596. do 1656.) bo wr. 1636 pod jego i Ludwika XIII. okiem kierował atakami do twierdz, a późniéy ich ufortyfikowaniem, ale, równie iak Margrabia, w Bastylji nie siedział. — *Vautier* Franciszek, żyjący od r. 1592 do 1652, był lekarzem Maryi de Medicis. Względy iakich doznawał od téy Pani były przyczyną że go Kardynał Richelieu w Senlis i w Bastylji więził niewinnego od roku 1631 do 1643. Wypuszczony na wolność był lekarzem Ludwika XIV. i rządzącą ogrodu botanicznego.

*U w a g a.* Miéysce Margrabiego *de Ville* bardzo właściwie mogli byli zająć *Puy-laurent* i *Grandier*. — Antoni *Puylaurent* był podguwernerem Gastona i nieodstępnyim jego doradcą. Oskarżony o podżeganie tego Księcia przeciwko Królowi, padł ofiarą zemsty Kardynała Richelieu. Roku 1633 był skazany na ścięcie: r. 1634 został Księciem i parem, r. 1635 był wtrącony do bastylji i tam umarł. — Urban *Grandier* był proboszczem *de Saint Pierre* i Kanonikiem *de Sainte Croix de Loudun*. W skutku rzucony na niego potwarzy o napisanie satyry przeciwko Kardynałowi Richelieu, a razem

że Grandier wszedł w przymierze z diabłem; Richelieu wystąpił na śledztwo do Loudun Ojca Józefa, spowiednika Ludwika XIII: a gdy ten pobożny zakonnik, rozpoznawszy rzecz, wydał opinią o niewinności Kanonika Grandier; Richelieu wystąpił po Księdzu Józefie nastroionych przez siebie exorcystów, którzy z obrazą własnego sumienia i świętości religii, uznali Grandiera za opętanego. Akt śledztwa kommissyi był połączony z męczęńskim okrucieństwem. Grandier po takowem śledztwie był uznany za spółnika czartowskiego i r. 1634 żywcem spalony. Takto Richelieu nadużywał świętęj religii dla nasycenia swęj zemsty; tak to spełniło się przepowiedzenie Ojca świętego Pawła V. o dwudziestoletnim biskupie de Luçon. (patrz wyżęj Str. 342).

*Str. 50. Maria de Medicis*, córka Franciszka Medyceusza Księcia Florencyi, małżonka Henryka IV. od r. 1600, matka Ludwika XIII. i Gastona Księcia Orleanu. Dostoięństwo swoje była winna zabiegom swego ziomka Conchino-Conchini, który późnięj wyniesiony do godności francuskiego Marszałka d'Ancre i pierwszego ministra, był znany z przewrotnęj maxymy *diviser pour régner*. — Złośliwa, rozrzutna, intrygantka, nieprzywiązana do bohatera, małżonka swojego, ani do kraiu którego koronę nosiła. Po śmierci

Henryka IV. została reientką Francyi. Sama do rządów nie usposobiona, dała się powodować we wszystkiem Marszałkowi *d'Ancre* i jego żonie. Ludwik XIII. był namaszony r. 1614, lecz Maria rządziła Francją do roku 1617, w którym Ludwik XIII. idąc za namową Konnetabla *de Luy-nes*, Królowę matkę oddalił do *Blois*, a Marszałka *d'Ancre* i jego żonę stracić rozkazał. W następujących latach, już to godziła się już różniła ta Pani ze swym synem Królem, pracując lecz bezskutecznie na upadek kardynała *Richelieu*. Roku 1638 zwiedziła Anglią i swego zięcia *Karola I.* chcąc przez jego pośrednictwo zapewnić sobie reientcyą po śmierci Ludwika XIII. Ale tam dla owczesnych zamieszkań nie nie wskorała. Wyjechała więc do Niderlandów, gdzie icy odmówiono przyięcia, stąd zaś do *Kolonii*, gdzie po dziesięciomiesięczny bytności r. 1642 w 68 roku życia w naywiększym niedostatku umarła. Od epoki poróżnienia się ze swoim synem, iedynie dworowi Hiszpańskiemu była winna swoje utrzymanie, w *Kolonii* zaś *Jezu-itom*. Na łożu śmiertelnem, wezwana przez legata Papieskiego *Chigi*, przebaczyła Kardynałowi *Richelieu*, sprawcy swoich nieszczęć a nadewszystko niedostatku w jakim umierała.

*Str. 53. Saint Germain en Laye.* Miasto  
o 4 mile fr. od Paryża, nad Sekwaną,  
30\*

z dwoma spaniałemi pałacami Królewskimi, starym i nowym, tak nazwane od klasztoru *S. Germana*, założonego wraz z zamkiem w XI. wieku przez *Roberta*, Syna Hugona Kapeta. Zamek ten był spalony przez *Edwarda* III. Króla Angielskiego w r. 1346. — *Karol* V. Król francuski odbudował go, *Franciszek* I. rozszerzył, a *Henryk* IV. dobudował nowy. *Ludwik* XIV. który się tu urodził, przyozdobił te gmachy.

*Str. 54. Tartana*: lekki nieokryty statek, z 8 lub 10 wiosłami, z iednym żaglem, na śródziemnem morzu używany.

*Str. 56. Karaibowie*: czyli *Kannibalowie*, tak zwani dawni mieszkańcy *Antyllow*, wysp między północną i południową Ameryką. Ich zwyczajem było pożerać ieńców wygłodzonych. Nie mieli żadney Religii. Francuzi zaprowadzili do nich iey zba-wienne światło.

*Sit. 69. Nostradamus* Michał; lekarz i sławny Astrolog, urodził się r. 1503 d. 14. Grudnia w *Saint - Remy* w Prowancyi (ze szlacheckiey familii według iednych, z izraelskiey według drugich). Jego Oyciec był notaryuszem, a dziadek lekarzem: ten go usposobił na matematyka i astrologa. Chodził do szkół w *Avignon*, a w *Montpellier* uczył się medycyny. Zostawszy doktorem, usiedlił się w *Salon*. Tu miesz-

kaiąc, ważne uczynił przysługi, jako lekarz, zapowietrzonym w *Aix* i *Lyon*. Stąd powróciwszy do Salon, oddał się Astrologii i wieszczbie, i wydał na świat swoje horoskopy, tak zwane *Centurias propheticas*. Jedni mieli go za szarlatana, drudzy za czarnoksiężnika, inni za proroka. *Henryk II.* i jego żona *Katarzyna de Medicis*, zaszczycili go swem zaufaniem i darami. Jego przepowiedzenie że *Henryk II.* umrze z ran, sprawdziło się i zrobiło mu wielką sławę. *Karól IX.* mianował go swoim lekarzem. *Gassendi* który znał *Nostradamusa*, przytacza w swojej fizyce dowody jego szarlatanstwa. Jeden z poetów taki wiersz o nim napisał

Nostradamus cum falsa damus, nam fallere nostrum est  
Et cum falsa damus, nil nisi Nostradamus.

Powiadają o nim przecieź że przepowiedział iak się zwać będzie zabójca *Henryka III.* i kat *Montmorencęgo*. Umarł r. 1566 w *Salon*, gdzie ma nagrobek w kościele franciszkańskim, i gdzie przez połowę w kościele, przez połowę za kościołem jest pochowany. Jeden z dwóch jego synów, także wróżbita był zabity przy podpalaniu miasta którego pogorzelę przepowiedział (E. M.)

*Str. 71. Baskijskie dzwonki. Basques*, czyli francuska Biskaia, kraj w Gaskonii przy *Pireneach*, którego mieszkańcy odznaczają się zwinnością, dowcipem, ięzykiem

od francuskiego i hiszpańskiego różnym i fabryką bębnow, i bębenków z dzwonkami.

**Str. 77. Auvergne.** Prowincyja francuska, któręy *Clermont* było stolicą. Mieszkańcy tęy prowincyi wychodzili na zarobek w różne strony Francyi. Ten kraj ma kopalnie srebra żelaza i ołowiu, a mianowicie węgla, i źródła mineralne. Jego góry znacznięsze są *Puy-de-Dome*, *Mont d'or* i *le Cantal*. Kardynał Richelieu zwiedziąc *Auvergne* w r. 1634, kazał porozwalać tamtęsze stare zamki.

**Str. 84. Kondotierzy i Armagnakowic.** Zapewne bydz powinno Kondotierzy, *Condottiers*, ieżeli P. Bronikowski chciał tu mówić o stronnikach Kondeusza, tak ich nazywając od miasta *Condé* czyli *Condé* (*Condatum*) nad Skaldą (blisko *Valenciennes*) od którego pochodzi imię rodu Kondeuszów, drugięy linii Burbonów po dziadzie Henryka IV. Oto wiadomość o tęy linii. *Ludwik I. de Bourbon Condé*, stryy Henryka IV. iest sławny z dzieł rycerskich walcząc iużto za Francyją przeciw Anglii; iuż, będąc Kalwinistą, za Hugonotów przeciw Francyi za rządów *Franciszka II.* i małoletności *Karola IX.* Najsławnięsze są iego zatargi z Księciem *de Guise*. Książę ten zginął około r. 1570 w wojnie religijnęy. — Drugi Książę *Condé*,

*Henryk I.* także popierał Hugonotów w wojnie przeciw tronowi francuskiemu. Umarł r. 1588. Trzeci Książę *Condé* powrócił na łono Kościoła prawowiernego. Czwarty *Condé*, *Ludwik II.* znany w historii pod nazwiskiem *Kondeusza Wielkiego*, ieden z największych ludzi, jakimi się szczyci Francya, słynął za *Ludwika XIV.* Żył do r. 1686.

Familiia *Armagnaków* pochodzi od *Ariberta*, syna *Klotara II.* a brata *Dagoberta I.* który *Ariberta* wyzuł z części przez dział oycowski na niego przypadaiący. Skutkiem wojen domowych, stąd pochodzących, *Dagobert* odstąpił *Akwitanią* synom *Ariberta*. Od tych synów pochodzi sławna familiia *Armagnaków*, która pamiętna na swe pochodzenie wchodziła przez długi czas w zapasy z Panuiącymi we Francyi. Reszta posiadłości *Armagnaków* była wcielona do Królestwa francuskiego za *Henryka IV.*

*Str. 87. 107, 108. Maryia Ludwika Gonzaga*, córka *Karola Gonzagi*, Księcia *de Nevers* a późniéy *Mantuańskiego*, i *Katarzyny Księżniczki de Mayenne*, urodziła się około r. 1612 a była wychowana na dworze francuskim, gdzie słynęła z piękności. O iéy rękę zabiegali *Gaston Książę Orleanu*, *Hrabia Langeron*, i *Henryk Coiffier*, *Margrabia de Cinqmars*, *Wielki Koniusz* *Ludwika XIII.* — Roku 1645

była zaślubiona z Władysławem IV. Królem Polskim, i odprowadzona do Warszawy przez Marszałkowską *de Guébriant*. Po śmierci Władysława IV. która przypadła r. 1648, weszła w związek małżeński z Janem Kazimierzem V. z którym żyła lat 19. Umarła bezdzietnie r. 1667. Jej mieszanie się do rządów i zabiegi o zapewnienie następstwa tronu Polskiego Księżciu *d'Enguien*, Synowi Ludwika Kondusza, stały się powodem do wielu zamieszek a mianowicie do wojny domowej między Janem Kazimierzem V. i Jerzym Lubomirskim. Miała dwie siostry: *Annę*, żyjącą od r. 1616. do r. 1684, zaślubioną z Edwardem, Księciem Palatynem Reńskim (Synem Fryderyka V. Księcia Bawarskiego, który wezwany do tronu Czeskiego nie mógł się na nim utrzymać) i dla tego znaną pod imieniem Księżny Palatynowej (*Princesse palatine*): i *Benedyktę*, która była zakonnica. *Gourville* w swoich pamiętnikach powiada (Tom II. Str. 36 i 113. *édit. de 1782.*) pod r. 1667 że Maryja Ludwika Królowa Polska zapisała swoje klejnoty i srebra spomnioney Księżnie Palatynowey Siostrze swoiocy, i że te były przesłane z Polski do Francyi.

**Str. 90. Straż rewolucyjna:** w dawnym składzie rządu francuskiego to samo co straż policyjna, lub żandarmska. — *Anspered:* tytuł podoficera czyli Kaprała,



za dawnych czasów aż do Henryka IV. używany, i pierwiastkowo wymawiany *Lancespesale* (dzida złamana). Dawano go tym kawalerzystom, którzy w honorowcy rosprawie straciwszy broń i konia przechodzili do piechoty, i tu sprawowali obowiązki obiażdżek i stoick. Byli to wyręczyciele kapitanów i poruczników.

*Str. 92. Andrzej Basio:* który w powieści tak znaczną gra rolę, był potem Kanonikiem Katedralnym Warmińskim. (Wassenberg).

*Str. 100. Louvre:* najpiękniejszy i naykosztowniejszy pałac Królów francuskich w Paryżu, łączący się obecnie z ich rezydencyją zwaną *Tuileries*, od kilku wieków wystawiony, obecnie wewnątrz nie dokończony.

*Str. 104. Oyciec Józef:* kapucyn, był spowiednikiem Ludwika XIII. Roku 1630 był wysłany od Kardynała Richelieu na zjazd Rzeszy Niemieckiej do Ratysbony.

*Str. 111. Jan von Werth:* Cesarski i Bawarski Generał Kawaleryi, rodem z Werth w Brabancyi. Roku 1622 służył w woysku hiszpańskim: roku 1632 do 1634 w Bawarskim, i w tym drugim okresie walcząc przeciw Szwedom i Francuzom, zapędził się aż pod *St. Denis* o milę od Paryża i po drodze wybrał kontrybucyie. Roku 1637 dowodząc sześciotysięcznym

korpusem w Alzacyi odniósł zwycięstwo nad *Bernhardem* Księciem Sasko Weymarskim. Ale roku 1638 pod *Breisach* został zbity przez tegoż Bernharda, poymany i do Francyi posłany, gdzie siedział w niewoli woienney w *Vincennes* do roku 1612. W tymże roku wypuszczony na wolność sposobem zamiany za Szwedzkiego Generała *Horn*. W latach 1643, 1644 i 1645 dowodził ieszcze woyskiem Bawarskiem w wojnie przeciw Francyi. Umarł bezdzietnie w Czechach w swęy włości r. 1652. Ferdynand II. mianował go Baronem.

*Str. 113. Khevenhüller.* Dawna Austriacka familia, od r. 1030 do ostatnich czasów w wojnie i pokoju znakomita. Tu mowa o *Franciszku Krysztofie Khevenhüller*, który się urodził roku 1588 w Frankenbergu: był podkomorzem Macieja Cesarza r. 1613, a posłem do hiszpanii r. 1617. — Ferdynad II. użył go do zawarcia związku małżeńskiego między *Ferdynandem* III. i Infantką hiszpańską Maryią. Roku 1627 przecieźdzał przez Francyją i miał z Kardynałem Richelieu sprzeczkę dyplomatyczną. Był posłem do dworów zagranicznych za Ferdynanda III. Umarł roku 1656 mając lat 61. Jest autorem dzieła *Annales Ferdinandeï*. (O zieżdzie w Budzie była wiadomość we wstępie do przypisów.)

*Str. 129. Pierre Corneille*: ieden z najsławniejszych francuskich poetów urodził się w *Rouen* d. 6. Czerwca r. 1606. Jego Ojciec był uszlachcony przez Ludwika XIII. Wczesną swoją sławą poetycką obudził młody Kornel zazdrość w swoim Protektorze, Kardynale Richelieu, który również na Parnasie iak w Rządzie francuskim chciał panować. Gdy Kornel r. 1637, napisał traidyją *Cyd*, Kardynał polecił naprzód Jerzemu *Scuderi*, uczonemu komikowi, bratu sławnéy *Magdaleny Scuderi*, dla swych dzieł uczonych zwanéy francuską *Safo* (żyła od r. 1607 — 1701) a potem akademii francuskiéy aby *Cyda* najostrzéy rostrząsnęli. Nic to nie zaszkodziło sławie Kornela, a inne jego tragedye dodały iéy blasku. Roku 1647 został on członkiem Akademii francuskiéy, a roku 1684 umarł. Oprócz komedyy i Tragedyy, wytłomaczył wierszem francuskim *Tomasza a Kempis* o naśladowaniu *Chrystusa*, tudzież siedm psalmów pokutnych i hymny brewiarza *Rzymskiego*, to zaś wszystko za pokutę naznaczoną mu przez iego spowiednika za nieprzyzwoite poczycie.

*Str. 137. Kardynał protektor Polski w Rzymie* (*Cardinal Protettore*): tak nazywano Kardynała narodu niemieckiego, hiszpańskiego, francuskiego, polskiego, etc. który na dworze Papieskim popierał sprawy narodu od którego był uproszony. Był

także zwyczaj że zakony duchowne miały swoich Kardynałów Protektorów przy Stolicy Apostolskiej.

*Str. 153. Filip Burgundski, I. czyli Austriacki, z piękności Absalonem swego wieku nazywany, Król Kastylji, Arcyksiążę Austrii i Brabantu, był synem Maxymiliana I. Cesarza i Maryi Księżniczki udzielnej Burgundskiej, która Maxymilianowi wniosła Niderlandy, Brabant, Franche-Comté, czyli udzielne Księstwo a dawniej Królestwo Burgundskie. Urodził się roku 1478. W 16 roku wieku ożenił się z Joanną, córką Ferdynanda katolickiego, który po śmierci Izabelli swęj żony, dał mu Królestwo Kastylji. Umarł Filip w 27 roku, w mieście Burgos w Hiszpanii. Jego żona Joanna tyle była do niego przywiązana że jego martwe ciało w domu chowała, i w podróż brała. Filip był Oycem dwóch Cesarzów, sławnego Karola V. i Ferdynanda I. i czterech córek które za różnych Książąt były powydawane.*

*Str. 255. Kardynał Mazaryni: urodził się r. 1602 w Abruzo w Królestwie Neapolitańskim. Nauk słuchał w Rzymie, po ich ukończeniu zwiedził Hiszpanią, stamtąd powróciwszy był przez Oycę S. do poselstw zagranicznych użyty. W r. 1634 był wysłany do dworu Francuskiego. Tam, bawiąc lat dwa, pozyskał przyjaźń Kar-*

dynała Richelieu i łaski Ludwika XIII, skutkiem których trzymał późniéj do chrztu Ludwika XIV. — W r. 1637 powrócił do Rzymu: lecz straciwszy łaski u Oycy S. Urbana VIII, wyjechał do Paryża r. 1639 i wszedł w służbę dworu francuskiego. Tu roku 1641. otrzymał Kardynalski kapelusze, następnie został radcą stanu i wykonawcą testamentu Ludwika XIII. Za reieneyi *Anny* Rakuskiéy był przy sterze Rządu i wychowania Delfina. Roku 1648 zawarł w *Münster* z Cesarzem Ferdynandem III. pokóy, przez który większa część Alzacyi dostała się Francyi. Równie iak Richelieu nie cierpiany od stolicy Apostolskiéy, miał sobie zakazany powrót do Rzymu. Wczacie reieneyi *Anny* dał swoimi uciskami powód do wojny domowéy która od r. 1649 do 1652 trwała. Przymuszony opuścić Francyją, był odwołany przez Ludwika XIV. w roku 1652 wstąpienia na tron tego monarchy. Był w rządach Ludwika XIV. tem czem Richelieu w rządach Ludwika XIII. — Równie iak Richelieu *Maryi*, *Mazaryni* *Anny* nieprzyjaciel, był kilka razy wygnany i odwołany. Umarł r. 1661. Zostawił 50 milionow frankow majątku, który zapisał swoim krewnym. Nie był tak iak Richelieu cheiwy rozlewu krwi zawistnych sobie. Nie cheiał się naturalizować we Francyi, bo pragnął i spodziewał się zostać Papieżem. Kardynał Richelieu nadał Akademii francuskiéy

postać urzędowa. Mazaryni był założycielem Kollegium, przeznaczonego dla młodzieży podbitych za jego ministrowstwa prowincyy. To Kollegium miało nazwisko Mazaryniego, czyli *czterech narodow: Pignerole, l'Alsace, l'Artois, i le Roussilon*, wcielonych za jego czasów do Francyi. —

*Str. 163. Marszałek Guébriant*, Jan Chrzeci-ciel, urodził się w Bretanii r. 1602. Początkowo należał do wypraw przeciw Hugonotom. Roku 1638 przyłożył się do zwycięstwa które Książę Bernard Sasko Weymarski odniósł przy Renie nad wojskiem Cesarskiem i do wzięcia *Breisachu*. Obiął dowództwo po śmierci Bernarda, i uświetnił je kilka zwycięstw nad wojskiem Cesarskiem. Roku 1642 został Marszałkiem Francyi a w rok potem zginął od kuli przy oblężeniu Rotweilu. — Jego żona *Renata du Bec*, roku 1645 w charakterze posłowy nadzwyczajney (*Ambassadrice extraordinaire*) towarzyszyła z Paryża do Warszawy *Ludwice Maryi de Gonzaga*, zaślubionéy Władysławowi IV. Królowi Polskiemu. Z Warszawy wracając na Wiedeń, Florencyą i Rzym do Paryża, wszędzie z wielkiemi honorami była przyjmowana. Umarła r. 1659.

*Str. 163. Piccolomini*: dawna Włoska familia, z Rzymu wiodąca początek, w *Siennie*

w Państwie Toskańskim w 14 wieku zamieszkała, z której wychodzili Papieże i Kardynałowie, Biskupi, Generałowie, uczeni. Ten o którym wzmianka w Powieści, jest *Octavius Piccolomini* Książę *d'Amalfi*, urodzony r. 1599. Służył on naprzód w woysku Hiszpańskim, potem w Cesarskim za Ferdynanda II pod czas wojny przeciw Szwedom. Był w bitwie pod *Lützen*, gdzie dowodzony przez niego korpus zadał śmierć Gustawowi Adolfowi, Królowi Szwedzkiemu. Roku 1634 rozproszył Szwedów pod *Nordlingen*. Roku 1635, przyszedł w pomoc Hiszpanom z 19000 woyska Cesarskiego, i wyparł Francuzów z *Niderlandów*. Po większej części szczęśliwe boje staczał od r. 1636 do roku 1648 w którym został *Feldmarszałkiem*. Roku 1649 był pełnomocnikiem Cesarskim do zawarcia pokoju *Westfalskiego*: po czém otrzymał godność *Księcia Rzeszy Niemieckiej*. Umarł bezdzietnie, zapisawszy swe dobra *Nachod* w *Czechach*, żonie swojej z domu *Księżniczce Saskiej*.

*Str. 170 Fontainebleau*: miasto o 14. mil fr. od Paryża na drodze do Lyonu, sławne rezydencyją letną i knieziemi łowieczkami Królów Francuskich. Rezydencyja tutejsza była założona w 12 wieku przez *Ludwika VII.* a powiększana ciągle przez jego następców aż do *Ludwika XV.* Zawiera ona 900 pokoiów, w czterech korpu-

sach, z których każdy iest osobnym pałacem i ma osobny ogród.

*Str. 171. Opat la Riviere*: właściwie Ludwik *Barbier*, późniéy znany pod imieniem *Abbé de la Riviere* był synem krawca w Auvergne. W Paryżu chodził do szkół, późniéy był Rektorem tamteyszego Kolegium *du Plessis*, nareszcie został poradnikiem *Gastona* Księcia Orleanu. Kardynał *Richelieu* wtrącił go do Bastylii roku 1636, za brak należnego swoiéy godności uszanowania, skąd aż w rok za staraniem Księcia Orleanu był wypuszczony. Odtąd nadskakiwał Opat *la Riviere* *Richelieu*mu i *Mazaryniemu* w zamiarze otrzymania godności Ministra stanu i Kardynała. Ale na próżno. Podał on na sztych *Gastona*, wygadawszy tajemnice które ten Książę był mu powierzył: za co oddalony z Paryża, stracił urząd pieczętarza przynoszący mu rocznie 300,000 franków. Dumny i cheiwości tego człowieka nie powściągała bynajmniéy pamięć na swoje niskie pochodzenie. Roku 1655 został Biskupem w *Langres*. Umarł r. 1670. Zostawił ogromny majątek. Urodził się, żył i umarł małym. Testamentem przekazał 100 talarów (480 Złt) nagrody za najlepszy dla niego nagrobek. Nadesłano między innemi taki:

Ci git un très grand personnage,  
Qui fut d' un illustre lignage,



Qui posseda mille vertus,  
 Qui ne trompa jamais, qui fut toujours fort sage.  
 Je n' en dirai pas davantage,  
 C' est trop mentir pour cent écus.

*Str. 174 Król prawowierny: (Orthodoxus)*  
 ten tytuł nosili Królowie Polscy, poczynając od Władysława IV, któremu był nadany przez Papieża Alexandra VIII, za to że zwolenników Aryusza, Kacerza z czwartego po Chrystusie wieku, zwanych *Aryanami* z Polski wypędził.

*Str. 176 Rambouillet:* miasteczko o 10, mil franc: od Paryża, dawniej znakomite pałacem w którym umarł Franciszek I, Król Francuski r. 1549.—*Boulogne:* wioska o 2 mil fr, od Paryża, wśród lasku. Był tu dawniej pałac w którym mieszkał Franciszek I. gdy powrócił z Hiszpanii.

*Str. 177. Siecz Zaporowska:* Słowem *Siecz* czyli *Siecz*, które zapewne na jedno wychodzi co *zasiiek*, nazwali nasi poprzednicy lud Kozaków *Zaporowskich* lub *Zaporozkich*, których gniazdem są wyspy południowego Dniepru zwane *Zaporoży* lub *Zaporoże* (w starożytności, *catadupae*). Później dzielili się kozacy na Polskich, Rosyjskich i Tureckich. Ich nazwisko i naród powstały za Zygmunta I. Jagiellończyka, za którego rządów dla obrony i straży granic Polskich od Tatarów Krymskich Przesław *Liankoroński*, Pan znacznych włości na Ukrainie i sławny woio-

wnik zebrał różnego gatunku ludzi i osadził ich przy uściu Dniepru na dopiero spomnianych, przez samą naturę zabezpieczonych Zaporozkach. Tu oni żyli z łupieży, zapędzając się na lekkich koniach łądem w sąsiedzkie kraje, a na *czaykach*, tak nazywali swe statki, morzem aż pod mury Sambułu. Przez napływ chłopstwa Polskiego, które rade zrzucą iarżmo poddaństwa łącząc się z Sieczą Zaporowską, wzrosła ludność kozaków. Roku 1576. Stefan Batory, Król Polski, zaprowadził między nimi porządek, i nadał im przywilecie i posiadłości na Ukrainie z zamkiem obronnym *Trechtymirów*. Tu oni składali swe łupy, broń i chorągwie. Ich wodzów czyli Hetmanów mianowali Królowie Polscy. Ale Kozacy, tém się z czasem stali dla Polski na południu, czém Krzyżacy na północy. W dwóch tak od siebie różnych na swej ziemi wypiełgnowanych rodzajach wężów znaleźli Polacy karę za grzechy swoje i za błędy Królów swoich: w Kozakach mściciela krzywd i ucisku chłopów, w Krzyżakach mnicy zasłużoną chłostę za niezgody wylęgte w zdziałanym przez Piastów rozdziale Królestwa. Pierwszy bunt kozacki wybuchnął po śmierci Batorego: drugi r. 1596, trzeci, r. 1637. Każdy z tych buntów był uśmierzony, każdy głową ich Hetmana, ostatny zaś utratą ich przywileiów przyplacony. Ale odjęcie przywileiów Kozakom a nadewszy-

stko słabość Rządu za Królów Polskich wolno obieranych zamieniły Siecz Zaporowską w straszego wroga Polski. Znojem, ciemnotą i nędzą chłopstwa okupione zbiory szlachty, szły na łup Kozakom. Bogdan *Chmielnicki*, przez Władysława IV ich Hetmanem mianowany, na czele stotysięczney Sieczy splondrował Polskę i krwawe toczył z nią boje za rządów nieszczęśliwego Jana Kazimierza. Jak Krzyżacy z Prusakami przeciw którym byli sprowadzeni, tak Kozacy z Tatarami Krymskimi, od których mieli być przed murzem, spiknęli się na zgubę Polski. Roku 1667 Kozacy zadnieprscy przeszli pod panowanie Rossyi, i odtąd przestali bezpośrednio trapić bezrządną Polskę, chociaż jeszcze od owéy Epoki oprócz Rossyjskich byli Polsey Kozacy. W roku 1708 *Mazepa*, Hetman Rossyjskich Kozaków chciał powrócić ze swą sieczą pod panowanie Polski, złączywszy się z Karolem XII przeciw *Piotrowi Wielkiemu*: ale bitwa pod *Puttawą* była tryumfem Piotra W. nad *Karolem XII.* i nad *Stanisławem Leszczyńskim.* Został nam kleynot szlachectwa ale jego blask przyćmiły dawne nadużycia i duma.

*Str. 178. Hic haret aqua:* przysłowie łacińskie, znajdujące się w dziełach *Cycerona* (3. de Offic. et l. Q. frat. 2.) które miało być wzięte od zatrzymywania się

wody w klepsydrze, narzędziu do mierzenia czasu. Oznaczały te słowa trudność, zawadę, niepewność.

*Str. 179. Mutius Scevola:* młody Rzymianin, z czasów przedchrześcijańskich, sławny z tego że weisnąwszy się do namiotu Porsenny Króla Etrusków oblegającego Rzym, w zamiarze zabicia go; zamiast Króla, którego nie znał, zabił jego Sekretarza. Karząc swą prawicę za takową omyłkę zanurzył ją w żarze i zeskwarzył: przez co utraciłszy w nię władzę, potem używał ręki lewicy, i dla tego był przezwany *Scevola*, to jest mańkutom czyli lewakiem. To zdarzenie było powodem że Porsenna zawarł pokój z Rzymianami, i odstąpił od oblężenia Rzymu.

*Str. 181. Palestra:* tem słowem nazywano za dawnych czasów w Polsce zgromadzenie prawników przy trybunałach, ziemstwach, grodach, mianowicie zaś obrońców sądowych. Palestra była szkołą praktyczną prawa dla młodych Polaków. Z tak niedostatecznej szkoły, gdzie kandydaci na szermierstwie nie na prawnictwie spędzili młode lata, wychodzili sędziowie Trybunału Piotrkowskiego, którego sprawiedliwość i ład przeszły w przysłowie.

*Str. 184. Jus publicum:* prawo publiczne czyli prawo narodów: z naturalnego rozumu wyczerpnięte i obowiązujące wszy-

stkich ludzi i wszystkie narody. Prawo natury pochodzi z tego samego źródła, lecz obowiązue równie ludzi iak i zwierzęta, kiedy tamto do samych się ludzi rościaga. — *Collectanea*: zbiór ustaw.

*Str. 187. Sully*: Maximilian Béthune Książę de Sully, sławny minister Henryka IV. a nadewszystko we względzie skarbu który do najsławniejszego stanu przywiódł, urodził się roku 1559 z familii od 9. wieku słynący we Francyi. Szczęście Sullego zgasto z życiem Henryka IV. Przez zażyłość z tym Królem ściągnął on na siebie nienawiść Hrabiego Soissons, Marszałka de Bouillon, i Księcia d'Epéron. Ci go oczernili przed reientką Maryią de Medicis, przez co było mu odjęte ministrowstwo Skarbu i dowództwo Bastylii. Od roku 1615 do 1620 różnił się i godził z dworem. Ludwik XIII. oświadczył mu iż go przywróci do ministrowstwa skarbu ieczeli się wyrzeczce kalwinizmu. Sully nie uczynił tego. Roku 1634 został Sully marszałkiem Francyi, a r. 1641 umarł.

*Uwaga do Str. 187. Piotr Segulier*, Książę de Villemor, Kanclerz Francyi, córkę swoją Karolinę wydał r. 1639 za Maxymiliana de Bethune Księcia *de Sully*. Uważamy że ten Sully nie iest ów sławny minister któregośmy dopiero poznali: powtóre że nie Sully zięć, ale Segulier teść iego, był Kanclerzem, wczem się pomylił P. Bronikowski: potrzecie że ieszcze

Seguier nie był teściem Sullego w roku powieści 1638.

*Str. 189. de Luynes.* Karol d'Albert, sławny faworyt Ludwika XIII, z niskiego rodziny, był winien swoje wyniesienie ptasznictwu które w wysokim stopniu posiadał. On nauczył Delfina łapać sikory, wróble i inne drobne ptaki za pomocą sokółów, on dla Ludwika wynajdował zawsze nowe rozrywki, on Mu nie dał zastanowić się nad wielkiem swoim powołaniem, i tymto sposobem został pierwszym faworytem tego słabego Monarchy. Karol d'Albert, opanowawszy Ludwika XIII, sprawił to że dawny jego dobroczyńca, Marszałek *d'Ancre*, był skazany na śmierć chociaż Król myślał go tylko wypędzić. Ten krwawy czyn Karola d'Albert zlał na niego dochody i godność po Marszałku *d'Ancre*! Przez jego także praktyki *Maria de Medicis*, i Oyciee *Cotton* spowiednik Królewski byli oddaleni ode dworu, a Książę Kondeusz wysiadywał przedłużone więzienie. Ten to Karol d'Albert, ten szczęśliwy zbrodzień, został Księciem *de Luynes* r. 1619. — Roku 1621 wciągnął on Króla w wojnę z Hugonotami, aby został Konnetablem. I nie zawiódł się. Zaszczycony tą najwyższą we Francyi godnością miał sobie polecone prowadzenie wsczętę przez siebie wojny, i w téj szkodnej błędy pod Saint Jean d'Angeli i Mon-

tauban popełnił. W tym samym roku powstała burza przeciw niemu, i w tym samym śmierć uratowała go od haniebnego końca. Jego żona, późniéy Księżna *de Chevreuse*, nie była niegodna takiego męża. Dwóch ludzi, których czyny w najczarniejszych kolorach wystawia historia, *de Luynes* i *Richelieu*, rządili ieden po drugim, Ludwikiem XIII. przez całe życie iego. Obadwa ci ochmistrze byli głusi na głos sumienia i godziwości: ale talenta drugiego były przedmurzem słabości monarchy, talenta zaś pierwszego nigdy nie przeszły za sferę ptasznika.

*Str. 194 i 205. Chatelet*: tak nazywał się ieden z gmachów Paryskich, który przez Filipa Augusta był obrócony na dom sądowy. Nazywano go ieszcze *le grand Chatelet*, dla rozróżnienia go od innego który nazywano *le petit Chatelet* i który był więzieniem.

*Str. 198. Hugo Grotius*: Jeden z najsławniejszych i najuczeńszych ludzi 16 wieku. Urodził się w *Delft* w Hollandyi r. 1583. W dziewiątym roku pisał poczytanie: w 12ym słuchał w Uniwersytecie Leydeyckim filozofii, Teologii i prawa, a pod *Skaligerem* filologii: w 15ym został Doktorem prawa w Paryżu, gdzie po dysputacie został przedstawiony Henrykowi IV. Następnie piastował w swoiéy Ojczyźnie

różne urzędy i do różnych poselstw zagranicznych był używany. Ale roku 1619 był skazany na wieczne więzienie za swoje pisma treści religijnej, i osadzony w zamku Löwenstein. Stąd wybawiła go po dwóch latach żona jego Maryja, uzyskawszy pozwolenie wywiezienia książek pozwolonych do czytania mężowi. Posłała więc po książki skrzynię, w tę zaś ukrywając się Grotius, był z więzienia przeniesiony do miasta Gorkum, skąd przebrany dostał się do najbliższego portu, a potem morzem do Paryża. Tu w ciągu iedenastoletniego swego pobytu, pobierał pensyją od rządu francuskiego, uważany za pierwszego prawnika i filozofa: tu napisał dzieło *de Jure belli et Pacis*, i wiele innych ważnych, z drobniejszych zaś poemat w którym uwielbił swoją wybawicielkę żonę. Gdy Kardynał Richelieu skasował pensyją Grotiusa, Rząd Duński i Gustaw Adolf Król Szwedzki zaprosili Go do państw swoich. Grotius, udał się w prawdzie do Hollandyi, ale tu znalazłszy nieprzyjaciół, przyjął drugie wezwanie i w imieniu małoletniej Krystyny, r. 1635 był mianowany Posłem Szwedzkim przy dworze francuskim. Na tej funkeyi przepędził znowu 10 lat w Paryżu, poświęcając czas naukom i pisaniu dzieł. Wyjechał stąd do Szwecyi w zamiarze zdania sprawy ze swego Poselstwa Królowy Krystynie. Ze Szwecyi popłynął w poselstwie do Polski:



lecz z przyczyny rozbicia okrętu iego wyrzucony na brzegi bałtyckie, wpadł w chorobę i r. 1645 d. 18 Sierpnia umarł. Jego ciało przewieziono do Delft i tam spania-  
le pochowano. Był to człowiek nayuczeń-  
szy w swym wieku. Prześladowaniom ia-  
kich doznał w swoiocy oyczyźnie, był wi-  
nien czas a temu napisanie dzieł o pra-  
wnictwie, religii, filozofii i polityce któ-  
re unieśmiertelniły imie Grotiusa. Był Oy-  
cem trzech synów i iedney córki.

*Str. 198. Castruccio - Cartracani:* sławny  
woiownik z 14 wieku, Włoch, rodem z  
miasta Luki. Za iego czasów dwie party-  
ie, *Gibellinowie* i *Gwelfowie*, z których  
pierwsi z Cesarzem, drudzy z Papieżem  
trzymali, wiodły z sobą bóy we Włoszech.  
*Castruccio - Castracani* przystał do Gi-  
bellinow, i w lat kilka obrany na ich wo-  
dza w Toskanii, odniósł nad Florencyana-  
nami pod Altopascio świetne roku 1325  
zwycięstwo. Jemu potem Ludwik Bawar-  
czyk, Cesarz Niemiecki, nad woyskiem  
swoim, z którem do Włoch wkroczył, od-  
dał dowództwo. Naowczas Castruccio po-  
bił połączoną siłę Florencyjanow i Nea-  
politańczyków, i został Księciem Luki r.  
1328. Następnie udał się z nim Cesarz do  
Rzymu, gdzie był koronowany. Z Rzymu  
wyruszył Castruccio przeciwko Gwelfom  
mających Karola Księcia Kalabrii na cze-  
le: pobił ich, i tegoż roku mając lat 47

umarł na laurach zwyciężkich. Machiavel opisał życie, a Leibnitz spomina o dyplomatach tego nadzwyczajnego człowieka.

*Str. 198. Machiavelli:* Mikołaj, rodem z Florencyi, żył na końcu 15go i na początku 16go wieku. Medyceusze, Książęta udzielni jego Ojczyzny, chcąc mu wynagrodzić obelgę tortury na którą za jakieś obwinienie był brany, zrobili go Sekretarzem i historykiem miasta Florencyi. Leon X. i Klemens VII. poważali go z nauki, lecz rzucali klątwę na jego dzieła, które iednak były drukowane w Rzymie. Te są: traktat o wojnie, *Historia Florencka*, *dziecie Papięzów*, a nadewszystko *tractatus de Principe*, to jest zasady rządzenia bez względu na głos sumienia, słuszności i religii, wyklęte od stolicy Apostolskiej. Stronnicy tych zasad są nazywani *Machyawelami*. Machiavel umarł r. 1528.

*Str. 206. Wino Kartuskie:* tak zwane od miéysca *Chartreuse* czyli *Karthuse* (Cartusia) leżącego w przykrych górach o 3. mile od Grenobli stolicy Delfinatu, od którego ma także nazwisko ścisły zakon Kartuzow, tu założony przez S. Brunona r. 1084. Tu co rok, dnia 1. Maia zieżdżają się z odległych stron na kapitułę, zwoływani przez tutéyszego swego Generała Kartuzi.

*Str. 207. Delfin:* tytuł najstarszego syna Króla francuskiego, następcy tronu. — Dzisiejszy Delfinat zwał się dawnieý hrabstwem *d'Albon*. Byłto kray udzielny. Jeden z Hrabiów Albonu, żyjący na początku dwunastego wieku, *Guy VIII*. wojownik, miał przydomek *Delfina* od czubaswiecý przyłbicy który miał postać téj morskieý ryby. Chcąc uczcić pamięć *Gua*, następcy jego wzięli ten przydomek za tytuł godności. Stąd poszło że i *Albon* został nazwany *Delfinatem* (*Dauphiné*). Przechwytami małżeńskimi baronowie *De la tour du Pin* zostali późnieý panami Delfinatu. Z tych, *Humbert II*. nie mając potomstwa ani następcy przelał r. 1349 prawa do Delfinatu na *Karola*, najstarszego syna *Jana de Valois* Księcia Normandyi, a wnuka *Filippa de Valois*, Króla francuskiego, z warunkiem iż Karol i inni następcy tronu francuskiego nosić będą tytuł *Delfina* (*Dauphin*). Stało się temu warunkowi zadosyć i od owéj epoki do r. 1786 liczyła Francya 23 Delfinow. Dziś żyjący Delfin jest ten sam który tak wysoce siebie i Francyją wstawił woyną hiszpańską!

*Uwaga.* Bardzo stosownie P. Bronikowski obrał miasto *Latour du pin* za miéysce rozmowy mieszczan o nowonarodzonym Delfinie, ale nie rozumiemy aby Margrabia *De la tour du Pin*, oznaczał dziedzica tego miasta.

*Str. 211. de Thou*: Sławna francuska familia, już od początku 14go wieku znana.— *Augustyn de Thou*, Prezydent Parlamentu Paryskiego w r. 1536, był oycem 21. dzieci z iednego małżeństwa.— *Jakob August de Thou*, również Prezydent Parlamentu Paryskiego, sławny uczonych dzieł autor a mianowicie historyi swego wieku, żyjący od 1553 do 1617, używany do różnych czynności dyplomatycznych, religijnych i naukowych przez Henryka III. i IV. i za reieneyi Maryi de Medicis, nazywany Katonem Francyi i ozdobą wieku, był Oycem *Franciszka Augusta de Thou*, o którym wzmianka wchodzi w naszą Powieść. Ten w 19 roku sprawował urząd Adwokata Parlamentu Paryskiego, następnie po Oycu został Bibliotekarzem (Ludwika XIII) a w końcu radcą Królewskim. Obwiniony że wiedział o spisku Cinquarsa przeciw Richelieuemu nie wydawszygo, a obwiniony w skutku nienawiści Kardynała Richelieu przeciw Oycu iego za to że ten w swojej historyi napisał, o iednym z przodków Kardynała zakonniku złego życia, te słowa: „*Monachus hic voto ejurato omni se licentiae ac libidinis genere contaminavit,*” został z rozkazu tegoż Kardynała poymany, osądzony i ścięty. Pełen nayıpięknějších nauzei, pełen pobożności Syn Oycy który był ozdobą Francyi i ludzkości, zginął na rusztowaniu *Franciszek August de Thou* w 37 roku życia, iako niewin-

na krwawéy zemsty Kardynała Richelieu ofiara.

*Uwaga.* Myli się P. Bronikowski nazywając Franciszka Augusta de Thou Augustynem, bo ten był kto inny, Oyca zaś jego robiąc Prezydentem Parlamentu Tuluskiego zamiast Paryskiego.

*Str. 212. Rochelle i Nantes odebrały lekcyią:* przez tę lekcyią można rozumieć ukaranie Hugonotów po wzięciu Roszelli r. 1628 i zamordowanie Henryka de Chalais w Nantes roku 1626.

*Str. 212. Lesdiguieres:* Franciszek de Bonne Książę de Lesdiguieres, jeden z najsławniejszych ludzi w dziejach Francyi, urodził się w Delfinacie d. 1. Kwietnia r. 1543, za panowania Franciszka I. — Żył on za siedmiu Królów a piastował najwyższe dostojności za czterech, to jest za Karola IX. Henryka III. i IV, i Ludwika XIII. Roku 1563 dał się poznać obroną Grenobli. Roku 1577 został naczelnikiem partyi Protestantów Delfinackich. Henryk IV. złał na niego władzę namiestniczą w Piemontcie, Sabaudyi i Delfinacie, gdzie Lesdiguieres w niwecz obrócił zamachy *Ligi*, Hiszpanii i Sabaudyi, a tę ostatnią prawie całą podbił. (*Ligą* nazywano sławny związek przez Księcia Henryka de Guise, z dynastyi Walezyszów, utworzony. Henryk III. i Henryk IV. krwawe boje staczali z Ligą). Re-

ku 1608 mianował go Henryk IV. Marszałkiem Francyi. Gdy Książę Sabaudyi zawarł pokój z Francyją a Hiszpanii wojnę wypowiedział; Lesdiguieres był wysłany na jego pomoc od r. 1617 do 1621, i tam nowe zebrał trofea. Nie on przecież ale nikczemny Książę *de Luynes* został Konnetablem, bo Lesdiguieres iako Hugonot nie mógł posiadać téy naywyższey godności która naysprawiedliwiéy iemu się należała. Tym czasem Lesdiguieres zaczął stygnąć w Kalwinizmie, a r. 1621 popierał wojnę Ludwika XIII. przeciw Hugonotom. W tymże roku umarł *de Luynes* i Papież *Paweł V.* — Kardynał *Ludovisio*, przyjaciel Lesdiguieresa następic po Pawle V. Był to *Grzegorz XV.* Radził on dawniéy Lesdiguielowi aby przeszedł na łono Kościoła, ten zaś odpowiadał że to uczyni gdy Ludovisio zostanie Papieżem. Grzegorz XV. przypomniał mu teraz jego obietnicę, a on r. 1622 został Katolikiem, i zaraz po tem Konnetablem. Pałasz 82 letnego Konnetabla nie długo spoczywał w ręku Lesduiguiera. Roku 1625 użył go szczęśliwie w wojnie włoskiéy przeciw Genuéńczykom i Hiszpanom. W jego nieobecności Hugonoci napadaia Delfinat. On pospiesza na obronę oyczystéy ziemi, i z Valencyi, kędy go zatrzymała choroba, kieruje oblężeniem twierdzy Meuillon. Ta się poddać d. 23 Września r. 1626, Hugonoci broń składaią, a Lesduiguieres w 5

dni potem umiera w tryumfie. Był on ostatnim Konnetablem, iakby dla tego aby ta godność nigdy już nie była piastowana przez tak nieczemnego człowieka iak był *Książę de Luynes*.

*Uwaga.* Myli się P. Bronikowski na St. 212 podając tego Lesduiguiera za żyjącego w roku 1638, kiedy on już przed 12 laty był umarł. W roku powieści żyła familiia *Książąt de Lesdiguières* ale nie w prostéj linii po sławnym Konnetablu tego imienia.

*Str. 228. Abder-Raman:* właściwie *Abdulrahman*, także *Abderam* nazywany, Wicekról Maurów Hiszpańskich z 8 wieku. Jego sława wojenna naprowadziła *Amir-el-memunima*, Sułtana Saracenów Afrykańskich na myśl aby przez niego podbił Włochy i Francją. W tym zamiarze *Abdulrahman* wkroczył r. 726 na czele 400,000 Maurów z Hiszpanii do Francyi. Już on znaczną część południowéj Francyi opanował, już miasta ku którym szedł otwierały mu bramy bez żadnego oporu, kiedy *Karol Martel* r. 732 pod *Tours* na równinie dotąd zwanéj *Saint Martin de Guerre* zastąpił mu drogę i w bitwie z nim stoczonéj odniósł tak świetne zwycięstwo że 365,000 trupem polkańców położył, ludzi swoich 1,500 utraciwszy. Niektórzy iednak historycy podają wojsko *Abdulrama*na tylko na 100,000. To zwycięstwo *Karola Martela* wybawiło Francją i resz-

tę ludow Chrześcijańskich od iarzma Saracenów, podobnie iak zwycięstwo *Jana Sobieskiego* Króla Polskiego r. 1683 odniesione pod Wiedniem nad trzykroć sto-tysięczną hordą *Kara Mustafy* wybawi-ło Austryją i Chrześcijańską Europę od iarzma Tureckiego.

*Str. 228. Montjoie* (Mons gaudii): w dawnych czasach kopiec kamienny, zbudowany na górze, z krzyżem węń zatkniętym, przy którym pielgrzymujący do ziemi świętęj, radosne odprawiali stanowiska. I sama góra z takowym kopcem, który także na pamiątkę iakowego czynu był wznoszony, nazywało się *Montjoie*.

*Str. 238. Toga*: u Francuzow (robe) oznacza to samo co sądownictwo (magistrature): u Rzymian zaś oznaczała oprócz sądownictwa stan cywilny w porównaniu do wojskowego. W tem znaczeniu powiedział *Cicero cedant arma togae*. We Francyi adwokaci inaczęj nie stawiają w kratkach tylko przybrani w ogromną buchastą czarną togę. Dawnięj rozrózniano, w tym kraiu, urzędników długięj (de robe longue) od urzędników krótkięj togi (de robe courte). Przez ostatnych rozumiano tych, którzy ieszcze nie złożyli examinu, po którym ubiegający się postępowali na wyższe urzędy. W naszym kraiu tylko po Uniwersytetach były i są używane togi.

*Str. 245. Magnanimitas*; wielkomyślność, charakter duszy przez który wnosimy się



nad gnębiące nas nieszczęścia. — *Longanimitas*: (słowo nie łacińskie ale naśladowane z francuskiego *longanimité*) łagodność i słodycz charakteru, zwłaszcza mówiąc o osobach wysokiego znaczenia, np. la *longanimité* du grand Duc de Lithuanie. — *Patientia*: (*Rumex*), w Botanice tak zwana roślina, której dziś liczą do 60. gatunków: używana w medycynie: hodująca się w Europie. Zięty gatunków znaczniejsze są te dwa, *Patientia* ogrodowa, zwana także *rhubarbarum* *Monachorum*, i *patientia* kwaśna, *rumex acetosa*, to jest szczaw. — *Simplicia* (*Simples*, ziółka): tem słowem nazywają w aptekarstwie proste leki, dopóki te zostają w swoim naturalnym stanie, bez żadnego przyrządzenia lub przymieszania: iakoto korzonki, zioła, kwiaty, nasiona, soki, gumy i części zwierzęce. Przeciwnie *Composita* (*medicamenta*) nazywają się leki z prostych złożone, czyli różnorodne.

Str. 286. *Myszkowski Gonzaga*. Familia Myszkowskich już od 15 wieku słynęła w Polsce, najwyższy zaś stopień swojej świetności była winna wiekowi Zygmunta III. — *Piotr Myszkowski*, sam uczonej i przyjaciel uczonych, a mianowicie *Klemensa Janickiego* i *Jana Kochanowskiego* poetów, *Jakóba Górskiego* i *Andrzeja Petrycego* mówców, *Jana Michała Bruta*, nadwornego dzieiopisa *Stefana Batorego*, zrazu Płocki, potem *Krakowski Biskup*,

był twórcą wielkości domu Myszkowskich. Prócz wzniesionych Kościołów i Biskupich pałaców w Krakowie, zostawił on majątku osiem milionów złotych polskich, zamek *Chroberz* z włością obszerną, *Pinchowskie* i *Mirowskie* dobra w Krakowskiem, *Oryszow* i *Szymanow* w Mazowszu, *Wieprz* w Szląsku, etc. Umarł roku 1594 mając lat 86. Cały swój majątek zapisał swym dwóm bratankom, Zygmunтови i Piotrowi.

— Z tych *Zygmunt*, nakładem stryia spadkodawcy wykształcił się w obcych krajach i językach, a mianowicie 5 razy jeździł do Włoch, i dla tego przymieszał włoskie obyczaje do Polskich. Zygmunt III. mianował go Marszałkiem Wielkim Koronnym. Od tegoż Króla był posłem do Wiednia o rękę Arcyksiężniczki Konstancyi. On ze swą chorągwią stanął przy Królu przeciw rokoszantom Zebrzydowskiem, a za porażonymi ułaskawienia błagał. „Są to szaleńcy, Miłościwi Panie, były słowa jego wstawienia się do Króla. Odebrałeś im oręż, teraz ich zamknąć wypada, aby szkodzić nie mogli: ale się nie zabija szalonych.” Jakoż Król ułaskawił winnych, po czem Myszkowski pojednał się z Zebrzydowskim. Roku 1596 otrzymał on od Klemensa VIII. tytuł *Margrabiego* dla siebie i dla swego potomstwa, a od Wincentego *Gonzagi* Księcia Mantui został przypuszczony do herbu i rodzinnego imie-

nia Gonzagów, które odtąd zaczęli Myszkowscy do swego dawnego przydawać. On z bratem swoim *Piotrem* z dóbr Pinczowskich, za uchwałą Rzeczypospolitey, r. 1601 utworzył Ordynacyą. Był Posłem do Henryka IV. Króla francuskiego i do Jakóba I. Króla Angielskiego. Z Zofii Boguszowny miał trzech synów, *Jana*, *Ferdynanda*, *Władysława*, i cztery córki. W powrocie z szóstey do Włoch podróży, dla poratowania zdrowia przedsięwziętęy, umarł pod Trydentem r. 1616. — Pan ten, lubo w wysokiem u Króla położeniu, od szlachty nie był lubiony. Obrażały ią jego ordynacka duma, i tytuł Margrabiowski iako tracący cudzoziemską arystokracją: wszakże ona tylko w oyczystey, choć daleko szkodliwszey, gustowała. — Jego syn, *Ferdynand*, starosta Grodecki, odznaczył się szczególną przyjaźnią z bratem swoim *Władysławem*. Łączyła ich ta okoliczność że to były dwie naypierwsze ofiary tēy obmierztēy dumy w któręy się wylęły maioraty. Ten to Ferdynand dzielił więzienie Jana Kazimierza we Francyi.

*Str. 301. Zawisza Czarny.* Jan Zawisza z przydomkiem *Czarny*, Starosta Spiski, mąż w pokoju i w woynie wielki żył na końcu 14 i na początku 15 wieku. Młodość swoję przepędził w obozach Ludwika Króla Węgierskiego i Polskiego. Przyiął potem służbę u Cesarza Zygmunta i walczył za iego sprawę w woynach, Włoskiey, Wę-

gierskićy, Tureckićy i Czeskićy, za co od tego Monarchy ogromnemi dobrami był udarowany. Przecież te wszystkie, aby nie użył oręża przeciwko Polsce oyczyźnie swoićy, przykładem godnym wiecznćy pamięci opuścił, i za *Władysławem Jagiellonem* Królem swoim, między którym a Cesarzem Zygmuntem zerwane zostało dobre porozumienie, pospieszył na wojnę do Prus przeciwko Krzyżakom. W tćy dziełnie się przyłożył do świetnego pod *Grunwaldem* i *Tannenbergiem* zwycięstwa, gdzie Polacy pięćdziesiąt tysięcy zbuntowanego Krzyżactwa trupeim położyli. — Po skończonćy wojnie był Posłem od Jagiellona na zbor Konstancyeński, do Królow Francyi i Anglii, i do Cesarza Zygmunta. Postuiąc u tego ostatnego Monarchy, nie chciał go, iako dawnego swego Pana, opuścić w potrzebie; ale poszedł naprzód przeciw Czechom, od których był wzięty w niewolę; potem, z Czeskićy niewoli wypuszczony, przeciw Turkom, i w rosprawie nad Dunajem, nie chcąc się schronić do nadesłanćy mu przez Cesarza łódki, życie swoje wielkich cnót i dzieł pełne położył r. 1428. Jan Zawisza czarny tem jest dla Polski czem *Duguesclin* dla Francyi. — Potomek wielkiego Zawiszy, tegoż nazwiska i przydomku, zginął r. 1621 pod Chocimem w bitwie przeciw Turkom. — *Jan Tarnowski*, z Tarnowa w dawnym Woiewództwie Krakowskiem: Kasztelan Kra-

kowski, Hetman Wielki Koronny, mąż nauką i zasługami wojennemi sławny, młode lata za granicą strawił. Zwiedził znakomite Azyi i Europy miejsca. Emmanuelowi, Królowi Portugalskiemu, przeciw Mauroim woiującemu, dopomógł do zwycięstw radą i osobą swoją. Stamtąd powróciwszy do Ojczyzny, pierwszy dożywotnym Hetmanem ogłoszony, Moskwę i Wołochy zwycięzko woiował. Sławne jest jego pod Obertynem zwycięstwo, gdzie z małą garstką swoich, roku 1531 za Zygmunta I. zniósł kilkadziesiąt tysięcy Wołochów, a na kark Hospodara *Piotra* hołdownicze iarzino włożył. Pierwszy w Senacie, służył kraiowi radą i wysoką nauką. Jan Tarnowski, nie tylko w ojczyźnie ale i w obcych krajach dla wielkich dzieł swoich zawołany, pełen lat ł zasług, z żalem powszechnym umarł r. 1561, przeżywszy 73 lat.

Inny *Jan Tarnowski*, Arcybiskup Gnieźnieński, z Woli Tarnowskięj nad Gopłem, żył za Zygmunta III. Towarzyszył on temu Królowi do Szwecyi i tam odkrył zamach Karola Sudermana na zgubę Zygmunta III. uknowany. Żył wścistęj przyjaźni z Zygmuntem Myszkowskim. Roku 1603 został Arcybiskupem i tegoż roku umarł.

— *Stanisław Żółkiewski*: Hetman i Kanclerz W. Koronny, syn Stanisława Woiewody Ruskiego urodził się r. 1547 w Turynce pod Żółkwią. We Lwowie chodził do szkół. Służył naprzód pod Janem Zamoyskim w

woysku. Za przywiedzenie Gdańszczanow do uległości Stefanowi, otrzymał Kasztelanią Lwowską. Zygmunt III. dał mu Woiewództwo Kijowskie i buławę pólną. W bitwie pod *Byczyną* dowodził jazdą i tam był ranny w nogę. Roku 1596 uskromił Kozakow: ich hersta Nalewaykę wydanego sobie z II. starszymi ukarał, a z resztą po ludzku się obszedł. Na nieszczęście Polski nie nąśladowali go w téy ludzkości Koniecpolski i Wiśniowiecki. Nie mniéy pomyslną wyprawę odbył przeciw Tatarom i Wołochom. W wojnie Moskiewskiéy, do którój Dymitr oszust wciągnął Polskę, całą dzielność dobrego woiownika okazał. Ale ta woyna, z przyczyny zakłóceń, iakie Potoccy po zgonie Jana Zamoyskiego r. 1605 wznieccili, lubo pomyslna, żadnéy korzyści Polsce nie przyniosła. Żołkiewski tylko został Hetmanem Wielkim Koronnym.

Roku 1610 odniósł Żołkiewski wciągu téy wojny zwycięstwo pod *Kłuszynem*, i iako zwycięzca z pod Moskwy wieźdzaiąc do Warszawy, brańców woicznych Zygmuntowi III. w obec stanów oddał. R. 1618 otrzymał pieczęć wielką. R. 1617 poszedł na obronę granic przeciw Turkom i Tatarom: lecz nie mając dostatecznych sił, bo rycerstwo z Królewiczem Władysławem wyruszyło było pod Moskwę, zakończył tę wyprawę żalosnym trakta-tem, przez który Multan i Wołoszczyzny Turkom odstąpił. Chcąc zmazać ten zakaz, znowu się wybrał do Wołoch r. 1620: lecz w ów-

czesnym bezrządzie Polski nie mając dostatecznego wojska, a nadto przez Hospodara Gracyana zdradzony, walcząc trzy dni nad Dniestrem przeciw trzy razy silniejszy potędze Turków i Tatarów, przemożony siłą 73. letny bohater, zginął pod *Cecora*. Jego głowę a razem uwolnienie poymanych dwóch synów Żółkiewskiego okupiła rodzina trzema milionami złotych polskich, a szanowne zwłoki bohatera pochowała w Żółkwi. Jan III. Król Polski, z matki wnuk Żółkiewskiego, pogromca Turków, oswobodziciel Austrii i Chrześcijaństwa, kazał później na nagrobku Dziadka wyryć ten wiersz Wirgiliusza; *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*.

— *Jan Karol Chodkiewicz*: syn Jana, Kasztelana Wileńskiego, i Krystyny Zborowskiej Woiewodzanki Krakowskiej, urodził się r. 1560. Sposobił się w naukach w kraiu i za granicą. W *Wittenbergu* słuchał *Melanchtona*. Roku 1600 pod wodzą Jana Zamoyskiego był uczestnikiem wyprawy do Wołoch, gdzie dał pierwsze dowody swojej waleczności. Wysłany przeciw Nalewajkowi, uskromił Kozaków, i za to buławę półną Litewską otrzymał. Następnie wysłany do Inflant przeciw Szwedom, tam pokazał co może umiętność i męstwo wodza. Nie było trudności któreby nie pokonał, twierdzy któreby nie zdobył, niebezpieczeństwa któreby nie uszedł, nieprzyjaciela któreby nie zneckał. Ale ze wszystkich

W jego zwycięstw najznakomitsze było pod *Kirchholmem* r. 1605, gdzie w 3000 iazdy pobił na głowę 14000 Szwedów. Po tem zwycięstwie otrzymał buławę wielką litewską. Gdy woyna roku 1610, wsczęta przez *Dymitra* oszusta i dumę *Mniszka* zamieniła się w narodową; gdy szło o osiągnięcie tronu Moskiewskiego dla Władysława, a od ię dalszego prowadzenia wymówił się Żółkiewski zniechęcony opieszałością Zygmunta III, zuchwalstwem rycerstwa i praktykami *Potockich*; naowczas *Chodkiewicz*, ulegając woli Króla, poszedł pod Moskwę, ale napróżno bo zapóźno. Zawarto pokóy w *Dywnlinie* na lat 14 przez który Władysław zrzekł się tronu Moskiewskiego, a *Chodkiewicz* wyprowadził z *Rossyi* woysko Polskie r. 1618. — Kiedy Żółkiewski skutkiem tego samego bezrządu i niesforności zginął pod *Cecora*; *Chodkiewicz* poświęcił resztę sił swoich na dokończenie woyny *Chocimskiej*. Pod iego wodzą rozpoczęła się ta woyna z *Turkami*, ale *Chodkiewicz* nie dożył ię końca. Złożony chorobą, umarł w *Chocimie* d. 23 Września r. 1621, lat mając 60.

— *Stanisław Koniecpolski*. Kasztelan *Krakowski*, *Hetman* *W. Koronny*, *Syn* *Alexandra* *Woiewody* *Sieradzkiego*, poiąwszy za żonę córkę *Stanisława* *Żółkiewskiego*, był uczestnikiem iego wypraw woiennych, za co pozyskał buławę półną. W porażce pod *Cecora*, gdzie *Żółkiewski* poległ, *Koniecpolski* dostał się w niewolę *Turecką*. Naprzód do



Sylistryi potem do Stambułu był przewieziony i tam w wieży osadzony. Tu od Turczyzna, który miał wolny wstęp do niego, nauczył się po turecku i po arabsku. Po czterech latach wykupiony wrócił do Ojczyzny. W latach 1624 i 1626 pomyślnie wojował Tatarów, za co otrzymał wielką buławę. W Prusach, Szwedów do pokoju zmusił. Najsławiejsze jego zwycięstwo było w Pomeranii, gdzie całe półki nieprzyjacielskie w niewolę zabrał, 37 chorągwi zdobył. Po śmierci Zygmunta III. która przypadła r. 1633. kilka razy kosze (obozy) Tatarów i Kozaków zniósł, i twierdzę *Kudak* przeciw nim wystawił. Roku 1644 pod Ochmatowem zwyciężył Tatarów: po czem we dwa lata umarł. Swoje zasługi w uskromieniu Kozaków splamiał srogością przeciw nim wywieraną. Wszakże krzesło w Senacie przez Rzeczpospolitą naznaczone Hetmanowi Kozaków, byłoby Polsce przyniosło to, czego ięć przynieść nie mogły zwycięstwa Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Koniecpolskich, Lubomirskich, Sobieskich.

— *Stanisław Lubomirski*: Woiewoda Krakowski, w Chocimskiej rozprawie po stracie Żółkiewskiego, Chodkiewiczowi do rady wojennej przydany, po jego zejściu dowodził wojskiem i szczęśliwego dokończenia tej wojny chwałę odniósł. Umiejętność sztuki wojennej z osobistą odwagą łączył. Był Hetman Koniecpolski wrócił z niewoli; Lubomirski złożył mu dowództwo. Roku 1620

pobił on Tatarów, i wziął ich 3000 w niewolę z ich wodzem a bratem Chana. Wymurował 20. Kościołów a między temi, skutkiem ślubu w wojnie Chocińskiéy uczynionego, nayznaczniejszy w Wisniczu, włości rodzinny. Zamki obronne Łańcuta i Wiśnicza połonnego były jego dziełem. Umarł roku 1649. Dwa Cesarze, Ferdynand II. i III. nadali mu godność Książęcą: ale iéy Stanisław Lubomirski nie przyjął, i tem samem pokazał się wyższym, nad naywyższe dostojenstwa ziemskie, w oczach Boga który ma w obrzydliwość dumać. Przyjęli tę godność potomkowie jego, rozbiwszy tak nazwaną przez swego Patriarchę, Stanisława, *skrzynię skromności*, w któręy on złożył, iako dowód Cesarskiego szacunku, dyplom na Książęcia: lecz Stanisław Lubomirski był wiernym poddanym Zygmunta III, i Władysława IV; a Książę Jerzy Lubomirski, iako zbroyny buntownik, przelewał krew bratnią i zachwiał berło nieszczęśliwego Jana Kazimierza.

---

*Frona* Str. 156. — *Wallenstein*, *Tylli*, *Mansfeld*, *Bernard Sasko Weymarski*, Str. 301. — patrz w przypisach do drugiego tomu.

---



**INSTYTUT  
BADAŃ FIZYKALICZNYCH PAN**

**Biuro**

ul. **Powstańców** 72

00-900 **Warszawa**

**Tel. 26-68-53, 26-52-81 w. 42**





F

368

1.